# TANYA VALKO

AUTORKA BESTSELLEROWEJ ARABSKIEJ SAGI

W PRAWDZIWEJ OPOWIEŚCI O OPERACJACH PLASTYCZNYCH

## ZRÓB MNIE MŁODSZĄ
## ZRÓB MNIE PIĘKNĄ

Prószyński i S-ka

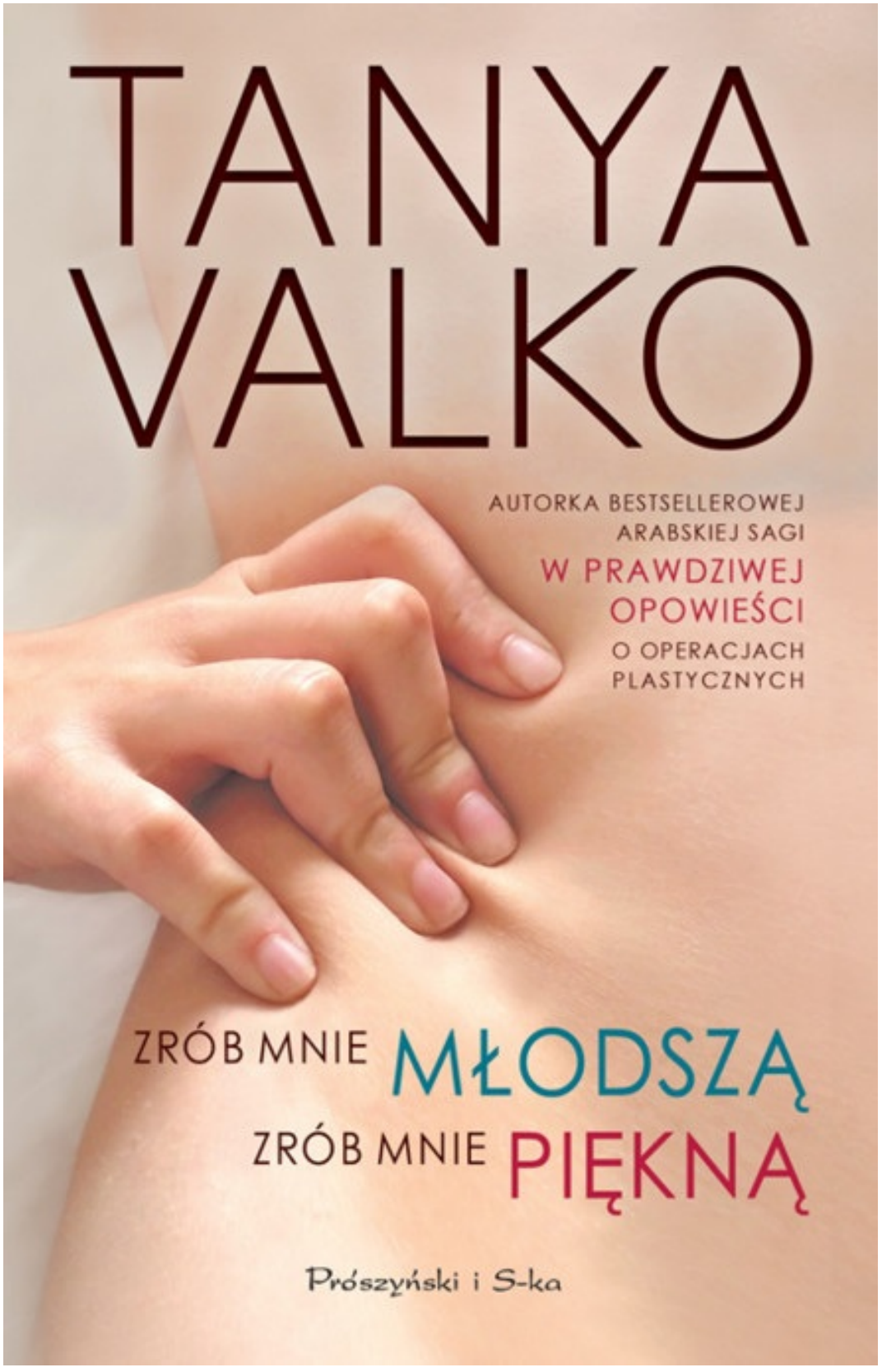
TANYA
VALKO
AUTORKA BESTSELLEROWEJ
ARABSKIEJ SAGI
W PRAWDZIWEJ
OPOWIEŚCI
O OPERACJACH
PLASTYCZNYCH
ZRÓB MNIE MŁODSZĄ
ZRÓB MNIE PIĘKNĄ
Prószyński i S-ka

# TANYA VALKO

## ZRÓB MNIE MŁODSZĄ
## ZRÓB MNIE PIĘKNĄ

Prószyński i S-ka

*Kochanej Mamie Gali,*
*której największym i niespełnionym marzeniem był lifting twarzy.*
*I bez niego była piękną kobietą − taka pozostanie w mojej pamięci*

Wszystkie postaci i wydarzenia przywołane w tej książce są fikcyjne, a ich podobieństwo do prawdziwych jest przypadkowe.

# Prolog

Jak to zwykle kobiety, Anka, Dorota, Jarka, Elżunia i Iwona zebrały się w grupę. Przyjaciółki, czy może koleżanki, same siebie nazywają dziewczynami, choć raczej dalej im niż bliżej do tego tytułu, wszystkie są bowiem w mało ciekawym wieku, bo albo tuż przed, albo po czterdziestce. Tej ryczącej, płaczącej czy kwiczącej – jak zwał, tak zwał, ale na pewno żadna z pań nigdy nie zgodzi się nazwać tego okresu złotym dojrzałym wiekiem. Trzydziestka to jeszcze były piękne, młodzieńcze lata, choć właśnie wtedy po raz pierwszy starość zaczęła pukać do drzwi. Niestety, dla kumpelek ten okres odszedł w zapomnienie. Teraz najbardziej boją się menopauzy. Niektórym jedynie wydaje się, że już ją mają, inne rzeczywiście się z nią zmagają, bowiem uderza w ich zmysły i ciało, fundując nieustanne zmiany nastroju, nawracającą depresję, zimne poty i upiorne uderzenia gorąca. Niech to licho! Pięć różnych, lecz bliskich sobie kobiet chce za wszelką cenę cofnąć biologiczny zegar i dlatego walczą z nadwagą, cellulitem, zmarszczkami i suchością w pochwie.

Anka, najbardziej zwariowana, tak zwany energizer, dusza towarzystwa, najlepsza organizatorka i mąciwoda, jest oczywiście liderką grupy. Od lat mieszka za granicą, ale ciągle utrzymuje kontakt z dziewczynami i umawia spotkania i imprezy przez Internet, żeby w czasie urlopu nadrobić stracony czas. Każde wyciszenie, spokój, mała stagnacja sprawiają, że już ją nosi. A pomysły ma przeważnie szalone i młodzieńcze. Czterdziecha na karku, ale wszyscy twierdzą, że to niemożliwe, że pomyłka w papierach. Kiedy poszła na fitness z dziewiętnastoletnim „synusiem Mikołajkiem", cała sala szumiała, że Anka znalazła sobie młodszego kochasia. Nagminnie odwiedza siłownię, solarium i saunę, uprawia jogging, jest na permanentnej diecie, choć czasem sobie odpuszcza, by najeść się aż po korek pomidorów, sucharków, ogórków i jej ukochanego sera w każdej postaci, byle light. Później znów ma pretekst do wypróbowania nowej diety cud i tak „ad usrandam finam", jak mawiał jej ojciec, który miał sto dwadzieścia kilo żywej wagi i w ogóle się tym nie przejmował. Anka ma córę Karolcię, szesnastkę, która robi wszystko na przekór mamusi i inaczej niż mamusia. Tak więc nastolatka z uporem maniaka pochłania fast foody (jak twierdzi Anka, „ona nie je − ona żre!"), wypija hektolitry coli dziennie, a zdrowe dietetyczne śniadanka, które dostaje do szkoły, oddaje wdzięcznym koleżankom albo fit-kolegom. Chce za wszelką cenę udowodnić całemu światu, że nie popiera, nie zgadza się i jest przeciwna wszystkiemu w stu dziesięciu procentach. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że kiedyś jej przejdzie. Mąż Anki, Danielek, to cudowny i łagodny człowiek, który znosi wszystkie lub prawie wszystkie wybryki żony. Młodzieńcza miłość tych dwojga przerodziła się w dojrzałe uczucie, małą stabilizację, której fasadą trzęsie czasem zwariowana żonka. Wtedy znów jest burzliwie, namiętnie i ciekawie i chyba dlatego po dwudziestu paru latach potrafią jeszcze być szczęśliwi i szaleni. Anka mówi otwarcie, że jej pochwa jak na razie nie wysycha, bo jest regularnie nawilżana, może nie za często, ale skutecznie. Poza tym wie, że ją ma, wie, do czego służy, i nie twierdzi jeszcze, jak niektóre z jej rówieśnic, że to tylko narząd do sikania.

Dorota, najbliższa przyjaciółka Anki jeszcze z czasów liceum, to kobitka zrównoważona, żona mężowi i matka dwóm synom, choć jednemu bardziej, a drugiemu zdecydowanie mniej. Odpowiedzialna, dość poważna, głowa, szyja i kasa rodziny w jednym. Kiedy była idealistką, poetką po nocach, a panią polonistką za dnia, jej mąż Ziutek kwitł, dosłownie rósł w oczach. On zarabiał, łożył na rodzinę, żeby codziennie był świeży chleb, masło i parę jajek. No i może jeszcze ser od baby. I tyle, bo w tamtych czasach byli biedni jak myszy kościelne, ale jacy szczęśliwi! Teraz też, tylko trochę inaczej. Mieszkają w luksusowym, ogromnym domu wybudowanym przez Dorotkę, za kasę Dorotki i według projektu Dorotki. Dorotka to, Dorotka tamto, Dorotka teraz mówi, i to same najmądrzejsze rzeczy. A Ziutek patrzy smętnie, zawsze w jeden punkt. Prawda jest taka, że jak Dorota zaczęła „robić forsę" w firmie swojej mamusi, to Ziutek cichł i cichł, a potem w ogóle przestał rano wstawać i tylko sobie odpoczywał. Pracę

szlag trafił, karierę diabli wzięli i wszystkie jego plany uleciały z wiatrem. Kiedy w końcu żonka zorientowała się, że trochę przeholowała, jej facet chodził już na sesje do psychoterapeuty i był na prochach, które poprawiały mu nastrój. „A ja to wszystko mam w dupie", kwitował każdy temat. Po kompletnej konwersji zamiłowań i zawodów, z niezłą kasą oraz będąc na całkowitym luzie i olewając wszystko, jeszcze zanim stuknęła im czterdziestka, Ziutek i Dorotka doprowadzili się do stanu totalnego zapasienia i stali się niemal inwalidami. Przebudzenie nastąpiło po paru latach. Kiedy nadwaga sięgnęła górnej strefy stanów wysokich, kobieta zaczęła myśleć − m y ś l e ć − o diecie i jakimś ruchu. Zgubić trzy dychy nie jest lekko, ale jej najlepsza przyjaciółka, wariatka Anka, cały czas namawia ją, aby podjęła wyzwanie. Twierdzi przy tym, że najważniejsze, iż problem dotarł do świadomości Dorotki. Ziutek jest już całkiem ustabilizowany psychicznie i czasem nawet angażuje się w jakieś działania − żona kupiła mu sklep spożywczy i były naukowiec spokojnie sprzedaje w nim kiełbasę krakowską, pierogi i inną garmażerkę, czytając pod ladą historyczne i polityczne cegły.

Ogień i woda, niebo i piekło, dobro i zło – tak ma się do Doroty Elżunia. Kiedy stoją obok siebie, wyglądają jak Flip i Flap. Można parsknąć śmiechem, co niejednokrotnie w gronie własnym czynią, ale nikomu innemu nie wolno. Elżunia... Po kontuzji kolana, której doznała podczas zawodów lekkoatletycznych (do których za młodu na siłę pchał ją ojciec trener), ciężko jej było bez sportu, ale jeszcze trudniejsze okazało się utrzymanie wagi. Dopóki była młoda i organizm spaliłby nawet żelazo, nie było tak źle, ale tuż po trzydziestce, kiedy hormony zaczęły spowalniać, przytyła ponad dwadzieścia kilo i stała się nieszczęśliwą, gderliwą i złośliwą babą. Jednak Elżunia jest twardą kobietą, dlatego po paru latach rozleniwienia i skapcanienia całkowicie opanowała sytuację, lub raczej apetyt, i wróciła do starej dobrej licealnej linii. Obecnie, kiedy właśnie stuknęła jej pięćdziesiątka, walczy już nie z kilogramami, ale z depresją i czyhającą na nią menopauzą. Podczas wspólnych spotkań siada w kącie i najczęściej milczy, a jeśli już wypowie dwa zdania, to jest wielkie halo. Cały czas gdzieś błądzi myślami – i nie wiadomo, czy to efekt prochów na przekwitanie, na alergię, na bezsenność czy na depresję. Jedyną osobą, która potrafi ją poruszyć, jest według opinii całego świata uroczy i przystojny małżonek Tomek. Doprowadza on Elżunię do szału, szewskiej pasji i żądzy krwi. Ich wspólne przebywanie w jednym pokoju czy choćby na odległość dziesięciu metrów jest nie do zniesienia dla nich samych oraz otoczenia i za każdym razem niesie ze sobą ryzyko, że któreś z nich zakończy tę gehennę w sposób ostateczny. Zresztą z pożytkiem dla wszystkich. Nie ma się zatem co dziwić, że ich dorosły syn Artek wyjechał na studia i nie zostawił adresu, a dorastająca córka Natalka błąka się po krakowskim Rynku i wiślanych wałach w doborowym towarzystwie ćpunów i degeneratów. Mając takich cudownych rodziców i taką ciepłą domową atmosferkę, rzeczywiście można się wykoleić.

Wszystkim dziewczynom z paczki gra ciągle na nosie Jarka − zadowolona z siebie blondyna, kobieta sukcesu, pani makler, zawsze wyglądająca jak spod igły, o szczupłych jak patyczki, lecz zgrabnych nóżkach nastolatki, dużym biuście i jeszcze większym brzuchu. Jarka wygląda jak postawiony na jednym rogu trójkąt. Nie wiadomo, czemu z taką figurą cieszy się jednak wielkim powodzeniem u panów − może dlatego, że łatwo przychodzi jej obcowanie z nimi. Jedynym przedstawicielem męskiego gatunku, który ją odrzuca, jest jej mąż Janek zadręczający się oglądaniem filmów porno, bo Jarunia ma na niego przewlekłą alergię. W zasadzie sama nie wie, skąd jej się to wzięło, ale patrzeć na Janka nie może.

Z doskoku do grupy dołącza Iwona, zdyscyplinowana perfekcjonistka, wyrachowana prawniczka z własnym biurem w Krakowie i intratną posadą radcy prawnego w stolicy trzy razy w tygodniu. Na pierwszym miejscu kariera, na drugim miejscu kariera i na trzecim miejscu kariera. Oczywiście wiąże się to z horrendalną kasą, przepięknym apartamentem blisko centrum, najnowszymi modelami szybkich samochodów i jeszcze szybszymi przystojniakami na jedną noc. Dziewczyny nie znają jej zbyt dobrze, bo skryta Iwona nie daje się rozgryźć, ale przyjęły ją do swojego towarzystwa dla urozmaicenia i doładowania akumulatorów. Jak się ją widzi, to człowiek nie tyle obiecuje sobie, że od jutra, ile już od dzisiaj zabiera się za ćwiczenia, naukę języków obcych i opłaca wpisowe na dziesięć różnych kursów.

Oczywiście po paru głębszych oddechach połowy z tych rzeczy się odechciewa, ale koleżanki wspólnie twierdzą, że dobrze mieć kogoś takiego na podorędziu i że ta małpa mobilizuje je do działania. Często kiedy osiadają na laurach i nic im się nie chce, któraś z nich dzwoni do Iwony, żeby przyszła i porządnie nimi potrząsnęła. Nie ma to jak ambitna koleżanka.

# Egzotyczne wakacje

Dobrze, że się tutaj wybrałyśmy – powiedziała z rozmarzeniem Dorota, sadowiąc się wygodnie na plażowym łóżku, tuż nad basenem. – Tunezja jest rewelacyjna, miałaś rację, Aniu! I te pyszne drinki od samego rana – dodała, zaśmiewając się radośnie.

– Też mi coś. – Iwona sceptycznym okiem lustrowała teren. – Następnym razem może lepiej zostawcie wybór hotelu komuś, kto się na tym zna – skwitowała, wymownie pukając palcem wskazującym w swój opalony dekolt.

– Przesadzasz – rzuciła Elżunia, która wyglądała na zadowoloną. – Czy aby ci się trochę w tej rudej główce nie poprzewracało? Pamiętam cię z pierwszego roku studiów, więc daruj sobie przy mnie ten snobizm i pozwól nam cieszyć się życiem. – Przerwała, by wziąć głębszy oddech. – Twoje całodzienne menu to były zazwyczaj dwa jajka na twardo i pół bochenka chleba, bo na kajzerki już cię nie było stać. Jak ci ktoś postawił wyżerkę, to aż wylizywałaś do czysta talerzyk, jakbyś chciała zrobić w nim dziurę. Długie lata, moja panienko, nie wiedziałaś, że istnieją drinki z parasolką! Miałaś jedne dżinsy na chudej pupie, dwa podkoszulki na krzyż i chińskie trampki, a teraz taka z ciebie księżniczka, że ho, ho!

Wściekła Iwona usiadła, miotając wzrokiem pioruny w stronę szczerej do bólu Elki.

– Dajcie już spokój! – Jarka wymownie popatrzyła na koleżanki. – Przyjechałyśmy tutaj, żeby odpocząć i zrelaksować się, a nie wypominać sobie zamierzchłe czasy. Ja na przykład zawsze miałam pieniądze, byłam rozwydrzona od dziecka. – Na te słowa roześmiała się z kpiną. – A mimo to ogromnie mi się tutaj podoba.

– Mnie ten wyjazd dość dużo kosztował – z pretensją w głosie włączyła się Anka.

– Że co?! *Last minute*? Głupie tysiąc złotych?! – wykrzyknęła obrażona Iwona, wmasowując w skórę balsam o zapachu czekolady i francuskich perfum.

– Nie chodzi o pieniądze! – wyjaśniła Anka. − My z Dorotą mamy rodziny i kochających mężów, którzy niezbyt chętnie puszczają nas samopas.

– Poważnie? Mój osobiście pobiegł zapłacić i upewniał się jeszcze, czy nie chciałabym wyjechać na dwa tygodnie. – Jarka zachichotała figlarnie, lecz reszta towarzystwa znała ją na tyle, żeby wyczuć gorycz w jej głosie.

– Tomek powiedział tylko „wrrrrrrrrrrr”. – Ela z pogardą wygięła wargi.

– Wiecie co? Wy to macie przesrane! – Iwonę wyraźnie zdenerwowały zwierzenia dziewczyn. – Jak wam tak źle, jak jesteście takie stłamszone, to się rozwiedźcie! Jesteście samodzielne, niezależne i w ostatnim momencie do brania. *Last chance*! Tak jak ten wyjazd – *last minute*! Kiedy chcecie to zrobić? Jak wam stuknie pięćdziesiątka? Wtedy to już tylko zameldować się w domu starców i po herbacie!

– Jakbyś zapomniała, to ja mam już te pięć dyszek na karku, więc i tak jestem na przegranej pozycji. – Ela zacisnęła usta i wbiła wzrok w błękit basenu.

– Aleś ty miła, Iwonko! – zawołała Dorota. – Skąd taka rada? Czy ja lub Anka wspominałyśmy kiedyś o zostawieniu naszych mężów?

– Co powiecie na spacer brzegiem morza, dziewczyny? – zaproponowała Anka, czując, że atmosfera wyraźnie się zagęszcza.

– Kto wpadł na pomysł, żeby ciągnąć ze sobą tę flądrę? – syknęła Jarka, kiedy wszystkie z wyjątkiem naburmuszonej Iwony ruszyły w kierunku piaszczystej plaży.

Jarka z tyłu wyglądała naprawdę młodo − góra na dwadzieścia pięć lat. Pomimo niskiego wzrostu miała długie szczupłe nogi, bez śladu cellulitu, a na wąskich biodrach ani deka tłuszczu. Plecy, choć nieco już zaokrąglone, były bardzo kobiece. Kiedy jednak spojrzeć na nią z przodu, jej potężny, wypięty

i otłuszczony brzuch rywalizował o pierwszeństwo z biustem. Ale najwyraźniej Jarka dobrze czuła się we własnej skórze i albo się nie przejmowała, albo nie dostrzegała mankamentów swojej sylwetki. Włożyła na siebie bikini, najbardziej skąpe z możliwych, i paradowała teraz prawie naga przed rzeszą wygłodniałych samców, wzbudzając ich zainteresowanie i niezdrową sensację. Trochę już podpici nowobogaccy turyści siadali na swoich fotelach i niemal pokazywali ją sobie palcami. Reszta dziewczyn, widząc to, czerwieniła się z nadzieją, że to nie one są obiektem seksualnego pożądania.

– Ej, krasawica! – zawołał grubasek o spoconej okrągłej słowiańskiej twarzy, machając do niej energicznie.

– W zasadzie, Jareczko, jakbyś paradowała bez niczego, to nie robiłoby to większej różnicy – szepnęła Ela.

– Nie bądź zaściankowa. – Jarka, szczerze ucieszona adoracją, posłała nieznajomemu podrywaczowi buziaka.

Ela szła przed siebie wyprostowana i z godnie podniesioną głową. Jej długie, zgrabne nogi biegaczki od zawsze były obiektem zazdrości wszystkich kobiet. Wzrostu Pan Bóg też jej nie odmówił – miała prawie metr osiemdziesiąt. Jednak całe wrażenie psuły niezdrowa, szara cera, matowe włosy i połamane paznokcie – efekt notorycznych głodówek. Dopiero w kostiumie kąpielowym widać było, jak bardzo Ela jest chuda − sama skóra i kości, brzuch zapadnięty niemal do kręgosłupa, bioderka jak u chłopca − lecz wciąż twierdziła, że powinna zgubić jeszcze parę kilogramów. Wokół czarująco pięknych, brązowych oczu w kształcie migdałów skóra pięćdziesięciolatki zwiotczała, pomarszczyła się i zabarwiła na sinoczarny kolor, a na całym ciele aż szeleściła z przesuszenia, pomimo że zamiast alkoholowego drinka kobieta dzierżyła w dłoni półtoralitrową butelkę niegazowanej wody. Jej kiepska kondycja i chory wygląd nie dziwiły, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że Ela od lat stosowała zmodyfikowaną o wegetarianizm dietę wojownika. Takie połączenie ma się jak pięść do nosa, bo nie sposób dostarczyć organizmowi odpowiedniej ilości czegokolwiek, wcinając tylko trawę i jej pochodne, i to w dodatku wyłącznie w nocy. W dzień Elka nic nie jadła, a na przygotowanie jednego, ale wartościowego posiłku też nie zawsze starczało jej czasu. Niejednokrotnie kończyło się to zapijaniem suchego żytniego chleba oliwą z oliwek i przegryzaniem całości jednym pomidorkiem. Teraz jednak nastał dla niej tydzień obżarstwa i kulinarnej rozpusty wśród barów sałatkowych i innych warzywnych dań serwowanych w ogromnej ilości i jeszcze większym wyborze, dzięki czemu próbowała wdusić w siebie posiłki częściej niż raz dziennie.

– Ależ jest cudnie! To wielki błąd, że nigdy dotąd nie byłam w północnej Afryce. Muszę zabrać do tego kurortu moich milusińskich – stwierdziła Dorotka, która już po jednym dniu tęskniła za rodziną, po czym zwróciła się do Anki: – Aniu, nie przejmuj się słowami tej idiotki, bardzo dobrze wybrałaś miejsce i hotel i ja osobiście jestem ci bardzo wdzięczna.

– Kiedy pracowaliśmy z Danielem w Libii, dość często tutaj przyjeżdżaliśmy – odparła Anka. − Odkryliśmy ten resort, kompleks hoteli, basenów i restauracji, kiedy dzieci były jeszcze małe. Jest basen ze słodką wodą, a jak się komuś znudzi, piękna plaża i czyste morze tuż obok. Poza tym świetne jedzenie, dobre tunezyjskie winko, dyskoteki i różnego rodzaju wieczorne atrakcje. Port Al-Kantawi słynie ze swoich pól golfowych, ogrodów, kortów tenisowych i jak sama nazwa wskazuje, dużego portu, z którego możemy popłynąć na wyprawę statkiem pirackim lub katamaranem. Czegóż trzeba więcej na tydzień pobytu? Daniel co prawda mocno się wściekał, kiedy powiedziałam mu, że jedziemy tutaj tylko w babskim gronie. Wiecie, to takie nasze sentymentalne miejsce.

– On jest obłędnie zazdrosny! – Jarka z obrzydzeniem wykrzywiła twarz. – Nie wytrzymałabym z takim chłopem nawet pięciu minut.

– Dziewczyno, to nie zazdrość! Po prostu było mu przykro, że wolę spędzać czas z koleżankami, a nie z nim.

– O mój Boże! – krzyknęła Jarka. − Przecież wy razem pracujecie, spędzacie ze sobą dwadzieścia

cztery godziny na dobę, i to od wieków. Można zwariować! Kiedyś przecież trzeba złapać oddech!

Anka westchnęła i z opuszczoną głową usiadła na ciepłym piasku. Czuła się nieswojo, zwłaszcza że cały ten wyjazd zaczął się od kłótni i zgrzytów. Chciała coś sobie udowodnić, a teraz stwierdziła, że jak zawsze postąpiła głupio. Wiecznie próbowała okazać swoją niezależność i samodzielność, bo na tle koleżanek nie chciała wyjść na kurę domową, ale tak naprawdę wolałaby przyjechać tutaj z rodziną.

*Chyba się starzeję*, pomyślała, masując czoło.

– Moje chłopy, szczególnie Ziutek, też nie skakały ze szczęścia. – Dorota czule objęła przyjaciółkę, po czym jak małe dziewczynki zaczęły budować zamek z piasku. − Nic to, będziemy musiały im to wynagrodzić po powrocie.

Dorota usiłowała wszelkimi sposobami zasłonić swoje wdzięki, ale nie za bardzo jej to wychodziło. Takiej masy nie sposób ukryć, a jej artystyczny gust i styl stanowczo w tym nie pomagały. Zamiast włożyć szeroką przewiewną tiulową sukienkę, przyodziała się w białą, szeroką jak żagiel tunikę i korsarki w czarno-białą kratkę. Całości dopełnił słomkowy kapelusz z czarną chustką à la Anna Karenina. Jej wielka skórzana torba pełna była najniezbędniejszych rzeczy, lecz na plażę pasowała jak wół do karety.

– Prawo grawitacji jest bezwzględne. – Anka westchnęła smutno, patrząc na swój brzuch.

Koleżanki zgodnie podążyły za jej wzrokiem.

– Że co? – oburzonym głosem spytała Dorota. – Ty śmiesz narzekać na swoją figurę?! Rozum ci odjęło?

– A widzisz tę skórę, o tu! – Koleżanka ujęła w dwa palce cienki, odtłuszczony płatek ciała, który obwisając, opierał się na jej majtkach.

– Ja nie mogę! Popatrzcie na mój balon i tych wszystkich samców, którzy pożerają mnie wzrokiem. Ty masz jakieś kompleksy! Może problemy emocjonalne? Molestowano cię w dzieciństwie? – Jarka zaniosła się śmiechem i uskoczyła, bo dziewczyny sypnęły w nią piachem.

– Nie, ale tak się morduję – jęknęła Anka − ćwiczę i ćwiczę, i ćwiczę... i nie mogę tego zlikwidować. Brzuszki robię już dwa razy dziennie.

– Zaraz, zaraz! O ile się nie mylę, to od roku pracujesz również jako trenerka aerobiku, hę? – spytała dziarsko Dorota. – Kondycję masz jak dwudziestolatka, ani grama tłuszczu, na brzuchu sześciopak, to o co ci chodzi? Przecież tej skórki nawet nie widać!

– Ja widzę. Wstaję o szóstej rano, ćwiczę jogę na przywitanie słońca, potem piętnaście minut brzuszków, pół godziny biegam, pędzę do pracy, a po południu aerobik. Czasami prowadzę dwa zajęcia z rzędu i jeszcze idę na maszyny, żeby wyrzeźbić ramiona. Kiedy wieczorem wracam do domu, Mikołaj, Karolcia i Daniel po paru godzinach przed telewizorem też chcą się trochę poruszać i proszą o te nieznośne brzuszki, bo niby moje są najbardziej efektywne. Tylko dlaczego nie dla mnie!?

– Czy ty masz całe życie dostosowane do fitnessu? – zdziwiła się Ela, podczas gdy reszta towarzystwa z politowaniem kręciła głowami. − W twoim wieku to może być już tylko hobby, a nie zawodowstwo. Czyś ty zwariowała, kobieto?!

– Nie sądziłam, że tak totalnie nie będziecie w stanie mnie zrozumieć. Mogłam wam nic nie mówić.

– Cóż, tak pięknie się różnimy – podsumowała Dorota.

– A właśnie że zrobię sobie plastykę tego przeklętego brzucha i już! – rzuciła Anka tonem małej naburmuszonej dziewczynki.

– Nic dodać, nic ująć. – Ela złożyła usta w ciup.

– W sumie każda z nas miałaby co nieco do poprawienia, prawda, kobitki? – Dorota próbowała rozładować znów napiętą sytuację.

– Nawet Iwonka? – spytała cicho Anka, patrząc na koleżanki spod oka.

– Co ja, co ja? – Tuż obok rozległ się głos rudej piękności, która podeszła do nich, zupełnie niezauważona.

– O wilku mowa... – Ela na chwilę skryła twarz w dłoniach, po czym podniosła rozbawiony wzrok na Iwonkę i powiedziała: – Idziemy wszystkie dać się pociąć.

– Gdzie, za co? Dlaczego?

– Za młodość i urodę! – Dorota wstała i zaczęła kręcić wielkimi biodrami taniec hula, pokrzykując: – Czas na plastykę! Naciąganie, odsysanie, piłowanie i ścieranie!

– Trzeba to oblać! Dobrze, że mamy *all inclusive* i bar na plaży – zawołała entuzjastycznie Jarka, niosąc ostrożnie tacę pełną kieliszków wypełnionych musującym winem. − Szampan dla wszystkich sfrustrowanych czterdziestek i czterdziestek plus!

***

Po upojnym wieczorze i przetańczonej na dyskotece nocy rano na chodzie były tylko Anka i Ela.

– To w którą stronę truchtamy? – zapytała była biegaczka, kiedy jeszcze przed śniadaniem spotkały się na plaży.

– Mnie to *wsio rawno* – odparła Anka. – Tu wszędzie jest pięknie, ale najważniejsze, że nie ma ludzi. Cisza i spokój. To lubię.

Po krótkiej rozgrzewce dziewczyny ruszyły przed siebie brzegiem morza. Piasek był jeszcze wilgotny po nocy, więc adidasy nie zapadały się w nim i bieg był całkiem przyjemny. Dla Eli rzeczywiście truchtem było to, co Anka nazwałaby sprintem. Długość nóg obu dziewczyn – przy ich nieporównywalnym wzroście – różniła się o co najmniej pięćdziesiąt centymetrów.

– Dajesz radę? – zapytała Ela, widząc, że koleżanka zostaje w tyle.

– Nie przejmuj się mną – wysapała Anka. – Biegnij we własnym tempie.

– Dobra, ale będę do ciebie wracać jak wierny pies Burek, okej?

– Nie musisz. Na pewno miniesz mnie, jak będziesz pędzić z powrotem. – Dziewczyna otarła pot z czoła.

Kiedy Ela zniknęła za zakrętem, Anka odetchnęła z ulgą. Teraz mogła w spokoju rozkoszować się szumem fal, wilgotną bryzą na twarzy i kolorem morza, które o tej porze dnia było gładkie jak tafla jeziora. Krystalicznie przejrzysta woda w promieniach porannego słońca mieniła się odcieniami srebra, turkusu i błękitu. Tam, gdzie załamywała się na przybrzeżnych skałach, przybierała barwę lapis-lazuli, a wśród przygnanych przypływem glonów – akwamaryny. Na piasku, którego biel miejscami przechodziła w beż czy koral, leżały muszle różnego kształtu i rozmiaru. Po półgodzinnym biegu Anka postanowiła zatrzymać się i zebrać parę.

– Jak chcemy zjeść śniadanie, to musimy już wracać – usłyszała nad sobą rześki głos Eli, bez śladu zadyszki.

– Masz rację. Później przyjdę tutaj z reklamówką, żeby nazbierać więcej muszelek dla Karolci. Ma już sporą kolekcję i robi z nich piękne dekoracje.

Wracając, w pobliżu resortu zauważyły na plaży rudą głowę. Zdyscyplinowana Iwona oczywiście nie mogła zmarnować tak pięknego poranka. Zwrócona ku morzu ćwiczyła tai-chi.

– Cześć, czemu nie powiedziałyście, że będziecie biegać? – rzuciła z pretensją na ich widok. – Ja pognałam w drugim kierunku, a teraz trochę się rozciągam.

– Po śniadaniu proponuję wspólną wyprawę do Port Al-Kantawi. – Anka zignorowała jej ton. – To właśnie w tę stronę.

– Aha. – Iwonka zacisnęła usta. – To znaczy, że już tam byłam.

– Ale na pewno nie w arabskiej restauracji, do której chcę was zabrać na lunch. – Koleżanka pojednawczo poklepała ją po plecach.

Pół godziny po wspaniałym, sutym posiłku dziewczyny spotkały się na plaży – wszystkie z wyjątkiem Jarki, na którą zawsze trzeba czekać. Dorota, widząc zniecierpliwione miny pozostałych, zaproponowała

w końcu, że pójdzie po spóźnialską. Już po chwili wróciła, wołając z daleka:

– Wiecie, gdzie ją znalazłam? W barze! O jedenastej przed południem pije pierwszy dżin z tonikiem!

– To już jest lekka przesada! – Iwona obróciła się na pięcie i ruszyła w planowanym kierunku. – Ale pewnie ja się czepiam i jestem przewrażliwiona!

Żadna z dziewczyn nie skomentowała jej słów, ale wszystkie jak na komendę dołączyły do Iwonki.

– Czekajcie, czekajcie, babeczki! – usłyszały po chwili za plecami, a gdy się odwróciły, zobaczyły biegnącą ku nim na złamanie karku Jarkę, a w pierwszej kolejności jej tłusty podskakujący brzuch i falujące na boki obfite piersi.

– Uważaj, żeby coś ci się nie urwało – podsumowała Ela, zatrzymując się.

Po godzinie – spocone, lecz zadowolone z siebie – dotarły do małego uroczego miasteczka z rozległym portem. Dziewczyny z zachwytem oglądały przepiękne jachty i łodzie motorowe, ale tylko Jarka pstrykała zdjęcie za zdjęciem.

– Nie wygłupiajcie się, ustawcie się porządnie – komenderowała, nie zważając na ich zniecierpliwienie. – Powiemy, że płynęłyśmy takim. Jakiś obrzydliwie bogaty emir zaproponował nam rejs…

– Ty kłamczucho! – krzyknęła oburzona Anka. – Jakby Daniel usłyszał taką nowinkę, to bez zastanowienia by się ze mną rozwiódł.

– Bój się Boga! – Iwona pogardliwie machnęła ręką. – Jeśli tak, to zostaw go pierwsza. On ci po prostu nie wierzy, a według mnie zaufanie to podstawa związku.

– Słuchaj, są ludzie i ludziska – włączyła się do dyskusji Dorota. – I obłędnie zazdrośni faceci. Taka drobna skaza na charakterku.

Anka zlekceważyła całą tę dyskusję i ruszyła portowym nabrzeżem w sobie tylko znanym kierunku. Dziewczyny bez słowa podążyły za nią.

Po chwili ich oczom ukazała się sporych rozmiarów drewniana piętrowa łajba piracka z dużą figurą kobiety topless na dziobie i flagą z trupią czaszką przyczepioną do masztu.

– Hej! Ale super! Płyniemy? – zaczęły przekrzykiwać się nawzajem i przyspieszyły kroku, by po chwili otoczyć przebranego za korsarza Araba, który stał przy pomoście prowadzącym na statek.

– Dzisiaj wszystko jest wykupione – powiedział mężczyzna. – Mogę was ewentualnie wcisnąć na ostatni rejs o szóstej, ale powrót jest już po zmroku.

– To bez sensu – podsumowała jak zawsze sceptyczna Iwona.

– Możecie też opłacić wycieczkę w innym terminie, na przykład na jutro na taką godzinę, która wam pasuje. Dobzie? – Łamaną angielszczyznę Arab przeplatał wątpliwą polszczyzną.

– Dobzie – odpowiedziały chórem.

Wybrały opcję żeglugi z lunchem na pokładzie i zgodnie ustaliły, że popłyną o pierwszej po południu następnego dnia.

– Jak dacie zadatek, to będziecie mieć pewne – zachęcał ich portowy biznesmen. – A jak wykupicie, to *siur*, na sto dziesięć procent – sympatycznie dowcipkował, więc przekonane dziewczyny wręczyły mu całe należne pieniądze. – Jak sie maś, kochanie? – rzucił na koniec, obejmując uśmiechniętą od ucha do ucha Jarkę, i zadowolony z siebie schował dinary do kieszeni pasiastych brudnych pantalonów.

– Głodna jestem. – Po zaklepaniu programu Dorota stanęła na środku promenady i zaczęła węszyć za unoszącym się w powietrzu aromatem. – Coś tu pysznie pachnie, grillowane mięsko, zioła i przyprawy…

– Czas na lunch, moje panie – ogłosiła uroczyście Anka. – Trzymajcie się mnie, a nie zginiecie.

Obróciła się plecami do nabrzeża i skierowała przez piękny placyk z centralnie umieszczoną wielką fontanną i drewnianymi ławeczkami dookoła niej w stronę niskiej tradycyjnej arabskiej zabudowy.

– Nie zamordują nas tutaj? – Przestraszona Iwona niepewnie rozglądała się wkoło. Dopiero widząc zagranicznych turystów okupujących stoliki w restauracyjnych ogródkach, odetchnęła z ulgą.

– Też masz pomysły! – Ankę rozbawiła obawa koleżanki, bo sama czuła się w krajach arabskich jak ryba w wodzie. Tak długo mieszkała wśród ludzi Orientu, że doskonale znała ich obyczaje i mentalność. Od zawsze uważała, że zwykli Arabowie to porządna nacja, a z ekstremistami nigdy nie miała do czynienia. – *Salam alejkum* – pozdrowiła miłego młodego kelnera, który stał w progu małej knajpki. – Stolik dla pięciu, najlepiej na zewnątrz.

– *Alejkum as salam* – odpowiedział chłopak i poprowadził je w ustronne, zadaszone miejsce. – Miło madam znowu widzieć. Dawno u nas nie była – zwrócił się do Anki, a ta urosła w dumę. – Jak mąż i syn? A zdrowie córki? Caroline, tak?

– On jest z urzędu bezpieczeństwa czy wywiadu? – rzuciła Jarka, zaskoczona tak drobiazgową pamięcią młokosa, który przecież dziennie widzi setki twarzy.

– Arabowie przeważnie mają dobrą fotograficzną pamięć – wyjaśniła Anka. – Poza tym moja Karolcia obłędnie mu się spodobała. Wiecie, biała jak mleko skóra, niebieskie oczy, blond włosy… Dla nich to nieosiągalny ideał kobiety.

– Co można tu zjeść? – Jarka była już zniecierpliwiona. – Ale najpierw szybciutko po piwku, bo jesteśmy spragnione.

– Tak, tak! Królestwo za piwo! – krzyknęły zgodnie.

– A jakie? – zaśmiał się kelner i zaczął recytować długą listę.

– Byle jakie! Byle mokre, gazowane i zimne! – Jarka teatralnie zwiesiła się z fotela, udając, że mdleje.

– Ja polecam wam celtię albo löwenbräu na licencji Stelli. – Anka zamachała rękami, żeby uspokoić koleżanki. – Jest bardzo poprawne i na dodatek za połowę ceny. Heinekena napijecie się w Polsce.

– Ty nasza bywalczyni! Zdajemy się na ciebie, byle już.

– To teraz powiedz nam, kochanieńka, co mamy zamówić, żeby się nie zatruć. – Dorota była przede wszystkim bardzo zainteresowana jedzeniem. Jej duży brzuch aż zdawał się piszczeć po długiej wędrówce.

– Wszystkie dostałyście menu… – zaczęła Anka, nie chcąc niczego narzucać.

– Tak, chyba po to, żeby sobie poczytać. O większości tych potraw nie mam zielonego pojęcia – włączyła się do dyskusji Iwona, w końcu przyznając, że czegoś nie wie. – Z arabskiego jedzenia znam jedynie szawormę i kebaby, które można zjeść w całej Europie. No i hummus.

– Święto! – wykrzyknęła złośliwie Jarka między jednym zachłannym łykiem celtii a drugim. – Nasza koleżanka zdaje się na innych.

– Bardzo zabawne – odparła ruda, z gracją mocząc usta w chmielowym napoju.

Anka wkroczyła do akcji, bo dziewczyny z głodu gotowe były wydrapać sobie oczy. – Na przystawkę proponuję *buriki*, to takie tutejsze paszteciki. Mogą być z mięsem wołowym lub baraniną albo wegetariańskie z fetą i szpinakiem. Palce lizać! Ja biorę jarskie.

– Ja też. – Ela podniosła rękę jak w szkole.

– Popieram. – Iwona kiwnęła głową.

– A ja lubię baraninkę – powiedziała Dorota, oblizując usta.

– Ja dwa różne mięsne – dołączyła się najwidoczniej naprawdę głodna Jarka.

W tej samej chwili uśmiechnięty kelner postawił przed nimi dymiący cienki egipski chleb prosto z pieca, miseczkę oliwek i drugą – z czerwoną pikantną pastą chilli.

– Kiedy to zamówiłaś? – zdziwiła się Ela, sięgając po pieczywo.

– To *meze*, które w każdej szanującej się arabskiej knajpce dostaniecie za darmo – wyjaśniła Anka. – Taka mała przystaweczka, *appetizer*.

– Fajnie – przyznała Iwona.

– Umili nam czas oczekiwania na konkretne jedzonko – dodała Jarka.

– I właśnie o to w tym chodzi. – Anka ucieszyła się, że dziewczyny w końcu są zadowolone i zgodne. – Uważajcie jednak na tę pastę. To harissa. Potrafi być bardzo ostra...

Powiedziała to w złą godzinę, bo Jarka nagle chwyciła się za usta, a potem jednym haustem wlała w siebie prawie całą szklanicę piwa.

– Teraz mi to mówisz, koleżanko? – Z jej oczu płynęły łzy, a z nosa sączył się katar.

W międzyczasie usłużny kelner postawił na stole kolejne potrawy: biały delikatny serek *lebneh* polany oliwą z oliwek i posypany mieszanką ziół na bazie tymianku zwaną *zaatar*, miskę słonych pikli i świeżą mięciutką *chobzę*, tutejszą bagietkę.

Jarka, która nie mogła dobyć z siebie słowa, chwyciła chłopaka za rękaw i wymownie pokazała na kufel, ale kelner pokręcił przecząco głową i wsadził kobiecie w rękę kawałek białego chleba.

– Tego się nie zapija, tylko zagryza – wytłumaczyła Anka, zamawiając *buriki*. – Zupę proponuję albo z soczewicy, tak zwaną *szorbę adas*, krem, który skrapia się sokiem z cytryny, albo z ciecierzycy, *szorbę lalami*, którą je się z bułeczkami i harissą.

– Ja dziękuję za harissę, dla mnie zamawiaj tę pierwszą – powiedziała drżącym głosem Jarka, a reszta trochę przestraszona jej doświadczeniami też wolała już nie ryzykować.

– Musicie też spróbować tunezyjskiego kuskusu, jest po prostu znakomity – zachwalała Anka. – Serwują go z lekkim pomidorowym sosem i dużymi kawałkami duszonych warzyw, takich jak marchewka, ziemniaki, dynia, papryka, cukinia, bakłażany i co tam jeszcze mają pod ręką. Na wierzch kładą najsmaczniejsze – smażoną cebulę z przecierem pomidorowym i ciecierzycą...

– A gdzie mięsko? – przerwała jej Jarka.

– To już każda wedle upodobań – niecierpliwie westchnęła Anka. – Ja może mały kawałek ryby, a ty, Elu?

– Ja chyba sobie odpuszczę. Po samych przystawkach i zupie będę pełna.

– Możemy wziąć wszystkiego po troszkę na jednym dużym półmisku – zaproponowała Iwona. – Każda spróbuje tego, na co będzie miała ochotę. Co wy na to?

– W takim razie jeszcze mix grill – powiedziała organizatorka przedsięwzięcia do rozbawionego młodego kelnera, który doskonale wiedział, że nawet największe łasuchy nie byłyby w stanie pochłonąć takiej ilości jedzenia. – Tylko żeby był *szisz tawuk dadżadża* i *charuf*, i *laham kebab*. I *kofta* oczywiście. – Obeznana orientalistka sypała arabskimi nazwami jak z rękawa.

– Tak, tak, koniecznie – zaśmiała się zdezorientowana Dorota.

– Wino czerwone czy białe?

– Białe – odparły zgodnie Iwona i Ela.

– Czerwone – zabrzmiał drugi chór, tym razem złożony z głosów Doroty i Jarki.

– Niech was licho, kobitki! – zawołała Anka i dokończyła zamówienie: – Jedną butelkę Chateau Mornag i jedną dobrze schłodzoną Coteaux de Carthage. – Objemy się jak prosiaki i na dokładkę upijemy, ale co tam! W końcu to babskie wakacje, no nie?

Już po chwili, zaśmiewając się w głos, stuknęły się wypełnionymi po brzegi kieliszkami.

* * *

Nazajutrz pogoda diametralnie się zmieniła. Od morza, które straciło swoją przejrzystość i piękną błękitną barwę, wiał silny wiatr, a po powierzchni wody przewalały się olbrzymie bałwany. Niebo było szare, a powietrze przepełnione wilgocią.

Dziewczyny, wściekłe z powodu wykupionych biletów na rejs pirackim statkiem, wiedziały, że teraz muszą udać się do Portu Al-Kantawi i postarać się je oddać. Nie podchodziły do tego jednak ze szczególnym entuzjazmem, bo wiedziały, że to w tym kraju jest praktycznie niemożliwe. Postanowiły jednak spróbować.

– Nie zamierzam codziennie maszerować taki kawał po plaży – oponowała rozgoryczona Jarka. – Już po wczorajszym spacerku nogi mnie bolą.

– Mnie też się to nie uśmiecha. Przy takim wietrze jeszcze się przeziębimy – dołączyła Dorota, na siłę

szukając wymówki, aby się nie przemęczyć.

– Ja nie mogę, kobiety! – Anka ze złości klepnęła się po udach. – Po pierwsze, jest dwadzieścia pięć stopni, więc tak jak latem w Polsce, i zaręczam, że nie przemarzniecie. A poza tym wczoraj najadłyśmy się po korek i dzisiaj długi spacer to właściwie nasz obowiązek. My – pokazała na Elę i Iwonę – rano już godzinę biegałyśmy.

– Ale wy – powiedziała z naciskiem Jarka – jesteście normalne inaczej.

Zdenerwowana perspektywą uciążliwej marszruty, Dorota na poparcie słów koleżanki zatoczyła palcem przy skroni kółko.

– Róbcie, jak chcecie. − Iwona wzięła pod ręce dwie wysportowane koleżanki. – My idziemy.

– Okej. A my weźmiemy taksi – odparła Jarka. − Widzimy się za piętnaście pierwsza na przystani. Tylko żeby was wiatr nie porwał, sportsmenki od siedmiu boleści.

W porcie nie było żywej duszy, nie licząc turystów, którzy wykupili bilety na różnego rodzaju rejsy i którym podobnie jak dziewczynom pogoda pokrzyżowała plany.

– Dobrze, że nie zdecydowałyśmy się na katamaran – stwierdziła z ulgą Jarka, z przerażeniem patrząc na ludzi wchodzących na chyboczący się pokład.

– Ale zaraz, przecież jest czerwona flaga! – wykłócała się Anka. – Statki nie powinny wypływać w taką pogodę, a firma powinna uczciwie oddać pieniądze.

– Jaka flaga? – Arab uśmiechnął się kpiarsko, nie zważając na sugestię klientki. – Może to dla pływaków, ale na pewno nie dla takiej dużej i porządnej fregaty jak nasza.

– Co mi tutaj pan opowiada! Fala jest na pięć metrów! A wiatr?! Chyba z osiem w skali Beauforta! – Anka nie dawała za wygraną, choć był to jedyny konkret, który dzięki popularnej piosence znała z żeglarskiego żargonu.

– Nie chcecie, nie płyńcie! – Mężczyzna zmarszczył brwi i w tym samym momencie rozległ się gong wzywający na pokład. – Ale za bilety nie oddam. Nie ma takiego zwyczaju – oznajmił twardo.

Galion tłustej baby z gołym cycem uśmiechał się ironicznie, kiedy dziewczyny, zaciskając dłonie na śliskich od wilgoci linach, gramoliły się po ruchomym trapie na pokład. Łajba nosiła nazwę *Dżamila*, po arabsku − piękna, i był to naprawdę imponujący trójżaglowiec z wielkim dieslowskim silnikiem i dwiema szalupami, po jednej z każdej strony. Nadbudówka rufowa była pokaźna i mieściła w sobie mesę i kambuz z drewnianymi stołami i ławami oraz dwie toalety. Wszystko wykonane w pirackim stylu, z detalami imitującymi staroć. Drewno, z którego wykonany był statek, było ciemne i pachniało dziegciem, małe drewniane okienka miały zardzewiałe zamki, a maszty były ozdobione kwiatowymi dekoracjami i płaskorzeźbami. Kadłub miał chyba z trzydzieści metrów, a do burt przymocowano drewniane ławy z poduchami w orientalne wzory.

Dziewczyny siadły bliżej rufy, oplotły liny wokół nadgarstków i z przerażeniem spojrzały przed siebie. Morze burzyło się coraz bardziej, a odbijające się od dzioba fale zalewały pokład i nogi nielicznych pasażerów.

– Ja wysiadam! – podjęła szybką decyzję blada jak ściana Jarka, ale w tej samej chwili silnik zawył głośniej, dało się poczuć mocne szarpnięcie, po czym statek ruszył. − Chcę wysiąść! – Jarka podniosła się z krzykiem, lecz po chwili wylądowała na drewnianym pokładzie i jak piłka przeturlała się na drugą stronę. Jakiś uprzejmy turysta podał jej rękę i pomógł dostać się do mesy − jedynego pomieszczenia zamkniętego z trzech stron. Dziewczyny widziały, jak zgarbiona koleżanka siada w kącie i kurczowo łapie się blatu stołu.

– Niech was licho, ale miałyście pomysł... – Iwona, zgięta wpół, trzymając się na przemian relingu i lin, ruszyła w stronę poszkodowanej. Gdy dotarła do mesy, wzięła Jarkę pod rękę i siedziały tak bez ruchu jak dwie zmokłe kury na grzędzie.

– Mnie tam się podoba. – Ela uśmiechnęła się szelmowsko. – Choć nie będę udawać, że się nie boję. –

Jej wielkie czarne oczy stały się jeszcze większe, a smagana wiatrem twarz zapłonęła bordowym rumieńcem.

– A ja nie mam stracha, bo w poprzednim wcieleniu byłam piratem – powiedziała Dorota, która na styl korsarski zawiązała sobie czarno-białą arafatkę wokół głowy, a jej obszerne portki powiewały jak flaga na wietrze. – Patrzcie, roznoszą lunch! – dodała radośnie, po czym szybko wstała i trzymając się jedną ręką liny, sięgnęła po tacę.

– Czytałam kiedyś, że jak chce się uniknąć choroby morskiej, to trzeba się porządnie najeść. – Anka, która czuła już, że żołądek zaczyna jej się wywracać do góry nogami, też wzięła porcję.

– O nie, kurczak! – jęknęła zrozpaczona Ela.

– *Mister*, macie *fish*? – Na pytanie Doroty, wypowiedziane jej najlepszą angielszczyzną, kelner wymienił przydział Elki. – Teraz wcinaj i zapijaj colą. Jest dobra na rozstrój żołądka – poradziła, po czym krzyknęła do siedzących w mesie koleżanek: − Dziewczyny, zjedzcie coś! Inaczej się pochorujecie! Dobre jedzonko! Jarusiu, jest grillowany kurczaczek!

Jarka i Iwona pokręciły tylko głowami i jeszcze bardziej skuliły się w sobie.

– Obstawiamy, która pierwsza pójdzie rzygać? − zażartowała całkowicie wyluzowana Dorota.

– Lepiej skup się na swoim talerzu – fuknęła Anka.

Po pochłonięciu swoich porcji rzeczywiście poczuły się dużo lepiej. Przywykły też do kołysania i stwierdziły zgodnie, że nie jest tak źle.

– Idę do bosmana. – Wpadła na szalony pomysł Elka. – Chodźcie, chodźcie ze mną!

– Nie ma sprawy! – dołączyła do niej Anka i w tym samym momencie większa fala przelała się przez cały pokład, mocząc wszystkich do suchej nitki.

Koleżanki wybuchły gromkim śmiechem, lądując przy tym na siatce zabezpieczającej ładunek na rufie.

– Ale jazda! – Elka wygłupiała się jak dziecko. − Już nie pamiętam, kiedy tak dobrze się bawiłam! Zrób mi zdjęcie! A może pan mógłby strzelić nam fotkę? – Przerażeni turyści, patrząc na rozbrykane kobiety, nieco się rozluźnili, być może dochodząc do wniosku, że nawet przeciwności losu można przyjmować z humorem. − Jak mam tutaj i teraz zakończyć swój marny żywot, to przynajmniej z kawaleryjską fantazją! – Ela rzuciła się biegiem w kierunku śliskich drewnianych schodów na mostek sternika, gdzie przy kole stał wielki jak niedźwiedź bosman. − Mogę potrzymać? – zapytała po angielsku, ale żeglarz, który zapewne nie znał żadnego języka obcego, tylko zabawnie wybałuszył na nią oczy. – Mogę? – Tym razem zapytała po polsku, pokazując coś na migi i robiąc głupie miny. W końcu facet z czarną przepaską na jednym oku uśmiechnął się figlarnie i chętnie pozował do zdjęć.

– Dają truskawki – Anka wczołgała się na podest, taszcząc wielką aluminiową michę świeżych, dojrzałych owoców, przeznaczonych chyba dla całej wycieczki. – No co? Nikt nie chciał – dodała ze śmiechem, widząc zdziwione spojrzenia koleżanek. − Wszyscy już jadą do Rygi. Jarka i Iwonka na zmianę pielgrzymują do jednego kibla.

Dorota usiadła na szczycie schodów.

– To przykre, że tak chorują, ale dzięki temu jest więcej dla nas, a truskawki są prima sort.

– Jest super! Ta wyprawa i w ogóle cały pobyt – stwierdziła Ela, obejmując Ankę w pasie, bo szyper zaczął ustawiać się do skrętu i zahuśtało statkiem jeszcze bardziej.

– Ciężko będzie wracać do szarej rzeczywistości, do nudnej pracy i domowych obowiązków – dodała Dorotka.

– Nawet mi nie mów! Znowu wpadnę po uszy w moje małe piekiełko – podsumowała z żalem Ela.

***

– Słuchajcie, przy drodze prowadzącej do hotelu zauważyłam mnóstwo quadów i afisze reklamujące wycieczki na farmy i safari. – Anka chciała maksymalnie wykorzystać pobyt i zaliczyć jeszcze jedną atrakcję. Kiedy przyjeżdżała tutaj z rodziną, szerokim łukiem omijali taki sposób spędzania czasu, bo bali

się o małe jeszcze wtedy dzieci, które na pewno dokazywałyby w trakcie jazdy, a to mogłoby się dla wszystkich źle skończyć.

– Mnie też wpadło to w oko – potwierdziła Iwona, a po jej minie widać było, że pisze się w ciemno.

– Dobra, dziewuszki. Nie ma sprawy. – Beztroskiej Jarce, która znowu trochę przedawkowała dżin z tonikiem, było wszystko jedno.

– Nie zabijemy się? – Elżunia podeszła do pomysłu dość sceptycznie.

– Ja nie potrafię na takim czymś jeździć – oponowała przerażona Dorota. – Nie umiem, nie dam rady i się boję.

Po krótkiej dyskusji postanowiły jednak porozmawiać o swoich obawach ze specjalistami, czyli właścicielami terenowych pojazdów.

– Madam, wszystko będzie dobrze! – Młody Tunezyjczyk zupełnie się nie przejął. – Tutaj jeżdżą nawet dzieci. A jak któraś z was nie podoła, to dostanie kierowcę. – Pokazał w uśmiechu żółte wybrakowane uzębienie.

– No widzicie! – Anka, znudzona rutyną codzienności, wyraźnie pragnęła ekstremalnych przeżyć.

– To jak? – Organizator kuł żelazo, póki gorące. – Trasa krótsza, godzinna, po naszym wiejskim terenie, czy trzygodzinna do farmy strusi? Na miejscu dostaniecie jeszcze lunch – zachęcał.

– Lunch? Jaki lunch? – Jarka jak zwykle zareagowała na słowo klucz.

– Omlet ze strusiego jaja – odparł Arab. – Akurat jest was tyle, że najecie się jednym, a może nawet zostanie coś dla obsługi.

– Ja reflektuję na omlecik. – Jarka pogłaskała się po dużym brzuchu.

– Ja też. – Dorotka już bez lęku wgramoliła się na quada, lecz kiedy zajęła miejsce za szoferem, zrobiła śmieszną minę i dwoma palcami zatkała nos. – Ależ czadzi – powiedziała. – Kiedy on ostatnio się mył?!

– Poczekajcie, kobitki! – Anka wyglądała na niezadowoloną. – W krajach arabskich nie postępuje się w ten sposób. Najpierw trzeba ustalić cenę.

– Przecież masz tutaj napisane czarno na białym – zdziwiła się Elżunia.

– Ta kwota jest kosmiczna! Należy ją stargować co najmniej o połowę.

– No to my poczekamy w cieniu, a ty rób swoje.

Po dobrej półgodzinie quady były gotowe do drogi, a Anka z satysfakcją uśmiechała się pod nosem. Ona, Iwona, Jarka i Ela jechały same, każda na swoim quadzie, Dorotka zaś ze swoim podśmierdującym kierowcą. Karawanę prowadził potężnie zbudowany Arab, który miał największy pojazd z umocowanymi po bokach kanistrami z benzyną, blaszanym pudłem, zapewne na części zamienne, oraz plastikową lodówką, w której trzymał butelki z wodą mineralną. Był objuczony jak wielbłąd.

Kiedy zjechali z asfaltowej drogi na trasę pełną małych wzniesień i głębokich dołów, rozbawione kobiety krzyczały wniebogłosy. Po dziesięciu minutach krajobraz stał się jeszcze bardziej dziki, dookoła nie widać było żywej duszy, pojawiły się za to karłowate drzewka oliwne, wyschnięte chaszcze i kaktusy. Najgorsze były rozłożyste agawy z długimi spiczastymi igłami i ściany kolczastych opuncji tworzące naturalny żywopłot wzdłuż piaszczystej drogi. By ominąć przeszkody, trzeba było zjechać z ubitego traktu na bardziej pustynny, piaszczysty teren pełen coraz wyższych wzniesień.

– To wadi, moje panie! – ryknął przewodnik, przekrzykując silnik. – Wyschnięta rzeka, która w porze deszczowej wypełnia się wodą.

Nagle wyczerpana, spocona Ela straciła kontrolę nad swoim pojazdem i bokiem ześlizgnęła się z pokaźnych rozmiarów wydmy. Quad przewrócił się, a kobieta wylądowała pod nim, przygnieciona górą blachy.

Przerażone dziewczyny od razu zatrzymały się, zeskoczyły ze swoich maszyn i podbiegły do poszkodowanej.

– Nic mi nie jest, dajcie spokój! – uspokoiła je Ela. – Wpadłam w dołek, zresztą jak zawsze, a całe

to żelastwo oparło się o kamienie.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, lecz po doprowadzeniu Eli i pojazdu do porządku ruszyli dużo ostrożniej, a młody przewodnik zamiast wyboistą kotliną poprowadził ich szutrową drogą, używaną zapewne przez miejscowych wieśniaków. Nie było już może tak ekscytująco i pięknie, ale za to bezpiecznie dotarli do celu.

– Jakie cudne są te ptaki. Ale takie smutne! – Iwonka, umorusana pyłem i piachem, stanęła przy metalowej siatce i obserwowała osowiałe strusie. – Nie latają, biedaki, a tutaj nawet sobie nie pobiegają.

– Żyją w klatce jak większość z nas – podsumowała Ela.

– Zdjęcia, zdjęcia! – Tunezyjscy organizatorzy, widząc rozczarowanie i smutek turystek, usilnie próbowali je zabawić. – Pokażemy wam małe pisklaki! Chodźcie, musicie dotknąć strusiego jaja!

– Ooo! – Jarka była pierwsza do takich eksperymentów.

Pod zadaszeniem z palmowych liści ułożono stos jaj o gigantycznych rozmiarach. Zaraz przy nich, dla kontrastu, stała miska z kurzymi jajkami.

– Ale różnica!

– Niesamowite!

– Jak to przechodzi przez te ich biedne zadki?! Za każdym razem mają mały poród − wołały jedna przez drugą.

– To największe waży dwa kilogramy – ogłosił z dumą Tunezyjczyk. – Jakbyście chciały ugotować je na twardo, zajęłoby to co najmniej czterdzieści pięć minut.

– A jak je rozłupać? – zainteresowała się Jarka.

– Spróbuj. – Facet uśmiechnął się szelmowsko, wręczając kobiecie sporych rozmiarów kamień. Jarka kilkakrotnie z całej siły uderzyła nim w jajo, ale rozsypał się tylko głaz, skorupa zaś pozostała nietknięta. – Aby je rozbić, trzeba użyć młotka! – zaśmiał się młokos, wymachując sporych rozmiarów łomem.

– Madam! *See*! – Przewodnik karawany, chłop jak dąb, niespodzianie chwycił w pasie i podniósł jedną ręką grubaśną Dorotkę, a drugą Jarkę.

Kobiety, piszcząc ile sił w płucach, objęły go za szyję, a Jarka tak wtuliła się w siłacza, że jej odsłonięty dekolt przywarł do jego policzka, a obfite piersi spoczęły ciężko na ramieniu mężczyzny. Pomimo takiego balastu przewodnik całkiem zgrabnie wszedł na największe strusie jajo, chcąc zaprezentować rozbawionym cudzoziemkom, jakie jest wytrzymałe. Gdy wreszcie postawił rozchichotane turystki na ziemi, otrzepały się i z podziwem poklepały go po muskułach.

Po obejściu całej farmy, co zajęło niecałe piętnaście minut, zasiadły do posiłku składającego się z hummusu, oliwek, jeszcze ciepłego cienkiego chlebka i oczywiście omletu ze strusiego jaja. Wszystkie były bardzo głodne, nawet Elżunia zachłannie wpychała w siebie lokalne specjały. Droga powrotna minęła już bez niespodzianek, bo jechały ubitym traktem. Jedyną niedogodnością były mijające ich co chwilę pikapy, motorynki i ciężarówki. Kobiety dusiły się od spalin i unoszącego się w powietrzu gęstego pomarańczowego pyłu.

Gdy odstawili quady na miejsce, z którego wyruszyli, podziękowały za wycieczkę i pożegnały się uprzejmie z uśmiechniętymi od ucha do ucha mężczyznami. Tylko Jarka nie przestawała się mizdrzyć do atletycznego przewodnika.

– Kobieto, idziemy! – poganiała ją zdegustowana Anka.

– Mną się nie przejmujcie, dogonię was – rzuciła Jarka, nie zważając na koleżanki, i dalej robiła maślane oczy do Araba.

– Co za baba! – Iwona skrzywiła się z obrzydzenia, gdy ruszyły poboczem ruchliwej drogi prowadzącej do hotelu, zostawiając za sobą kochliwą koleżankę. – Żeby lecieć na takiego śmierdzącego flejtucha!

– Już lepiej puściłaby się z jednym z tych Ruskich, którzy adorowali ją w hotelu. – Ela wycisnęła

na dłonie kilka kropli antybakteryjnego żelu. Pozostałe koleżanki od razu podstawiły ręce.

– Ja bym się po prostu brzydziła – wyznała Anka, otrzepując się z odrazą.

– A może błędnie ją oceniacie… – zaoponowała Dorota, która do wszystkich i do wszystkiego podchodziła zawsze z sercem i bez uprzedzeń.

W tym samym momencie za plecami kobiet rozległ się ryk silnika, a po chwili zrównał się z nimi quad, na którym roześmiana Jarka z rozwianym blond włosem wtulała się w plecy tunezyjskiego olbrzyma.

– Kto pierwszy w hotelu, ten stawia piwo! – zawołała, machając ręką.

# Czas zacząć od brzucha

Jeszcze pod koniec pobytu w Tunezji Anka i Elżunia podjęły poważną decyzję – muszą coś zrobić ze swoim ciałem, szczególnie ze zwisającą skórą na brzuchu, bo okazało się, że stanowi to piętę achillesową zarówno jednej, jak i drugiej koleżanki.

Po powrocie każda oddzielnie udała się na wstępną rozmowę z chirurgiem plastycznym w małej krakowskiej klinice. Na kolejną, decydującą wizytę umówiły się już razem, żeby było im raźniej.

Anka czekała na Elżbietę już od prawie pół godziny, nerwowo drepcząc w miejscu. Wiedziała, że za chwilę przepadnie im termin. Czuła się dość niepewnie, ponieważ budynek nie przypominał miejsca, gdzie wykonywano by jakiekolwiek usługi medyczne. Znajdował się w podłej dzielnicy Krakowa, w drodze na Nową Hutę, gdzie uliczki są wąskie i usiane dziurami. Mały barak stał przy samej drodze, oddzielony od przeciskających się pojazdów jedynie pojedynczą płytą chodnikową. Anka zdecydowała, że jeszcze raz obejdzie go dookoła, po czym skierowała się do wejścia umieszczonego od drugiej strony, naprzeciwko blokowiska pamiętającego czasy Gierka. Przed byle jak wybielonym frontonem znajdował się lichy trawnik usiany fekaliami osiedlowych psów.

– Anka, co ty wyprawiasz?! Czemu czekałaś z tamtej strony? – Stojąca na schodach Ela pomachała w stronę nadchodzącej koleżanki. – Spóźnimy się, a jak dziś tego nie załatwię, drugi raz już się chyba nie zdecyduję. – Uśmiechnęła się, a jej blada twarz zalała się bordowym nerwowym rumieńcem. – Nic nie jadłaś, mam nadzieję? Pamiętasz, że nie wolno – upewniła się, ciągnąc wspólniczkę do wejścia.

– Szybciutko, szybciutko! – Mężczyzna w rozchełstanym, brudnoszarym fartuchu przechwycił je zaraz za progiem i popchnął do dyżurki pielęgniarek. – Nie ma czasu na gadanie. Wiemy, co chcemy, i zabieramy się do roboty. Następny zabieg mam za godzinę. Po analizie krwi tylko raz-dwa podpiszecie u mnie umowę i po chwili będziecie młodsze, piękniejsze i zgrabniejsze.

– Jeszcze zgrabniejsze? – rzuciła z ironicznym uśmieszkiem młoda korpulentna pielęgniarka i wprowadziła pacjentki do gabinetu zabiegowego.

– Ale... Tak z marszu? – zapytała przestraszona Anka. – Myślałam, że…

– Droga pani, szkoda czasu na przelewanie z pustego w próżne, skoro błyskawicznie mogę spełnić wasze marzenia. – Lekarz najwyraźniej nie miał zamiaru tracić ani minuty na zbędne czynności.

– Słowo się rzekło... – Ania niepewnie spojrzała na swoją towarzyszkę.

– Kobyłka u płotu – dokończyła równie zdezorientowana Ela.

– No niestety, pani nie kwalifikuje się do zabiegu. I radzę zacząć leczyć anemię. – Po otrzymaniu wyników doktor oskarżycielskim tonem zwrócił się do Eli. – Zawracanie gitary! – dodał niegrzecznie, patrząc wymownie na drzwi, po czym całą uwagę poświęcił Ance. – A my tutaj migiem podpisujemy oświadczonka, bo czas to pieniądz. – Wskazał brudnym paluchem kilka miejsc na wielostronicowej umowie.

– Ale może najpierw trzeba by przeczytać... Dokładniej omówić kwestie... – Kobieta niepewnie ujęła w dłoń długopis.

– Jesteśmy po wstępnej wizycie i długiej jak jasna cholera rozmowie telefonicznej, więc raczej wszystko mamy już ustalone, no nie? – zwrócił się do niej zirytowany lekarz. – Ile razy chce pani tutaj przychodzić i się ze mną widywać? Toż to nie randka! Postudiować papiery może sobie pani później w domu. Jeśli teraz nie zaczniemy, to proszę w recepcji ustalić następny termin. Uprzedzam, że będzie on dość odległy, gdyż za tydzień wyjeżdżam na konferencję do Dubaju. Potem jeszcze Bahrajn i Stany. Z tego, co się orientuję, do świąt w grafik nie wciśnie się już szpilki.

– Ale... – Ance brakowało słów, bo nadal bała się decydować na zabieg na wariata.

– Pani chyba przyjechała z dość daleka? – Medyk uśmiechnął się szelmowsko, doskonale znając

sytuację. – Jak się daje dobrą cenę i świetny serwis, to ludzie walą drzwiami i oknami. – Wychwalał atuty swojego ośrodka, jednocześnie szybko przewracając kartki, które zdeterminowana kobieta w końcu zaczęła parafować. – Nawet się pani nie obejrzy, a będzie już po wszystkim!

– Anka, ty idiotko! Co ty wyprawiasz?! – W komórce rozległ się podniesiony głos przerażonej Dorotki.

– Kochana, nie mam teraz czasu rozmawiać...

– Jak to nie masz czasu?! Jeszcze się za ciebie nie zabrali, więc jest szansa! Spierdalaj stamtąd jak najszybciej! Ja naprawdę nie rozumiem, czego ci brakuje! Tysiące dziewczyn chciałoby mieć taki brzuch jak twój, umięśniony, twardy, płaski, zabiłoby za taki...

– Sorki, ale naprawdę muszę kończyć. Wzywają mnie. Pogadamy za chwilę...

Anka rozłączyła się i z duszą na ramieniu przekroczyła próg sali operacyjnej.

***

Nie rozumiała, co się stało, dlaczego jest taka słaba, ma takie ciężkie powieki. Co to za pokój? Przyciemnione światło, okno zasłonięte ponadrywaną żaluzją, brudne białe ściany. Zimno, czuła mrożące zimno, szczególnie w stopach i dłoniach. Może to dlatego, że przykryta była tylko cieniutkim prześcieradłem? Usiłowała się ruszyć, aby naciągnąć materiał na skostniałe ciało, i w tej samej chwili poczuła gwałtowny przeszywający ból. Jego źródło umiejscowione było w podbrzuszu, ale fale rozchodziły się od przepony, przez wątrobę, do dołu i z powrotem.

Anka bezwiednie wydała z siebie żałosny jęk.

– O, nasza piękna pacjentka już się przebudziła.

Uśmiechnięty doktor w zielonym uniformie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pochylił się nad kobietą.

– Pić... – szepnęła Anka słabym głosem. – Boli... Czemu tak boli?

– Pić to jeszcze nie wolno. A z tym bólem to nie przesadzajmy. – Medyk zlekceważył ją, znów pokazując zęby. Nie wiadomo czemu nagle stał się tak uprzedzająco miły.

– Daj mi coś przeciwbólowego... – Anka traciła oddech, lecz resztką sił złapała konowała za zielony fraczek i przyciągnęła do siebie. Lata ćwiczeń na siłowni nie poszły na marne.

– A cóż to za bezczelne zachowanie?! – Zdziwiony i chyba nieco przestraszony mężczyzna szarpnął się w uścisku swojej pacjentki. – Pani się ode mnie odczepi! – Anka, znów czując niewyobrażalny ból i bezsilność, opadła z płaczem na zimne łóżko. Rozkleiła się całkowicie i łkając, zasłoniła twarz drżącymi dłońmi. – Przyślę tu zaraz pielęgniarkę, ale raczej z czymś na uspokojenie – wycedził mężczyzna z wyrazem pogardy na ustach. – Na co to człowiek jest narażony! – Pokręcił głową, odwrócił się i wyszedł.

Anka była w ciężkim szoku. Gdzie się podział doktor Judym? Nie znajdując odpowiedzi na to pytanie, zapadła w płytką drzemkę.

Obudziła się, gdy do pokoju weszła pielęgniarka z dwoma dryblasami. Kobieta bez słowa podeszła do niej ze strzykawką, a młokosi przerzucili biedne, skostniałe ciało Anki na łóżko na kółkach i zaczęli popychać je przez korytarz. Jarzeniówki, przesuwające się jedna za drugą nad jej głową, raziły ją i po chwili myślała, że dostanie oczopląsu. Od tego migania i narkozy, która ciągle jeszcze krążyła w jej żyłach, Ance kręciło się w głowie, wszystko widziała jak przez mgłę i czuła się, jakby była pijana. *Gdzie są moje okulary?,* zastanawiała się, lecz nie miała siły na jakiekolwiek działanie. Przymknęła oczy i znów zapadła w krótki niezdrowy sen.

Z letargu wyrwało ją rąbnięcie łóżkiem o drzwi windy, a dwa podskoki na progu spowodowały, że z bólu ledwie łapała oddech. Usiłowała chronić wrażliwy i obolały brzuch, przyciskając do niego dłonie, jednak pod palcami wyczuła coś dziwnego. *Co do cholery?!* Gdy z trudem podniosła głowę i bezceremonialnie podciągnęła zeszmaconą szpitalną koszulinę, jej oczom ukazał się gruby gips

przykrywający jej ciało od przepony aż po pachwiny.

– O ja pierdolę!!! – krzyknęła, podczas gdy pielęgniarze z rozbawieniem patrzyli na jej wydepilowane krocze i skromnie zaciśnięte uda. – Ty jebany rzeźniku! – Wpadła w taką furię, że nie czuła już ani bólu, ani przerażenia. – Miał być „głupi Jaś”! Piętnaście minut i po jednym dniu do domu! Ja cię kurwa zabiję! – Ze śliną na ustach i płynącymi po policzkach łzami Anka kopała i tłukła pięściami szpitalne łóżko.

– Doktorze, doktorze! Siostro Małgosiu! Chodźcie nam pomóc! – zawołał jeden ze zdezorientowanych sanitariuszy.

W szpitalnej sali brutalnie przerzucili ją na stacjonarne łóżko, a po chwili Anka poczuła, jak ktoś miażdży jej ramię i wali w nie zastrzyk. Potem została unieruchomiona pasami tak skutecznie, że nie była w stanie ruszyć ani ręką, ani nogą.

– Cóż, takie pizdy też się zdarzają – usłyszała oddalający się męski głos. – Sama nie wie, czego chce. Durne baby!

Cały świat Anki w jednej chwili przewrócił się do góry nogami. Te słowa były o niej! Jak do tego doszło, jak mogła do czegoś takiego dopuścić? Nie dalej niż wczoraj była na siłowni i jak zawsze potem przebiegła jeszcze pięć kilometrów. Dziś rano pędziła do ekspresu w Warszawie, a potem znowu z krakowskiego dworca i czuła się świetnie. Pomimo że popalała parę papierosów dziennie, nigdy nie miała zadyszki. A teraz? Co oni jej zrobili? Co z nią będzie? Po co tak bezmyślnie sama siebie skazała na ból? Rozumiała już pretensje Daniela oraz pełne wyrzutu spojrzenia dorosłego syna i przerażenie w oczach córki. „Po co ci to?”, pytali tylko. Ale Anka tak bardzo tego chciała, tak o tym marzyła, że nie docierały do niej żadne słowa czy sugestie. Doktorek twierdził, że to banalnie proste i bezbolesne, a ona, kretynka, nic nie sprawdziła, nie zajrzała nawet do Internetu! Taka skrupulatna i dociekliwa baba, a dała się złapać w pułapkę własnych głupich słabości. Teraz już wiedziała czemu – bo nie chciała, żeby cokolwiek odwiodło ją od podjętej decyzji. Ot, co! Łzy wezbrały pod półprzymkniętymi powiekami, by po chwili nieujarzmionym strumieniem spłynąć po skroniach, uszach i wylądować na poduszce. Co teraz będzie? Przecież przygotowała już sukienkę na jutrzejsze wyjście do teatru. I dzieci czekają na niedzielny obiad – schabowy z kapustą i młodymi ziemniaczkami. Przecież w przyszłym tygodniu wracają do Kataru, gdzie pracują na zagranicznym kontrakcie i gdzie Karolcia wkrótce zaczyna rok szkolny. Mikołaj, który zrobił już maturę, przenosi się na stałe do Krakowa i zaczyna studia pod okiem babci i dziadka. Ostatni wspólny rodzinny tydzień. Nie spodziewała się takiego kataklizmu, takiej rzezi. Nie wiedziała nawet, co jej zrobiono. Przecież wycięcie pięciu centymetrów skórki z podbrzusza nie może powodować takiego bólu, a tym bardziej nie powinno wymagać założenia gipsu! Okej, podczas pierwszej wizyty wstępnie zgodziła się jeszcze na usunięcie przepukliny pępkowej, którą miała od zawsze i która nie przeszkodziła jej w urodzeniu dwójki dzieci. Ale przecież nie potwierdziła ostatecznie swojej decyzji, a przy sprincie, który od początku narzucił doktor, zupełnie jej to umknęło. Coś jeszcze kołatało się jej w głowie... Co ten doktorek mówił? Wspominał o czymś półgębkiem... Coś o tym, że mięśnie brzucha rozeszły się pod wpływem ćwiczeń i podnoszenia ciężarów oraz rozciągnęły po dwóch ciążach i czterdziestu dwóch latach życia. No i co z tego? Pamiętała tylko, że medyk wszystko bagatelizował i twierdził, że będzie „migiem, bezboleśnie i pięknie”.

Anka pod wpływem środków uspokajających znów zapadła w sen pełen dziwnych majaków i przywidzeń. *Schytrzyłam, po prostu schytrzyłam*, tłukło się jej po półprzytomnej głowie. Jednak była starą, rdzenną krakuską! Lekarz rzucił jej na przynętę propozycję, że kawałeczek skórki z podbrzusza wytnie jej za darmo, a koszt operacji ściany jamy brzusznej, czyli rozstępu mięśni i przepukliny, pokryje kasa chorych. W końcu latami z własnej kieszeni wpłaca do ZUS-u niemałe pieniążki, więc jej się należy. To wszystko znaczyło, że wymarzony zabieg będzie miała całkowicie za darmo! To jest to! Na to się skusiła!

Gwałtownie otworzyła oczy i utkwiła w suficie nieruchomy wzrok. A gdyby obiecali jej za darmo obciąć nogę? Czy też by się zgodziła? Bo chciałaby zaoszczędzić na pedikiurze? Wykrzywiła usta

w szalonym, karykaturalnym uśmiechu i zachichotała nerwowo. Każdy jej ruch ograniczało przenikliwe kłucie rozchodzące się promieniście po całym brzuchu. Po paru godzinach złapał ją spazmatyczny kaszel, spowodowany albo przenikliwym zimnem, albo wietrzejącą z jej organizmu narkozą, a może jednym i drugim. Nie miała nawet jak przycisnąć brzucha, bo została przecież unieruchomiona pasami. Po kolejnym ataku musiała stracić przytomność, bo wpadła w głęboką czarną dziurę, pełną rozrywającego, piekącego i ostrego bólu. Wyrwał ją z niej dopiero znajomy głos.

– Anka, ty biedna idiotko... Boże! Aleś narozrabiała!

To Dorota pochylała się nad przyjaciółką, delikatnie całując jej spocone, rozgorączkowane czoło. Rozpięła skórzane rzemienie, a Anka widziała, jak z wściekłości zaciska szczęki.

– Daniel nie przyjedzie, prawda? – spytała słabym głosem.

– Jeszcze nie wie, jak się mają sprawy – odparła Dorota. – Prawdopodobnie szykuje się na twój jutrzejszy powrót w dumie i chwale.

– No to się trochę zdziwi – szepnęła Anka i wreszcie zapadła w prawdziwy, głęboki sen, uspokojona obecnością drogiej i oddanej osoby.

***

– A nie mówiłem! – To pierwsze słowa wściekłego i sfrustrowanego głupotą żony Daniela.

Mikołaj stał w progu i chyba nie zamierzał go przekroczyć. Patrzył tylko z przerażeniem na swoją wymizerowaną matkę.

– Co ci jest? – Zaniepokojona Karolcia pochyliła się nad Anką i delikatnie dotknęła gipsu. – Połamałaś coś w brzuchu czy co?

– Raczej w mózgu. – Daniel coraz mocniej ściskał usta. – Z tego, co mówił doktor, musisz spędzić jeszcze tydzień w szpitalu, a potem czeka cię co najmniej miesiąc rekonwalescencji. W każdym razie my z Karoliną za trzy dni wracamy do Kataru. Ja przez twoje fanaberie nie będę zaniedbywał pracy, a dziewczyna nie straci roku w dobrej szkole.

– Nie wiem, co on mi zrobił i dlaczego... – szepnęła skruszona Anka.

– Naprawdę? To jesteś jeszcze głupsza, niż myślałem. Widziałem umowę, którą podpisałaś. Facet zarejestrował wszystko na kamerze, więc nawet nie można go podać do sądu.

– Nie czytałam umowy, bo miała z dwadzieścia stron, a jemu się spieszyło…

– No idiotka! Po prostu debilka!

– Łatwo ci mówić! Tak prosto jest znęcać się nad bezbronnym! – Anka rozszlochała się jak dziecko, a Mikołaj i Karolcia pobledli ze strachu.

– Zapewniłaś swojemu medykowi świetny materiał na kongres chirurgów plastycznych. Sam mi się chwalił, że przesunięcia mięśni są bardzo skomplikowanym i rzadkim zabiegiem. A jak się pysznił, że dokonał cudu, bo przy twoich muskułach nie mógł ich zszyć i zebrać do kupy. Facet zakłada szew, a ten strzela, zakłada następny, grubszy, to samo. – Daniel, niewzruszony płaczem żony, sarkastycznie relacjonował przebieg operacji, mocno przy tym gestykulując. – Zasznurował cię dopiero najgrubszymi nićmi, twardymi jak druty, i to nierozpuszczalnymi! Jak jakąś świąteczną gęś! Będziesz je miała już na zawsze, do końca życia! Taki gratis!

– Dobrze się bawisz? – Anka z trudem podniosła się na łokciu. – Jeśli w ten sposób chcesz mnie wspierać, to lepiej więcej nie przychodź. Nie potrzebuję twojej krytyki i kpin.

– A niby dlaczego mam cię żałować? Cały ten cyrk masz na własne życzenie, na własną prośbę! A przed podjęciem decyzji nie pomyślałaś ani razu o mnie czy o dzieciach. Ani o konsekwencjach. Jesteś skończoną egoistką i snobką, zapatrzoną tylko w siebie i swoje ciało!

Po tych słowach cała trójka wyszła z sali. Dopiero wtedy siedząca w kącie Dorotka na palcach podeszła do łóżka przyjaciółki.

– Pojedziesz do mnie, jakoś damy radę – szepnęła, delikatnie głaszcząc posklejane potem włosy

koleżanki. – Przecież to nie jest choroba, tylko… pewna niesprawność, z której na pewno się wygrzebiesz. Lubisz sobie komplikować życie, moja droga, bo nie masz żadnych prawdziwych problemów, ot co.

Po tygodniu stan Anki nieco się poprawił. Sama wstawała z łóżka i chodziła do łazienki, choć na razie była to najdłuższa trasa, na jaką mogła sobie pozwolić. Idąc małymi kroczkami, przypominała gejszę, ale w dość zaawansowanym wieku, ponieważ gips ciągnął ją do przodu i sprawiał, że pochylała się jak babuleńka.

Dorotka wpadała codziennie, lecz zwykle jak po ogień. Prywatny biznes to nie przelewki i niestety pracuje się dłużej niż ustawowe osiem godzin. Pozostałe dziewczyny najwyraźniej zapomniały o istnieniu przyjaciółki. Tylko Elżunia zadzwoniła na drugi dzień po zabiegu, by zapytać, czy jest teraz szczęśliwa. Anka rozłączyła się. Nie miała jej nic do powiedzenia.

Była tak sfrustrowana, że nawet nie chciała wiedzieć, co jest pod opatrunkiem, choć z dnia na dzień brzuch coraz bardziej swędział i piekł.

– Czas przekonać się, czy warto było cierpieć. – Uśmiechnięty, na oko czterdziestoletni lekarz wparował do sali z poranną wizytą. Od pierwszej chwili wzbudzał zaufanie. – Nasz mistrz skalpela już wyleciał, więc teraz ja panią przejmuję. Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Sławek. Sławek Sławczyński zresztą. – Zabawnie ścisnął wargi, a Anka od razu wiedziała, że go polubi. – Rodzice mieli poczucie humoru, co nie?

– Obawiam się najgorszego, doktorze... – szepnęła, posykując cicho, kiedy pielęgniarka po zdjęciu bandażu i gipsowej ochrony zaczęła zrywać plastry trzymające septyczny opatrunek, szarpiąc przy tym jej wrażliwą na dotyk, delikatną skórę. – Czegoś takiego nigdy bym się nie spodziewała! – krzyknęła z przerażenia, widząc swój pokiereszowany brzuch. Zwiędnięta skóra była odbarwiona środkami antyseptycznymi, a dookoła pępka – jak u jeża – sterczały krótkie nitki, gdzieniegdzie poprzeplatane supełkami. Jednak najbardziej przeraziła ją blizna biegnąca w poprzek całego podbrzusza od jednej kości biodrowej do drugiej, tuż nad linią włosów łonowych. Była szeroka na prawie pół centymetra i upstrzona szwami tak gęsto, jakby ktoś stosował ręczny ścieg na okrętkę. Z lewej strony była jeszcze w miarę płaska, lecz im bliżej drugiego końca, tym więcej zgrubień i wybrzuszeń. – Co to jest? – zapytała na bezdechu, kładąc głowę na zagłówek, by nie patrzeć dłużej na swoje zeszpecone ciało.

– Na Boga, nie wiem... – Sławek poważnie spojrzał jej w oczy. – Kto asystował doktorowi Nowakowi? − zwrócił się do stojącej obok pielęgniarki.

– Ci sami co zawsze – burknęła kobieta, wyraźnie niezadowolona z tego, że lekarz chce wyciągnąć od niej informacje.

– Kto szył?

– Doktor nie miał już czasu, więc tylko zaczął. Dokończył Marcin.

– Dużo miałaś tłuszczu na brzuchu? – pytał zrozpaczoną Ankę, która nie potrafiła wydusić z siebie słowa. – Po co na dokładkę dałaś sobie poprzesuwać mięśnie? Taki zabieg można zrobić komuś, kto ma flaczki i nigdy nie ćwiczył. A swoją drogą nie należy do tego stopnia ingerować w organizm, kiedy nie jest to niezbędne. Przeszkadzało ci coś? Bolało? Mięśnie nie działały, nie napinały się tak jak trzeba? – Anka tylko zacisnęła usta, a łzy po cichutku zaczęły spływać po jej policzkach. – No nic – westchnął doktor.−Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Trochę się wchłonie, ale i tak za jakiś czas trzeba będzie zrobić plastykę.

– A czy ja nie jestem właśnie w klinice plastycznej? – Anka nie wytrzymała i podniosła głos. – Czy nie przyszłam tutaj na zabieg korekcyjny?! Upiększający?!

– Podpisałaś umowę. Zgodziłaś się na wykonanie tych wszystkich rzeczy. – Sławek wymownie machnął ręką nad brzuchem pacjentki.

– A czy w tej umowie musi być punkt mówiący o tym, że szew ma być plastyczny?! Czy to się nie

rozumie samo przez się?

– Niekoniecznie. Zażyczyłaś sobie zabiegu o tak szerokim spektrum, że dla lekarza najważniejsze było wyprowadzić cię z tego z życiem. Słyszałem, że były ogromne problemy, żeby w ogóle cię zszyć.

– A czy podejmowanie się operacji, która jest praktycznie niewykonalna, nie jest błędem w sztuce? Przecież jako pacjentka mam prawo do niewiedzy. Nie jestem lekarzem chirurgiem. Dlaczego nikt mnie nie uświadomił?

– W kontrakcie jest paragraf, że zgadzasz się, mając pełną świadomość ewentualnego ryzyka, a lekarz prowadzący daje maksimum swoich uzdolnień i wysiłków, żeby to ryzyko zminimalizować. Nie może zagwarantować efektów. A jak jeszcze nic nie bierze, bo jak dobrze pójdzie, kasa chorych odda mu pieniądze po roku, to znaczy, że chce sobie poćwiczyć, a ty zgadzasz się być królikiem doświadczalnym. – Ton Sławka był podszyty ironią, ale poważny i pełen współczucia. – Spróbujmy teraz wyrwać z tej plątaniny przynajmniej parę szwów. Musimy rozdzielić to na raty, żebyś nam się tutaj nie spruła.

– Czy będę jeszcze musiała nosić gips, a jeśli tak, to ile czasu? – zapytała Anka głucho.

– Trzy do czterech tygodni. Dla własnej wygody i bezpieczeństwa. To taka jednostronna skorupa, ochrona dla delikatnego i czułego teraz brzucha, a poza tym pomaga utrzymać ci pion, nie pozwalając zginać się do ciągnących szwów. Potem będziesz zakładała pas na przepuklinę pępkową i to już tak długo, jak uznasz za stosowne.

– Na przykład do końca życia?

– Jeśli będzie cię bolało i będzie wychodzić...

– A kiedy mogę zacząć ćwiczyć? I co na początek? – zapytała, czując narastającą złość. – Będę mogła biegać?

– Na razie zdaje się, że ledwo drepczesz, prawda?

– Tak, ale…

– Jak tylko dasz radę, proszę bardzo. – Lekarz nie miał siły dłużej oponować. – Zresztą natura z czasem wszystko sama ureguluje.

– Kiedy mogę zacząć robić brzuszki?

– Brzuszki?− Sławek spojrzał na nią jak na głupią. – Nigdy! Widzisz te sterczące pod skórą grudki? To mocne i twarde szwy. Dotknij ich, są wykonane z najgrubszych plecionych nici. Masz ich około setki, część w podbrzuszu, na linii do pępka, w pępku i nad nim, sporo mocuje mięśnie do przepony, a także boczne, które nie chciały się trzymać. Przy najmniejszym niefortunnym ruchu lub spięciu będą ci się wbijać w ciało lub skórę czy narządy wewnętrzne. To spory dyskomfort. Gwałtowne szarpnięcia są niewskazane, bo zwiększają ryzyko wyskoczenia szwów, a wtedy nam się rozsypiesz i trzeba je będzie zakładać na nowo. Poza tym chyba wystarczająco cię boli, czyż nie?

– Tak, ale przecież kiedyś przestanie...

– Niestety, całkiem nie przestanie. Owszem, ból będzie mniejszy, zwłaszcza kiedy sflaczeją ci mięśnie, lecz przy twojej muskulaturze to daleka droga. Do ćmienia będziesz musiała się przyzwyczaić. Za jakiś czas nie będziesz tego nawet zauważała.

***

– Posiedź sobie w ogródku na leżaczku, a jakbyś czegoś potrzebowała, to... musisz sobie jakoś poradzić. – Dorota robiła, co mogła, ale więcej nie dawała rady. – Kochana, w domu nie ma nikogo aż do szóstej, siódmej wieczorem. Ja tylko czasami wpadam na lunch, Ziutek je na mieście, Max w zasadzie już tylko u nas sypia, a Stasiu się wyprowadził.

– Wyprowadził się? Nic nie wspominałaś – powiedziała Ania słabym głosem. – Wyjechał za granicę? Jeździ już na jakieś wystawy z krakowskiej ASP? Jakoś nic mi ostatnimi czasy o nim nie mówisz.

– Wystawia czy raczej nadstawia to się sam. I to z dupy strony! – odparła podniesionym głosem nagle podenerwowana Dorota, a jej poczerwieniałą ze złości twarz i dekolt pokrył perlisty pot.

– Nie rozumiem...

– Może i lepiej. Teraz ani czas, ani miejsce na to, żeby mówić o takich dyrdymałach i obrzydlistwach! – Dorota odwróciła się i ruszyła w stronę swojego mitsubishi pajero, zostawiając Ankę na plastikowym leżaku. – Do zobaczyska! – krzyknęła jeszcze na pożegnanie.

Anka do tej pory sądziła, że poza drobnym załamaniem nerwowym, które wieki temu przechodził Ziutek, rodzina Doroty jest przykładna, niemal idealna. Teraz zobaczyła, że była w błędzie. Jednak obecnie bardziej interesowały ją własne sprawy. Chciała jak najszybciej dotrzeć do Daniela i Karolci. Mikołaj jakoś nie dobijał się drzwiami i oknami, żeby opiekować się mamusią, czy chociażby ją zobaczyć, a przecież mieszkał już w Krakowie. Widać też miał o coś pretensje. A może tylko poczuł w żaglach wiatr długo wyczekiwanej wolności?

W porównaniu z pierwszymi dniami po zabiegu Anka czuła się już znacznie lepiej, ale nadal jej stan pozostawiał wiele do życzenia. Kiedy wspominała swoje głupie pytania o to, czy będzie mogła biegać, ćwiczyć, robić swoje ulubione, a z drugiej strony przeklinane brzuszki, chciało jej się śmiać. Cieszyła się z tego, że teraz może powolutku przemieszczać się z miejsca na miejsce, chociaż o wyprostowaniu się bez pomocy gipsowej zbroi nadal nie było mowy. Kiedy ściągała opatrunek do kąpieli, aż bała się ruszyć; z jednej strony miała wrażenie, że się rozpruje i wylecą jej jelita, a z drugiej czuła w mięśniach taką słabość, jakby ich w ogóle nie było. Wyciągnięty brzuch ciążył do ziemi. Teraz to naprawdę zwisał. Nad raną pojawiła się opuchlizna w formie oponki i kiedy Anka usłyszała od lekarza, że się wchłonie, zaniosła się gorzkim śmiechem. Według tych konowałów wszystko, co źle zrobili, „się wchłonie” – paskudny szew z wybrzuszeniami i nadmiarem skóry, pępek, który sterczy bardziej niż wtedy, gdy miała przepuklinę, a także twarde, gołym okiem widoczne przez skórę „powrozy” trzymające jej mięśnie.

Jednak słabość nie leżała w naturze Anki. Gdy tylko silnik auta Doroty ucichł za zakrętem, powolutku i niezdarnie spróbowała usiąść na twardym, plastikowym leżaku. Opanowała już metodę przyjęcia tej pozycji – najpierw obracała się delikatnie na bok, następnie przyciągała rękami do brzegu leżanki, podpierała na łokciu, a drugą dłonią chwytała za podłokietnik i dopiero wtedy ciągnęła swoje bezwolne ciało do pionu. Na koniec należało jeszcze opuścić nogi, a potem chwilę posiedzieć, żeby opanować zawroty głowy i rozrywający trzewia ból. Miała wrażenie, że wszystkie te przeklęte szwy przekłuwają jej narządy aż do krwi. Po paru płytkich oddechach, bo o głębszych na razie nie miała co marzyć, Anka, zgięta wpół, wstała i spróbowała choć trochę się wyprostować. Nie dała rady i znów sięgnęła po swój żółwiowy gipsowy pancerz, chroniący jej sflaczały, miękki brzuch i pozwalający choć trochę przybrać horyzontalną pozycję. Nieudolnie przymocowała go elastycznym bandażem i poczłapała w kierunku ogrodzenia, cały czas z przerażeniem obejmując się w pasie. Po około dziesięciu metrach zatrzymała się bardzo zmęczona, lecz szczęśliwa z takiego osiągnięcia. Potem już pewniej, bo trzymając się sztachet płotu, zrobiła pierwszą rundkę dookoła domu, a następnie przysiadła na betonowym progu ganku. Schyliła głowę i wytarła w rękaw mokre od potu czoło.

– Nie ze mną te numery, Brunner – szepnęła, po czym podniosła się, by kontynuować swoją drogę przez mękę.

Po trzech tygodniach pobytu u Doroty Anka szykowała się do wyjazdu. Po prostych nawierzchniach poruszała się już coraz sprawniej, ale wchodzenie po schodach nadal sprawiało jej ogromną trudność i niewyobrażalny ból.

– Dzielna jesteś, mała. – Ziutek delikatnie, jednym palcem, poklepał ją po plecach. – Wiesz o tym?

– Tak, tylko po co to komu było?

– Tego to już nie wiem i nie wnikam – zaśmiał się. – Jak wy, baby, coś postanowicie, to nic was od tego nie odwiedzie. Widocznie tak musi być.

– Dość tego gadania! Siadajcie do stołu. – Dorota zawsze wieczorem szykowała gorącą kolację.

– Max nie przyjdzie? – mimochodem rzucił Ziutek.

– Nie wiem i nie będę pytać. Będzie głodny, to zejdzie – odparła ostro Dorota.

– A może by tak Stasia zaprosić na weekend, żeby Anka mogła się z nim spotkać przed swoim wylotem? Jeszcze go w tym roku nie widziałaś, prawda? – zwrócił się do Anki Ziutek, smutnym wzrokiem patrząc na bogato zastawiony stół.

– Czy ty musisz mnie denerwować?! – wybuchnęła Dorota. – Określiłam chyba sprawę dość jasno, no nie?! – Dla podkreślenia swoich racji walnęła pięścią w stół z taką siłą, że kartofle wysypały się z miski.

– Okej, okej... – Ziutek podniósł ręce do góry w poddańczym geście. – Ale żebyś kiedyś tego nie żałowała. Człowieka powinno się oceniać po jego życiu, postępowaniu i sercu, a nie potępiać z kretesem tylko dlatego, że jest inny i ma upodobania odmienne od ogólnie przyjętych. Zawsze byłaś taka tolerancyjna, Dorotko. Co się z tobą stało na starość?

– Jestem tolerancyjna, gdy rzecz nie dotyczy mojej rodziny! Jasne?! – Na tym skończyła się dyskusja na temat, który jak Anka zdążyła się zorientować, był w tym domu tabu. Skrycie marzyła o tym, żeby powrócić do rodzinnych pieleszy i własnych problemów. – Jutro nie dam rady pojechać z tobą na ostatni opatrunek, Aniu, bo mam kontrahenta, który przyjeżdża aż z Poznania – zmieniła temat Dorota.

– Nie szkodzi, wezmę taksówkę. Jestem już przecież w całkiem dobrej formie – odparła Anka, choć wciąż pokonywanie progów i nierówności sprawiało jej niesamowitą trudność, a wspinając się po schodach, musiała kurczowo trzymać się poręczy i co krok robić krótki postój, bo przeszywający ból zapierał jej dech.

– To nie będzie konieczne. Rozmawiałam z Iwoną. Będzie tu o pierwszej. Bądź gotowa.

Na wizytę kontrolną Anka szykowała się dwie godziny. Teraz wszystko wykonywała dużo wolniej niż do tej pory. Na początku strasznie ją to denerwowało, wręcz doprowadzało do łez, ale teraz wiedziała już, że musi się z tym pogodzić. Postanowiła jednak pracować nad tym, aby taki stan nie trwał wiecznie.

– Jak ci się mieszka z naszymi milusińskimi? – zapytała Iwona, gdy tylko wyruszyły w drogę do kliniki. – Zwykle jesteś za granicą, a na odległość wszystko wydaje się cacy, lecz tu, na miejscu, w naszym małym krakowskim wądołku, sprawa nabiera zupełnie innych kolorków. Jedna wielka gnojówka!

– Nie, tak źle to nie… – zaoponowała niepewnie Anka. – Nie wiem, co się dzieje z ich synami, ale ogólnie...

– No właśnie! Ty nie wiesz, ale pół Krakowa owszem – zaśmiała się z kpiną Iwonka. – Jeden synek, Maksio, mamuni pupilek, to wyjątkowa kanalia. Od wczesnych młodzieńczych lat szlaja się na prawo i lewo, pije na umór, tnie w karty i doi mamusię, aż miło. Wyciągnęła go już z niejednej policyjnej „myjki”, płaci mandaty, reguluje długi i wszelkie inne kary, a co poniektórzy twierdzą nawet, że daje forsę na skrobanki dla jego przygodnych panienek. No w to już nie wierzę, ale… Jedyne, czego nie można mu odmówić, to że jest nieziemsko inteligentny i ambitny, przez co stał się dumą i chwałą naszej drogiej Dorotki. Maksio realizuje jej niespełnione marzenia o karierze naukowej i wypływającego z niej szacunku. Jakby mogła, toby nieba uchyliła, żeby mu dogodzić, a on i tak ma ją w głębokim poważaniu.

– Jakoś nigdy go nie lubiłam – stwierdziła Anka. – Widać mam nosa do ludzi. A co ze Stachem? To taki fajny, miły i wrażliwy chłopak!

– W tym właśnie tkwi problem, że nie jest twardym, zimnym i ordynarnym samcem. W zasadzie w ogóle nie jest samcem...

– Jak to? Więc jednak to prawda?

– Homo nie wiadomo, niestety. – Iwona smutno pokiwała głową.

– Jak możesz tak brzydko mówić o kimś, kto po prostu kocha inaczej? – oburzyła się Anka. – Dorota też zachowuje się naprawdę dziwnie. Zupełnie jej nie poznaję! Skąd u niej taka zaściankowość, takie umysłowe ograniczenie.

– Teraz jesteś wyrozumiała, bo to nie dotyczy twojego dziecka – odcięła się Iwona. – Cwaniara!

– Nie wiem, jak bym się zachowała, gdyby Mikołaj albo Karolcia mieli partnerów tej samej płci, ale

przecież ich kocham i mam nadzieję, że moja miłość dałaby mi siłę i na tyle oświetliła umysł, żebym zaakceptowała ich decyzje.

– No to piknie! Dorota widać nie dojrzała jeszcze do takiej życiowej mądrości, ale ja się jej ani nie dziwię, ani nie potępiam.

– Może jeszcze jej przejdzie.

– A może jemu? – Iwona zaparkowała swój najnowszy model seledynowego sportowego bmw Z4 tuż przed drzwiami kliniki.

– Po dzisiejszej wizycie moja noga więcej tu nie postanie! – szepnęła Anka ze złością.

– Nigdy nie mów nigdy!

Gdy weszły do środka, od razu otoczył je szpitalny smrodek. Tak szybko, na ile w przypadku Anki było to możliwe, przemierzyły korytarz i weszły do gabinetu doktora Sławka.

– Witam. – Lekarz wyciągnął do Anki rękę, lecz znieruchomiał w pół kroku, całą uwagę skupiając na jej koleżance.

– To Iwona. Przywiozła mnie w zastępstwie Doroty. A to doktor Sławek. – Ania dokonała krótkiej prezentacji.

– Miło mi – odparł Sławek, a jego ton i wzrok sugerowały, że wizyta przebiegnie nie na linii pacjent −lekarz, lecz raczej kobieta−mężczyzna. Trudno się zresztą dziwić, bo Iwona zwykle robiła na facetach piorunujące wrażenie. Miała rewelacyjną figurę, wszystko na swoim miejscu i w idealnych proporcjach, a jej twarz i sposób bycia przyciągały jak magnes. Przede wszystkim czarowały jednak rude gęste włosy sięgające ramion, zawsze świeże, perfekcyjnie ułożone i błyszczące. Jeśli dołożyć do tego zielone oczy, powstawał ideał kobiecej urody. Iwona umiała też rzucać powłóczyste spojrzenia, subtelnie gestykulować zadbanymi dłońmi oraz ustawiać się w taki sposób, jakby pozowała do obrazu Tycjana.

Doktor Sławek, który do tej pory wydawał się inteligentnym i wyważonym człowiekiem, zgłupiał przy niej całkowicie.

– Auć! – krzyknęła nagle Anka, szarpiąc go za fartuch. – Człowieku, jak coś ze mną robisz, to chociaż na mnie patrz!

– Przepraszam, zagapiłem się. – Mężczyzna zaczerwienił się jak sztubak.

– Nawet wiem na co albo raczej na kogo!

– To ja może poczekam na zewnątrz – roześmiała się Iwona, wielce ubawiona sytuacją.

– Ale jeszcze pani nie idzie? – upewnił się zlękniony Sławek, jakby zakochał się w pięknej kobiecie od pierwszego wejrzenia.

– Koleżanka w tym stanie raczej nie wróci do domu na piechotę, więc zostanę do końca wizyty – obiecała adorowana.

– Akurat kończę dyżur. Zapraszam panie na kawę. – Sławek spojrzał na Ankę błagalnym wzrokiem.

– Niech wam będzie. – Anka uśmiechnęła się udobruchana.−Dobra kawa nie jest zła.

***

Półtora miesiąca od zabiegu Ance wydawało się, że wróciła do formy. Ten optymizm pojawiał się, gdy siedziała na tarasie Dorotki i wygrzewała na słońcu lub udawanym truchtem robiła kółeczka dookoła jej willi. Po domu przyjaciółki ciągle chodziła w spodniach dresowych z luźną gumką lub w rozciągniętych legginsach, tak aby nie uciskać brzucha, który całymi dniami podtrzymywany był przez gumowy przepuklinowy pas. Kiedy go ściągała do kąpieli czy do spania, słaby, pozbawiony mięśni brzuch opadał żałośnie. W rejonie podbrzusza nadal utrzymywała się widoczna opuchlizna, tworząca oponkę składającą się z nadmiaru skóry i grubych szwów, z którymi nie był w stanie uporać się nawet specjalista Sławek. Te mniejsze, pochowane pod zrolowaną skórą, wrosły już w ciało i tylko odczyn zapalny i zaczerwienienie zdradzały ich istnienie. Ze względu na ograniczoną możliwość spożywania posiłków, bo wypełnienie żołądka w ogóle nie wchodziło w grę, gdyż wtedy grube nierozpuszczalne wewnętrzne szwy wbijały się

jeszcze bardziej, Anka straciła prawie pięć kilogramów i wyglądała teraz jak chodzący szkielet.

Tęskniąc za rodziną i marząc o własnym domu, własnym łóżku i własnej łazience, podjęła w końcu bardzo odważną, choć może nie do końca przemyślaną decyzję. Postanowiła polecieć do swoich najbliższych. Już, teraz, natychmiast! Wykupiła bezpośredni lot z Warszawy do Dohy, nie myśląc o tym, że to pięć i pół godziny podróży, a i na Okęcie musi się jakoś dostać. Zrobiła wszystko, żeby ubrania dodatkowo nie krępowały jej ruchów. Kupiła eleganckie luźne spodnie dla emerytek lub kobiet w ciąży, które miały w pasie gumkę i cienki materiałowy pasek, co ograniczało ryzyko, że je zgubi. Na to narzuciła szeroką jedwabną bluzkę z długimi rękawami i połami do pół uda. Prezentowała się w tym stroju jak strach na wróble.

– Nic się nie martw. – Ziutek po przyjacielsku poklepał ją po plecach. – Wsiądziemy w ekspres i komfortowo, pierwszą klasą dojedziemy na Centralny. Tam weźmiemy taksówkę na Okęcie, a potem to już z górki. Kiedy odprawimy bagaże, będziesz sobie szła jak jaśnie pani z samą torebeczką na ramieniu.

– Żadnego podręcznego, pamiętaj! – przestrzegła Dorotka, która miała akurat takie obłożenie w pracy, że nie mogła się wyrwać, by osobiście odwieźć koleżankę.

– I tak w Doha będę musiała jakoś ściągnąć walizę z taśmy – uświadomiła im Ania.

– A niech to! O tym nie pomyślałem. To może ja się z tobą przelecę? – zaoferował nieco zakłopotany mężczyzna.

– Chyba zgłupiałeś?! – krzyknęła Dorota. – A kto będzie siedział w sklepie? – Nagle jej twarz rozjaśniła się. – Słuchaj, Anka, na pewno mają tam bagażowych! Dasz takiemu dolara, a on z wdzięcznością dotaszczy twoje manatki gdzie trzeba.

– Dobra myśl. – Ania stała już w drzwiach. – Kochani, wielkie dzięki za wszystko. Do zobaczenia, Dorotko – pożegnała się szybko i wraz z Ziutkiem ruszyła do czekającej już taksówki.

Kiedy podniosła nogę, aby przekroczyć próg samochodu, poczuła pierwsze ukłucie w boku, a gdy ciężko klapnęła na siedzenie, miała wrażenie, że ktoś wbija jej grabie w podbrzusze. Aż zaszumiało jej w głowie.

Jazda pociągiem, i to pierwszą klasą, nie była taka zła, a do tego trwała tylko niecałe trzy godziny, lecz Anka co chwilę wstawała, przechadzała się korytarzem lub szła do ubikacji sprawdzić, czy rana nie krwawi. Brzuch bolał, ciągnął, szczypał, rwał… Z Centralnego znów wzięli taksówkę i półtorej godziny tłukli się przez zakorkowaną Warszawę na lotnisko. Anka najgorzej czuła się właśnie w zamkniętym ciasnym pojeździe, gdzie nie mogła zmienić pozycji i przez długi czas musiała wytrzymać bez ruchu.

Samolot Katarskich Linii Lotniczych był komfortowy i w porównaniu z innymi rejsowymi maszynami tego typu – całkiem przestronny. Jednak już po dwóch godzinach lotu Ania żałowała, że nie wykupiła klasy biznes. Różnica w cenie była ogromna, bo za ekonomiczną w jedną stronę zapłaciła sześćset pięćdziesiąt dolarów, a biznesowa kosztowałaby ją ponad trzy tysiące, lecz kiedy ukradkiem zajrzała przez kotarkę do tej części i zobaczyła komfortowe leżanki, zebrało jej się na płacz. Sama miała miejsce przy oknie, bo zawsze takie wybierała, lecz tym razem czuła się jak wepchnięta w kozi róg. Szerokie spodnie wraz ze zwijającym się gumowym pasem tarły czułą skórę podbrzusza i nie pomagało odchylanie materiału czy nawet trzymanie go w garści. Siedząc, nie miała co zrobić z nogami, nie miała jak się rozprostować, więc jedyne, co jej pozostało, to ciągłe kręcenie się po wąskim przejściu. Na szczęście młode stewardesy widziały cierpienie na twarzy pasażerki i co chwilę serwowały jej napoje lub słodkości, a na koniec posadziły na wygodnym służbowym fotelu przy wyjściu ewakuacyjnym. Dopiero wtedy skrajnie umordowana Anka zapadła w półgodzinną drzemkę.

Na lotnisku w Doha trwał remont. Był jeszcze większy bałagan niż zazwyczaj i oczywiście dzikie tłumy. Nikt z pasażerów nie wiedział, którędy iść i co ze sobą zrobić, a zamiast informatorów wszędzie plątali się jedynie rozleniwieni robotnicy. Dotychczasowe krótkie trasy do wyjścia na miasto czy tranzytu zostały zastawione, więc trzeba było chodzić dookoła. O ruchomych chodnikach nawet nie było

co marzyć, więc pomimo że Ania miała jedynie torebkę na ramieniu, ledwo szła. Pracownice linii wprawdzie zaproponowały jej fotel na kółkach, lecz dumna kobieta nie zamierzała wracać do domu jako inwalidka. *To by dopiero Daniel miał satysfakcję!*, pomyślała, rozglądając się za bagażowym, o którego pomocy wspominała Dorotka. Pomysł był znakomity, lecz jak w takim rozgardiaszu znaleźć tragarza? Zawsze było ich pełno, teraz zaś ani jednego. A do tego na taśmie właśnie nadjechała jej walizka. Jak pech, to pech!

– Czy może mi pan pomóc? – zapytała uprzejmie najbliżej stojącego białego mężczyznę, lecz ten tylko spojrzał na nią i bez słowa odwrócił się plecami. Nie wiadomo skąd tuż obok pojawił się jednak młody Arab i uśmiechając się od ucha do ucha, ściągnął z taśmy jej bagaż.

– Może wywiozę na zewnątrz, madam? – zwrócił się do bladej, zlanej zimnym potem kobiety.

– Dziękuję, już teraz dam sobie radę – odparła Anka, chwytając walizkę za rączkę. Nie chciała dostarczać zazdrosnemu mężowi powodów do domysłów i niepotrzebnych nerwów.

Udając sprężysty krok i superformę, ostatkiem silnej woli wyprostowała się i przekroczyła bramkę dla wychodzących, starając się przy tym, by z jej twarzy nie znikał beztroski uśmiech. Daniel już czekał. Z niepewną miną chłodnym wzrokiem zlustrował żonę. Nie wyglądał na zadowolonego, co oczywiście nie uszło jej uwagi.

– Cześć – przywitał się ozięble.

– Gdzie Karolcia? – Anka zaniepokoiła się nieobecnością córki.

– Nie była zainteresowana – odparł Daniel od niechcenia, po czym bez czułości, pocałunków i łez radości udali się do samochodu, który chyba złośliwie zostawił w najbardziej odległym kącie parkingu.

Daniel nie zważał na cierpiącą żonę i dosłownie pędził, nie oglądając się za siebie. *Co za drań! Co za menda!* Ance ze złości zbierało się na płacz. *Robi to specjalnie, żeby mnie upokorzyć.*

Kolejnym wyzwaniem dla rekonwalescentki było wgramolenie się do ich komfortowego terenowego samochodu. Żeby przekroczyć wysoki próg toyoty prado, musiała podnieść nogę na wysokość co najmniej siedemdziesięciu centymetrów. Chwyciła za rączkę nad drzwiami i usiłowała się podciągnąć, lecz zanim się usadowiła, zniecierpliwiony Daniel ruszył gwałtownie. Anka cała się trzęsła – i sama już nie wiedziała, czy to z nerwów, czy z bólu. Próbowała się uspokoić, oglądając krajobraz miasta za oknem. Zmieniało się niesamowicie szybko. Nie bez powodu Dohę nazywano Małym Dubajem. Wszędzie stały dźwigi, cementowozy, równiarki, koparki, a na placach budowy praca aż wrzała. Chcąc, nie chcąc, Anka pomyślała o Polsce, gdzie półkilometrową uliczkę zamyka się na całe lata, bo nie można sfinalizować projektu.

Lubiła to miasto, jego gorący, suchy klimat i żyjących tu ludzi. Od razu poczuła się lepiej i była przekonana, że teraz jej powrót do zdrowia nabierze tempa.

– Karolciu! – zawołała, wchodząc do wynajętego dla nich przez firmę pięknego domu na ekskluzywnym osiedlu Beverly Hills. – Karolka! Mama wróciła!

– Czego się wydzierasz? – Daniel zmarszczył czoło. – Nie ma jej − poinformował z wyraźną satysfakcją.

– Jak to nie ma? A gdzie się podziała? Chora? W szpitalu? Przecież jest po dziesiątej wieczorem! Nie uważasz, że twoja szesnastoletnia córka powinna być już w domu?!

– Niekoniecznie – odparł Daniel, zmierzając do sypialni na piętrze. – Chciała zostać na noc u koleżanki. To chyba nie grzech? Jutro ma wolne, więc nie widzę problemu.

– No tak…

Ance zrobiło się jeszcze bardziej przykro. Nie była w stanie pojąć, dlaczego rodzina tak ją ignoruje, dlaczego wszyscy się od niej odsunęli. W Polsce Mikołaj sam z siebie ani razu nie zadzwonił. Dwa razy ściągnęła go na siłę na niedzielny obiad do Dorotki, lecz za każdym razem siedział z nosem na kwintę i prawie w ogóle się nie odzywał, a kiedy tylko zebrano talerze, uciekał bez słowa. Daniel przez półtora miesiąca nigdy nie zaproponował jej rozmowy przez telefon czy na Skypie, jedynie odpowiedział

na kilka jej e-maili. Karolcia też nabrała wody w usta. *Co ja im takiego zrobiłam? Za co się tak na mnie wściekają? Przecież to ja cierpię, ja jestem pokrzywdzona, chora i zrozpaczona!* Nie była w stanie pojąć reakcji rodziny i nie miała zamiaru napraszać się o zainteresowanie i czułości. Przyczyna rozwodu – plastyka brzucha, kpiła w duchu, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– Pościeliłem ci w gościnnym! – Z piętra dobiegł ją głos Daniela. – W małżeńskim łożu jeszcze byś się popruła.

– Oczywiście. Ale pamiętaj, że jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz – odparła podniesionym tonem.

Nazajutrz rano Anka pierwsza stała przy samochodzie, obawiając się, że obrażony mąż mógłby odjechać bez niej. Z duszą na ramieniu wracała do pracy po tak długiej nieobecności. Jak przywita ją szef? Nie dość że wzięła półtora miesiąca urlopu wypoczynkowego, to następne półtora spędziła na chorobowym. Każdy, nawet najlepszy pracodawca miałby prawo się wściec.

– Myślisz, że Mahdi jest zadowolony z twojego postępowania? – zaczął Daniel, jadąc jak na złamanie karku. Najwyraźniej nie zamierzał podtrzymywać jej na duchu. – Już nie wspomnę o mnie, bo oczywiście to na mnie się wyżywał i to ja przez cały czas dostawałem za ciebie po głowie. Naczelny menedżer bez asystentki przez trzy miesiące! To nie do pomyślenia! Ale jeśli ktoś ma w dupie rodzinę, to co tu mówić o pracy i obowiązkach! – Coraz bardziej podnosił głos.

– Wiesz co? Odwal się! Po prostu się odpierdol! – Furia Anki wzięła górę nad cenzuralnym słownictwem. – Już nie mówię, że mógłbyś mnie wspierać, ale taka jawna krytyka i potępienie są nie do zniesienia i zupełnie nie na miejscu!

– A niby dlaczego miałbym cię wspierać? Co? Mogłabyś mi powiedzieć?

– Bo jestem twoja żoną! Bo mnie skrzywdzono!

– Na własne życzenie, moja pani.

– Ja nie decydowałam się na to, co mi zrobiono. Nie miałam pojęcia…

– Głupota cię nie tłumaczy. Jesteś zwykłą egoistką! Myślisz tylko o sobie, wszystko i wszystkich podporządkowujesz pod swoje fanaberie. Zupełnie jak ta twoja przyjaciółeczka Elżunia.

– Za to ty zachowujesz się zupełnie jak jej mężuś, dręczyciel Tomek. Widać bardzo chcesz, aby nasze małżeństwo skończyło się tak jak ich.

– I może tak byłoby lepiej.

Nie zamienili ze sobą już ani słowa więcej. Od koleżanek z pracy Anka wiedziała, że jej wakacje i chorobowe wypadły w idealnym okresie. Oczywiście o ile jakikolwiek moment jest idealny na chorobę. Latem szef pojechał do Europy na ponadmiesięczny urlop, po którym zaraz zaczął się ramadan. A jako że nie lubił pościć, jak co roku zwiał za granicę do chrześcijańskiego kraju, gdzie Allah go ponoć nie widzi. W ogóle był z niego sprytny gość. *Nie powinno być tak źle,* pocieszała się Anka, choć w środku cała się trzęsła.

Wszyscy w biurze przywitali ją z radością, ale arabskie koleżanki patrzyły z lekką naganą i politowaniem.

– Zawsze byłaś chuda jak szczapa, aż nieapetycznie, ale teraz to już zostały z ciebie same kości – zaczęła krytycznie najbliższa Ance Fatima. – Jak tak można!

– Byłam chora i tyle.

– No chyba że tak. – Kobieta złagodniała nieco. Anka domyślała się, że w środku pęka z zazdrości, bo sama od lat bezskutecznie walczyła z nadprogramowymi kilogramami. – Idź do bossa, żebyś miała to już za sobą.

Mahdi był postawnym, dobrze zbudowanym przystojnym Katarczykiem. Los uśmiechał się do niego od dnia narodzin, ponieważ przyszedł na świat w bogatej rodzinie, a później doskonale wykorzystał powierzone mu zasoby i wielokrotnie pomnożył kapitał. Bogactwo emanowało z jego powierzchowności – nosił najnowsze modele włoskich garniturów, złotą bransoletę, złote, wysadzane brylantami spinki

do mankietów i sygnet w tym samym stylu, a także typowy dla tego regionu złoty, wielki, ważący chyba z pół kilograma zegarek firmy Rolex.

Rzucił Ance zimne, pełne złości spojrzenie, lecz po chwili jego pogodna, dobroduszna natura zwyciężyła.

– Siadaj, proszę, bo jeszcze mi się tutaj przewrócisz. – Wstał i wskazał wielki klubowy fotel w wypoczynkowej części gabinetu. Sam opadł na niedużą skórzaną sofę. – Nie będę cię pytał o zdrowie, bo byłoby to niegrzeczne, wręcz ironiczne. Czy ty w ogóle nadajesz się do pracy?

– Ależ oczywiście! – wykrzyknęła Anka. – Naprawdę czuję się już dużo lepiej. Jak się okazuje, zwykły zabieg usunięcia przepukliny może skutkować zrobieniem sieczki z całego brzucha, a z pacjenta inwalidy. – Szef pokiwał głową ze zrozumieniem. – Ale ja bardzo szybko się regeneruję i zobaczy pan, że za parę miesięcy znów będę biegać w półmaratonach w Doha.

– No dobrze, już dobrze. – Katarczyk poklepał Ankę po ramieniu. – Teraz zabierz się za porządkowanie zaległości. Jest tego spora górka. – Popatrzył na nią życzliwie i ścisnął jej dłoń. – Wiesz co? – rzucił, gdy miała już wyjść. – Ja też mam przepuklinę, ale boję się ją zoperować. – Zniżył głos do szeptu i niespodziewanie chwycił się za krocze, na co zszokowana Anka wybałuszyła oczy. – Bo gdyby mi tam za dużo wycięli, to chybabym się powiesił – dokończył z powagą. – Jakbym był niesprawnym mężczyzną, żona bezproblemowo dostałaby rozwód i jeszcze puściłaby mnie z torbami. Wiesz, sprawy damsko-męskie są najważniejsze. Pamiętaj o tym, piękna. Ale tobie nie uszkodzili… − Spojrzał wymownie, wyraźnie podniecony poruszanym tematem.

– Nie, wszystko w porządku, bez obaw – odparła szybko Anka, po czym wymknęła się z gabinetu i popędziła do toalety, żeby tam wybuchnąć niekontrolowanym śmiechem.

Kiedy odzyskała równowagę, przyznała jednak w duchu, że co racja, to racja. Najważniejsza jest rodzina. Z pracą załatwiła sprawę, ale teraz pozostało do zrealizowania jeszcze trudniejsze zadanie – odbudować domowe ognisko. Postanowiła zabrać Karolcię w weekend na zakupy do centrum handlowego Villagio, a następnie zapewnić jej ulubioną atrakcję, czyli kurs gondolą po sztucznych kanałach wewnątrz gmachu. Na koniec zaprosi do kina Daniela i córkę. Wybrała najnowszy film sensacyjny z Sylvestrem Stallone, więc na pewno zadowoli gusta i jednego, i drugiego.

Kiedy po pracy przedstawiła rodzinie swój plan na najbliższą sobotę, ci od razu wykrzywili się z udawaną niechęcią. *Jacyż oni są podobni*, przeleciało jej przez myśl. Już po chwili jednak Karolcia zapytała:

– To o której startujemy?

– Około dziesiątej, jedenastej rano. Po zakupach skoczymy coś przekąsić, a potem do IMAX-a. Co wy na to?

– Nieźle, nieźle – potaknęli, uśmiechając się, bo przecież jak każdy lubili, by o nich zabiegać.

Cały wolny dzień przebiegł zgodnie z zamierzeniami Anki, w przyjemnej rodzinnej atmosferze. Ale kiedy późnym popołudniem przekroczyli próg domu, córka od razu popędziła do siebie, a Daniel do siebie. Zdezorientowana Anka została sama w przedpokoju ich wielkiej pięknej i cichej willi.

– O nie! Tak to nie będziemy się bawić! – oznajmiła wściekła, wspinając się po schodach. – Do jasnej cholery! Po takim miłym dniu po prostu bierzecie dupy w troki i sobie idziecie?!

– Mamo, sorki cię, ale muszę odrobić lekcje na jutro, spakować się i poczatować trochę ze znajomymi − zripostowała Karolcia, a jej argumenty wydały się oczywiste.

– Jasne, i tak dużo czasu poświęciłaś już starym! – Anka nie mogła powstrzymać rozgoryczenia.

– No coś ty! Chcę się tylko pochwalić dziewczynom, jakie odjazdowe ciuchy dostałam! Oczy im wyjdą z orbit! Fajnie było, mamo. Naprawdę. – Karolcia objęła matkę za szyję, lecz już po sekundzie siadła do komputera.

Anka stanęła w progu gabinetu Daniela.

– A ty nie możesz chwilkę ze mną posiedzieć w sobotni wieczór? – zapytała z kwaśną miną. – Może

obejrzymy jakiś film? – W jej błagalnym głosie brzmiała rozpacz.

– Ja… Mam robotę… − Daniel chyba sam nie wiedział, czy powinien w końcu dać się przeprosić, czy chować urazę i kontynuować kłótnie. Ta sytuacja wcale mu nie odpowiadała, lecz czuł się urażony i jak mały chłopiec upierał się przy swoim.

– Jak nie, to nie! – Anka opuściła głowę i już miała odejść, kiedy usłyszała głos męża:

– Zaczekaj.

– Tak? – zapytała cicho, przez łzy.

– Chodź no tutaj, mój ty Robokopie. – Podszedł do niej, wziął za rękę, przyciągnął do siebie i mocno przytulił. – Mam nadzieję, że się nie rozsypiesz? – zapytał, podnosząc jej twarz i patrząc na nią poważnym, pełnym miłości wzrokiem.

# Jeszcze fit czy już anoreksja

Ela snuła się po pustym domu, pogrążonym w wieczornym zmroku. Salon oprócz jednej małej lampki rozświetlały tylko czerwone światełka sprzętu elektronicznego. Było tak cicho, że dało się słyszeć zbłąkaną pszczołę, która rozpaczliwie tłukła swoim małym ciałkiem o szybę zamkniętego okna. Kobieta czuła się jak ten owad, złapana w pułapkę, uwięziona w matni bez wyjścia – waliła głową o ścianę, ale i tak nikogo to nie obchodziło. Jeśli nie wróciłaby do domu na noc, nikt nie zapytałby, co się stało, nikt by nawet nie zauważył. Po Artku nie było śladu, a ten głupiec, jego ojciec, nie pofatygował się, żeby zgłosić zniknięcie ich dziecka na policji czy nawet w Interpolu, bo właśnie takie służby poszukiwały osób zaginionych za granicą. Przecież mogli go zamordować w jakimś brytyjskim pubie, zaciukać w ciemnej uliczce lub na odludnej farmie, gdzie chciał się zatrudnić przed rozpoczęciem roku akademickiego. Jego komórka milczała, nie włączała się nawet automatyczna sekretarka. Serce matki drżało, ale była bezradna. Kiedy w końcu sama poszła na posterunek, tylko ją wyśmiano i uznano za nadopiekuńczą wariatkę. Na wspomnienie tej sytuacji Ela aż zaciskała usta ze złości i wstydu.

– Ile go nie ma?

– Miesiąc.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia trzy.

– Mówił, gdzie się udaje?

– Tak. Na studia do Bucks New University, ale zajęcia zaczynają się dopiero w połowie września. Nie wiadomo więc, gdzie przebywa teraz.

– Jest pani śmieszna. Chłop jest pełnoletni i buszuje sobie gdzieś po Europie, a my mamy za nim wysyłać psy gończe, żeby uspokoić przewrażliwioną mamuśkę?

– Jego komórka nie odpowiada…

– Może ją wyrzucił, żeby w końcu zerwać się ze smyczy. – Na tym rumiany młokos w mundurze zakończył przesłuchanie.

Artek zawsze był dla Eli podporą, zawsze dodawał jej sił. A teraz kto jej pozostał? Wzięła telefon do ręki i z niechęcią wybrała numer córki.

– Natalka, gdzie ty jesteś? Już późno, a jutro przecież masz szkołę. Koniec roku tuż-tuż. Byłaś w ogóle w domu po lekcjach?

– A odkąd się tym przejmujesz, hę? – Po głosie Ela poznała, że córka jest mocno zaprawiona. Nie wiedziała jednak, czy alkoholem, marychą, czy może już twardymi prochami.

– Kiedy przyjdziesz? To nie są żarty. – Usiłowała być stanowcza, lecz głos miała żałośnie niepewny i roztrzęsiony.

– Bujaj się, mama. Daj mi wreszcie spokój, bo całkiem spierdolę z domu! – Natalia zawsze stawała się ordynarna, gdy ktoś zwracał jej uwagę. – Pójdę w pizdu, tak jak Artek, i tyle mnie będziesz widziała!

– Natalko, dziecko moje kochane…

– Zajmij się lepiej swoimi dietami, depresjami i awanturami. Twoje fazy, kiedy przypominasz sobie o moim istnieniu, męczą mnie i są po prostu śmieszne.

Po tych słowach Natalia rozłączyła się, a Ela znów została sama w całkowitych ciemnościach z komórką w dłoni. Zastygła w bólu i bezradności. W głowie miała pustkę, a łez już dawno jej zabrakło, bo wylewała je regularnie od bardzo długiego czasu. Nie usłyszała dźwięku otwieranych drzwi i nie zauważyła, kiedy Tomek stanął obok niej.

– Cześć – powiedział tubalnym, lecz przytłumionym głosem, wpatrując się z litością w zgarbioną sylwetkę chorobliwie chudej żony. Ela nawet nie drgnęła. – Jadłaś coś?

– Nie wiem... Chyba tak.

– Może skubniemy coś razem, pooglądamy telewizję? – Dopiero gdy zapalił światło, zalewająca pokój jasność wybudziła Elę z letargu.

– Jest już późno, pójdę się położyć.

Ominęła go szerokim łukiem, jakby bała się znaleźć bliżej niż na metr od męża.

– Nie zaczekasz na Natalkę? – próbował ją zatrzymać.

– A po co? I tak nie wiadomo, kiedy wróci. Wiadomo tylko w jakim stanie.

– Może wspólnie spróbowalibyśmy coś z tym zrobić? – zaproponował Tomek. – Trzeba ratować nasze ostatnie dziecko!

– Nie chciało ci się ruszyć palcem w sprawie Artka, a teraz nagle wykazujesz tyle ojcowskiej miłości? – Ela stała się agresywna i podniosła głos, bo syn zawsze był jej pupilkiem, Natalka zaś to córunia tatunia.

– Artek jest dorosłym i rozsądnym człowiekiem i wiem, że nic mu nie grozi. Wyjechał, bo nie mógł znieść atmosferki, która panuje w naszym domu – powiedział Tomek z sarkazmem, zachowując przy tym nieziemski spokój. – O ile jeszcze można nazwać to miejsce domem.

– I dlatego nie daje znaku życia? Od ponad miesiąca?

– A kto twierdzi, że się nie odzywa? Po prostu nie mógł już znieść ciebie i twoich wiecznych problemów, którymi go obarczałaś, zwierzając mu się, jakby był twoim kolegą! Nie mógł znieść twojej złości i żółci zalewającej cię od rana do nocy, a przede wszystkim nienawiści do świata, w szczególności do mnie. Ot co! – Wyrzuciwszy z siebie wszystko, co od dawna leżało mu na sercu, Tomek odwrócił się, by wyjść z salonu.

– Zaraz, zaraz! – Ela popędziła za mężem i chwyciła go za koszulę. – Czy ty masz od niego jakieś wieści?

– Oczywiście!

– I nic mi nie mówisz? Pozwalasz mi trwać w takim lęku i niepokoju? Jak możesz?!

– On chce się od ciebie uwolnić, chce wieść normalne, wesołe życie bez stresu i ciągłego lęku o mamusię, która od lat obiecuje, że ze sobą skończy, podczas gdy po kolei wykańcza wszystkich dookoła. On nie chce przy tobie zwariować, kochanie! – wykrzyczał cynicznie Tomek, po czym wbiegł na schody i po chwili zatrzasnął drzwi swojej sypialni.

Ela nalała sobie duży kieliszek czerwonego wina, którym zapiła garść proszków. Potem wyszła na ganek i do czwartej nad ranem czekała na swoją córkę. Natalia jednak nie wróciła tej nocy do domu.

***

– Halo? Dzień dobry. Chciałam zapytać o ofertę państwa ośrodka. Są jakieś atrakcyjne pakiety? – Po tygodniu nieustannych wyrzutów sumienia i ciągłej udręki Ela zdecydowała się na krótki urlop. Sama już nie wiedziała, jak funkcjonuje, bo na noc ogłuszała się winem i lekami, chcąc usnąć przynajmniej na dwie godziny, a rano zapijała kawą kolejną dawkę prochów, tym razem na pobudzenie. Jeśli chciała jeszcze pożyć, musiała przynajmniej na trochę opuścić ten przeklęty dom i jeszcze gorszą rodzinkę.

– To zależy, jakie wczasy panią interesują – w słuchawce rozległ się miły, lecz beznamiętny głos recepcjonistki ze znanego nałęczowskiego spa, którego reklamy można było znaleźć w każdym babskim piśmie.

– Może odchudzająco-wzmacniające? – zapytała Ela, choć zdawała sobie sprawę, że obniżenie jej wagi może grozić poważniejszą chorobą.

– Jedno zaprzecza drugiemu, proszę pani – odpowiedziała uprzejmie dziewczyna. – Proszę przyjechać i na miejscu zdecydujemy, co będzie dla pani najbardziej odpowiednie. Mamy tutaj lekarza, rehabilitantów, trenerów, więc na pewno coś dobierzemy.

– To tak bezproblemowo można u was dostać miejsce? I to w szczycie sezonu urlopowego? – zdziwiła

się Ela. – Tyle reklam w gazetach i telewizji, a frekwencja taka niska?

– Dla nas to nie najlepszy czas – beztrosko zaśmiała się dziewczyna. – Latem wszyscy spędzają urlopy z rodziną, w kraju lub za granicą, w zależności od pogody w Polsce. Pełne obłożenie mamy od jesieni do wiosny, więc jakby pani chciała pojawić się u nas bliżej schyłku roku, to na najbliższą weekendową ofertę mogę panią zapisać dopiero na koniec listopada.

– Rozumiem zatem, że jutro można przyjechać bez wcześniejszej rezerwacji? – jeszcze raz upewniła się Ela.

– Zapraszamy serdecznie.

Nałęczów to znany od wieków przepiękny kurort. Ela była tutaj z rodzicami w dzieciństwie, lecz w tej chwili zupełnie nie poznawała tego miasta. Dzięki GPS-owi trafiła jednak na miejsce jak po sznurku. Zaparkowała swojego małego volkswagena beatle na dużym parkingu przed eleganckim ośrodkiem i po błyszczących płytach lastriko weszła do środka.

Wielka hala z centralnie umiejscowioną recepcją miała ponad sto metrów. Dookoła stały kawowe stoliki z wygodnymi niskimi fotelami, przytłumione światło wlewało się do środka przez kolorowe, utrzymane w pastelowych barwach witraże, a z głośników sączyła się relaksująca muzyka przypominająca szum fal. Po jednej ze ścian kaskadami spływała woda, nawadniając posadzone w sadzawce papirusy i dając uczucie lekkości i odprężenia. *Ależ ta Polska się zmieniła*, pomyślała Ela, pozytywnie zaskoczona szykownością i dyskretnym przepychem tego miejsca.

– Witamy serdecznie. – Po głosie poznała młodą, może dwudziestopięcioletnią recepcjonistkę, z którą rozmawiała przez telefon. – Czym mogę służyć?

W drogich, ekskluzywnych przybytkach pracownicy przechodzą szkolenia z uprzejmości. Ela pamiętała jeszcze dawne czasy komuny i nie mogła uwierzyć, że Polska wykonała taki milowy krok. Kiedyś warczało się na klienta i robiło mu łaskę, a teraz klient to nasz pan.

– Dzwoniłam wczoraj…

– I rozmawiała pani ze mną – przerwała jej dziewczyna. – Mam na imię Alicja i teraz zaoferuję pani najlepszy tygodniowy pakiet.

– Czy jeśli mi się spodoba, będę mogła przedłużyć pobyt? – zapytała Ela, która wiedziała już, że tak zrobi.

– Ależ oczywiście!

– A co z tymi wczasami odchudzająco-wzmacniającymi? – Oparła sterczący łokieć na marmurowym kontuarze. Przez matową, szarą skórę na ręce widać było nabrzmiałe fioletowe żyły. Ela przez nerwy, stres i notoryczne głodówki stała się chodzącym szkieletem.

– Hm... – Dziewczyna najwyraźniej nie chciała być niegrzeczna, lecz zdziwionym wzrokiem taksowała swoją rozmówczynię. – Jak by to powiedzieć… Pani nie potrzebuje zrzucić nawet jednego grama, a raczej troszkę przytyć – westchnęła ciężko. Widać było, że robi wszystko, by nie obrazić gościa. – Zaproponowałabym kurację na wzmocnienie i program ćwiczeń na świeżym powietrzu. Mamy piękną pogodę, więc można też korzystać z basenu w ogrodzie oraz ciepłych źródeł znajdujących się na tyłach ośrodka.

– Brzmi nieźle – przyznała Ela. − Lecz proszę zanotować, że jestem na diecie wegetariańskiej.

– Można się na niej aż tak odchudzić? – zapytała Alicja, bo nurtowało ją to od samego początku.

– Jakoś nie mam apetytu, niezbyt często jadam, nie mam też czasu… – Speszona Ela zaczęła się tłumaczyć, sama na siebie zła za spoufalanie się z personelem. – Czy dostanę w końcu klucze? Jestem zmęczona podróżą.

– Oczywiście! – Recepcjonistka aż podskoczyła. – Proszę o dowód osobisty, a umowę przygotuję, kiedy będzie pani odpoczywała. Proszę do mnie tylko zajrzeć przed podwieczorkiem o piątej.

– Podwieczorek? – Ela z niesmakiem wygięła wargi. – Jak w przedszkolu?

– Powrót do dobrych źródeł. Należy przecież jeść co najmniej pięć razy dziennie – wytłumaczyła dziewczyna.

– To ja tutaj rzeczywiście przytyję! Nie podoba mi się. – Niezadowolona kuracjuszka wzięła kartę magnetyczną i bezradnie rozejrzała się dookoła. Boy w czerwonym uniformie czekał już na Elę i jej walizki.

Gdy kobieta zrobiła kilka kroków w jego stronę, za plecami usłyszała szept obsługującej ją pracownicy ośrodka rozmawiającej przez telefon:

– Anoreksję też trzeba leczyć.

***

– Jak zawsze podkuliłaś ogon i zwiałaś! – W słuchawce telefonu komórkowego Ela usłyszała pełen wyrzutu głos Tomka.

– We własnym domu czuję się niestety jak piąte koło u wozu – odparła. − Sam mi oznajmiłeś, że nasz syn uciekł przede mną za granicę i nie ma ochoty na najmniejszy, choćby mailowy kontakt z matką modliszką. Natalka też poszła w pizdu, jak ona to mówi. Więc na pewno przez te dwa tygodnie ty i twoja córunia tylko odetchniecie.

– Załatwiam Natalii odwyk w Kobierzynie. Otworzono jakiś nowy niemiecki płatny oddział. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Jeśli tylko zgodzi się poddać kuracji, to będzie jeszcze miała szansę na normalne życie.

– Widzisz, jak świetnie sobie radzisz! Twoja pupilka na pewno posłucha swojego tatusia. Bo mnie, starą wariatkę, ma w głębokim poważaniu – zakpiła Ela, kończąc tym rozmowę.

O dziwo, nie była zdenerwowana. Wszystkie te wiadomości jakby w ogóle do niej nie docierały. Pozostawiła za sobą jakieś obce, koszmarne życie, z którego w końcu udało jej się wyrwać. Czuła się tak, jakby była obserwatorem i stała za szklaną szybą − padał deszcz, a ona nadal była sucha i nawet nie słyszała szumu kropel. Uciekła od przytłaczających ją problemów i zupełnie tego nie żałowała. Nie uważała się za tchórza.

Wybrała w telefonie numer i po chwili usłyszała znajomy głos:

– Halo?

– Iwonka? Jestem w świetnym ośrodku spa w Nałęczowie. Coś w sam raz dla ciebie. *Exclusive* i *high life*.

– Dawaj nazwę i adres, to może wpadnę na weekend.

– Byłoby świetnie. – Ela szybko opisała podekscytowanej koleżance lokalizację. − Przekaż wiadomość dziewczynom, bo ja już nie mam czasu na dzwonienie. Pędzę na trening, kochanieńka.

– A co z Tomkiem i Natalką? – zapytała jeszcze Iwonka, ale Ela nie miała ochoty odpowiadać i bezpardonowo się rozłączyła.

Za pensjonatem znajdował się tak piękny, czarowny ogród we francuskim stylu, że można się było poczuć jak w Wersalu. Fikuśnie przystrzyżony żywopłot, róże upięte w kaskady, jeziora i sadzawki – wszystko to stwarzało atmosferę jak nie z tej epoki. Tylko stroje zebranych na sporym placyku ludzi świadczyły o tym, że to współczesne czasy. Ela rozglądała się dookoła, trochę zniesmaczona otaczającym ją towarzystwem. Doszła do wniosku, że te indywidua rzeczywiście muszą nie mieć z kim spędzić wakacji. Przyjechali tutaj samotnie, ponieważ w tym wspaniałym miejscu można zabić nudę i spędzić wakacje wśród zupełnie obcych ludzi, nie czując się niezręcznie w pojedynkę. Kobiet było z dziesięć − prawie wszystkie z nadwagą, a kilka z otyłością. *Magazyny, które pokazują ładne, seksowne tłuścioszki, szukają modelek chyba ze świecą*, pomyślała Ela. *Albo używają wszelkich możliwych trików komputerowych.* Oglądała kiedyś kalendarz wydany przez McDonald's – jakie śliczne i sexy były te opasłe dziewczyny wcinające hamburgery i frytki... *Co za bzdura!* Panów było trzech, z czego jeden kulawy. Ela uśmiechnęła się pod nosem, rzucając okiem na pozostałych – drugi powinien być garbaty,

a trzeci ślepy. Zamiast tego wszyscy trzej byli po pięćdziesiątce, mocno łysiejący, z większymi lub mniejszymi brzuszkami i tak pokraczni, że aż litość brała.

– Hello, jestem Mary. – Do Eli podeszła miła kobietka o płomiennie rudych, ondulowanych włosach. Była tak niska, że sięgała jej do łokcia, i ogromnie otłuszczona w dolnej partii ciała.

– A ja Elisabeth – odpowiedziała nieco kpiarsko.

– O, super! – wykrzyknęła Maryśka z podhalańskim akcentem. – Też siedziałaś w *States*? W jakim mieście? Bo ja w Chicago.

– Ja w Krakowie, ale znam języki. – Ela skutecznie ostudziła przyjacielskie zamiary kobiety, bo mała grubaska natychmiast poturlała się w kierunku innej osoby.

– Długo tutaj będziemy tak stać i czekać?! – rozległy się niecierpliwe głosy.

– Ani minutki! Już jestem, kochani, piękne panie i mili panowie! – Mniej więcej trzydziestoparoletni blondas z długimi kręconymi włosami spiętymi z tyłu gumką wybiegł przed szereg. – Sorry za spóźnienie, ale w poniedziałek zawsze trudno wstać z łóżka. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, pokazując galerię równych, bieluteńkich zębów. Ela pomyślała, że mógłby występować w reklamie mleka prosto od krowy.

– Ale dzisiaj jest środa – poprawił go jeden z kuracjuszy, podczas gdy wszystkie panie zamarły w uwielbieniu, wlepiając w instruktora maślane oczy.

– A kto by się tym przejmował! – Młodzieniec wybuchnął gromkim śmiechem i z rozbawieniem klepnął się po szczupłych, umięśnionych udach. Kobiety podskoczyły, jakby to im wymierzył klapsa.

*Oj, będą się te głupie baby głodzić, oj, będą ćwiczyć do upadłego. Idiotki...*, pomyślała Ela z ironią, choć sama ledwo łapała oddech, a w podbrzuszu czuła dawno już zapomniane niepokojące mrowienie. Spuściła wzrok, chcąc ukryć swoje oczarowanie wyjątkowo atrakcyjnym facetem, gdy ten – ni stąd, ni zowąd – doskoczył do niej.

– A ty czemu się smucisz? – Ujął ją pod brodę i podniósł jej twarz do góry. Na dłuższą chwilę zatonął w jej brązowych oczach w kształcie migdałów, okolonych długimi czarnymi rzęsami. Zamarł, jakby go coś zmroziło, a jego wielkie, figlarne i błękitne jak bławatki ślepia wyrażały jakąś dziecięcą bezbronność. Na twarzach kobiety i mężczyzny wymalowało się dziwne zaskoczenie i całkowite zauroczenie. – Jak masz na imię, piękna nieznajoma? – zapytał w końcu.

– Elżbieta – odpowiedziała cicho.

– Nie wiem, co tutaj robisz, bo na pewno nie potrzebujesz ani banalnych ćwiczeń, ani radykalnej diety, ale widać los cię do mnie przysłał – wyszeptał jej do ucha. – Jestem Mateo, od dzisiaj twój prywatny niewolnik.

– Cieszę się – odparła Ela z uśmiechem Giocondy na ustach.

***

*Bo to się zwykle tak zaczyna...* – mówią mądre słowa starej piosenki i w przypadku Eli właśnie się zaczęło. Niespodziewanie, dosłownie w jednej sekundzie przemieniła się w wulkan energii z niezaspokojonym apetytem na seks. Jej twarz, cała jej postać jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stały się tak pogodne i radosne jak chyba jeszcze nigdy. Nie mogła przestać się śmiać, biegać, przebierać i malować. Czuła, że to jej ostatnia życiowa szansa, że spływa na nią zupełnie już nieoczekiwany i niespodziewany promyczek szczęścia.

W pierwszym dniu pobytu odbył się oczywiście wieczorek zapoznawczy. Ela myślała, że w tym eleganckim spa nic już jej nie zaskoczy, ale pub w podziemiach, jego wystrój i elektroniczna aparatura, robił ogromne wrażenie. Niby alkohol nie służy kuracji na tego typu wczasach, lecz po co w takim razie postawili tak wyposażony bar? Głód można było tu zapić kolorowym słodkim aperitifem wykonanym z alkoholu i wszystkich możliwych napoi typu light.

– Na przywitanie nowego turnusu proponuję lampkę szampana. – Kierownik ośrodka, bardzo dobrze zakonserwowany sześćdziesięciolatek, podniósł kryształowy kieliszek. – Obyście państwo zrealizowali

swoje plany, schudli, wzmocnili się, wyzdrowieli, ale przede wszystkim bądźcie tutaj szczęśliwi i wracajcie do nas zawsze, gdy tylko przyjdzie wam na to ochota.

– I pozwoli portfel! – Rubaszna Mary-Maryśka, wystrojona w szeroką jak namiot tiulową, żółtą suknię, docięła elegancikowi, co spotkało się z powszechnym aplauzem.

Po części oficjalnej nikt nie wiedział, co ze sobą począć. W pewnym wieku już nie tak łatwo przełamać barierę nieśmiałości i nieufności. Speszona Ela przestępowała z nogi na nogę na podświetlanym parkiecie. Tuż obok niepewnie tuptała zabawna zamerykanizowana góralka.

– Ela jestem – przedstawiła się ponownie, próbując stopić lody.

– A ja Marycha – odparła kobieta, śmiejąc się szczerze. – Chodź do baru, łykniemy kielicha, bo zasłodziłam się tym gazowanym świństwem jak cholera. Chcą nas chyba zabić tą mieszaniną gorzały i aspartamu! – skrytykowała odchudzone napitki.

– Okej – odparła Ela, która właśnie teraz dostrzegła przy barze Mateo. Dyskutował z kimś, ale nie spuszczał z niej wzroku.

– Wiedziałam, że z ciebie jest baba z jajami! – Maryśka chwyciła pod pachę swoją nową smukłą koleżankę i pociągnęła w stronę obfitego alkoholowego źródełka. – Pan dopisze do rachunku pokoju i nie zawraca mi głowy przez cały wieczór. A to dla ciebie, kochanieńki. – Rzuciła na blat stuzłotowy banknot. – I skombinuj tu prędko jakieś light orzeszki i chipsy. My nie psy, żeby w gardło bez zakąszania gorzałę lać.

– To ja mam propozycję. – Mateo stanął między Marychą i Elą, obejmując je szerokimi ramionami. – Na mieście jest fajna knajpka, westernowy pub w amerykańskim stylu ze znakomitym polskim żarciem. Prowadzi ją mój kumpel i co wieczór zbiera się tam doborowe towarzystwo. – Mary błyskawicznie sięgnęła po leżącą jeszcze na blacie stówkę i schowała ją do kieszeni. − To się nazywa refleks! – Trener cmoknął zaskoczoną grubaskę w spocone czoło, Elę zaś czule przycisnął do siebie.

Lokal, do którego trener zabrał swoje nowe koleżanki, był całkiem niezły. Miał wystrój typowy dla pubu, ale z polskimi regionalnymi elementami. Pomieszczenie w kształcie tramwaju liczyło ponad sto metrów, a od wejścia aż do barowej lady po obu stronach stały stoliki i skórzane sofy oddzielone od siebie ciemnobrązowymi rzeźbionymi parawanami. Na każdym stole leżał kolorowy wyszywany obrusik, a także świeczka w miedzianym kandelabrze, serwetki, menu i... jak przystało na góralską karczmę − słoiczki z domowymi przetworami.

– I ty mówisz, synku, że to amerykańska knajpa – zaśmiała się Mary. – A czy byłeś kiedykolwiek w amerykańskiej knajpie?

– No... nie. – Mateusz zaczerwienił się.

– To może i dobrze, bo ten przyjemny lokalik mało ją przypomina. Może jedynie te siedziska. – Maryśka próbowała upchnąć swoje obfite kształty na szerokiej sofie, przy okazji ściągając brzuchem serwetę ze stołu. – O kurde! Chyba jednak muszę coś schudnąć – westchnęła. – Ale dietę zacznę od jutra. Kelner! Wódeczki dla spragnionych, biegiem!

– Cicho! Nie krzycz tak! Zaraz na pewno ktoś przyjdzie. – Ela próbowała uciszyć rozrabiarę.

– Spoko, pójdę po kogoś – powiedział Mateusz i szybko oddalił się w stronę baru. Najwyraźniej był tutaj stałym bywalcem, bo serdecznie przywitał się ze wszystkimi, a po niespełna dwóch minutach ich stolik obsługiwało już dwóch kelnerów. – Poznajcie mojego najlepszego kolegę z podwórka. – Sportsmen przedstawił towarzyszkom łysiejącego pana w średnim wieku. – Oto Alek, właściciel tej budy.

– Bardzo nam miło. – Maryśka zepchnęła Elę na drugą stronę stołu, a miejsce przy sobie poklepała zachęcająco. – Co nam polecisz, Alusiu, hm? Jesteśmy głodni jak wilki. Wiesz, na wczasach odchudzających tak już jest.

– Rozumiem to doskonale, bo goszczę takich delikwentów u siebie co turnus – przyznał szczerze mężczyzna.

Mateusz rzucił koledze wymowne spojrzenie, a ten błyskawicznie się zmitygował i nie kontynuował tematu. Trener ściągnął flanelową koszulę, pozostając tylko w obcisłym T-shircie bez rękawków. Ela, widząc jego przepięknie napompowane muskuły i wypiętą klatkę piersiową, znów nie mogła złapać tchu. Nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym mężczyźnie. Czuła wprost niebiańskie upojenie. Nie przeszkadzał jej nawet fakt, że Mateo chyba nie używał dezodorantu, a wręcz przeciwnie − zapach jego potu jeszcze bardziej ją podniecał. Zapomniała, że od lat pracuje w firmie kosmetycznej i od zawsze nie cierpi tego typu woni. Teraz ten aromat był dla niej jak narkotyk, szczególnie gdy młody mężczyzna bezpardonowo przytulał się do niej, obejmując jej szczupłe plecy swoim silnym ramieniem.

– Jemy wszystko z góry na dół i z powrotem. – Rubaszna Mary podniosła kieliszek wypełniony po brzegi czystą. – A to na apetyt, appetizer! – Wyciągnęła szkło do przodu, żeby trącić się z wszystkimi. − Popchnij colą – rzuciła z drwiną, widząc, jak Ela zmarszczyła się, próbując przełknąć palący napój, ale nijak jej to nie wychodziło.

– Czy ja mogę poprosić o wino? – zapytała krakuska, ledwo dysząc. – Nie jestem przyzwyczajona do gorzałki.

– No pewnie, do wódki trzeba mieć jaja! – wykrzyknęła Maryśka, wznosząc do toastu kolejną setkę. – Za jaja, panowie!

Po szybkim opróżnieniu pierwszej butelki na stół wjechały potrawy − w takiej ilości, że można by nimi nakarmić pół plutonu wojska.

– Kto to zje? – Ela z przerażeniem patrzyła na dymiące półmiski. – Nasza czwórka?

– Głupio nie pytaj, tylko się chwytaj – zachęcała Maryśka w swoim gminnym stylu.

– Ja jestem wegetarianką – broniła się Ela.

– Co to znaczy? Że potrzebujesz więcej jarzyn? W takim razie to jest porcja dla ciebie. – Podsunęła przerażonej Eli półmisek wypełniony po brzegi tłustym jadłem. – Brizol z pieczarkami, typowo polski, więc na pewno dobry. Warzywka są? Są. Pieczarki, cebulka, ziemniaczki i zestaw surówek.

– Ale ja nie jem mięsa, kobieto! – Ela nie wytrzymała.

– To wyjedz wszystko dookoła.

– Ale to jest tłuste, dostanę skrętu kiszek.

– To się bujaj i nie żryj wcale! Zagłódź się na śmierć! – Zasoby uprzejmości Marychy najwyraźniej się wyczerpały. – Zresztą już wyglądasz jak kostucha!

– Spokojnie, moje panie! – przerwał im Mateo, po czym zwrócił się do Eli: – Zamówić ci ruskie pierogi?

– Chętnie, dzięki – szepnęła, zasmucona faktem, że znowu odstaje od towarzystwa, a tak chciałaby się dobrze bawić. – Tylko bez omasty – dodała i z niewinną minką rzuciła w stronę Maryśki: – Bez typowo polskich pysznych skwareczków.

– To chodźmy razem. – Młody mężczyzna pociągnął Elę za rękę. − Ona jest zabawną prostaczką i tyle. Nie przejmuj się, nie warto – pochylił się i spojrzał na nią nieco już przekrwionymi oczami. – Po prostu ci zazdrości. Za taką figurę, jaką ty masz, oddałaby zapewne połowę dolarów, które przywiozła z Ameryki.

– Masz rację.

– Chodź, zatańczymy – powiedział i poprowadził ją do sąsiedniej małej salki, w której kilka wtulonych w siebie par przestępowało z nogi na nogę. Ela, nie chcąc dopuścić do tego, by ich ciała za bardzo zbliżyły się do siebie, położyła dłonie na umięśnionej, twardej klace piersiowej Mateusza. W pomieszczeniu było ciemno, parno i duszno – może nie tyle z powodu braku sprawnej wentylacji, ile wiszącej w powietrzu seksualności. Mateusz objął ciasno swoją starszą partnerkę, przyciągając ją mocno do swojego rozgrzanego ciała. Ela nie miała możliwości wymanewrowania się z jego uścisku, a może też nie miała już na to ochoty. Ręce, które na chwilę opuściła luźno wzdłuż ciała, podniosła nieśmiało i położyła na plecach młokosa. Bezwiednie zaczęła przejeżdżać dłońmi wzdłuż jego ramion, czując pod

opuszkami palców jego siłę i rozkoszując się nią. Mężczyzna opuścił głowę i wtulił twarz w szyję kobiety, delikatnie pocierając ją spoconym czołem. Po chwili położył dłonie na jej pośladkach i docisnął chude łono do swojej nabrzmiałej męskości. Ela całkiem już straciła kontrolę nad sobą, a świat zaczął wirować wokół w rytmie muzyki i migających kolorowych świateł. Nie wiedziała nawet, kiedy jej usta spotkały jego namiętne wargi i najpierw nieśmiało, a potem zachłannie zaczęły scałowywać i zlizywać pot, a on zagłębił swój język aż po jej gardło. Byli w takiej ekstazie, że nie zauważali otaczających ich ludzi.

– Hej, wynajmijcie se pokój! – Tuż za nimi rozległ się skrzekliwy głos pijanej już Marychy. – Ludziska nie muszą się na to gapić. Jak kto będzie chciał pooglądać pornola, to se wypożyczy!

Ela i Mateusz jak na komendę odwrócili się od wulgarnej baby i trzymając się za ręce, wybiegli z knajpy w ciemną noc.

***

Następnego dnia rano Ela obudziła się trochę zdezorientowana, lecz całkowicie zrelaksowana i szczęśliwa. Obserwowała młodego mężczyznę śpiącego obok niej. *Jaki on słodki,* pomyślała i już miała pogłaskać go po twarzy, lecz w ostatniej chwili powstrzymała się – nie chciała go obudzić, pragnęła tylko bezkarnie na niego patrzeć.

*Taki młody, przystojny, świetnie zbudowany, uroczy.* Ela westchnęła. *I cóż on robi w łóżku z takim próchnem jak ja? Przecież mógłby mieć każdą, a pięknych, młodych kobiet nie brakuje. Na pewno popełnił błąd, zapomniał się lub działał pod wpływem alkoholowego zamroczenia. Jak się obudzi, to ucieknie z krzykiem.* Kobieta smutno uśmiechnęła się pod nosem i odgarnęła swoje czarne, lekko przyprószone siwizną włosy. Teraz jednak nic nie mogło odebrać jej radości i wspomnień ostatniej szalonej nocy. Po cichutku wstała i poszła do łazienki. W ostrym świetle jarzeniówki czuła się jak pod szkłem powiększającym. Zbliżyła twarz do lustra i przyjrzała się swoim zmarszczkom i zwiotczałej skórze. Te parę siwych włosów to nic w porównaniu z worami pod oczami. Najgorsze były sine cienie, pionowa zmarszczka między brwiami i poziome bruzdy na czole oraz głębokie linie ciągnące się od nosa do ust, przy kącikach warg skumulowane w małe poszarpane mieszki. Szyja i dekolt przypominały karbowaną bibułę, a ręce powlekała pomarszczona cienka skórka, przez którą przeświturywały nabrzmiałe fioletowe żyły. *Masakra*, Ela podsumowała swoje odbicie w lustrze. Położyła dłonie na policzkach i naciągnęła skórę na boki. *Od razu lepiej! Z tym jeszcze da się coś zrobić!* Zaraz jednak potrząsnęła głową, by pozbyć się głupich myśli. *Teraz muszę być przede wszystkim czysta i pachnąca* − z taką myślą Ela weszła do wanny.

– Gdzie byłaś, moja piękna królowo? – Kiedy Ela po cichutku ponownie weszła do łóżka, Mateusz, jeszcze z zamkniętymi oczami, obrócił się do niej. – Co za zapach! Odurzający i… podniecający… – Kobieta roześmiała się, bowiem i bez tych słów czuła nabrzmiałą męskość partnera.

– Ty jesteś niemożliwy, nienasycony i… − Nie zdążyła dokończyć zdania, bo usta zamknął jej ciepły, namiętny pocałunek.

– Nie odchodź! Już się bałem, że zniknęłaś i byłaś tylko cudownym snem – wyznał Mateo, patrząc głęboko w oczy Eli.

– Ale z ciebie głuptas – szepnęła przez ściśnięte podnieceniem gardło i zarzuciła szczupłe ramiona na umięśnioną mocną szyję swojego kochanka.

Od pierwszej wspólnie spędzonej upojnej nocy Ela i Mateo byli nierozłączni. Ona uczestniczyła we wszystkich jego zajęciach, a on asystował przy każdym jej posiłku, karmiąc ją, jakby była dzieckiem. Ela z każdą sekundą czuła powrót sił witalnych, które ożywiały jej zniszczony organizm i uwiędłą duszę – była to dla niej najlepsza regenerująca terapia.

– Na jakie ty zabiegi chodzisz, że młodniejesz z dnia na dzień? – zapytała któregoś dnia Marycha,

uśmiechając się z kpiną. – Chyba nawilżające… od środka – dodała figlarnie.

– No i? – Ela nie miała zamiaru odpowiadać na zarzuty.

– Nie bądź głupia, nie zakochuj się! – szepnęła ostrzegawczo Mary. – Toż to tylko wysportowany chłop, który takiego narybku jak ty ma tutaj bez liku co turnus. Radzę ci jak dobra koleżanka.

– Kto nie ryzykuje, ten w kozie nie siedzi – odparła niezrażona Ela i odeszła w stronę swojego przeznaczenia.

Późne popołudnia i wieczory para mogła poświęcać sobie. Chodzili na długie spacery za miasto, przesiadywali na łąkach i przy małych sklepikach, pijąc słodką oranżadę albo piwo prosto z butelki. Wypożyczali rowery i jeździli na wycieczki lub biegali wzdłuż łanów zboża. Powietrze wypełniał nagrzany słońcem pył unoszący się nad wiejskimi dróżkami, kwitnące lipy odurzały słodką wonią, a pracowite pszczoły, bzycząc radośnie, uwijały się dookoła ich rozwiniętych kremowych kwiatów. Mateusz prowadził Elę ścieżkami swojego dzieciństwa. Pokazywał jej miejsca pokryte dywanem słodkich, aż przejrzałych borówek, źródła z orzeźwiającą lodowatą wodą, małe osady zabudowane starymi drewnianymi chatami, jak ze skansenu. Obserwowali lot kaczek unoszących się nad małym jeziorem, ukrytym wśród trzciny i tataraku, oraz lądowanie bociana w gnieździe na dachu pokrytym strzechą. Kochankowie karmili się jagodami w zarośniętych malinowych chruśniakach, spijali ze swoich ust cierpki sok porzeczek razem ze słodyczą cudownej, spotkanej tak niespodzianie miłości. Pogoda dopisywała, każdy dzień był piękny i słoneczny, tak jak nowe życie Eli.

– Podoba ci się tutaj? – spytał Mateusz pod koniec drugiego tygodnia jej turnusu.

– Jest wspaniale! – wyznała, przytulając się do niego czule.

– Mogłabyś tu żyć? Mieszkać na stałe?

– Mhm, chyba tak – odparła zamyślona. − Spokojnie, blisko natury, bez gonitwy i stresu.

– Dla kobiety takiej jak ty, pracującej w firmie kosmetycznej, Nałęczów to raj. Tyle spa, tyle ośrodków pełnych starzejących się ludzi, którzy wtarliby w siebie nawet kupę, żeby tylko młodziej wyglądać – powiedział mężczyzna z lekką nutą ironii.

– Nie bądź taki hop do przodu! Pogadamy za dwadzieścia lat! – oburzyła się Ela.

– Ależ ja nie mam nic przeciwko odnowie biologicznej, bez niej straciłbym pracę – wytłumaczył się szybko. − Mówię tylko, że to eldorado dla twojej branży.

– Wiem. Prezes chciał mnie nawet zrobić dyrektorem na ten region.

– Sama widzisz! – wykrzyknął Mateusz, wyraźnie zadowolony. – Dawno złożył ci tę propozycję?

– Kiedy się dowiedział, że się tutaj wybieram.

– To świetnie! A nie chciałabyś się przenieść? – Spojrzał jej prosto w oczy. – No... chyba że masz w Krakowie kochającą rodzinę, męża i dzieci, którzy za tobą tęsknią. A to, co było między nami, to tylko taki mały wyskok… − Nagle posmutniał.

– No coś ty! – oburzyła się Ela.

– Nigdy słowem o tym nie wspomniałaś, a ja nie chcę po chamsku wyciągać z ciebie zwierzeń. Jednak nie wiem nic o twoim życiu osobistym.

– Hm... Jak by to powiedzieć… − zawahała się Ela. – Moje życie osobiste trafił szlag, a moje ognisko domowe to aktualnie same zgliszcza.

– Ja też jestem z odzysku – oświadczył Mateo.

– Rozwiedziony?

– Na razie w separacji. Moglibyśmy razem spróbować… być szczęśliwi. Co ty na to? – złożył nieoczekiwaną propozycję.

– Po dwóch tygodniach znajomości? – Ela była naprawdę zaskoczona. − Weź pod uwagę różnicę wieku! Przecież mogłabym być twoją matką!

– Nie przesadzaj! Teraz nikt nikomu w metrykę nie zagląda. Poza tym takie różnice, a nawet większe, są dopuszczalne i bardzo modne. Popatrz tylko na gwiazdy filmowe!

– Ale my jesteśmy zwykłymi ludźmi!

– Ty na pewno nie. Jesteś jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna i tak młoda duchem, że czasami dochodzę do wniosku, że zachowujesz się jak dziecko.

– Naprawdę tego chcesz? – Ela spoważniała.

– Oczywiście! Inaczej bym o tym nie wspominał, no nie? Dajmy sobie szansę, dajmy szansę naszej miłości. – Mateusz czule pocałował ukochaną w usta. – Nie ma co zwlekać z decyzją i odkładać na święty nigdy. Poznaliśmy się, pokochaliśmy i chcemy być razem. – Wymownie spojrzał jej w oczy. – A co czas przyniesie, to się okaże.

– Ale ja nie robię takich gwałtownych kroków – próbowała bronić się Ela. − Nie umiem, muszę wszystko przemyśleć, zorganizować…

– Kochasz mnie? – przerwał jej Mateo.

– Tak. Od chwili, gdy cię ujrzałam – szepnęła.

– To jedź jutro do Krakowa, działaj szybko i jeszcze szybciej wracaj, bo ze mną, skarbie, czekają cię same słoneczne i szczęśliwe dni.

***

– W końcu jesteś. – Tomek powitał Elę pochmurnym głosem, lecz ona, nie zważając na nic, ze spuszczoną głową poszła prosto do swojej sypialni. – Jakbyś była zainteresowana, to Natalka nie zaliczyła klasy i ma dwie poprawki – ciągnął mężczyzna, idąc za nią krok w krok. − Dała się zawieźć do ośrodka w Kobierzynie, lecz przez całą drogę uśmiechała się tylko z przekąsem. Po tygodniu uciekła, a za parę dni i tak nic nie będziemy mogli jej zrobić, bo będzie już pełnoletnia. Swoją drogą, mam nadzieję, że pamiętasz o jej urodzinach.

– Wyobraź sobie, że pamiętam. – Ela zatrzymała się na chwilę i obróciła w stronę męża, nadal jednak nie patrząc mu w oczy. – Nawet mam prezent.

– To dobrze.

W dzień swoich osiemnastych urodzin Natalka wpadła do domu późnym wieczorem. Rodzice czekali na nią już od popołudnia.

– Dobrze, że jesteś, córuniu. – Ela z radością podbiegła do córki i chciała ją pocałować, lecz ta uchyliła się z obrzydzeniem i wydęła usta.

– Już wróciłaś? – zapytała z przekąsem. – Dobrze się bawiłaś? Miałaś dość czasu dla siebie?

– Tak, dziękuję, odpoczęłam. – Niezrażona matka nie dała się wyprowadzić z równowagi. – To jak? Weźmiesz prysznic i siadamy do uroczystej kolacji?

– Że co? – Dziewczyna podniosła głos. – Co za kolacja? – krzyczała, wymachując ze zdenerwowania rękami. – Wpadłam tylko po parę łachów i zaraz spadam.

– Dokąd spadasz? – zapytał Tomek, wchodząc do salonu.

– Jedziemy w Polskę z paczką przyjaciół. Wybieramy się na Woodstock, jakby to was interesowało. O ile oczywiście wiecie, co to takiego.

– Ale dzisiaj są twoje urodziny. Nie chcesz ich spędzić z rodziną? – Eli zaczął łamać się głos.

– Wolę z ludźmi, którzy naprawdę mnie lubią, szanują i których interesuje moja osoba – odparła krnąbrnie Natalka.

– A my to co? – zapytał Tomek.

– Dajcie spokój! Nie róbcie cyrków! Miłość biologiczna to jedno wielkie gówno. To tak jak konieczność srania czy sikania, nic więcej!

– Nie bądź ordynarna, moja panienko! – Ela nie wytrzymała i podniosła głos, robiąc krok w stronę córki.

– No i co? Pobijesz mnie? Związesz? Jesteś żałosna! – wykrzyczała dziewczyna, po czym ruszyła

w stronę wyjścia.

– Tata kupił tort, prezenty czekają! – Ela wybiegła za córką do ogrodu. – Poczekaj, nie odchodź!

Natalia, nie oglądając się za siebie, trzasnęła tylko furtką i wsiadła do czekającego na nią samochodu.

– I to by było tyle w temacie obchodzenia osiemnastych urodzin córki i miłości rodzicielskiej – podsumował Tomek. – Chcesz kawałek sachera? Och, przepraszam, głupio pytam, przecież ty nie jadasz, a już na pewno nie słodycze – powiedział szyderczo.

– Poproszę trochę. – Ela, wstrząśnięta do głębi, miała ochotę jednak z kimś porozmawiać. – Gdzie popełniliśmy błąd? – zapytała, popijając wodą tort. – Kiedy to właściwie się zaczęło?

– Obawiam się, że już dawno temu. – Tomek nerwowo zacisnął usta. – Tylko że nie zauważyliśmy tego, bo byliśmy zbyt zajęci sobą.

– I naszą wzajemną niechęcią – dokończyła żona.

– Raczej nienawiścią. Prześlę ci parę e-maili od Artka, to może zobaczysz, jak wyglądało nasze życie widziane oczami dzieci. To daje do myślenia.

– Więc jednak korespondujecie? – zapytała Ela, zaskoczona, że już jej to tak nie rani.

– Nazwałbym to raczej sporadycznym kontaktem. – Tomek odstawił talerzyk do zlewu i wyszedł z pokoju.

***

„Zrozum, tato − nic nie dzieje się bez przyczyny, a wy z mamą zmieniliście nasze życie w piekło. – Ela zaczęła czytać pierwszego maila. – Pamiętasz szesnaste urodziny Natalki? To się po prostu w pale nie mieści! Wszystko oczywiście przygotowaliście, jak się należy. Była uroczysta kolacja ze świecami, a w lodówce czekał jej ulubiony czekoladowy tort. Jubilatka dostała wtedy iPada. Jak ja jej go zazdrościłem. Jeszcze zanim zdążyliśmy usiąść do stołu, wybuchła mała awanturka. Nie pamiętam dokładnie powodu, ale na pewno było to coś tak błahego jak rozgotowane kluski w zupie. Zaraz, zaraz… już sobie przypominam. Mama szalała, że włożyłeś kraciastą koszulę do pulowera w pasy, a ty cały czas narzekałeś, że ona nic nie je i nawet nie próbuje dań, które przyrządza, dlatego są takie bez smaku. I tak dalej, i tak dalej... Nie wiem, czy ktoś w ogóle cokolwiek zjadł, ale do zapalenia świeczek na torcie już nie dotrwaliśmy. Do dziś pamiętam oczy Natalki, takie wielkie, czarne i smutne. Widziałem, jak się denerwuje, jak trzęsą jej się ręce. Na koniec mama rzuciła łyżką o posadzkę, a ty z hukiem wrzuciłeś do zlewu talerze z serwisu po babci, także jeszcze po miesiącu można było znaleźć w kuchni skorupy. Po tym wszystkim moja mała biedna siostrzyczka pobiegła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i jeszcze długo w nocy słyszałem jej żałosne łkanie. Wy chyba nie, bo ty jak zawsze szukałeś zapomnienia na dnie butelki, a mama łyknęła swoje prochy i pogrążyła się w niebycie”.

Ela przerwała czytanie i objęła głowę dłońmi. Miała już odpowiedź na pytanie, dlaczego tak potoczyły się sprawy tego wieczoru. Czy tak bardzo zanurzyli się we wzajemnej nienawiści, że nie zauważali niczego i nikogo dookoła? Ilu jeszcze ludzi skrzywdzili i ile razy?

Otworzyła kolejną wiadomość.

„Lato zeszłego roku. Była taka rewelacyjna pogoda, słońce świeciło do późna − idealny czas na grilla i biesiadowanie w ogrodzie. Jak zawsze wszystko było dopięte na ostatni guzik. Zaprosiliście mnóstwo osób. Ciotka Ania i Daniel akurat byli na urlopie w Polsce i jechali przez pół świata, żeby się z wami zobaczyć. Przyszły też ich dzieciaki, a nasi kumple jeszcze z dziecięcych lat, Karolcia i Mikołaj. Oczywiście nie mogło zabraknąć innych kum mamy: Jarki z jej głupim mężem Janem, bizneswoman Doroty i jej niewolnika Ziutka z Maksem, który wyszedł po półgodzinie, i Stachem, trzymającym się na uboczu, jakby już był zarażony wirusem HIV. Była też Iwona, która wszystko krytycznie lustrowała, jakby miała napisać raport z tego spotkania. Ty przezornie nie zaprosiłeś nikogo z pracy, widocznie wolisz własne brudy prać we własnym domu. Tylko czemu przy takim audytorium? I czemu przy dzieciach? My z Natalką siedzieliśmy jak na szpilkach, oczekując na wybuch bomby albo nawet wulkanu.

Wszystko zaczęło się zaraz po wejściu pierwszych gości. Ciocia Ania była tak nerwowa, że nie wyciągała papierosa z ust, Daniel usiłował zaciągnąć cię w drugą część ogrodu i zająć rozmową o sadzeniu drzew, a Karolcia i Miko uciekli z nami na górę. Pytali, czemu u nas zawsze tak się dzieje. Ich starzy też się kłócą, ale umiarkowanie i raczej nie przy ludziach. Wtedy nagle usłyszeliśmy brzęk tłuczonego szkła i krzyki matki. Przerażeni wybiegliśmy z pokoju. Na płytkach w ogrodzie leżał cały pieprzony gar bigosu, a ty, nie wiadomo po co, przenosiłeś naszego wielkiego grilla na inne miejsce. Przecież on waży chyba ze sto kilo, jak dałeś radę to zrobić? Całe towarzystwo przy stole zesztywniało, ty zaś z uśmiechem Jokera na ustach lałeś wszystkim gorzałę do pełna. Niech się upiją, bo to chyba najlepsze wyjście z sytuacji. Mama przy pomocy Ani i jej córki pozbierały z ziemi danie główne i wyrzuciły je do śmieci, a potem przyniosły sałatki. Na koniec Jan (ależ ja go nie znoszę!) zamówił jedzenie z restauracji. Że też ci ludzie w ogóle jeszcze do was przychodzą! To jacyś masochiści! Dziękowałem Bogu, że nie zaprosiłem żadnego mojego znajomego, bo tylko najadłbym się za was wstydu. Impreza szybko się skończyła, ale wy nie odpuściliście sobie chyba do białego rana. Krzyczeliście na siebie jak obłąkani, obarczając wzajemnie winą za nieudany wieczór i za wszystkie niepowodzenia. Kiedy w nocy schodziłem do kuchni po wodę, zobaczyłem, jak pacnąłeś mamę przez głowę. Przeraziło mnie to, ale zupełnie nie wiedziałem, jak mam zareagować. Straszne! Mam bić się z własnym ojcem?! Dobrze, że cicho się wycofałem, bo mama świetnie dała sobie radę. Na drugi dzień z dużą satysfakcją zauważyłem twoje podbite oko. Potem chyba przez tydzień nie chodziłeś do pracy, a mama zamieszkała u Doroty. U nas zawsze wszystkie momenty, które powinny być przyjemne i cudowne, kończyły się wielkim kataklizmem. Wasz związek jest chory i nie rozumiem, czemu na siłę chcecie być razem. Bo chyba nie powiecie już, że robicie to dla dzieci?!”.

Ela wyszła na balkon, aby zaczerpnąć powietrza. *Przecież nie zawsze tak było*, pomyślała, ale nie mogła przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz było inaczej. Kiedy byli szczęśliwi? Bo przecież pobrali się z wielkiej miłości. Czemu gorące uczucie wygasło i przemieniło się w taką wrogość? Wróciła i ponownie siadła przed ekranem komputera. Chciała wypić naraz cały puchar goryczy, nie dzielić go na porcje. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Otworzyła kolejnego e-maila.

„I dlatego nie mam dziewczyny. Nie chcę się z nikim wiązać, zakochiwać, jeśli ma się to skończyć tak jak u was. Nie chcę nikogo krzywdzić, tak jak wy krzywdziliście mnie i Natalkę. Ja jestem twardy, więc się nie stoczyłem, ale nadszedł najwyższy czas, aby zostawić was samych w tym kwaśnym i zgniłym sosie, w którym od lat się kisicie. Najbardziej żal mi mojej siostry, ale pomimo licznych prób nie dała sobie pomóc. Może musi spaść na samo dno, aby później się z niego samej podźwignąć… Czemu tak się dręczycie?! Rozstańcie się, póki jeszcze macie czas na urządzenie sobie życia. Lepiej chyba być samemu jak palec niż z kimś, do kogo żywi się taką odrazę. Boję się, że bez nas, beze mnie i Natalki, przyjdzie moment, że się pozabijacie! Nigdy nie wrócę do domu, przenigdy! Zresztą to nie jest dom, tylko siedlisko strachu i nienawiści. To piekło na ziemi! Gehenna!”.

Ela zamknęła skrzynkę i zapatrzyła się w ekran, na którym dawno temu ustawiła na tapecie rodzinne zdjęcie z jednej z wypraw, których w przeszłości odbywali całe mnóstwo. Tomek obejmował ją czule, a ona śmiała się, tuląc małe dzieciaki, pięcioletnią chudą i szczerbatą Natalkę i dziesięcioletniego Artusia z poobijanymi kolanami.

O świcie wyciągnęła z szafy dwie walizki, spakowała je i zeszła na dół. Tomek chyba całą noc przesiedział w salonie. Na kawowym stoliku stała opróżniona butelka Chivas Regala.

– Czekałeś na mnie? – zapytała cicho Ela.

– Tak.

– Wiesz, co teraz będzie?

– Tak, ale trudno wyczuć, co przyniesie przyszłość.

– To na razie.

Ela wrzuciła ślubną obrączkę do pustej szklanki po whisky, którą Tomek wciąż trzymał w dłoni,

i wyszła z domu.

***

Natalka wybiegła z rodzinnego domu, wskoczyła do samochodu Michała i założyła ręce na piersi, mocno zaciskając pięści.

– Już? – zdziwił się chłopak, bo nie było jej dosłownie trzy minuty.

– Już! Po wszystkim! – krzyknęła drżącym głosem. – Spierdalamy! – Spojrzała na niego złym, ale i tragicznie smutnym wzrokiem. – Moja noga więcej tu nie postanie.

– A masz jakąś forsę?

– Coś tam jest – odpowiedziała niepewnie. – Mam też niezły zegarek, złoty łańcuszek, pierścionek… − zaczęła wymieniać.

– Takie duperele to ci może na jedną działkę wystarczą. Gdzie się zatrzymasz? U mnie nie da rady, matka wraca.

– Justyna ma domek na działce. Nic się nie martw. Nie będę dla ciebie ciężarem – powiedziała to lekko, ale serce jeszcze bardziej jej sięścisnęło i z przerażenia biło jak szalone. − Teraz najważniejszy jest wyjazd na Woodstock, a to niezbyt droga impreza – podsumowała Natalka, zagłębiając się w fotelu zdezelowanego wozu. – Podrzuć mnie do Podgórza i możesz spadać.

Wysiadła na Rynku Podgórskim, po którym późnym wieczorem plątał się różnego rodzaju element spod ciemnej gwiazdy. Najwięcej było lokalnych pijaczków i szukających zarobku tanich dziwek, ale zaraz na skwerku Natalia dostrzegła grupę młodzieży i swoją koleżankę Justynę. Jej kumpela z podstawówki już dawno zrezygnowała z nauki i teraz oddawała się towarzyskiemu życiu dzielnicy. Słychać było wulgarne śmiechy i paskudne przekleństwa. Parę dziewczyn, już mocno „zrobionych”, ledwo trzymało się na nogach, a młodzi mężczyźni sadzali je sobie na kolanach w dość jednoznaczny sposób. Natalka wcale nie uważała, że takie życie jest dla niej, i nie czuła się szczęśliwa w takim otoczeniu. Traktowała tę sytuację jako stan przejściowy − dopóki sobie czegoś nie znajdzie. Ale czego? *Czego ja szukam*, pytała samą siebie. *Spokoju i zapomnienia*, stwierdziła zaraz i podbudowana tą myślą zapaliła papierosa, po czym pewnym krokiem ruszyła w stronę swoich znajomych.

Przez pół nocy świetnie się bawili, buszując po mieście, a nad ranem dotarli na teren odludnych, ciemnych ogródków działkowych.

– Kurwa, trza jechać do Wawy wcześniej, bo potem na pociąg się nie dostaniemy. – Około południa Justyna zwlekła się z barłogu rozścielonego na podłodze drewnianej chatki. – Z Krakowa pojedziemy za dużo większą kasę niż ze stolicy. No i stamtąd bliżej nam będzie na Woodstock.

Natalka otworzyła jedno oko, ale szło jej to niesamowicie opornie. Głowa jej pękała i ważyła chyba z tonę, a język stał kołkiem. *Co to wczoraj było?*, zastanowiła się, lecz nic nie pamiętała. *Chyba to samo co zawsze, gorzała i ziele… Może jedna kreseczka koki?* No tak, nie miała już szmalu, więc dokleiła się do jakiegoś gościa, co miał towaru w bród. A potem się z nim przespała. Uf... To tak jakby dała dupy za trochę zielska i żywicy. Za pięć dych! *Ale co mi tam! Był całkiem przystojny*. Zlekceważyła sprawę, choć w głębi swojej naćpanej duszy czuła się wyjątkowo podle. Otworzyła drugie oko i tarła je ile sił zaciśniętymi w pięści dłońmi.

– Kurwa... Mamy coś do picia? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Masz, częstuj się. – Leżący obok facet wyciągnął w jej stronę butelkę wódki.

– Pojebało cię?

– Raczej ty mnie jebałaś! – Zaśmiał się wulgarnie. – Musiałaś być na dużym głodzie, bo dawałaś, aż furczało.

– Koleś, wstawaj i wypierdalaj stąd – zaingerowała Justyna, stając w obronie Natalii. – To dziewczyna z dobrego domu i proszę się tak do niej nie odnosić.

– Z dobrego domu?! – Młody diler zarechotał wulgarnie. – Chyba poprawczego. Jebcie się same, małe

kurewki. Ale później nie przychodźcie po działkę do wujka Marka. – Wciągnął portki, wsunął stopy w rozsznurowane buty, narzucił przesiąkniętą potem kraciastą flanelową koszulę, skórzaną czarną kurtę i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Jak my się dostaniemy do tej Warszawy? Czemu właściwie nie jechać prosto z Krakowa? Przecież stąd też są pociągi – zapytała Natalia, kiedy już nieco się ogarnęła.

– Od nas będzie dużo drożej, a ze stolicy będą jeździć co chwilę specjalne wagony Music Regio, gdzie na pokładzie będzie cały czas grał jakiś metalowy band. Kobieto, to dopiero będzie odjazd!

– Ale jak my się tam dostaniemy?

– Stopem.

– Jak to? Kto we współczesnych czasach weźmie takie dwie menelki jak my? – Natalka myślała całkiem trzeźwo.

– Zapomniałaś o mnie, kochanieńka – włączył się zaspanym głosem Robert, chłopak Justyny.

– Trzeba stanąć na jakiejś drodze szybkiego ruchu, tam jeżdżą tiry. Za parę groszy ktoś na pewno nas podrzuci – stanowczo stwierdziła Justyna.

– Ale ja nie mam nawet paru groszy! – zaoponowała Natalka. − Wczoraj przepiliśmy wszystkie moje oszczędności. Opyliłam, co się dało. Koniec, umarł w butach. Co jeszcze mogę sprzedać?

– Siebie. – Robert wstał i krytycznie spojrzał na przyjaciółkę swojej dziewczyny. Widać było, że mężczyzna, pomimo tego iż sam był bezdomny, bezrobotny i uzależniony od narkotyków, gardzi kimś, kto oddaje się za działkę prochów.

– Przestań! – żachnęła się Justyna.

– Co ty gadasz! – krzyknęła w tym samym momencie Natalia.

Robert jednak wydawał się niewzruszony.

– Będziesz tylko musiała uważać na ukraińską czy białoruską mafię – kpił w żywe oczy. – Mogą być niezadowoleni, że zabierasz ich dziwkom klientów.

– Ależ z ciebie świnia! – syknęła Natalka przez zęby.

– Nie bądź taka cnotliwa! – Robert pochylił się i chuchnął jej w twarz odorem sfermentowanej wódki i zgniłego jedzenia pomieszanego z tanim tytoniem. – Widziałem cię wczoraj w akcji. Najchętniej zabroniłbym Justysi zadawać się z taką zdzirą jak ty, ale co zrobić, skoro ona taka w ciebie zapatrzona.

– No wiesz co! – oburzyła się Justyna i zrobiło jej się smutno. Ostatnimi czasy rzeczywiście widziała Natalkę w zupełnie innym świetle i już nie poznawała w niej dawnej szkolnej przyjaciółki. Jednak jej dobre serce krajało się, kiedy patrzyła, jak jej koleżanka stacza się niczym po równi pochyłej. Zawsze była dla niej jak księżniczka – niedościgły wzór do naśladowania, jaśnie panienka z zamożnego domu, a teraz? Jednak dobre proste serduszko nie pozwalało Justynie zostawić człowieka w potrzebie. – Ja jej pożyczę pieniądze. Nie będzie musiała nikomu robić laski za podwózkę – oznajmiła cichym, lecz zdecydowanym głosem, po czym poszła za kotarę, gdzie znajdował się prowizoryczny prysznic.

Młodzi mieli szczęście, bo trafili na sympatycznego kierowcę tira, który był już tak znudzony długą, monotonną trasą, że z chęcią sam zapłaciłby im za towarzystwo. Całą drogę opowiadali sobie dowcipy, zaśmiewali się do rozpuku, a mężczyzna, który miał dzieci w ich wieku, dokarmiał ich trochę już sfermentowanymi kanapkami.

– Trzymajcie się tam, moi mili! – krzyknął na pożegnanie. – Nie pijcie za dużo gorzały, bo po niej umysł świruje! I nie bierzcie prochów, bo po tym gównie wyparowuje mózg – śmiał się, udzielając ostatnich życzliwych rad. – Macie mój numer telefonu. Jak jeszcze kiedyś będziecie chcieli wybrać się w trasę, a będę miał po drodze, to serdecznie zapraszam. Dobra z was kompania.

Wszyscy troje pomachali mu na pożegnanie i w te pędy pobiegli na tramwaj, by dojechać na Centralny. Kiedy oczywiście na gapę dotarli do celu, dowiedzieli się, że żaden specjalny pociąg nie startuje z głównej stacji stolicy.

– Niemożliwe! Żeby już całe menelstwo Polski zalało nasz dworzec?! Jakby nie dość tu naszego, stołecznego. – Pani w informacji była szczera do bólu.

– To skąd odjeżdżają te wszystkie pociągi? – Justyna aż się trzęsła, bo bała się, że przez jej głupotę cała wspaniała impreza przeleci im koło nosa.

– Z Gdańskiego.

– A jak się tam dostać?

– Jakimś przelotowym, podmiejskim albo metrem – poinformowała kobieta i z grymasem pogardy na pełnych wyszminkowanych ustach wyłączyła mikrofon.

– Ale kiedy wyruszają? – Natalka zapukała w szybę okienka. – Kiedy odjeżdżają?

– Cały czas! Na okrągło! No już stąd, nie blokować mi stanowiska! – Kobieta machnęła ręką, jakby odganiała się od natrętnej muchy.

– Teraz ty skombinujesz coś do jedzenia – Robert wskazał palcem Natalkę − a my sprawdzimy dojazd.

– Ale jak? Mówiłam już przecież, że nie mam pieniędzy.

– To jak ty się wybierasz w trasę, skoro nie masz ani złotówki? Nawet na żarcie? – zdenerwował się chłopak. – Myślisz, że znalazłaś sobie sponsorów? Chyba trafiłaś pod zły adres, bo my nie mamy ani możliwości, ani chęci ci pomóc. – Justyna spojrzała na chłopaka z wyrzutem, ale tym razem nie oponowała, bo rzeczywiście oni też mieli ograniczone fundusze. Wiele poświęcili, żeby pozwolić sobie na ten wyjazd, sama zatrudniła się nawet na miesiąc w krakowskiej fabryce „jabcoka”, pracując tam na nocną zmianę w chłodzie i wilgoci za marne pieniądze.

– Dobra, coś pokombinuję i widzimy się w hali głównej za godzinę – powiedziała Natalka, która czuła się przy nich trochę jak pijawka.

*Co zrobić? Co sprzedać? Nie mam już nic. Przecież nie ściągnę butów albo spodni z tyłka*, myślała gorączkowo, schodząc na podziemny poziom, gdzie znajdowały się sklepy, restauracje i punkty z fast foodami. Gdy poczuła zapachy, ślinka napłynęła jej do ust. Wygłodniałym wzrokiem oglądała kanapki wyłożone w wielkich przeszklonych szafach. Kątem oka dostrzegła nastolatkę, może nawet młodszą od niej, która podeszła do lady przy kasie i wyciągała do ludzi rękę po prośbie. Elegancka kobieta, która właśnie regulowała należność, odgoniła ją jak bezdomnego psa, a pracownice wymachiwały rękami, krzycząc, że wezwą straż miejską. *No ładnie!*, podsumowała Natalka w myślach. *Zamiast dojechać na wymarzony festiwal, ciupasem wyląduję na posterunku. A nawet nie mam jeszcze dowodu, tylko legitymację szkolną. Co za niefart!* Przeszła do innego stoiska, gdzie oprócz napojów i drobnych przekąsek sprzedawano książki i gazety. Oglądając nowości wydawnicze, stwierdziła, że z chęcią położyłaby się teraz we własnym łóżku z ciekawą powieścią. W swoim bezpiecznym, choć zwariowanym domu. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy nagle z rozmyślań wyrwał ją głos stojącej obok kobiety:

– Hej, młoda! Głodna jesteś?

– Tak, proszę pani – odpowiedziała szeptem Natalka i ukradkiem otarła łzę.

– Chcesz z kurczakiem czy z szynką?

– Co proszę? – Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Jaką chcesz kanapkę?

– Z kurczakiem poproszę.

– Masz do tego sok warzywny, nim też się nasycisz.

– Dziękuję, proszę pani.

Dziewczyna stała jak zamurowana. Nie potrafiła nawet wyciągnąć dłoni po dary, które spadły jej jak z nieba.

– Długo tutaj mieszkasz? – zapytała nieznajoma. – Śpisz na Centralnym czy gdzie indziej?

– Ja jestem z Krakowa. Śpię na działce.

– Oj, moja mała – westchnęła smutno kobieta. – Wracaj do domu. Choćby był najgorszy, to zawsze twój dom. Jesteś sama?

– Nie, z koleżanką i jej chłopakiem. Jedziemy na Woodstock.

– Świetna zabawa, rewelacyjne koncerty – przyznała kobieta. − Oczywiście jeśli ktoś jedzie tam po to, żeby słuchać muzyki i miło spędzić czas, a nie żeby chlać gorzałę, ćpać i kopulować z byle kim. – Mówiąc to, błyskawicznie podwinęła Natalce rękawy koszuli i sprawdziła ręce. – Jeszcze nie dajesz sobie w żyłę, więc wystarczy zerwać z towarzystwem i powrócić do normalnego życia – powiedziała. − Później może już być za późno, kochana.

– Ma pani rację – odparła Natalka. – Myślę nad tym, ale…

– Zawsze znajdzie się jakieś ale – przerwała jej. − Nie zastanawiaj się za długo. A teraz już leć. Masz jeszcze dwie kanapki i colę dla twoich kompanów. Tylko nie sprzedaj tego za rogiem! Zawiodłabym się wtedy nie tylko na tobie, ale też na moim wyczuciu co do ludzi. Bo widzisz, jestem z zawodu psychologiem i od razu zauważyłam, że nie pasujesz do tej dworcowej bajki. Jak masz na imię?

– Natalka.

– Weź moją wizytówkę i zadzwoń jakby co.

– Do widzenia. – Dziewczyna schowała kartonik do tylnej kieszeni dżinsów. – Mam nadzieję, że kiedyś zaproszę panią na lunch w zamian za pomoc, którą mi pani dzisiaj okazała.

– Nie liczę na rewanż, lecz na ludzkie nawrócenie. Cześć, Natalko.

Dworzec Gdański tylko na folderach wyglądał na zadbany i nowoczesny. W rzeczywistości była to zwykła mała obskurna stacja, jakich w Polsce tysiące. Pociągi na Woodstock odjeżdżały z bocznego toru, gdzie trzeba było biec w tłumie szalonego, rozkrzyczanego i rozhasanego towarzystwa. Natalka bała się, że zgubi swoich towarzyszy, więc przepychała się, młócąc łokciami na prawo i lewo. W końcu udało im się wsiąść do jednego wielkiego wagonu, który podróżujący nazywali bydłowozem. Była to wielka przestrzeń z plastikowymi siedzeniami wzdłuż dłuższych ścian i toaletami po obu końcach. Młodzież szybko zajęła fotele, a ci, którzy nie zdążyli, ułożyli się na podłodze, rozścielając koce, maty lub śpiwory. Wyciągnęli gitary czy harmonijki ustne, były nawet skrzypce i kiedy tylko maszyna ruszyła, rozpoczął się koncert na żywo. Jakiś chłopak przysiadł się ze starym wiejskim akordeonem, a jedna z dziewczyn rewelacyjnym zachrypniętym i mocnym głosem niemal jak Janis Joplin zaintonowała liryczną piosenkę *Cry, baby*. Natalce chciało się płakać. Po wydarzeniach ostatnich dni i rozmowie z życzliwą panią psycholog na Centralnym najchętniej zwinęłaby się do domu. Jednak teraz nie ma już odwrotu. Poza tym nie chciała dać plamy przed Justyną i Robertem. Obiecała sobie jednak, że zaraz po festiwalu wraca do starych. Jacykolwiek byli, byli jej rodzicami.

Siedziała samotnie w kącie wagonu i spod półprzymkniętych powiek obserwowała towarzystwo. Część z tych ludzi wyglądała na społeczne niziny, ale spora grupa była całkiem normalna – mieli porządne, modne ciuchy, plecaki z przypiętymi namiotami i śpiworami, palili firmowe papierosy, a nie skręty, byli czyści i pachnący, unosił się od nich jeszcze zapach porannej kąpieli i perfumowanych dezodorantów. Niestety, po chwili wszystko się zmieszało i powietrze w wagonie zdominował odór brudnych nóg, kiepskich petów i taniego wina. Niektórzy od razu wyciągnęli jointy, a grupa najbardziej zaniedbanych okupowała toalety, wychodząc stamtąd z mocno nieprzytomnym wzrokiem. Natalka zauważyła, że z kieszeni niektórych zwisają gumki, którymi zaciska się rękę przy pobieraniu krwi. I przy dawaniu w żyłę. *Ja pierniczę, w co się wpakowałam? Z moim paleniem trawki czy żuciem haszu… no i sporadyczną kreseczką koki jestem niewinna jak niemowlę.*

– Czołem, czołem, czołem! – Z zamyślenia wyrwał ją śpiewny głos jakiegoś faceta, który przeszedł w zaraźliwy śmiech. – Zbieramy na kociołek Panoramixa. Wspomóżcie biednego druida w potrzebie, bo drastycznie spada mi poziom sił witalnych. A druid potem wspomoże was.

Na oko trzydziestoletni przystojny mężczyzna z łobuzerskim wyrazem twarzy pochylił się nad siedzącymi, wyciągając dłoń z emaliowanym garnuszkiem. Ludzie zaczęli dolewać do niego to, co akurat mieli − piwo, wino, wódkę, domowy bimber, a jakiś dowcipniś chciał nawet kapnąć perfum.

– A ty co? Nic nie masz? – organizator zlewek pochylił się nad Natalką.

– Jakoś nie – wyznała cicho.

– No to sierota jesteś – zachichotał łobuzersko, czochrając przy tym włosy dziewczyny. – Na, trzymaj i rozkoszuj się smakiem. – Z kieszeni obszernych spodni wyjął pogięty plastikowy kubek i wlał do niego trochę mikstury.

– Dzięki, koleś... – Natalce zrobiło się niedobrze na samą myśl o tym, że miałaby to wypić. Nie wiedziała jednak, co ma zrobić, bo facet wciąż nad nią wisiał.

– Ona ma co pić – przyszła jej z pomocą Justyna. – To zostawimy sobie na koniec – powiedziała i pociągnęła koleżankę w stronę swojego miejsca.

Dookoła słychać było starą dobrą muzę, którą młodzi amatorzy wykonywali naprawdę profesjonalnie. Led Zeppelin, The Beatles i Joplin przeplatały się z polskim rockiem Łez czy Dżemu. Natalka przysiadła przy swoich znajomych, ale czuła, że coraz bardziej im przeszkadza. Miała jechać cała wielka banda, a ostatecznie na placu boju pozostały tylko trzy osoby. *Może tamtym starzy nie pozwolili, tak jak i mnie, tylko że oni ich usłuchali...*, zastanawiała się. Teraz żałowała swojego oślego uporu i tego, że nigdy nie chciała poddać się woli rodziców. Choć z drugiej strony… Znów spojrzała na swoich towarzyszy podróży. Dlaczego miałoby być niebezpiecznie? Przecież nie będą gwałcić i zabijać na każdym kroku! Wśród dorosłych krążyła opinia, że młodzież jeździ na Woodstock, żeby bezkarnie chlać, ćpać i robić zadymę. A przecież tak jak mówiła pani psycholog, większość jedzie dla dobrej muzyki i świetnej zabawy, a niektórzy jeszcze po to, by znaleźć się w takiej wielkiej międzynarodowej grupie. Aby wesprzeć charytatywne inicjatywy Owsiaka i poczuć się integralną częścią ogromnej młodzieżowej społeczności. Zresztą nie tylko młodzieżowej. W wagonie Natalka dostrzegła dwoje starszych ludzi, na oko sześćdziesięciolatków, którzy pamiętali jeszcze czasy dzieci kwiatów, a teraz zajadali się hamburgerami z McDonalda.

– Czas na toast! – Robert z dumą otworzył swój wypakowany plecak i wyciągnął z niego popularne na rynku krakowskie wino jabłkowe. – Jabolowy hymn!

– *Jabol punk! Jabol punk!* – krzyczeli wszyscy dookoła.

– Niech żyje KSU!

Natalka nie znała tej piosenki, ale z chęcią wzięła łyk wina, choć trafiło jej się nie jabłkowe, ale o wiśniowym smaku, podobnym do oranżady. Po paru głębszych rozluźniła się i przestała lustrować wszystkich ze strachem. *Jakoś to będzie*, stwierdziła z młodzieńczym entuzjazmem. Teraz, kiedy butelka krążyła wkoło, zaczęła rozmawiać z obcymi ludźmi. Poznała dziewczynę, która właśnie zdała na wydział prawa, a na Woodstock jechała z koleżanką, parę wcześniej zauważonych staruszków, którzy czterdzieści lat temu zjeździli z przyczepą całe Stany, a także muzyków, którzy bynajmniej nie byli amatorami. Ten, który grał na zdezelowanym akordeonie swojego dziadka, był po konserwatorium i na co dzień dawał koncerty na akordeonie klasycznym, a w swoim programie miał same kanony muzyki poważnej.

Po pewnym czasie, gdy wszyscy byli w coraz lepszym humorze, w kółeczku zaczęły krążyć jointy. Część towarzystwa odmówiła palenia i odeszła, za to dosiedli się inni.

– Ale towar! − Natalce po pierwszym machu świeczki stanęły w oczach. – Co tam jest?

– Po prostu niechrzczone! – Facet od kociołka Panoramixa zaśmiał się, wyraźnie zadowolony. Sam palił czyste zioło w fajce wodnej bongo.

– Nie bierz do dzioba wszystkiego, co ci podstawiają, bo jeszcze się otrujesz – szepnęła Justyna do ucha Natalki. – Mamy trochę pewnego towaru, to się z tobą podzielimy.

– Nie trzeba, dam sobie radę – odparła Natalka, widząc, jak wściekły Robert wstaje i wychodzi do ubikacji.

Miała już dość jego humorów i w ogóle łaski z ich strony. Duma i młodzieńcza głupota znów wzięły górę i dziewczyna przysiadła się do zabawnego faceta od mikstury. Wprawdzie był on od niej sporo starszy, ale co to komu przeszkadza?Ślubu z nim brać nie będę, pomyślała, sięgając po alkoholową

mieszankę, która jeszcze jakiś czas temu tak ją brzydziła.

Noc zeszła Natalii na śmiechach i żartach z Arturem i jego bandą. Okazało się, że są zapalonymi harleyowcami, ale zostawili w garażach swoje drogocenne maszyny, żeby bezpiecznie dojechać i wrócić, bo pod wpływem alkoholu nigdy nie prowadzą. Taką mają zasadę. Towarzystwo było mocno zabawowe i jak sami twierdzili, jechali na Woodstock, żeby odreagować stres codziennego życia.

Kiedy po prawie dziesięciu godzinach jazdy pociąg zatrzymał się w Kostrzynie, część wygodnickich pasażerów wsiadła do busów, a reszta na piechotę ruszyła na pola, gdzie miały odbywać się koncerty. Natalka ze zmęczenia ledwo trzymała się na nogach, ale świeże powietrze szybko ją ocuciło. Nie szukała już swoich krakowskich znajomych, którzy na pewno z zadowoleniem przyjęli fakt, że dołączyła do nowo poznanej wesołej brygady. *Raz się żyje!*, stwierdziła, rozglądając się wkoło. Była mile zaskoczona organizacją przedsięwzięcia.

– Wiesz, mała, że będzie tutaj sam prezydent? – zagadnął ją nowy, podstarzały kolega.

– Będzie śpiewał? – całkiem serio zapytała Natalia.

– Tak, cienkim głosem! – Wszyscy ryknęliśmiechem, sądząc, że młoda żartuje.

– Ty mi powiedz tylko jedno. – Artur zatrzymał się i nagle poważnie spojrzał dziewczynie w oczy. – Masz już osiemnaście lat? Bo nie chciałbym iść do pierdla.

– Oczywiście – odparła lekko. − Skończyłam tydzień temu. Mam legitymację szkolną, to mogę ci pokazać.

Sięgnęła do kieszeni kurtki, ale mężczyzna ją powstrzymał.

– Nie trzeba. Skoro tak mówisz, to tak jest. W takim razie idziemy na piwo, a potem do krisznowców wrzucić coś na ruszt. Dają pyszne wegetariańskie żarcie. – Objął Natalkę mocnym męskim ramieniem.

– A kiedy będą koncerty?

– Dzisiaj jest dzień organizacyjny. Trzeba się gdzieś zakwaterować, ale Zbycho u nas robi za kwatermistrza, a my przyniesiemy mu żarcie i browar. Tak jest zawsze. – Artur przybił piątkę z jeszcze starszym mężczyzną.

– Nie idziesz oddać krwi, facet? – Dwie kobiety z ich grupy najwyraźniej nie były zachwycone nowo poznanym podlotkiem i ciągle patrzyły na nią, jakby chciały jej zrobić krzywdę. – W końcu Owsiak organizuje taką wspaniałą imprezę, to my też powinniśmy dać coś od siebie.

– Boję się igieł. – Artur zrobił smutną minkę, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

– Może ja bym mogła? – Natalka chciała się wkupić w łaski starszych koleżanek.

– Ty jesteś zrobiona jak messerschmitt – odparła jedna, krytycznie wyginając wargi. − Jakby ktoś dostał transfuzję z twoją wkładką, to zaraz odwaliłby kitę.

– Ależ skądże! Co najmniej pięć godzin nie miałam w ustach ani alkoholu, ani marychy – upierała się dziewczyna. – Poza tym spałam...

– Możesz z nami iść, to zobaczysz, ilu jest honorowych dawców.

– To jak? Widzimy się potem na żarciu? – zapytał niezadowolony absztyfikant i, chcąc nie chcąc, zabrał się za rozbijanie obozowiska.

Natalia chłonęła każdy obraz przewijający się przed jej oczami i wszystko przyprawiało ją o zachwyt. Wokół niej w błyskawicznym tempie rosły uliczki, w tym ruchliwa handlowa Broadway, specjalne brygady stawiały ogromny namiot z towarami spożywczymi, a piwny sponsor imprezy co krok rozkładał swoje stanowiska, przy których od razu ustawiały się kolejki rozbawionej i spragnionej młodzieży.

– Kurczę! Tu jest nawet bankomat! – zawołała z podziwem Natalka.

– No pewnie. Nie każdy przyjeżdża bez grosza i pakuje się na sępa. – Jedna z towarzyszek nie przestawała docinać młodszej koleżance.

– Jak chcecie, to ja sobie pójdę w swoją stronę. – Natalka miała już tego dość.

– Spoko. Jak nie ty, to inna – stwierdziła druga, machając przy tym lekceważąco ręką. – Brzydzi mnie to, ale Artur już tak ma. A w domu czekają na niego młoda śliczna żona i dwójka małych dzieci. Jednak

on raz do roku musi się wyszaleć i poczuć niby-wolnym człowiekiem. Ty nie wyglądasz mi na taką, co daje w żyłę, więc przynajmniej jest szansa, że nie sprzedasz mu żadnej zarazy – wyznała szczerze, a po chwili dodała: − Oto i punkty krwiodawstwa.

Parę kroków przed nimi, na obrzeżach wioski, stały rzędem wielkie klimatyzowane autobusy z napisami reklamującymi akcję.

– Brałaś coś? Jakieś środki odurzające? – Pielęgniarka posadziła Natalkę na fotelu i fachowo zajrzała w jej źrenice.

– Nie, jedynie ze dwa buchy marychy w pociągu. I tyle.

Kobieta pobrała parę kropli krwi na podstawowe testy i po chwili wróciła.

– W porządku, wyniki w granicach normy. Jadłaś coś dzisiaj?

– Nie – wyznała szczerze nastolatka.

– To i widać. Jesteś za chuda. Ile ważysz?

– Pięćdziesiąt pięć kilo. Uważam, że to całkiem sporo, proszę pani.

– Dostaniesz soczek, gęsty i słodki, na wzmocnienie i podniesienie ciśnienia – powiedziała, podłączając jej igłę. − A potem najesz się do syta. Och, głupie te dzieciaki, głupie…

Pielęgniarka odeszła na bok, co chwilę jednak rzucała okiem na marnie wyglądającą Natalkę. Dziewczyna rozejrzała się wkoło. Autobus był pełen ludzi, młodych i starszych, którzy z entuzjazmem chcieli dołączyć do akcji krwiodawstwa. Wszystkie fotele ustawione po obu stronach cały czas były zajęte. Natalce kręciło się w głowie, więc pielęgniarka nie wypuściła jej od razu, tylko dała jeszcze jedną buteleczkę soku i cztery mleczne czekolady.

– To ja już pójdę – powiedziała dziewczyna, kiedy tylko poczuła się trochę lepiej.

– Hej! Gdzie się tak spieszysz? – zapytała pielęgniarka. – Od tamtego pana przy wejściu dostaniesz jeszcze podkoszulek, szalik i kupon na darmowy obiad. I masz z niego skorzystać, a nie przehandlować – nakazała surowo. – Na twój adres wyślemy też wyniki analizy krwi. Coś czuję, że masz anemię, więc zabierz się, dziewczyno, za normalne jedzenie, bo naprawdę nie masz się już z czego odchudzać!

Natalka podziękowała, uśmiechając się pod nosem. Pomyślała, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Tak samo pewnie powiedzieliby do jej matki. Na to wspomnienie poczuła ukłucie w sercu i ciężko westchnęła. Wyobraziła sobie, jak okrutnie musiała ją zranić i jak ona teraz cierpi.

– Hejki! – Jakiś młokos w dresie podszedł do zadumanej dziewczyny. – Idziesz coś zszamać? – zapytał, pokazując kupon i rękę z widocznym na zgięciu plastrem. – Fajnie tak komuś pomagać, no nie? Maciek jestem.

Natalka ucieszyła się, że tak łatwo zawiera się tutaj znajomości i że nie będzie musiała wracać do starego wyuzdanego Artura, który jeździ na dziwki raz do roku. *Co za okropny typ!*

Poszli do garkuchni, mijając po drodze obóz Maćka. Grupa dresiarzy nie była tak urocza i miła jak poznany przed chwilą chłopak. Natalia obserwowała wielkie, gburowate typy spod ciemnej gwiazdy. Przeważnie byli to sami mężczyźni. *Ich panny pewnie pozabijałyby się, chodząc tu na wysokich obcasach*, pomyślała z ironią. Słyszała, że to tacy jak oni wnoszą na teren Woodstock twarde narkotyki, a teraz widziała na własne oczy, jak co chwilę ktoś podchodził do nich, przekazywał kasę i dostawał małą saszetkę.

– Przecież to jest zakazane! – oburzyła się. – Ponoć dopuszczalna jest trawka, ale nie mocne dragi.

– Co ja ci na to poradzę? – Maciek wzruszył ramionami. − Oni mają tutaj biznes stulecia, a jak nikt nie przedawkuje, to są bezkarni. Zresztą w takim tłumie kto kogo wyśledzi? Pokojowe patrole i ochrona pilnują tylko, żeby nie było burd, a oni dopóki mają choćby jedną strzykawkę, kreskę czy pigułkę, są łagodni jak baranki.

– Ale kanał... – westchnęła zszokowana Natalka.

– Chodźmy lepiej coś zjeść, a potem posłuchać muzy. W końcu po to tu przyjechaliśmy. – Chłopak wzruszył lekceważąco ramionami, odcinając się od swojej grupy.

Po południu zaczęły się próbne koncerty na małych scenach krisznowców i Akademii Sztuk Przepięknych. U jednych rozbrzmiewały nuty z okresu dzieci kwiatów i przeboje z filmu *Hair* w pomieszaniu z hinduskimi rytmami wystukiwanymi na bębenkach, a u drugich – muzyka klasyczna. To tutaj Natalka zauważyła poznanego w pociągu akordeonistę, który tym razem zamiast rocka wykonywał Bacha.

Wieczorem odbyła się już pełna gala − pod główną estradą zebrało się ze sto tysięcy widzów. Wszyscy tylko czekali, żeby skończyło się przemówienie Owsiaka i prezydenta i żeby w końcu zaczęła grać muzyka. Natalka i Maciek dopchali się pod samą scenę.

– Ja tutaj nie wytrzymam! – krzyknęła dziewczyna, lecz wśród wrzasków i owacji publiczności nie sposób było jej usłyszeć. – Oni mnie zadepczą! – szarpnęła chłopaka za rękaw dresu, ale on tylko pokręcił głową.

Publika zaczęła falować we wspólnym rytmie. Natalka bała się, że za chwilę się udusi lub upadnie na ziemię, bo ze strachu i w ogarniającej ją klaustrofobii ledwo trzymała się na nogach. Widząc to, Maciek podrzucił ją lekko i posadził sobie na ramionach. Ludzie obok jakby tylko na to czekali, tłum przejął dziewczynę i poniósł na fali. Natalka darła się wniebogłosy, lecz dziesiątki wyciągniętych w górę rąk przetransportowały jej szczupłe ciało bezpiecznie na tyły widowni. Czuła się, tak jakby niósł ją latający dywan, jednak po chwili tłum się przerzedził, a ona straciła równowagę i prawie wylądowała pod nogami widzów.

– Mam cię! – Ni stąd, ni zowąd, tuż nad ziemią złapał ją uśmiechnięty Artur. – Gdzieś ty zniknęła? – zapytał z pretensją w głosie, wyprowadzając ją poza ludzkie mrowie i sadzając na trawie. – Masz piwko dla ochłody. – Wręczył jej oszronionego jeszcze carlsberga.

– Twoje przyjaciółki zostawiły mnie w punkcie krwiodawstwa i się zmyły. Ja poczułam się trochę słabo, więc mnie nakarmiono, napojono… full service, świetna opieka – zaśmiała się, zadowolona z siebie.

– To nie są moje przyjaciółki, tylko dziewuchy wystawione do wiatru przez swoich facetów – odparł stanowczo Artur. − Ja jechałem tutaj tylko z kumplami z klubu. – Spojrzał na puszkę piwa, a potem wymownie na Natalkę. − Pij, bo się grzeje. Smakowały ci moje skręty? – zapytał, wyciągając w jej stronę jointa. – Trzymaj jednego.

Wtedy jak spod ziemi wyrósł przy nich sympatyczny dresiarz Maciek, ratując Natalkę z opresji.

– Mam cię! – zawołał. − Żyjesz?

– Tak, było nawet fajnie. – Dziewczyna wzięła go pod ramię, a na odchodne zawołała do starszego amanta: − To cześć, Artur. Miłych łowów. I dzięki za fajkę.

– Idziemy na imprezkę – oznajmił Maciek. – Jutro zwijamy manatki, bo przyjechaliśmy tylko na jeden dzień, więc dzisiejszy wieczór trzeba wykorzystać na maksa.

W jego obozowisku były tłumy dresiarzy, którzy podskakiwali w rytm dudniącego i zgrzytającego techno. Rozstawiono tam kolejny wielki namiot, w którym umieszczono bar z piwem i jedzeniem. Natalka była głodna jak wilk, lecz zanim sięgnęła po jakieś danie, trzymała już w ręku wielki, półlitrowy plastikowy kubek z piwem wręczony jej przez towarzysza.

– Nie w puszce? – spytała zaniepokojona.

– My tutaj nie pieprzymy się w puszeczki. Zresztą kto by płacił po cztery zeta za dwie krople, skoro mamy tu prawdziwą rozlewnię – wyjaśnił Maciek. – Czego się boisz?

– Nie, niczego… − Natalia ostrożnie umoczyła usta w chmielowym napoju. Smakował tak samo jak zawsze, więc wzięła parę głębszych łyków.

Czczość w żołądku, alkohol i trawka zrobiły swoje. Nastolatce coraz bardziej kręciło się w głowie i traciła nad sobą kontrolę. Sama już nie wiedziała, ile kubków wypiła i co tak naprawdę w nich było, ale czuła się coraz lżejsza i weselsza. Jedyne, co ją niepokoiło, to jakiś dziwny absmak w ustach, ale po pewnym czasie on też zniknął. Maciek stał się coraz bardziej nachalny, miażdżył ją w swoich

objęciach, a na koniec zaprowadził do małego namiotu. Tam oboje padli na materace i skotłowane śpiwory.

– Chcesz działeczkę? – zapytał niewinnie chłopak.

– Jaką działeczkę? – Natalka już bełkotała.

– Nie udawaj niewiniątka. Widziałem, jak patrzyłaś na towar, który upłynniał mój brat. Jesteś na głodzie, a ja mogę ten głód zaspokoić. To jak? Bierzesz? Herę, kokę czy inne gówno? Nie łam się, będziemy się dobrze bawić…

– Ja już dobrze się bawię... – W pozycji leżącej dziewczynie robiło się słabo, a mroczki coraz bardziej przyćmiewały jej pole widzenia. Maciek pocałował ją na siłę, wpychając język między jej zaciśnięte zęby. Natalka poczuła gorycz oraz niesamowitą suchość w gardle. – Puść mnie, ty skurwysynie! – krzyknęła i ostatkiem sił wyrwała się z łapsk nachalnego dresiarza.

Zataczając się, ruszyła przed siebie. Kiedy doszła do najbliższego drzewa, oparła się o nie ręką i zaczęła wymiotować. Zwróciła chyba całą zawartość trzewi, jednak dziwne objawy nie ustąpiły, a na dokładkę zalał ją zimny pot, powodując dreszcze na całym ciele. *Ratunku!*, krzyczała bezgłośnie. *Ratunku! Co było w tym piwie? Co było w tym skręcie?! Mamo! Tato!* Przez łzy rozglądała się dookoła. Koło głównej sceny był punkt pokojowego patrolu. *Boże, daj mi tam dotrzeć!*, prosiła w duchu. Sama nie wiedziała, jak się przemieszcza, bo miała wrażenie, że stopami nie dotyka ziemi. Mijane namioty migały przed jej oczami w formie cieni i błysków.

– Hej, laska! Aleś się zrobiła! – Ktoś z niej zakpił.

– Dziewczyno, co z tobą? – Te słowa, wypowiedziane całkiem blisko, brzmiały trzeźwo i poważnie. – Dawać mi tu ratownika! Ratownika na tempo! – Kątem oka Natalka dostrzegła jeszcze niebieską koszulkę i jak przez mgłę usłyszała krzyki... A potem zapadła w ciemność.

Dookoła zebrała się grupka gapiów. Wolontariusz z ochrony rozpiął dziewczynie bluzkę i badał puls na tętnicy szyjnej.

– Co z nią? – zapytał przybyły po dwóch minutach ratownik z pokojowego patrolu.

– Tętno nitkowate. Oddech płytki, regularny. Nadmierna potliwość. Na razie brak objawów wstrząsowych – poinformował fachowo wolontariusz. – Zatrucie na pewno, ale czym, to jeden Bóg wie.

– Jak to czym? Klasyczna mieszanka − prochy i gorzała, ot co! Zabieram ją do szpitala polowego. Jak w miarę dojdzie do siebie, trzeba będzie zawieźć ją do miasta.

Mężczyzna zabezpieczył lecącą przez ręce Natalkę na specjalnie zmodyfikowanej przyczepie przymocowanej do quada. Najpierw wstrzyknął nieprzytomnej dawkę adrenaliny, a potem sprawnie, w błyskawicznym tempie podłączył ją do kroplówki z glukozą i solą fizjologiczną, założył dozownik z tlenem, a na koniec przykrył dziewczynę specjalnym termicznym pledem. Sam siadł przy niej, a ochroniarz wskoczył za kierownicę i ruszył z kopyta.

W punkcie ratowniczym lekarz zbadał Natalkę, sprawdził wszystkie funkcje życiowe i wstrzyknął środki na odtrucie. Ciągle jednak kręcił głową, wyraźnie zmartwiony.

– Ile adrenaliny zaaplikowałeś? – zapytał ratownika.

– Tyle ile należy. Początkową dawkę jeden miligram.

– I ani drgnęła?

– Ani trochę, panie doktorze.

– To możemy mieć kolejną komę.

– Ojej! To ta dziewuszyna, która dzisiaj rano oddawała u mnie krew! – Pielęgniarka z punktu krwiodawstwa rozpoznała Natalkę. – Była jeszcze całkiem czysta i w ogóle nie wyglądała mi na ćpunkę. Mój Boże! Ktoś ją musiał tak zaprawić, ot co!

– Taka fajna inicjatywa, wspaniała impreza, a przez takich nieodpowiedzialnych idiotów wszystko będą krytykować, a może jeszcze zakażą organizacji na przyszłe lata! Co za swołocz! – Medyk był mocno wzburzony, bo pod akcją Owsiaka podpisywał się obiema rękami.

– Niech pan tak nie mówi. – Siostra usiadła przy Natalce i pogłaskała ją po opuchniętej twarzy. – To biedactwo było straszliwie zagubione, taka mała biedna owieczka.

– Dość już z tym zwierzyńcem! – uciął zmęczony lekarz. − Mam takich owieczek dziesiątki. Spróbujmy ją jednak ożywić. Drugą dawkę proszę. − Po trzecim zastrzyku adrenaliny Natalia zaczęła poruszać gałkami pod wciąż zamkniętymi powiekami. Wydała z siebie lekkie westchnięcie, które przeszło w charkot, a z jej ust wypłynęła ślina pomieszana z krwawą pianą. Po chwili jej drobne ciało zaczęło podskakiwać w niekontrolowanych drgawkach. − Co ona kurwa brała?! – krzyknął lekarz. − Kokę doustnie? Chyba jednak!

– Mnie się wydaje, że pomieszała marychę z koką, ekstazą, wódką, a może jeszcze z amfą – zasugerował ratownik, przytrzymując dziewczynę za drgające stopy. – Miejmy nadzieję, że ma silny organizm.

Po krótkiej chwili skurcze ustały i ciało Natalii bezwładnie opadło na kozetkę. W końcu dziewczyna powoli podniosła powieki i spojrzała na otaczające ją twarze nieprzytomnym jeszcze wzrokiem.

– Mamy ją! – Lekarz po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnął się. – Mamy tę małą francę! – Poklepał ratownika po plecach, a ten tylko westchnął ciężko.

– Podaj nam numer telefonu do kogoś z rodziny – Zatroskana pielęgniarka pochyliła się nad Natalką. – Musisz to zrobić, bo mamy obowiązek poinformować…

– Jestem pełnoletnia... – powiedziała słabo półprzytomna dziewczyna.

– Dobrze, cieszę się. Jednak nawet jeśli w szpitalu mamy osiemdziesięcioletniego staruszka, to informujemy rodzinę…

– O zgonie? – zapytała ostatkiem sił Natalka. Dopiero teraz doszło do niej, do jak poważnej i ostatecznej sytuacji się doprowadziła.

– Tak. Chociażby o zgonie – odparła bezpardonowo kobieta. – Nie utrudniaj nam życia, bo inaczej będziemy musieli włączyć w sprawę organy ścigania i namierzyć twój adres przez policję lub inne służby. Jesteś ciężko chora. Jedną nogą byłaś już na tamtym świecie, moja kochanieńka. – Pielęgniarka mówiła już sympatyczniej, przecierając twarz Natalii chłodną wodą. − Gdzie masz komórkę? Daj telefon, to sami znajdziemy numer. Hej! – Pielęgniarka delikatnie szarpnęła ją za ramię. – Hej, dziewczyno!

– Miałam w kurtce, ale chyba się zgubiła − powiedziała cicho dziewczyna. − W kieszeni spodni jest wizytówka – szepnęła ostatkiem sił. – Ta pani na pewno mi pomoże...

Potem westchnęła, wypuszczając powietrze ze świstem, i zapadła w głęboki narkotyczny sen.

# Iść na całość, czyli lifting buźki

Ósma rano w niedzielę to idealna pora na wizytę u notorycznej pracoholiczki, trzymającej niezachwiany reżim. Na pewno wraca już z joggingu i siada do prawniczych papierów. Cała reszta znajomych albo śpi, albo jest na wyjeździe, albo leczy kaca.

Ela, zrobiwszy rundę po większości hoteli i pensjonatów w centrum i okolicach, doszła do wniosku, że baza noclegowa w mieście, które stanowi turystyczną perełkę kultury polskiej, jest żadna. Krakowskie Dębniki wyglądały na wymarłe, brudne i niebezpieczne. *Kto kupuje drogi apartament w takiej dzielnicy?*, zastanawiała się kobieta.

– Nie obudziłam cię? – zapytała nieśmiało przez domofon.

– Nie... – Głos Iwony nie był zaspany, ale trochę niepewny i zdziwiony. – Czy coś się stało?

– Nie mam się gdzie zatrzymać w tym pieprzonym mieście! Mogę wejść na chwilę? Chciałabym coś wyszperać w Internecie. Może na obrzeżach albo w Nowej Hucie znajdę jakiś pokój.

W słuchawce zapadła cisza. Ela czuła się coraz bardziej głupio. Dlaczego ta baba nie chce jej otworzyć?! Co za koleżanka!

– A Dorota nie może cię przenocować? – zapytała niezbyt grzecznie Iwona, ale po chwili się zreflektowała. – Nie, nie! Co ja gadam! Poczekaj pięć sekund, tylko się ogarnę!

– Jeśli ci przeszkadzam, to już mnie nie ma – powiedziała Ela przez zaciśnięte gardło. – Nie chciałam stawiać na nogi całej rodziny Doroty i tłumaczyć się stu osobom, co się stało, dlatego przyszłam do ciebie. Ty jesteś sama na stu pięćdziesięciu metrach kwadratowych, więc pomyślałam, że nie będzie problemu... Ale najwidoczniej się myliłam!

– Wchodź już, do cholery, i nie gadaj tyle! – krzyknęła Iwona. – Przecież nie będę w koszuli nocnej schodzić po ciebie na dół.

– Okej – rzuciła Ela, lecz obiecała sobie w duchu, że nigdy nie wybaczy tego tej rudej szelmie.

Kiedy tylko wyszła z windy, Iwonka przyskoczyła do niej.

– Elżuniu kochana, jeszcze raz sorki! Nie gniewaj się, ale... – Westchnęła głęboko i figlarnie uniosła swoje piękne czarne brwi. – Poznaj Sławka.

– Trzeba było od razu mówić...

– Coś ty, w ogóle nam nie przeszkadzasz! – powiedział bardzo miły mężczyzna w szlafroku i w kapciach, po czym wyjął zaskoczonej Eli kluczyki z ręki i poszedł do samochodu. Po chwili wrócił, tachając dwie ciężkie walizy.

– Siadaj wygodnie, Elu, i rozgość się. Kawę mamy, a śniadanie zaraz się zrobi. – Już rozluźniona, Iwona opadła na wielki skórzany fotel w salonie. – Nie będę cię głupio wypytywać o szczegóły, powiem ci tylko, że czas najwyższy. Powinnaś była to zrobić dobre parę lat temu.

– Sprawa dojrzała dopiero teraz... A właściwie teraz przelał się kielich goryczy. Nadszedł czas, żeby w końcu odmienić to moje zasrane życie.

– No właśnie – przytaknęła Iwonka. − A jak było w spa? Nie dałam rady dotrzeć, a szkoda, bo widzę, że tobie posłużyło – uśmiechnęła się szelmowsko. – Wyglądasz jak nowo narodzona!

– No cóż... – zająknęła się Ela.

– Przystojny? – Koleżanka nachyliła się konspiracyjnie. – Sławuś, nie zrobiłbyś nam papu?

– Jasne, pogadajcie sobie – odparł mężczyzna.

– A ty skąd go wytrzasnęłaś? – Ela szybko zmieniła temat. – Jak na faceta na jedną noc to jest tu całkiem zadomowiony.

– To trwa już od dwóch miesięcy. Boże, co ja wyczyniam! Zupełnie nie jestem sobą, ale on też jest całkiem inny.

– Jasne, zawsze tak się mówi. Kolega z branży?

– Coś ty! Nie znoszę tych zimnokrwistych prawników! Poznałam go, jak pojechałam z Anką na zmianę opatrunku.

– A co z tym rzeźnikiem, który ją tak pokancerował? Tamtemu wyrwałabym jaja!

– Ktoś już cię uprzedził – powiedział uśmiechnięty Sławek, stawiając na stole tacę z jedzeniem. – Ten stary chytrus i konował, używając przedpotopowych maszyn z germańskiego demobilu, przestarzałych leków i podejrzanych metod, musiał się w końcu poślizgnąć. Przytrafiła mu się sytuacja, która praktycznie nie zdarza się już w medycynie estetycznej. Szkoda kobiety, ale takie życie. Miała pecha. Całe szczęście, że nie spotkało to waszej koleżanki.

– A co się stało? – zainteresowała się Ela.

– Komplikacje zakrzepowo-zatorowe przy głupiej liposukcji! Babka wróciła po zabiegu do domu, zasnęła, a rano była już zimna. Skrzep z nogi urwał się i ekspresowo odjechała do świętego Piotra. Jej mąż zaskarżył naszego medycznego geniusza o popełnienie błędu lekarskiego, niedopatrzenie, niekompetencję i nieumyślne spowodowanie śmierci. Nawet jeśli się wykręci sianem, to nigdy już nie będzie mógł wykonywać zawodu. I dzięki Bogu!

– Ale przecież ty też pracowałeś na tym beznadziejnym sprzęcie – stwierdziła zszokowana Ela.

– Po pierwsze, właśnie miałem stamtąd odejść i otworzyć własny gabinet, a po drugie, ja specjalizuję się w plastyce twarzy, a do tego potrzeba jedynie pewnej ręki i skalpela.

– Naprawdę? – Ela podniosła głowę i wstrzymała oddech. Było widać, że ma coś na końcu języka.

– Co takiego? – zapytała Iwona, uśmiechając się figlarnie. Zawsze potrafiła wszystko odgadnąć.

– Właśnie podjęłam parę ważnych decyzji i jedną z nich jest zrobienie liftingu buźki. – Elżunia uśmiechnęła się niewinnie jak dziecko, po czym spojrzała na Sławka i zapytała: – To gdzie teraz pracujesz?

– Odkupiliśmy klinikę za połowę ceny i zainicjowaliśmy już pewne zmiany – powiedziała Iwona, patrząc w podłogę.

– „My”?

– Cóż... to dobra inwestycja – tłumaczyła, składając usta w ciup. – Wiesz, ilu jest chętnych na poprawę wyglądu? – Spojrzała na koleżankę wymownie.

– To kiedy mogłabym przyjść? – zapytała bez ogródek zainteresowana. − Nie mam za dużo czasu... w zasadzie równo miesiąc. Zdąży się zagoić?

– Słuchaj, ja nie jestem lekarzem pokroju tego hochsztaplera, który zrobił sieczkę z brzucha twojej przyjaciółki – powiedział stanowczo Sławek. − Jeśli się zdecydujesz, to należy na spokojnie usiąść, wszystko ci wytłumaczę i opiszę, pokażę plansze i zdjęcia. Później trzeba będzie zrobić wszystkie badania, dokładnie przeczytać i podpisać umowę i dopiero wtedy będę mógł się za ciebie zabrać.

– W poniedziałek po południu – oznajmiła szybko Ela.

– Widać, że masz to wszystko dobrze przemyślane – zaśmiała się Iwonka. – To teraz powiedz, jak dużo jest od ciebie młodszy, hę?

– Oj, dużo... – westchnęła desperatka. – O wiele za dużo.

* * *

– Mogę dzisiaj do ciebie zajrzeć? Będę w biurze około dziewiątej.

– W porządku, sam chciałem do ciebie dzwonić. Musimy pogadać. – Ela usłyszała w głosie prezesa niepokojącą nutę. Jeśli teraz straciłaby pracę, to cały misterny plan wziąłby w łeb.

Chwyciła torebkę i biegiem ruszyła do samochodu. Ubrana w jeden ze swoich biurowych garniturów, delikatnie umalowana i na wysokich obcasach wyglądała niezwykle atrakcyjnie.

– Dzień dobry. – Po kilku chwilach weszła do gabinetu szefa.

– Co słychać? Jak spędziłaś urlop? Wspaniale wyglądasz. Widać, że odpoczęłaś, zrelaksowałaś się...

*Niedobrze, on jest za miły*, pomyślała Ela.

– Jakiś czas temu złożyłeś mi ciekawą propozycję. – Nie wahając się, od razu przystąpiła do ataku. – Czy to nadal aktualne?

– Czyżbyś jednak była zainteresowana? – Mężczyzna, którego Ela znała i z którym współpracowała od ponad piętnastu lat, rozparł się wygodnie w obrotowym krześle, z zadowoleniem masując łysinę. – Bierzesz tego dyrektora regionalnego?

– Z siedzibą w Nałęczowie – dopowiedziała stanowczo. − Bardzo spodobała mi się ta mieścina.

– Uf! Kamień spadł mi z serca, bo jak nic musiałbym cię zwolnić – wyznał szczerze prezes. − Kryzys, bryndza totalna, zresztą sama wiesz. Muszę zrobić cięcia kadrowe, bo inaczej całkiem popłyniemy.

– Jak to?! – oburzyła się Ela. − Przecież ty nie masz kim robić! Wszyscy zdolni technicy, chemicy i farmaceuci wyjechali do Anglii lub Irlandii. Nie ma kto mieszać w kotłach, a ty chcesz coś jeszcze przycinać?!

– Tak. Nadmiernie rozbudowaną administrację i kierownictwo. Nie będzie zastępcy prezesa. – Wskazał palcem swoją rozmówczynię. − Jedna sekretarka do wszystkiego, księgowość i administracja maksymalnie dwie osoby – skrótowo opisał nadciągające zmiany.

– Nieźle, będziesz musiał wyrzucić na bruk z dziesięć osób. A ja będę mogła kogoś zatrudnić czy mam sama wszystko ciągnąć? Ktoś przecież musi jeździć z ofertami, a inny siedzieć w biurze i pilnować telefonów i maili.

– Dam ci etat menedżera asystenta, człowieka na posyłki, jak zwał, tak zwał, oraz magazyniera sprzątacza – odparł prezes. − Tyle. Na razie na pewno dasz radę, a jak rynek znów ruszy, to pomyślę o uruchomieniu produkcji w tym małym kurorcie. Tańsza siła robocza, może napłyną jacyś fachowcy ze Wschodu, Białorusi czy Ukrainy, kto wie? Więc kiedy chcesz się za to zabrać?

– Jeśli masz jeszcze kogoś w biurze, to niech migiem przygotuje aneks do umowy i z mety startujemy. – Ela nie zamierzała tracić czasu. − Ustalmy tylko szczegóły, jakiej wielkości ma być filia, jak duży magazyn, jakiego rzędu wydatki na wynajem, urządzenie i pensje. Potem zmykam, a za miesiąc ruszam z kopyta.

– W takim razie załatwione – odparł prezes z satysfakcją.

Po godzinie uśmiechnięta Ela wyszła z siedziby firmy, trzymając w ręku teczkę ze wszystkimi niezbędnymi dokumentami. Od razu udała się do kliniki Sławka. Drogę znała doskonale, bo przecież nie tak dawno była tam z Anką.

Budynek od zewnątrz był nie do poznania. Pomalowany na ciepły, piaskowy kolor od razu zmienił charakter. Uwagę przyciągał nowy czerwony dach, a nad wejściem rozpościerała się wielka kolorowa markiza z sugestywną nazwą: *Make me beauty*. Po wejściu do środka Ela stanęła jak zamurowana – to było to, czego można oczekiwać po klinice zajmującej się poprawianiem wyglądu. Izba przyjęć znajdowała się w dużej sali wyłożonej lśniącymi płytkami lastriko, z recepcją pod ścianą i rozrzuconymi dookoła niej małymi stoliczkami, przy których poustawiano miękkie sofy. Stały tu dystrybutory z wodą, a przy ścianie automat z napojami gazowanymi i przekąskami oraz drugi z kawą i herbatą. Wszędzie unosił się zapach kawy, wanilii i cynamonu. Korytarze prowadzące do gabinetów lekarskich były jasne i czyste, a wzdłuż ścian nie było już drewnianych, niewygodnych krzeseł, lecz obite materiałem ławy z oparciami na plecy i łokcie. Z głośników sączyła się cicha, relaksująca muzyka.

– Ale z ciebie błyskawica – zaśmiał się Sławek, gdy Ela bezpardonowo wkroczyła do jego gabinetu. – Najpierw analiza krwi, a później wrócisz do mnie i zaczniemy przygotowania.

– Nie powiedziałeś jeszcze, ile mnie to będzie kosztowało – zauważyła pacjentka.

– Daj spokój, dla przyjaciółek Iwony gratis. – Lekarz uśmiechnął się figlarnie.

– Nawet się nie wygłupiaj! Ona ma dużo koleżanek, a jak się dowiedzą o tobie, to będzie ich miała jeszcze więcej. Mów ile, i to zaraz!

– To zależy, co chcesz zrobić – odparł już nieco poważniej. − Ale spokojnie, zdążymy się jeszcze

rozliczyć.

– Po pierwsze, wyznaję zasadę: Kochajmy się jak bracia, liczmy się jak Żydzi. – Ela upierała się przy swoim. – Po drugie, jestem diabelnie przesądna. Jak ci nie zapłacę wcześniej, to jeszcze kopnę w kalendarz na stole operacyjnym. A co chcę zrobić? Wszystko, co się da! Full service!

– Pokaż mi tylko buźkę i szyję. – Sławek włączył lampę z oświetleniem diodowym i przybliżył ją do twarzy kobiety, obserwując chwilę. − Dobrze. Teraz idź na badania, a ja zrobię kalkulację.

– Tak jest! − Elżbieta jak na skrzydłach pobiegła do gabinetu zabiegowego, po czym niemal błyskawicznie wróciła do lekarza.

– Więc tak… – Skrępowany niezręczną sytuacją mężczyzna nabrał głośno powietrza. – W konkurencyjnych klinikach taki zabieg kosztuje nawet do piętnastu tysięcy, bo trzeba będzie zrobić powieki, skórę pod oczami, podbródek i całość naciągnąć.

– Dobrze, zapłacę – powiedziała natychmiast Ela.

– U mnie dwanaście i tydzień pobytu gratis – dokończył Sławek.

– Daj mi minutkę, już przelewam kwotę. – Ela wyjęła laptopa z teczki i zalogowała się na stronę banku.

– Chcę, żebyś wiedziała, na czym to polega. – Po zakończeniu części finansowej doktor poświęcił całą uwagę pacjentce. Ela czuła się wyjątkowo komfortowo i bezpiecznie. – Spójrz na ekran. – Otworzył w komputerze folder z rysunkami obrazującymi przebieg operacji. – Zrobię cięcie dość wysoko w części skroniowej, bo masz mocno poorane czoło. Następnie pociągnę skalpelem z przodu małżowiny usznej, dojadę nim za płat ucha i kawałeczek do góry. Oprócz tego trochę zredukuję skóry powiek górnych, potem czyszczenie i przycięcie dolnych oraz wybranie podbródka. Potem naciągnę całość i założę szwy, w większości rozpuszczalne, a w kluczowych miejscach mocniejsze klamry. Na koniec z obu stron twarzy wprowadzę dreny, które będą odprowadzały płyny, żebyś nam za bardzo nie zapuchła, a na nową buźkę położę elastyczny okład dla usztywnienia okolic twarzy i szyi oraz bandaż. I gotowe. To tak w skrócie, a jeśli chciałabyś poznać szczegóły, masz jeszcze czas, żeby wejść na naszą stronę internetową. Operacja będzie trwała od półtorej do dwóch godzin. Nie spodziewam się żadnych komplikacji, wyniki masz dopuszczalne, lekka anemia, ale to chyba przypadłość wrodzona.

– Tak... Jakbyś zgadł – powiedziała Ela słabym głosem, bo jednak obleciał ją strach. – Nie spodziewałam się, że ten lifting to taka poważna operacja. Wizyta u kosmetyczki to nie jest! Będę pod pełną narkozą?

– Tak. Może chcesz jeszcze sobie wszystko przemyśleć? Nie podejmuj pochopnie decyzji – zasugerował Sławek, widząc przerażenie kobiety.

– Będę wyglądała młodziej?

– Tak.

– Ręka ci nie drgnie?

– Też pytanie!

– Ile miałeś do tej pory przypadków śmiertelnych?

– Zero! – wykrzyknął chirurg ze śmiechem, rozbawiony tym wywiadem.

– W takim razie miejmy to już z głowy – powiedziała Ela i usadowiła się na wózku.

* * *

Ela leżała całkowicie bezwolna na metalowym, szpitalnym łóżku. Z wielkim trudem uchyliła jedno oko i rozejrzała się, zaniepokojona, bo nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Ledwo co ruszała palcami rąk, powolutku rozprostowała nogi. Spomiędzy bandaży, którymi obwiązano jej głowę, wyzierały tylko wąskie szparki oczu, usta i czubek nosa. Język stał jej kołkiem w gardle i obłędnie chciało się pić.

– Elżuniu, jak tam? – Twarz Iwony widziała jak przez mgłę, lecz burzę jej rudych włosów o wiele wyraźniej. – Zawołam Sławka.

– Bogu dzięki, przebudziłaś się już. – Poważna twarz doktora nie nastrajała optymistycznie. – Teraz tylko należy się regenerować i spać. Dużo spać.

– Ja przy tobie posiedzę, więc możesz być spokojna. – Iwona pochyliła się nad koleżanką, owiewając ją zapachem ekskluzywnych perfum.

Ela z przerwami przespała dwa dni. Nie wiedziała już, czy tak długo trzymała ją narkoza, czy otumaniały dawkowane regularnie środki przeciwbólowe. Pamiętała jedynie, jak budził ją straszliwy ból w czaszce, jak jęczała, a po chwili wszystko ustępowało i ponownie zapadała w niebyt. Innym razem targał nią kaszel, lecz zaraz poczuła w ustach coś wilgotnego i pysznego. Tak po operacji smakuje zwykła zimna woda.

– Siku, muszę wstać, koniecznie… – szepnęła, obracając się na bok z zamiarem postawienia się do pionu. – Uf! – Nie było mowy o takim łupaniu w skroniach i kleszczach miażdżących jej głowę.

– Powolutku, ostrożnie. – Iwonka nadal przy niej była i czule podtrzymywała za łokieć.

– Powiedz, czy zrobiono mi z twarzą to samo, co Ance z brzuchem? – wychrypiała Ela, chichocząc cicho.

– Mam nadzieję, że nie. Ale przekonamy się dopiero po zdjęciu bandaży – odparła koleżanka.

– Muszę ci powiedzieć, że to nie był łatwy zabieg. – Doktor dopiero na czwarty dzień zdecydował się do tego przyznać. – Taki numer zdarzył mi się pierwszy raz w całej mojej karierze. W nietypowym miejscu, tuż przy uchu masz duże naczynie, które niestety przebiłem.

– O Jezu! I co teraz będzie?! – zapytała przerażona Ela.

– Żyjesz, więc jest okej, ale krew chlusnęła z ciebie jak z zarzynanej świnki. Możesz mieć przez to trochę więcej krwiaków i sińców, niż to bywa zazwyczaj.

– Tak? Mów dalej…

– Z czasem się wchłoną, więc głowa do góry – oznajmił, delikatnie usuwając resztki elastycznego okładu. – Nie jest tak źle – stwierdził po dłuższej obserwacji twarzy pacjentki.

Eli wystarczyło jedno spojrzenie na Iwonę, by nie potrzebować lusterka. Jej koleżanka zbladła z prędkością światła, a potem wzięła głęboki oddech i wstrzymała powietrze w płucach. Jednak pacjentki to nie przeraziło – wręcz przeciwnie, rozpierała ją energia i ciekawość przed kolejnymi wyzwaniami. Pragnęła jak najszybciej rozpocząć nowe życie.

– Kiedy będę mogła wyjść do ludzi? – zapytała, jak zawsze konkretna.

– Za dwa tygodnie wszystko zblednie – obiecał Sławek.

– Będzie można położyć fluid?

– Delikatnie, bez mocnego wcierania.

– Świetnie. Teraz dajcie mi, proszę, mojego laptopa, coś przeciwbólowego i święty spokój. Muszę działać, bo wyląduję na ulicy i to w dodatku z pokiereszowaną buźką.

– Jasne – odparła Iwonka, dochodząc do wniosku, że Ela jest bardzo dzielna.

Gdy tylko rekonwalescentka została sama, natychmiast wybrała numer Mateusza.

– Czemu tak długo się nie odzywałaś? – zapytał zaniepokojony mężczyzna. − Bałem się, że coś się stało, a sam nie chciałem się narzucać. Myślałem, że wyjechałaś i zapomniałaś o mnie...

– No wiesz! Jak bym mogła? – zapytała ciepło, przełączając na głośnik, bo przez bolące szwy nie mogła trzymać telefonu przy uchu.

– Masz jakiś dziwny głos. Coś jest nie tak?

– Poddałam się pewnemu zabiegowi i teraz mam tak naciągniętą skórę na twarzy, że wyraźnie mogę powiedzieć tylko: marmalada – przyznała się Ela. − Poza tym moja mordeczka wygląda jak maska na Halloween. Mogę straszyć ludzi – zaśmiała się półgębkiem.

– Kochanie, po co to zrobiłaś? Jesteś taka piękna!

– I stara, mój mały! – wyznała kobieta. − Za stara dla ciebie!

– Ja nie szukam babki z młodą facjatą, pustą głową i brakiem serca – odparł Mateo. − Spotkałem ciebie i od razu wiedziałem, że jesteś tą jedną jedyną, moją drugą połówką, i to bez względu na to, ile masz lat. Kocham cię nie tylko za opakowanie, ale za duszę, za intelekt, głos, sposób bycia… Za wszystko, Elżuniu! Kocham cię za całokształt!

– Pięknie to powiedziałeś. – Ela ledwo łapała oddech i miała wrażenie, że rosną jej skrzydła. − Ale nie mówmy teraz o takich sprawach, romantyczne wyznania wolę słyszeć, trzymając cię za rękę − westchnęła. − Zajmijmy się lepiej tym, co nas czeka. Otwieram w Nałęczowie filię firmy kosmetycznej.

– Świetnie! Jak mogę ci pomóc?

– Chcesz być moim menedżerem?

– Hura! – Mateusz cieszył się jak dziecko. − W końcu przestanę się wygłupiać z tym aerobikiem! Nie po to mam tytuł magistra rehabilitacji, żeby skakać jak małpa. Jestem już na to za stary.

– Pewnie, pewnie. – Eli chciało się śmiać.

– Ale czy będę umiał? Czy dam sobie radę? Nie znam się na kremach. – Zawahał się na chwilę.

– Dlatego zaraz prześlę ci e-mailem ofertę naszej firmy i wszystkie najważniejsze zadania w punktach. Najpierw trzeba wynająć siedzibę. − W porządku, szefowo – odparł oficjalnie. − Nawet nie wiesz, jaką radość mi sprawiłaś. I tylko mi ciebie brak, ciebie tu… − zanucił słowa piosenki.

– Mnie też – westchnęła Ela, kończąc rozmowę. − Do niedługiego.

W dzień wyjścia z kliniki, chcąc nie chcąc, Ela musiała spojrzeć w lustro.

– O mój Boże... – szepnęła. – Jak to się ma wchłonąć? I właściwie co? Opuchlizna, sińce, krwiaki czy wylewy? – Poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. – Oj, Sławuś, Sławuś... Miły z ciebie gość, ale coś ty mi zrobił?

Kiedy zaczęła płakać, poczuła ostry, piekący ból. Chirurg wykonał cięcia, chcąc podnieść jej powieki, i zapewne dlatego miała tak zapuchnięte oczy, że aktualnie było widać jedynie wąskie szparki. Elżbieta delikatnie pomacała swoją twarz, która była jak gąbka, ale co gorsza, nie czuła na skórze własnego dotyku. *Czy oprócz tego naczynia doktorek uszkodził mi również nerwy?* Wydmuchała nos, delikatnie wytarła oczy i spuściła głowę. Miała wrażenie, że grunt ucieka jej spod nóg. Zachwiała się i w ostatniej chwili chwyciła poręczy łóżka, lądując jednak na podłodze. Czaszkę rozsadzał jej ból, tak ogromny, że przed oczami zaczęły latać mroczki i zrobiło jej się niedobrze. Teraz rozumiała, skąd ciągłe dawki środków przeciwbólowych. *Czyżbym musiała zażywać je już do końca życia?*, zastanawiała się.

– Kochana! Czemu na mnie nie poczekałaś? – Iwona już pomagała koleżance wstać.

– Co ten twój absztyfikant ze mną zrobił? – zapytała szeptem Ela, padając na łóżko i wijąc się z bólu. W pozycji leżącej był najgorszy – chciał jej rozłupać skronie i potylicę.

– To wszystko przez jakieś tam naczynie… − tłumaczyła niefachowo zatroskana kobieta. – Sławek mówi, że to minie… tylko trzeba czasu.

– Dlaczego mam taki silny antybiotyk?

– Żeby nie wdała się infekcja.

– A co? Nie wysterylizował narzędzi czy nie umył rąk? – zakpiła poszkodowana.

– Elżuniu, to chwilowe! Wszystko będzie dobrze. – Iwonka złożyła ręce jak do modlitwy. – Teraz pojedziemy do mnie, tam Sławek będzie cię miał jeszcze ze dwa tygodnie pod ciągłą obserwacją.

– Ale ja nie chcę! – krzyknęła Ela. – Ja chcę do Nałęczowa, do Mateusza! – rozszlochała się jak mała dziewczynka.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość – doradzała rozsądnie koleżanka. – Nic innego ci nie pozostaje.

# Botoks – jakie to proste

Trzeba być nieźle zwariowanym, żeby robić ognisko w grudniu – podsumowała Ela z uśmiechem.

– Skoro już znowu jesteśmy razem, to trzeba wykorzystać okazję. Latem każdy głupi potrafi grillować. – Anka ze smakiem obgryzała golonkę, zapominając na chwilę o diecie i bolących szwach, które wbijały się w jej płaski brzuch.

– Szkoda tylko, że Daniel nie mógł przylecieć – zauważyła Dorota. – Ale w końcu ktoś musi w tej rodzinie pracować i zarabiać pieniądze, no nie?

– Wiesz, że on powiedział dokładnie to samo? – naburmuszyła się Anka, ale już po chwili jej przeszło. – Ale nic to, bo widzę, że mamy dwóch nowych kandydatów do naszej paczki. – Wymownie spojrzała na Iwonę i Elę.

– Tak się złożyło... – powiedziała nieśmiało rudowłosa Iwonka.

– No właśnie – poparła ją odmłodzona Elżunia.

– Ładnie ci Sławek zrobił tę buźkę. – Anka nie wytrzymała. – Ma facet talent!

– Żebyś ty ją widziała po zabiegu, to mówiłabyś co innego – zakpiła Iwonka. − Ale warto było pocierpieć, prawda, moja młodsza koleżanko?

– Teraz mogę ci się przyznać, że jakbym miała świadomość, co mnie czeka, to chybabym się na to nie zdecydowała – wyznała Elżunia.

– Chyba! – powtórzyła z sarkazmem Anka. – Ja na pewno nie dałabym się poszlachtować! Ale co zrobić? Jakby człowiek wiedział, że się przewróci, toby sobie usiadł – westchnęła ciężko. − Stało się.

– A ty jak się masz? – zagadnęła z troską starsza przyjaciółka.

– Już całkiem dobrze. Mogę ćwiczyć, nawet robić te koszmarne brzuszki, tylko że stale i uporczywie mnie boli. Może nie jakoś bardzo mocno, ale nieustająco. Najgorzej jest, kiedy się najem, bo wypchany żołądek dociska szwy, które wtedy niesamowicie dają mi się we znaki. Choć powiem wam, że jest też ogromna zaleta tej sytuacji: nie mogę się opychać, więc nie utyję! Mam takie wewnętrzne urządzenie kontrolne – zachichotała, zadowolona.

– To może ja też sobie coś takiego zafunduję? – uśmiechnęła się figlarnie Dorotka, biorąc w dwa palce wypieczoną kaszankę i odgryzając wielki kęs. – Co o tym myślicie?

– No pewnie! Już cię widzę! Szwy potrzaskałyby ci po dwóch dniach. – Anka z życzliwością spojrzała na łasucha. – A są jakieś negatywne skutki tego liftingu? – zapytała Elżbietę, wyraźnie zaciekawiona. – Wiesz, wcześniej czy później… − Rozłożyła ręce na boki.

– Jeszcze miesiąc po zabiegu chciało mi urwać głowę – zwierzyła się Ela. – Pomimo środków przeciwbólowych łupało od rana do nocy. Nie mogłam się położyć na płasko i musiałam spać prawie na siedząco.

– Jak nie mogłaś na pleckach, to rzeczywiście miałaś problem – dwuznacznie podsumowała Jarka.

– Ha, ha, ha! Ale śmieszne! Wyobraź sobie, że po bożemu na pleckach to najnudniejsza pozycja pod słońcem – odgryzła się Ela.

– No tak, jak ktoś sobie zafundował takiego młodego jurnego byczka, to ma możliwość wyboru – wypaliła zazdrosna Dorota. – Nie to co nasze stare zgredy, które jak odwalą jeden numerek na tydzień, to jest dobrze. I niechby to już była nie wiem jak nudna i powtarzana od lat pozycja, byle była.

– Baby, czy wy mi czasami nie zazdrościcie? – zaśmiała się Elka, która traktowała docinki koleżanek z przymrużeniem oka.

– Pewnie, że ci zazdrościmy! – odparły chórem, rechocząc frywolnie.

– Może by już ściągnąć tych samców z dworu? – zasugerowała Anka. − Zamarzną albo spalą ci dom, Dorotko.

– Dajcie im trochę luzu. Patrzcie, jak dobrze się bawią. – Gospodyni wskazała ręką za okno na gromadkę ciepło ubranych mężczyzn zebranych wokół dymiącego grilla. – Ziutek na pewno polewa im coś na rozgrzewkę, więc nie bójcie się.

– Skoro jeszcze jesteśmy same, to muszę się wam do czegoś przyznać – powiedziała Ania. − Przyjechałam do Polski, żeby coś zorganizować przed... naszym ostatecznym powrotem.

– Poważnie wracacie?

– Kiedy?

– Dlaczego?

– Jak wy tutaj będziecie żyli?

– Kto wam da pracę w waszym wieku? – Koleżanki zarzuciły Ankę pytaniami, a Iwona podsumowała:

– Po czterdziestce nie ma już szans gdziekolwiek się zatrudnić.

– No i właśnie – przerwała im Ania. – Zdecydowaliśmy, że trzeba otworzyć coś własnego.

– „Śmy” czy ty? – Dorota jak zawsze wyczuła pismo nosem.

– Nieważne.

– I co wymyśliłaś? – zaciekawiła się Jarka.

– W Krakowie wbrew pozorom jest jeszcze jedna mała luka, w którą spróbujemy się wstrzelić. – Anka, kładąc akcent na „my”, spojrzała wymownie na koleżanki. – Baza noclegowa – dokończyła z nieskrywaną satysfakcją.

– A żebyś wiedziała! – wykrzyknęła Ela. – Jakby mnie Iwonka nie przygarnęła te parę miesięcy temu pod swój gościnny daszek – dała przyjaciółce kuksańca – to mogłabym jedynie przespać się pod mostem.

– Największy cyrk jest w weekendy – przyznała Jarka. − Wiem coś o tym, bo czasami muszę się mocno nagimnastykować, żeby umieścić klienta w hotelu, który by nie zżarł całego pakietu funduszy, jakie chce u nas zainwestować. A jak jest sezon, to nawet w Sheratonie nie ma miejsca!

– Na otwarcie hotelu to raczej mnie nie stać – odparła Anka. − Ale może na jakiś mały pensjonacik lub hostel się wyskrobie.

– Tylko nie hostel! Wiesz, kto się zatrzymuje w hostelach?

– Ludzie z ograniczonym budżetem albo oszczędni, albo tacy, którzy wolą wydać sto euro na inne, bardziej wymierne przyjemności. Na jednej z naszych wypraw zatrzymaliśmy się w hosteliku w Palmirze w Syrii – opowiadała Anka zaskoczonym przyjaciółkom.

– Coś ty? Nie bałaś się?

– Zwariowałaś? – żachnęła się. − Ludzie życzliwi, do rany przyłóż. Czysta pościel i ręczniki oraz ciepła woda. A wiecie, jak było fajnie? Dzieciaki za oknem miały stajnię z wielbłądami, a my cudny widok na ruiny. Po co wydawać kupę szmalu na jedną noc? Położyliśmy się o jedenastej wieczorem, a o siódmej rano następnego dnia już mieliśmy autobus do Aleppo. Nawet hostel można prowadzić porządnie i zrobić z niego prawdziwe cacko.

– No to już wiemy, ku czemu się skłaniasz – powiedziała Dorota. − Jednak ja ci odradzam. Tanie miejsca noclegowe przeważnie przyciągają dość nieciekawych ludzi.

– A gdzie byś otwierała ten hostel? – Ela złapała Ankę za rękę. − Obecnie jestem żywo zainteresowana jakąś sympatyczną spalnią w Krakowie. Ile razy mogę zatrzymywać się na stryszku u Doroty? Albo u tej rudej diablicy?

– Na Dębnikach – odpowiedziała Anka. − Będę twoją sąsiadką, Iwonko.

– Oj, to niezbyt ciekawa dzielnica. – Skrzywiła się Jarka.

– Wypraszam sobie! – oburzyła się prawniczka. – Spokój, cisza, blisko do centrum. Na Rynek na piechotę idziesz może piętnaście minut!

– No właśnie – przyznała Anka. − A co najważniejsze, mam tam dom po dziadkach.

– Tę ruderę?! – Iwona nie wytrzymała. – Ilekroć ją mijam, zastanawiam się, kiedy się zawali. Myślałam, że już dawno to sprzedaliście.

– Bogu dzięki nie – burknęła urażona Anka. – Można z niej zrobić piękną rezydencję albo tańszym kosztem przyzwoitą noclegownię.

– Chyba dla bezdomnych!

– Czekajcie, czekajcie – uciszyła nadciągającą kłótnię gospodyni. – Skoro nasza Ania się zdecydowała, to wiadomo, że wołami nie odciągniemy jej od tego pomysłu. Popatrzcie tylko na jej brzuch i przypomnijcie sobie, co z nim zrobiła. – Na te słowa wszystkie wybuchnęły chóralnym śmiechem, a Anka opuściła tylko wzrok. – Zastanówmy się lepiej, jak jej pomóc i zminimalizować skutki katastrofy. – Dorotka rubasznie klepnęła się po grubej pupie, a następnie wzięła pod boki.

Dokładnie w tym momencie do pokoju weszli zmrożeni na amen panowie z półmiskiem dymiącego, mocno przypieczonego mięsa. Ziutek chyba zadbał o ich gardła aż zanadto, bo wszyscy byli bardzo rozweseleni.

– Zmarzłem ździebko. – Czerwony na twarzy Mateusz wtulił się w Elę, co reszta dziewczyn obserwowała z niekłamaną zazdrością.

– Nad czym tak debatujecie? – zapytał gospodarz, po czym zwrócił się do męskiego grona: – Aż strach, jak wszystkie się zbiorą do kupy, bo na pewno uradzą coś kosmicznego.

– Będziemy mieli bazę noclegową w Krakowie – oznajmiła Ela, chuchając na skostniałe dłonie swojego młodego kochanka.

– Gdzie?

– Kiedy?

Panowie byli zupełnie zdezorientowani.

– Na moich rodzinnych Dębnikach – oznajmiła z dumą Anka. − Wracamy z Kataru pod koniec czerwca, a otwarcie planujemy na sierpień.

– To piorunem – zaśmiała się Dorota, znając zapalczywość swojej licealnej przyjaciółki.

– Nie ma się co ociągać – stwierdziła świeżo upieczona bizneswoman. – Hostel Mały Dubaj. Co wy na to?

* * *

Anka z duszą na ramieniu wybrała się na Dębniki. Wiedziała, że dziewczyny przesadzają. Przecież wychowała się w tej dzielnicy, a lata, kiedy cała rodzina mieszkała razem w domu dziadków, wspominała jak czasy największej idylli. Mały dworek z frontu miał cudny, całkiem spory ogród, pełen róż w wielu gatunkach, kształtach i kolorach, które tak uwielbiał jej ojciec. Furtkę zwieńczał metalowy łuk, po którym pięły się maleńkie różowe girlandy, drapiąc po głowach co wyższych panów, drewniany ganek zaś obsiany był nieco większymi czerwonymi i białymi różyczkami. Na klombach prosto jak na paradzie stały smukłe Grandmere Jenny oraz setka innych róż − alpejskich, frankfurckich i rosyjskich. Ania doskonale pamiętała, jak zakończyła się jej nauka jazdy na rowerze po ogródku, kiedy wylądowała w rabacie z odmianą kwiatów o najostrzejszych i najdłuższych kolcach. Do dziś ma blizny na udach i pośladkach. W ogrodzie nie brakowało też drzew owocowych. Nie były to jakieś karłowate krzaczki, lecz stare, kilkudziesięcioletnie kolosy. Kiedy czereśnie obradzały, wszystkie dzieciaki z sąsiedztwa przychodziły z wiadrami na zbiory, a w kuchni zawsze stały całe kosze owoców, przerabianych później na kompoty przez maleńką, zasuszoną prababcię. Z jabłonią było to samo. Nikt z rodziny nie mógł już patrzeć na jabłkowe przetwory, a szarlotki, naleśniki i racuchy każdemu wychodziły bokiem.

Anka miała w tym ogrodzie też swoje drzewo i teraz jak najszybciej chciała je zobaczyć. Zasadziła ten orzech zupełnie przypadkowo, gdy miała pięć lat, podpierając gałązką ciężkie od owoców krzaki porzeczek. Teraz powinien być już ogromny.

Kiedy zbliżyła się do terenu posesji, zrozumiała opinię Iwony. Długo tutaj nie zaglądała, nie wiedziała zatem, jak bardzo zniszczone były dom i ogród. Przez dziurawą miejscami siatkę zobaczyła rodzinny dworek – wydał jej się jakby mniejszy i przekrzywiony na jedną stronę. Ściany były brudne od zacieków,

a rynny z dachu musiały już dawno odpaść. W furtce brakowało zamka, więc Anka pchnęła ją i weszła do ogrodu. Dni chwały przypominały tylko figurka Matki Boskiej i wyższy od domu orzech, którego korzenie rozsadzały fundamenty i chodnikowe płyty. Z jabłonki pozostał jedynie martwy kikut, a po czereśni nie było śladu. Ludzie, którzy od lat wynajmowali dom, mieli dbać o nieruchomość, lecz jak widać niezbyt sumiennie wywiązywali się z powierzonych im obowiązków. Po pobieżnych oględzinach Anka postanowiła natychmiast wyrzucić lokatorów i zatrudnić fachową firmę budowlaną. *Nie takich cudów teraz dokonują!,* pocieszała się w myślach.

Mocno zmarznięta, postanowiła skorzystać z okazji, że jest w okolicy, i wpaść do Iwony. Miała nadzieję, że zastanie ją w domu, bo cała trzęsła się z zimna, a nóg już dosłownie nie czuła. Szła ulicą Bałuckiego, swoją stałą trasą do podstawówki. Wszystko wydawało jej się takie małe, koślawe, brudne, smutne, szare... Kiedy prawie dwadzieścia lat mieszka się za granicą, i to jeszcze w ciepłych, czasami wręcz upalnych krajach, gdzie słońce świeci przez dziewięćdziesiąt procent roku, to później ciężko znieść polską, a już zwłaszcza krakowską, zamgloną i wilgotną zimę.

*Ale kiedyś przecież trzeba wrócić,* stwierdziła, choć nie było jej lekko na sercu. Mikołaj ostatecznie wyjechał z Kataru i studiował tutaj, w Krakowie, a Karolcia już bardzo tęskniła za bratem, ale też dziadkami i europejskim, jak twierdziła, normalnym życiem. *Jak długo mogę pozbawiać dzieci tak potrzebnego im rodzinnego ciepła i ojczystego kraju? A co będzie z nami, to się zobaczy. Zawsze lądujemy na czterech łapach. Jeśli się nie powiedzie, to wyjedziemy ponownie − tym razem bez łudzenia się możliwością powrotu.*

– Dobrze, że jesteś! – krzyknęła Anka do domofonu, szczęśliwa, że słyszy głos Iwonki. – Zmarzłam na kość!

– Czy wy macie jakiś szósty zmysł, że zawsze przychodzicie w najmniej odpowiednim momencie? – Iwonka niezbyt grzecznie powitała koleżankę w progu.

– A co jest? – Niezrażona Anka wpakowała się do środka, jednak bacznie obserwowała gospodynię, która dociskała do czoła worek z jakimś zamrożonym mięsem.

– Cześć, Aniu. – Sławek był zdecydowanie przyjemniejszy od swojej partnerki. – Już ci robię herbatkę. Taką specjalną na mrozy, z sokiem malinowym i prądem. A ty siadaj przy kominku.

– O tak! Tego mi trzeba! – Ania złapała mężczyznę za dłonie, żeby udowodnić mu, jak bardzo jest zziębnięta, po czym z szelmowskim uśmiechem zwróciła się do milczącej Iwonki: − To jakaś nowa metoda rozmrażania mięsa?

– Botoks robimy, kurwa! Idź od razu do reszty i im o tym opowiedz! – krzyknęła Iwonka z wyrzutem. – Albo nie, wystarczy, że powiesz Dorocie. Ona poda dalej.

– Jak chcesz, żebym zachowała coś dla siebie, to wystarczy powiedzieć – odparła spokojnie Ania. − Zawsze wydawało mi się, że nie mamy przed sobą tajemnic. Oczywiście z wyjątkiem sfer prywatnych, choć aktualnie Ela z wielką chęcią zdawałaby wszystkim relację z tego, jak puka ją jej wiejski ogier.

– Poważnie? Mnie nic nie mówiła. – Udobruchana Iwonka pochyliła się nad koleżanką, gotowa poznać tajemnicę poliszynela. – Jurny musi być, no nie? Sama, jak go widzę, to mam mokro w majtkach.

– Ruda, ty świnio! – oburzyła się Anka. – To dlatego Elka milczy przy tobie jak zaklęta. Jesteś jeszcze zbyt gorącą lalunią. A Jarce to nie warto nawet wspominać o seksie, bo czymże można jej zaimponować? Ona ma aż nadto własnych ekscytujących doświadczeń. Nam z Dorotką Elżunia nie boi się powiedzieć, bo wie, że już dawno się ustatkowałyśmy. Ma w nas dobre i wierne słuchaczki.

– Oj tam! Każdemu potrzebne są zmiany i tyle – odparła nieszczerze Iwonka.

– Przestań gadać takie głupoty! I nie zgrywaj się już! – Anka ostro spojrzała na koleżankę. – Przynajmniej nie przede mną.

– Wy z Dorotką takie święte jesteście, ale jakbyście tylko miały okazję, to…

– Chcesz mnie obrazić?

– Nie, jestem po prostu zgryźliwa – wytłumaczyła się Iwona. – Sorki, taką już mam parszywą naturę.

– To, że jeden drań cię zranił, nie znaczy, że masz znienawidzić cały gatunek. I przy okazji godzić we wszystkich na prawo i lewo. Szkoda, że tak późno poznałaś Sławka, może nie byłabyś taka cyniczna i zgorzkniała.

– No szkoda – przyznała w końcu szczerze gospodyni, składając swoje pokłute czoło na ramieniu koleżanki. – Ale lepiej późno niż wcale, no nie?

– Herbatka gotowa. – Zadowolony z siebie Sławek z uśmiechem położył tacę na małym stoliczku. – Pij, póki gorące, Aniu. A potem w nagrodę zrobię ci botoks – zaśmiał się, uwydatniając delikatne kurze łapki w kącikach oczu, które tylko dodawały mu uroku.

– Dziękuję, postoję – odparła Anka. – Jedną krzywdę już sobie zrobiłam. Jak widzę te głupie aktorki, piosenkarki czy prezenterki, które nie mogą się uśmiechnąć, bo mają policzki, czoła i usta napompowane paraliżującym jadem, to mam ochotę stuknąć taką w łeb. Twarze maski bez mimiki! Rysy im się zmieniają, nosy odpadają, pępek mają już na brodzie, ale zrobią wszystko, żeby wyglądać pięknie. Całe to towarzystwo powariowało, jakaś obsesja wszystkich ogarnęła! I nas chyba też, do diaska! – Z niedowierzaniem pokręciła głową. − Bez urazy, bo to twój zawód, Sławku, ale czy to nie jest chore? Każdy chce tylko wyglądać młodziej i ładniej. Za wszelką cenę i po trupach!

– Ja też wyglądam jak maska bez mimiki? – Iwona wyprostowała się i usiadła sztywno. Chciała ściągnąć brwi, ale jakoś jej to nie wychodziło. Zrobiła tylko głupią minę.

– Botoks w rękach doświadczonego specjalisty nie jest niebezpieczny – uspokoił ją Sławek. – Podaje się go w niewielkich ilościach, działa miejscowo, nie jest wchłaniany do organizmu, a po paru miesiącach nie ma po nim śladu. Jeśli zabieg wykonuje się w renomowanym gabinecie albo na prywatnej sesji – rozłożył ręce na boki − to nie trzeba się martwić o skutki uboczne. Niezwykle rzadko zdarza się jakaś wpadka. Lecz jeśli ktoś każe sobie wstrzyknąć całą butlę, to jasne, że będzie miał twarz jak Barbie. Albo jak Ken, bo aktualnie również mężczyźni poddają się tym zabiegom. Jednak napuchnięte policzki to nie wina tego specyfiku. Jest tysiąc pięćset innych draństw, które ludzie pakują sobie pod skórę, żeby ją wygładzić. Najzdrowszy i aktualnie bardzo w modzie jest własny tłuszcz, ale to już inna bajka i naprawdę poważny zabieg.

– Ja nie mogę! Tłuszcz z pupska na czoło?! – Nie mogła się nadziwić.

– Tak – odparł niezrażony doktor. – Botoksem ostrzykuje się przede wszystkim zmarszczki mimiczne na czole, brwi, powieki, skórę pod oczami i kurze łapki. – Nachylił się nad Anką i delikatnie przejechał palcami po jej twarzy – Swoją drogą, tobie też by się to przydało.

– Myślisz, że można by wyprasować tę lwią zmarszczkę między brwiami, którą mam od wieków? I tarkę na czole też? – Oczy Anki pojaśniały nowym blaskiem.

– No pewnie! – odparł entuzjastycznie chirurg.

– Fakt, że powieki zaczęły mi już opadać, nie mówiąc o pooranych kącikach oczu, choć nie jest ze mnie aż taka śmieszka. Ale w te bruzdy ciągnące się od nosa do ust to musiałbyś chyba wlać całą flachę tego specyfiku, co? – zaśmiała się gorzko.

– W to miejsce botoksu się raczej nie daje – wyjaśnił Sławek. – To już poważniejsza sprawa. Do tego używa się kwasu hialuronowego, który stosujemy także do likwidacji zmarszczek palacza, głębokich pionowych międzybrwiowych, ale też do powiększenia ust, korekcji kości policzkowych, brody, podniesienia koniuszka nosa, tuszowania blizn... Więcej grzechów nie pamiętam. – Mężczyzna aż zasapał się od wyliczania. − Rezultaty są naprawdę dobre, a doświadczony lekarz dokonuje korekty w sposób dyskretny. Bardzo rzadko się zdarza, by efekt rozczarował pacjentkę, a jeśli tak się dzieje, zabieg jest odwracalny, bo kwas z czasem się wchłania. Takie zabiegi stosuje się u osób w bardzo różnym wieku: od dwudziestolatków z bliznami potrądzikowymi lub wczesnymi zmarszczkami mimicznymi, aż po sześćdziesięciolatki. U tych ostatnich nie uzyskamy oczywiście niemożliwego, ale poprawa wyglądu będzie widoczna. Na początek polecam jednak botoks, który mogę zrobić ci w domu. Zabieg z użyciem kwasu musiałbym przeprowadzić już w gabinecie.

– Aleś mi namieszał w głowie – westchnęła Anka, patrząc niepewnie na Iwonę. – Warto? Będzie dobrze?

– Jeśli nie trafi ci w nerw… – Rudowłosa żartobliwie kopnęła przyjaciela w łydkę, a potem zarzuciła mu ręce na szyję. Anka nigdy jeszcze nie widziała tak zakochanej i rozczulonej przyjaciółki. Cuda się zdarzają.

– Masz na tyle chęci, czasu i botoksu? – zapytała Sławka.

– No pewnie – odparł mężczyzna, zadowolony z siły swojej perswazji.

Już po chwili doktor delikatnie smarował twarz Anki znieczulającym kremem.

– Tylko nie zrób mi ziazi! Żadnych sińców, opuchlizn, sparaliżowanych nerwów i cieknącej śliny – żartowała pacjentka, żeby dodać sobie animuszu. – Pamiętaj, że śpię dzisiaj u Dorotki, a ona jest całkowicie przeciwna wszelkim upiększeniom. Sama nawet się nie maluje. A wszystkie jej przyjaciółki oszalały na punkcie młodości, urody i zgrabnej figury! Świat zwariował – westchnęła. – Tylko w jakim kierunku to zmierza? Może za pięćdziesiąt lat starzy ludzie będą nosić maski, żeby nie pokazywać swojego wieku i szpetoty? A może będzie granica czasu danego nam do przeżycia, a potem won z tego świata, boś brzydki, stary, kulawy! Wszędzie odradzają się spartańskie prawa, ludzie otyli, brzydcy, chorzy, ułomni, starsi są odsuwani na margines społeczeństwa.

– Ależ cię wzięło na filozofowanie! – Iwona ze zdziwienia aż wybałuszyła oczy, choć sparaliżowane mięśnie poważnie jej to utrudniały. – To tylko głupi botoks, a ty masz przemyślenia, jakbyś schodziła z tego świata!

– Dajcie już spokój! – uciszył je Sławek. − Powiedz mi teraz, Aniu, ale tak szczerze. Chyba nie do końca przeklinasz swoją abdominoplastykę?

– No cóż, trzeba przyznać, że po najdłuższych i najbardziej wyczerpujących ćwiczeniach nie dorobiłabym się tak płaskiego i wyprofilowanego brzucha. Taka jest prawda. Więc w sumie, tak między nami, to jestem zadowolona.

– To czemu ciągle narzekasz? – zapytała zaskoczona Iwona.

– Bo lubię – zaśmiała się szczerze Anka.

Po ponad czterech godzinach, podczas których Anka nie tylko zrobiła botoks, ale też zjadła pyszną kolację, a nawet pośpiewała z Iwoną i Sławkiem świetnie grającym na gitarze, wystraszona kobieta weszła na palcach do domu Doroty.

– A gdzieś ty była tyle czasu? – Koleżanka dopadła ją już w przedpokoju. – Mogłabyś przynajmniej zadzwonić! I czemu się ode mnie odwracasz, kiedy do ciebie mówię! – podniosła głos, wyraźnie poirytowana.

– Byłam na Dębnikach popatrzeć na mój przyszły hostel i przy okazji wpadłam do Iwony... – Anka w końcu obróciła się w stronę zrzędliwej przyjaciółki. Spojrzała na nią potulnie, bo doskonale wiedziała, co zaraz usłyszy.

– Coś ty ze sobą zrobiła, idiotko?! – wrzasnęła Dorotka. − Czy was wszystkie dokumentnie popierniczyło?! Ta menopauza chyba wam w mózgi poszła zamiast w hormony!

– Słuchaj...

– Nie, nie mam zamiaru! Mało ci było zrobić sobie z brzucha mielone kotlety, to teraz zabierasz się za twarz?! To, że Elce się udało, nie znaczy, że wszystkie dacie radę odmłodzić się o dychę. Ona tak wygląda, bo ma nowego, młodego kochasia i całodobowe wewnętrzne nawilżanie.

– Ale ty jesteś niereformowalna! – przerwała jej zniecierpliwiona Anka. – Świat idzie do przodu i nie wolno stać w miejscu, bo się będziesz cofać. Jeśli można sobie pomóc, coś poprawić czy się upiększyć, to dlaczego tego nie zrobić? – Przerobiona przez Sławka Anka zmieniła zdanie na temat chirurgii plastycznej. − Ryzyko podejmuje się w każdej chwili, nawet robiąc śniadanie, możesz sobie obciąć palec. A od mojego brzucha wara, bo jest perfekcyjnie płaski i twardy, a te małe siniaczki i opuchlizna

na czole do jutra rana się wchłoną. – Mówiąc to, delikatnie pomacała się po twarzy.

– Wchłoną się... Gdzieś już to słyszałam. – Dorota z politowaniem pokiwała głową.

– Przyjrzyj się lepiej mojej lwiej zmarszczce! – krzyknęła Anka z dumą.

– Ja tam nie widzę żadnej zmarszczki – stwierdził Ziutek, wyrastając nagle za plecami żony.

– Ha, a widzisz! – Anka była wyraźnie usatysfakcjonowana.

– Jak takiś mądry, to może też sobie wstrzykniesz gdzieś tego botoksu. – Dorota obróciła się w stronę swojego męża i wbiła mu w podbrzusze palec wskazujący.

– A żebyś wiedziała. – Anka zaczęła chichotać i ściszyła głos. – Ponoć ostrzykuje się nim męskie interesiki i stają się wtedy wielkie i twarde. Naprawdę, Sławek tak mówił.

– Boże, ratuj! – Ziutek obrócił się na pięcie i przeskakując po dwa stopnie, wbiegł na górę.

Przyjaciółki spojrzały na siebie i zaniosły się sztubackim śmiechem.

# Laser frakcyjny zrobi z ciebie Indianina

Tak naprawdę w ogóle nie chciało jej się jechać do tego Nałęczowa. Bo po co? Żeby patrzeć na sielankę Elki i Mateusza i podziwiać, jak im się wszystko udaje? Miała w nosie ich i całe to ich szczęście! Wszyscy rozpływali się w zachwytach, zamiast potępić z kretesem rozwiązłą, pięćdziesięcioletnią babę za to, że rzuciła męża i dzieci i nurzała się w rozpuście z młodszym o lata świetlne playboyem! Nawet konserwatywnej Dorocie, która potrafiła wyrzucić z domu własnego syna za jego gejowskie preferencje, sytuacja Eli w ogóle nie przeszkadzała. A dlaczego? Bo ten trener aerobiku miał w sobie tyle uroku, że nie można się było dziwić biednej Elce, iż całkiem straciła dla niego głowę. I serce chyba też. Dziewczynom na jego widok, szczególnie kiedy się uśmiechał, miękły kolana. Jarka była święcie przekonana, że wszystkie by na niego poleciały.

Oburzona całą tą sytuacją i brakiem pomysłu, jak wykręcić się z niechcianej wizyty, prowadziła brawurowo swojego SUV-a. Dojazd pod bank i mieszczące się w nim biuro maklerskie, w którym pracowała, wymagał nie lada talentu, bowiem budynek znajdował się przy ulicy Siennej, w ścisłym centrum Krakowa. Znalezienie miejsca parkingowego graniczyło tu z cudem, lecz Jarka opłacała ciecia, dzięki czemu zawsze miała gdzie postawić swój samochód. Była najmłodsza z całej paczki, nie miała jeszcze nawet czterdziestki, lecz była chyba najbardziej zaniedbana, sfrustrowana i pogrążona w głębokiej depresji. Koleżanki oczywiście nie miały o tym zielonego pojęcia, bo zawsze potrafiła świetnie udawać. Przy wszystkich wygłupiała się i zgrywała wyluzowaną, wyzwoloną kobietę, a sobą była jedynie w czterech ścianach, za zamkniętymi drzwiami.

Postawiła auto i przejrzała się w lusterku wstecznym. Niestety, na jej twarzy odbijało się już notoryczne niedosypianie i częste zaglądanie do kieliszka. Duże, nieco opadające powieki były nienaturalnie opuchnięte, podobnie jak wielkie sinawe wory pod oczami. Zawsze mlecznobiała karnacja stała się ziemista, a przez lata niezdrowego trybu życia skóra na twarzy uwiędła, zmarszczki się pogłębiły, pory rozszerzyły, a ślady po wietrznej ospie i trądziku młodzieńczym zrobiły się dwa razy większe. Kobieta patrzyła na swoją szyję i dekolt, na których nie wiadomo kiedy wykwitły ciemne wątrobowe plamy i przebarwienia.

– Parszywe wiosenne słońce! – zaklęła. *Każdy mankament widać jak pod lupą. Wszystkie koleżaneczki będą odmłodzone, szczęśliwe, a ja nie dość że jak zawsze sama, to jeszcze wyglądająca starzej od najstarszych z nich. Mam jeszcze tydzień, może coś da się zrobić*, myślała intensywnie.

Szybkim krokiem ruszyła do biura, jak zawsze wzbudzając zainteresowanie mijanych mężczyzn. Może sprawiał to dekolt sięgający prawie po pępek, a może ekskluzywny i gustownie dobrany ubiór − króciutka spódniczka odsłaniała zgrabne nogi Jarki aż do pół uda, a modnie uszyta, lekko rozkloszowana kurtka z cieniutkich szarych karakułów maskowała dość pokaźny brzuszek. Buty Jarka przywiozła z Włoch, więc trudno się dziwić, że prawie każda kobieta pożerała je zazdrosnym wzrokiem. Pod pachą niosła irchową skórzaną torebkę w kształcie walizeczki. Mieściła w niej całe swoje biuro oraz tonę kosmetyków.

*Zadzwonię do Sławka*, podjęła decyzję. *Nie ma co się łamać! Wstyd to kraść, kłamać, oszukiwać, a nie prosić znajomych o pomoc. W końcu po co się ma przyjaciół!*

– Halo? Cześć, Jarka – rozległ się miły męski głos w słuchawce.

– Sławek, jesteście jeszcze w Krakowie? – zapytała nerwowo.

– Nie, kochana. Zdecydowaliśmy się na dłuższy urlop w Nałęczowie i to był strzał w dziesiątkę. Ależ tutaj jest pięknie!

– Cieszę się – burknęła, nie potrafiąc ukryć niezadowolenia.

– A potrzebujesz czegoś? – zapytał domyślnie doktor. – Bo wiesz, mam kolegów w branży.

– Muszę odświeżyć cerę – odparła błyskawicznie. − Przy tym wiosennym słońcu wyszły wszystkie jej niedoskonałości, a z roku na rok jest ich coraz więcej.

– Chcesz to zrobić teraz? Przed Wielkanocą i naszym spotkaniem? Myślisz, że to dobry pomysł? Troszkę mało czasu…

– Taką właśnie podjęłam decyzję! Zrobię sobie prezent od zajączka. Uważasz, że mi się nie należy? Ja też chcę młodo wyglądać! – wściekła, odkryła wszystkie karty.

– Dobrze, już dobrze − sapnął Sławek. − Tylko z tego, co pamiętam, najlepszy dla ciebie byłby frakcyjny laser, a on, oprócz rewelacyjnych efektów, może początkowo wywołać podrażnienie w postaci zaczerwienienia i opuchlizny. U niektórych przybiera ono ostrą formę, u innych nie pojawia się wcale. Nie wiem, jak będzie u ciebie. – Sławek usiłował delikatnie odwieść koleżankę od jej impulsywnego nieprzemyślanego planu.

– Robicie to w waszej klinice? – Jarka była wyraźnie zdesperowana.

– Nie zajmujemy się tym, bo specjalizujemy się głównie w chirurgii plastycznej, a nie w estetyce kosmetycznej. Nie będziemy innym zabierać chleba. Ale moja koleżanka ze studiów ma piękny gabinet i perfekcyjną rękę.

– Dawaj adres i trzymaj kciuki. – Zdesperowana kobieta postanowiła natychmiast przystąpić do działania. – Aha, i pozdrów swoją wybotoksowaną lalę! – złośliwie docięła na koniec.

– Będzie bolało?

– Damy krem znieczulający – odparła miła, zadbana lekarka. − Możemy też wzmocnić efekt lekami zmniejszającymi odczuwanie dyskomfortu podczas zabiegu. Na co się pani decyduje? Twarz, twarz i szyja czy twarz, szyja i dekolt? W zależności od wybranej opcji zajmie nam to dwadzieścia, trzydzieści lub czterdzieści minut.

– Idę na całość, wybieram wariant numer trzy. – Jarka zaśmiała się nerwowo.

– Świetnie. Ustalmy więc termin. Tuż po Wielkanocy czy później?

– Nie! Zaraz, teraz, natychmiast! – Zdeterminowana kobieta aż podskoczyła na krześle.

– Zdaje sobie pani sprawę z tego, że po zabiegu mogą wystąpić niewielkie odczyny, opuchlizna, zaczerwienienia...

– Sławek wszystko mi już powiedział, decyduję się – przerwała niegrzecznie. − Ma pani teraz czterdzieści minut? Zapłacę za ekspres!

Lekarka dość ozięble otaksowała wzrokiem napaloną klientkę.

– Proszę w takim razie zostawić w kasie trzy tysiące złotych i wrócić do mnie – powiedziała w końcu.

– To rozumiem!

Jarka biegiem udała się do okienka, drżącą ręką odliczyła gotówkę i po chwili wpadła z powrotem do gabinetu zabiegowego.

– Trzeba zmyć makijaż – ozięble poinstruowała ją kobieta. − Tutaj jest płyn, tonik i płatki. Osuszyć twarz, przebrać się i zapraszam. − Pacjentka zupełnie nie rozumiała, czym zasłużyła sobie na tak wyniosłe traktowanie. Jak zawsze nie dostrzegała swojego opryskliwego zachowania i oschły ton lekarki oraz bezosobowe zwroty kierowane pod jej adresem zaczynały już działać jej na nerwy. *Spokojnie, tylko spokój może mnie uratować*, pomyślała, przygryzając dolną wargę. *Jak jej teraz wygarnę, to albo mnie wyrzuci, albo celowo coś spaprze. Za czterdzieści minut powiem jej, co myślę o takim traktowaniu.*

– Najpierw nałożę grubą warstwę kremu znieczulającego, który zacznie działać za parę minut. Jeśli mimo to czułaby pani ból podczas zabiegu, to proszę powiedzieć, wtedy zaaplikuję coś mocniejszego. – Kobieta sprawnie ułożyła pacjentkę na specjalnie wyprofilowanej kozetce i posmarowała maścią o zapachu mięty. Odsłoniła Jarce dekolt, przetarła jakimś dezynfekującym płynem i po chwili lekko szczypnęła w policzki. Cały czas bacznie ją przy tym obserwowała.

– Przyjemnie chłodzi to mazidło – rzuciła Jarka, chcąc rozluźnić napiętą atmosferę.

– To dobrze. Proszę się teraz zrelaksować. – Lekarka wyszła z gabinetu, zostawiając Jarkę samą.

Po jakimś czasie bez słowa wróciła, a wraz z nią pielęgniarka, która założyła plastikową końcówkę na specjalistyczne urządzenie, przypominające kształtem nowoczesną maszynę do borowania zębów. Nakładka zakończona była częścią w kształcie podkówki. Jarka zdążyła przeczytać w Internecie, że będą tamtędy płynęły promienie lasera, których ilość zależy od decyzji lekarza i potrzeb pacjenta, może dojść nawet do dwustu na centymetr skóry.

– Od ilu startujemy, pani doktor? − Instrumentariuszka uruchomiła aparaturę, która zaczęła cicho bzyczeć. Ekran, zupełnie jak komputerowy, migał od skaczących cyfr i wykresów.

– Na rozgrzewkę pięćdziesiąt, potem przejdziemy do konkretów. – Lekarka nałożyła na twarz maseczkę i strzeliła gumowymi rękawiczkami. – Nie chciała pani, żebym wyjaśniła, na czym będzie polegał zabieg, bo o wszystkim poinformował już Sławek, tak? – zapytała oficjalnie lodowatym głosem.

– Trochę mi opowiedział, a sama czytałam też co nieco w sieci – odpowiedziała Jarka, podskakując, ukłuta laserem.

– Spokojnie, to nie może boleć. Niech pani nie przesadza.

– Ale boli! – Pacjentka błyskawicznie pokryła się potem, szczególnie na dekolcie.

– Głębsze zmarszczki i blizny będzie trzeba potraktować większą mocą lasera i wykonać przynajmniej sto pięćdziesiąt ukłuć. Inaczej nie będzie efektu – tłumaczyła spokojnie lekarka, usiłując zagadać Jarkę, która wiła się jak piskorz i wierzgała nogami. − Na każdym odcinku zabiegowym muszę zniszczyć przynajmniej dwadzieścia procent skóry, żeby odbudowała się nowa i zdrowsza.

– Auć! – krzyknęła na całe gardło Jarka i walnęła ręką w kozetkę, akurat wtedy gdy promienie operowały tuż pod jej okiem.

– Do diaska! Tak się nie da pracować! – Pani doktor straciła cierpliwość. – Jak ci wypalę oko, to zapewne podasz mnie do sądu i nikt mi nie uwierzy, że stara baba tak histeryzowała, chociaż sama z nieprzymuszonej woli zdecydowała się na laser. Siostro, zastrzyk!

– Spróbuję wytrzymać, nie trzeba... – zaoponowała Jarka, która igły bała się jak ognia.

– Czy brała pani kiedykolwiek narkotyki, spożywa pani notorycznie alkohol? – Lekarka z wściekłości zaciskała zęby.

– Jak pani śmie! To potwarz!

– Pytam, ponieważ chcę zaaplikować docelowy środek przeciwbólowy. − Od tej chwili zabieg przebiegał w całkowitej ciszy i skupieniu. Jarka zaciskała oczy, zęby, pięści i Bóg jeden wie co jeszcze, a specjalistka chciała jak najszybciej sfinalizować sprawę. − Dwadzieścia cztery godziny proszę nie wychodzić z domu, bo podziurkowana skóra stanowi potencjalne wrota do zakażenia – poinformowała już po wszystkim, kiedy Jarka wyszła z przebieralni.

– To nieźle... – westchnęła załamana pacjentka. Wyglądała strasznie, a obrazu nędzy i rozpaczy dopełniały cienkie włosy przyklejone do spoconej czaszki.

– Nie chciała mnie pani słuchać, twierdziła, że wszystko wie od Sławka i z Internetu, więc może mieć pani pretensje tylko do siebie – powiedziała chłodno lekarka. − Pierwszy raz w życiu wykonywałam zabieg na takiego wariata. Mówiłam, żeby poczekać z tym i ustalić termin po Wielkanocy.

– Tak, zgadzam się. – Jarka ze łzami w oczach chciała jak najszybciej opuścić gabinet. – Jak zawsze wszystko to moja wina.

– Może przynajmniej teraz usiądzie pani spokojnie i mnie wysłucha, bo jak wda się zakażenie, to pani będzie cierpieć, a i ja nie będę się z tym czuła najlepiej. – Kobieta delikatnie, acz zdecydowanie usadziła pacjentkę na krześle. – Na wszelki wypadek przepiszę pani antybiotyk i leki przeciwwirusowe. Proszę je przyjmować przez trzy dni. – Drżącymi ze zdenerwowania dłońmi chwyciła długopis i zamaszystym pismem medyka wypisała receptę.

– Dziękuję.

– Proszę naprawdę na siebie uważać. To nie przelewki! Przez pierwszą dobę nie wolno pani

przemywać skóry, pocierać ani stosować jakichkolwiek kosmetyków. Dopiero potem można delikatnie umyć twarz, a po dwóch dniach należy zacząć nawilżać. – Jarka słuchała uważnie, kiwając głową. – Niektórzy polecają wazelinę, ale ja proponowałabym specjalny krem, który może pani u nas kupić.

– Oczywiście – odparła pokornie Jarka.

– I proszę się nie załamywać, bo odczyny alergiczne po takich zabiegach się zdarzają. Pani ma po prostu bardzo delikatną skórę. Po siedmiu, maksymalnie dziesięciu dniach zobaczy pani efekt terapeutyczny zabiegu. Nie sądzę, żeby była konieczna powtórka, bo w pani przypadku chodziło tylko o oczyszczenie i naprężenie skóry. Proszę zażyć leki przeciwbólowe, coś na uspokojenie i iść spać. To będzie najlepsza regeneracja.

– Jeszcze raz dziękuję i przepraszam za moje zachowanie. Zawsze byłam w gorącej wodzie kąpana – przyznała kobieta.

– Nic się nie stało, trochę się tylko zdenerwowałam, bo lubię traktować każdego indywidualnie i z należytą uwagą – odparła lekarka, już dużo łagodniej. − To w końcu nie jest piekarnia, lecz przybytek Asklepiosa. – Uśmiechnęła się przyjaźnie, poklepując zdruzgotaną pacjentkę po plecach.

Kiedy Jarka wyszła na zewnątrz, wiosenny wiatr uderzył ją w twarz, smagając jak rozżarzonym biczem. Delikatne słońce wbijało się w jej podziurawioną tysiącem laserowych promieni skórę, jakby miało spalić ją na popiół. Ból przeszywał jej ciało, które drżało i oblewało się zimnym potem. Jarka zaczęła płakać, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, a strumienie słonych łez drażniły jej policzki, jakby płynęła po nich lawa. Biegiem ruszyła do samochodu, a gdy tylko do niego wsiadła, zapaliła silnik i włączyła klimatyzację, licząc na to, że zimne powietrze przyniesie jej ulgę. Jednak ono również drażniło skórę Jarki jakby milionem szpilek i kobieta czuła się jeszcze gorzej. Niewiele myśląc, ruszyła z kopyta, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

* * *

– Czy ty naprawdę musisz co noc chlać do lustra, a teraz jeszcze w miejscach wspólnej użyteczności? – Jan wszedł po cichu do kuchni i z pogardą spojrzał na siedzącą tyłem do niego żonę. – Przestałaś już zamykać się z flaszeczką w sypialni? Co ci znów odbiło?

– Pstro – burknęła Jarka zachrypniętym głosem, siąkając przy tym nos.

– Chora jesteś? – Mężczyzna, jednak zaniepokojony, obszedł wysoki barowy stołek, chcąc sprawdzić, co się dzieje. − O kurwa! – krzyknął, gdy tylko spojrzał na twarz żony. − Coś ty zrobiła?!

– Okazało się, że wbrew pozorom mam bardzo delikatną cerę – odparła. − Coś we mnie może być delikatnego! Zabawne, nie?

– Co to za kuracja? Botoks, kwasy, lifting, złote nitki, laser czy jakieś inne gówno? – zapytał Jan ze znajomością tematu.

– Laser frakcyjny, bardzo profesjonalny i najnowocześniejszy głęboki peeling.

– Który całkiem pozbawił cię skóry! Aż dziw, że ci z tego nie leci krew! – Mężczyzna pochylił się i z zainteresowaniem studiował twarz Jarki. – Wyglądasz, jakby cię ktoś oblał wrzątkiem albo jakbyś uciekła z plemienia Siuksów – zaśmiał się.

– Tak cię bawi cierpienie innych? – Jarka nie potrafiła dłużej zapanować nad łzami, które strumieniem wypłynęły z jej zapuchniętych oczu.

– Daj już spokój, bo jeszcze bardziej sobie zaszkodzisz. – Jan podsunął jej pod nos chusteczki. − Masz coś przeciwbólowego poza dżinem z tonikiem? – Bezpardonowo zabrał jej szklankę i wylał zawartość do zlewu.

– To, co mi dała lekarka, już zjadłam i więcej chyba nie powinnam. Przyznam ci się, że już nawet tak bardzo nie boli, czuję jedynie gorąco, głównie na twarzy. Troszkę też szczypie i piecze. Szyja i dekolt są w całkiem dobrym stanie, ale facjata spalona na wiór. – Jarka żartowała sama z siebie.

– Eee tam, nie jest tak źle. – Nieoczekiwanie Jan zbliżył się do żony i odgarnął opadający na jej czoło

kosmyk włosów. – Daj sobie czas, za dwa, trzy dni będziesz jak nowa i zaszpanujesz przed koleżankami.

– Miałam jechać jutro... – szepnęła ze smutkiem kobieta, delikatnie przytulając twarz do ramienia mężczyzny. Z zaskoczeniem odkryła dawno już zapomniane ciepłe uczucie, które przecież kiedyś do niego żywiła.

– No to kiepska sprawa. – Po głosie Janka poznała, że się uśmiecha.

– A może wybrałbyś się ze mną? – zapytała nieśmiało, z niepokojem spoglądając mu w oczy.

– Chciałabyś? – Twarz mu pojaśniała, emanując jakimś niewypowiedzianym szczęściem.

– Oczywiście! – Jarka aż podskoczyła, a Jan niespodziewanie zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem

– W takim razie dołączymy do towarzystwa za trzy dni, na samo śniadanie wielkanocne – oznajmił, uradowany. – A do tego czasu pobędziemy sami, bo chyba mamy do nadrobienia parę lat, które gdzieś nam wypadły z życiorysu.

Potem wziął swoją kobietę za rękę i po raz pierwszy od bardzo dawna poprowadził ją do ich wspólnej małżeńskiej sypialni.

* * *

– Ale się nas tutaj nazbierało! – Podekscytowana Ela nakrywała do stołu, wystawionego na jasne wiosenne słońce na ganku ich pięknego wynajętego domu. – To taka miła niespodzianka, że wy też zawitaliście – zwróciła się do Anki i Daniela.

– Moja żonka robi wszystko, żeby przed powrotem na łono ojczyzny wyrzucić w błoto wszystkie nasze mozolnie zaoszczędzone pieniądze. – Daniel nie krył niezadowolenia.

– A może wam się uda? – przekonywała gospodyni. – Naprawdę w Krakowie nie ma wystarczającej bazy noclegowej.

– Ale kto to będzie obsługiwał? – Mężczyzna nie dawał się przekonać. − Kto będzie zarządzał?

– Ty. – Dorota stanęła po stronie koleżanki. − W końcu przez ostatnie pięć lat byłeś menedżerem w wielkiej arabskiej firmie naftowej.

– Ja od tego umywam ręce! – zarzekał się Daniel. − Nie będę sprzątał gówien po brytyjskich kibicach!

– Myślę, że trzeba będzie zatrudnić przynajmniej jedną sprzątaczkę – rozsądnie włączyła się Ania.

– Już to widzę! Jedna leniwa baba na pięć pokoi, łazienkę, kuchnię i całe mnóstwo korytarzy i korytarzyków! – podniósł głos coraz bardziej zirytowany mężczyzna.

– Dajcie już spokój! Dzisiaj są święta! Jutro możecie kontynuować swoje przekomarzanki – poprosiła Ela. – Tak bym nie chciała, żeby tradycji stało się zadość i żeby wybuchła awantura przy okazji miłego spotkania. Zrywamy ze starymi złymi zwyczajami, dobrze?

Na te słowa, jak na zawołanie, na ganek weszła Jarka, trzymając pod rękę swojego męża. Była dumna jak paw z odzyskania partnera i z tego, że w końcu nie jest sama w towarzystwie.

– Cześć, kochani! – Rzuciła się obcałowywać i obściskiwać każdego po kolei. Prawie połowę jej twarzy zakrywały wielkie przeciwsłoneczne okulary, a miejscowe, pojedyncze już zaczerwienienia i opuchlizny przysłaniało pokaźne rondo słomkowego kapelusza.

– Pokaż no się tutaj! – Iwona, słysząc znajomy głos, wybiegła z kuchni z mokrymi rękami i w fartuszku. – Niech ocenię efekty!

– Z tego twojego chłopa to jednak plotkarz! – Jarka nie wytrzymała. – Chirurg plastyczny powinien być jak ksiądz! Czy jego również nie obowiązuje tajemnica, tyle że lekarska?

– Kochana! Kto to widział, żeby taka młoda flądra, na dokładkę koleżaneczka, dzwoniła do mojego mena zamiast do mnie? Daje trochę do myślenia, co? Musiałam go pociągnąć za język. Poza tym sama kazałaś mnie pozdrowić.

– Dobra już, dobra. – Jarka weszła do cienia, ściągnęła okulary i kapelusz i wygięła usta w podkówkę.

– A nie mówiłem, żebyś trochę poczekała? – Sławek, widząc ją, zaśmiał się serdecznie.

– Ale dlaczego? Super cię to wygładziło! – Anka wraz z pozostałymi kumami uważnie oglądała twarz

kumpelki.

– Zniknęła ci nawet ta paskudna dziura po ospie!

– I wory pod oczami masz jakby mniejsze!

Dziewczyny zachwycały się jedna przez drugą.

– Efekt całkowity będzie widoczny dopiero po miesiącu lub dwóch – włączył się doktor.

– A na jak długo to wystarczy? – zainteresowała się Anka.

– Na pewno na dłużej niż botoks – rzuciła Iwona.

– Myślę, moje panie, że w waszym wieku... – Sławek teatralnie zawiesił głos – ...efekt utrzyma się aż do liftingu.

Kończąc zdanie, lekarz zrobił parę kroków do tyłu i schował się za rozbawionym Janem, bowiem w tej samej chwili wszystkie kobiety rzuciły się na niego z zaciśniętymi pięściami, niemiłosiernie przy tym wrzeszcząc i szczerze się śmiejąc.

# Dobrze by było coś widzieć

Słuchaj, to jest nasze ostatnie sto tysięcy – oznajmił Daniel poważnym tonem, tak jakby Anka tego nie wiedziała.

– To jest tylko sto tysięcy – odparła zdenerwowana.

– Może. Ale dla nas to być albo nie być.

– Teraz ty mnie posłuchaj! Jeśli ich nie zainwestujemy, to przejemy je w ciągu dziesięciu miesięcy, no może roku, a tak to możemy zagwarantować sobie i dzieciom w miarę normalne życie. Oczywiście dopóki nie znajdziemy jakiejś ciekawej i dobrze płatnej stałej pracy.

– Co ty gadasz, kobieto?! – oburzył się Daniel. – Jakie normalne życie? Normalne życie możemy wieść w naszym apartamencie w Warszawie! A ty chcesz otwierać zawszony hostel prawie czterysta kilometrów od miejsca zamieszkania! – Z nerwów wymachiwał rękami nad głową Anki. – Co będzie z naszą rodziną? Co z nastoletnią córką? Kto się będzie nią zajmował? Pilnował? Kto będzie gotował, prał, wspierał? Mikołaj będzie musiał zmienić uczelnię i przenieść się do Warszawy, żeby przynajmniej doglądać Karolci. A my w tym krakowskim pierdolniku będziemy się szarpali jak wesz na postronku między francuskimi lesbijkami, brytyjskimi kibolami i naszymi krajowymi pijusami, piorąc po nich zaspermione prześcieradła i sprzątając gówna! – wykrzyczał swoje zdanie, nie przebierając w słowach.

– Możemy siedzieć w Krakowie na zmianę. – Widać było, że Ania wszystko już sobie przemyślała i na pewno nie zmieni decyzji. – Damy radę!

– I ten Kraków! Ach! – Daniel ironicznie wygiął wargi. − Przepiękny grajdołek, perła wszystkich grajdołków Europy!

– Przestań bzdurzyć, bo normalnie rzygać się chce! – zirytowała się kobieta. − To miasto jest cudne i magiczne, a w dodatku pełne turystów, którzy będą się u nas zatrzymywać. Mamy szczęście, że dostał nam się dom po dziadkach. A co mamy w zakichanej stolicy? Cztery ściany! Możemy ewentualnie jeść kit z okien! – Anka przybrała jego kpiarski ton.

– Jak ty chcesz za taki marny grosz doprowadzić tę ruinę do stanu używalności? Masz chociaż biznesplan czy jak zawsze idziesz na żywioł?

– Umiem liczyć, a przynajmniej dodawać. Firma budowlańców z gór jest o połowę tańsza, meble też zamówiłam na wsi...

– To ty już wszystko nagrałaś?! – Daniel zaczął nerwowo chodzić w kółko.

– Trzeba sobie radzić! Może nawet nie wydamy całej sumy, coś jeszcze zostanie na czarną godzinę! – Anka podeszła do rozjuszonego męża, chwyciła go za ręce i przytuliła się do niego niepewnie. – Jeśli nikt nie chce dać nam pracy, to zorganizujmy ją sobie sami. Zresztą sam wiesz, że lepsze deko prywacizny niż tona państwówki lub harówy na cudzym. No nie? Startujemy wprawdzie z małym poślizgiem, ale za to z pierwszym dzwonkiem – pierwszego września.

***

– Gdzie ty się znowu włóczysz?! − krzyknął Daniel do słuchawki. – Dzwonią do mnie do Warszawy klienci, że nie mogą dostać się do hostelu w Krakowie! Ha! Tak wygląda zarządzanie na odległość! Co ja mam im odpowiedzieć, kobieto?!

– Chciałam trochę pobiegać! Przecież nie mogę ciągle siedzieć w tej zgrzybiałej, zimnej ruderze. – Anka ledwo łapała oddech.

– To czemu zwolniłaś dziewczyny z recepcji? – syknął mężczyzna. − Trzeba im było płacić z naszych żelaznych rezerw!

– Już prawie jestem na miejscu. Nic im się nie stanie, jak sobie trochę posiedzą na ławeczce w słońcu.

Jak zwykle przesadzasz. *Hello, I'm coming*!

– No to cześć – rzucił oschle Daniel i rozłączył się.

Tuż obok głównego wejścia Anka miała do swojej dyspozycji małe pomieszczenie − ślepą klitkę, trzy metry na dwa. Nie miała łazienki na wyłączność i korzystała ze wspólnej. Kiedy brała prysznic, wkładała plastikowe klapki, a i tak czuła na plecach dreszcz obrzydzenia. Coraz częściej nachodziła ją myśl, że znów się w coś wpakowała. Turyści traktowali hotelarzy jak służbę, jak prywatnych niewolników. Ostatnio goście z Londynu zapowiedzieli się na dwunastą w południe, a do północy nikt się nie pojawił, nikt nawet nie zadzwonił. Ale skoro napisała na stronie internetowej, że recepcja jest czynna dwadzieścia cztery godziny na dobę, to i przychodzą, kiedy chcą. Zresztą i tak w Małym Dubaju pojawiały się coraz mniejsze grupy, bo w tym roku jak na złość pogoda popsuła się bardzo wcześnie. I to dokumentnie. Od października hostel świecił pustkami i nie zanosiło się, że będzie lepiej. *Chyba będzie trzeba wszystkich zwolnić i samemu wykonywać tak satysfakcjonujące prace jak mycie klozetowych muszli*, myślała załamana właścicielka, gryząc palce ze złości. Wiedziała, że Daniel będzie miał wtedy ogromną satysfakcję.

Szukając pocieszenia, Anka wybrała numer Iwony.

– Kochana, jest masakra, totalna klapa! – jęknęła zrozpaczona. – Może wpadłabyś do mnie? Ku pokrzepieniu serc...

– Sorki, ale u ciebie tak ciągnie od tej betonowej podłogi, że uświerknę tam z zimna – zaoponowała koleżanka. − Przyjdź do mnie, zapraszam co wieczór.

– Dobrze ci mówić – sapnęła Anka. − Aktualnie w recepcji pracuje już tylko jedna dziewczyna, i to jedynie do południa, kiedy ja załatwiam sprawy w urzędach, naprawy i robię małe zakupy. Potem siedzę już tylko ja.

– Słuchaj, musimy zrobić babską naradę i ratować cię, a raczej całą twoją rodzinę, przed katastrofą – zadecydowała Iwonka. − Nie będę ci truć, że to był głupi pomysł, twoja wina i tym podobne, ale trzeba znaleźć wyjście z tej patowej sytuacji. Toniesz, koleżanko!

– Przecież wiem... – Anka zaczęła cichutko szlochać.

– Elka przyjeżdża w interesach na najbliższy weekend, więc spotkamy się całą paczką na Rynku. Co ty na to? Ja przekażę wszystko dziewczynom. Niech ruszą głowami i uruchomią wszelkie koneksje. Nie damy ci zginąć!

*Jak tu dotrwać do soboty? Przeżyć cały długi tydzień w zupełnej samotności i załamaniu?*, zastanawiała się Anka. Daniel prawie przestał dzwonić, bo międzynarodowych rezerwacji, którymi zarządzał, jest już jak na lekarstwo. Może poszła fama na blogach, że mają tu tylko jedną wspólną łazienkę, kiepskie ogrzewanie, stare, nieszczelne okna, a cienka wykładzina podłogowa położona jest bezpośrednio na betonowych płytach? *Porwałam się z motyką na słońce*, skonstatowała Anka. Sto tysięcy złotych okazało się niewystarczające, żeby odrestaurować zrujnowaną wiekową willę, przystosować ją do współczesnych standardów, wyposażyć i przebić konkurencję. Złota polska jesień jeszcze sprzyjała interesom, bo mieszkanie w dworku z zielonym ogródkiem prawie w centrum miasta było dla turystów niezwykłą atrakcją. Jednak kiedy tylko się ochłodziło, hostel okazał się nie do użytku.

Jak co wieczór Anka wybrała się na obchód. Wyszła ze swojej nory zza recepcji, uchyliła drzwi pokoju po lewej stronie i błyskawicznie je zamknęła, bo buchnęło z niego tak lodowate i zatęchłe powietrze, jakby nigdy nie był ogrzewany. W ramach oszczędności na noc wyłączała centralne, ale przecież w ciągu dnia grzało aż dwie godziny! Anka mocniej otuliła się kaszmirową chustą, którą kupiła jeszcze za starych dobrych czasów podczas wycieczki po Egipcie. Dziś wydawało jej się to tak odległe i nierealne − jakby z innego życia. Minęła małą kuchnię połączoną z jadalnią − z niedużym stolikiem i zawieszonym na ścianie telewizorem – i otworzyła drzwi całkiem ładnej i obszernej łazienki, niestety, tylko jednej na pięć dużych pokoi. Mogło w nich nocować nawet dwadzieścia osób i tyle samo musiałoby czekać na prysznic. Była jeszcze dziupla z toaletą i małą umywalką dla bardziej niecierpliwych lub

mniejszych higienistów, jednak znajdowała się ona pod schodami i ze względu na spadzisty sufit wyżsi nie mieli szans z niej skorzystać. *Może i dobrze, że nigdy nie mieliśmy tłumów?* Anka próbowała się pocieszyć, chodząc po wymarłym hostelu.

W poniedziałek pod wieczór rozległ się nieoczekiwany dzwonek. Sama jedna w wielkim domu Anka miała pietra, ale przecież musiała sprawdzić kto tam i wpuścić ewentualnych zabłąkanych gości. Okazało się, że jakaś młoda para, której zebrało się na miłość, zdecydowała się zaryzykować i zatrzymać w Małym Dubaju.

– A można by tak tylko na dwie godzinki? – zapytał nieco speszony chłopak.

– To znaczy co? Chce pan zapłacić za dwie godziny, tak? – odparła zirytowana właścicielka. − Z trzydziestu złotych za dobę od łebka ma pan zamiar dać… − Wyciągnęła na blat recepcji kalkulator. – Dwa i pół złotego? Piątkę za parę?! – krzyknęła.

– Nie, nie! Skądże! – zawołał pokornie młody człowiek. − Proszę policzyć normalną stawkę i dorzucimy coś jeszcze gratis, bo przeszkadzamy po nocy i jesteśmy bez rezerwacji. – Położył na ladzie osiemdziesiąt złotych.

Anka czuła się jak burdelmama, ale z krzywym uśmiechem wzięła pieniądze i wsunęła je do kieszeni zmiętej flanelowej koszuli. Potem zaprowadziła młodych kochanków do najmniejszego pokoju, w którym wiało chłodem i śmierdziało wilgocią, włączyła grzejnik olejowy i podkręciła centralne ogrzewanie.

– Za chwilę będzie cieplej – rzuciła na odchodnym, doceniając, że przynajmniej ma na jedzenie na najbliższy tydzień.

Narzuciła płaszcz i przeszła przez Rynek Dębnicki do najbliższego całodobowego spożywczego. Kupiła kajzerki, szynkę, kilka opakowań ciasteczek i dwa piwa. *A niech to, zrobię sobie królewską ucztę. W końcu mam klientów, muszę to uczcić*, przekonywała samą sobie, tłumacząc swoją rozrzutność.

We wtorek pod wieczór znów pojawili się goście – tym razem grupa dziesięciu rozbawionych Hiszpanów.

– Są wolne miejsca? – zapytali, trąc dłonie z zimna. − Chcielibyśmy zostać do soboty. To takie piękne miejsce! – Zachwyceni, rozglądali się dookoła.

– Zapraszam – powiedziała uprzejmie Anka, pełna nadziei, że może zła passa w końcu odwróci się od jej małego biznesu.

– A będziemy mogli skorzystać z kuchni? Jesteśmy głodni.

– Oczywiście. Możecie też pooglądać telewizję, mamy satelitę, są programy po angielsku, sport i romanse.

– Super! – Turyści wrzucili plecaki i wypchane torby do najlepszego pokoju, jaki Anka mogła im zaoferować.

– Zaraz podkręcę ogrzewanie, to będzie wam ciepło.

– Możemy zapłacić jutro? – zapytał jeden z mężczyzn. − Nie ma tu terminalu, więc rano wypłacimy pieniądze z bankomatu i uregulujemy rachunek. Trzydzieści złotych od osoby? Dziesięć dolarów? Ale tanio!

Anka też dziwiła się tej cenie, ale skoro ustaliła taką stawkę, to musiała się jej trzymać. Liczyła na to, że nie da się konkurencji i przetrzyma, a na wiosnę na pewno będzie lepiej i cieplej.

O północy wciąż nie mogła usnąć. Nasłuchiwała przez cienką gipsową ściankę odgłosów dochodzących z jadalni. A tam odbywała się fiesta stulecia. Smażone jadło czuć było chyba na pół dzielnicy, muzyka z telewizora zagłuszyłaby nawet kościelne dzwony, a krzyki i piski dziewczyn wskazywały na to, że ekipa bawi się znakomicie. Wszystko ucichło dopiero nad ranem, a kiedy Anka około dziesiątej weszła do kuchni, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zlew pełen był brudnych talerzy, garnków i patelni, kieliszki po winie wciąż stały na stole, a podłoga lepiła się od rozlanych napojów.

– Szefowo, co tu się działo? – Młoda dziewczyna zatrudniona na parę godzin dziennie do sprzątania

i obsługi recepcji rozglądała się, zdziwiona. – To pani tak dobrze się bawiła?

– Niezupełnie... – Anka zdecydowanym krokiem skierowała się w stronę dużego pokoju zaraz przy wejściu. – Idę sobie z nimi pogadać!

– Ale z kim? Przecież nikogo tu nie ma.

– Sodoma i Gomora...

Obie kobiety stanęły bezradnie w otwartych drzwiach pokoju. Łóżka wyglądały tak, jakby przebiegło po nich stado bawołów, część pledów leżała na ziemi, a pozostała pościel została zwinięta na zagłówkach lub rozrzucona po kątach. Wszystko było zabłocone i klejące. A po samych klientach ani śladu.

– Cóż... trzeba tu posprzątać – stwierdziła Anka, kierując się do wyjścia. Czuła, że jak zaraz nie opuści tego miejsca, dostanie ataku histerii.

W piątek, słysząc dzwonek, nie wyszła już z otwartymi ramionami witać gości, lecz podniosła słuchawkę domofonu i postanowiła spławić przybyszy na odległość.

– Kierowniczko, znalazłoby się coś na jedną dobę dla dwóch osób? – W słuchawce zabrzmiał pokorny męski głos. – My do podstawówki razem chodzili, znamy się. Robuś jestem, Robuś Basista.

– Aaaa... – Anka nie kojarzyła nikogo takiego, ale otworzyła furtkę i wyszła naprzeciw gościom.

– Posiedzimy sobie trochę w ciepełku, na dworze tak zimno. – Mężczyzna z widocznymi symptomami alkoholizmu na twarzy kurczył się w sobie. – Dzisiaj wypłata, dostałem zasiłek, to i można komfortowo. Pozwolisz, koleżanko?

– No dobrze – skapitulowała Anka. − Z kobitą jesteś czy sam?

– A można by tak zapłacić za dwóch, a troszkę większą kompanią się ogrzać? Zapraszamy też szefową. Powspominamy stare dobre czasy.

– To znaczy ile osób? – Przerażona Anka cofnęła się o krok.

– Dosłownie parę. – Z cienia wyłoniły się cztery indywidua, jakie podczas cieplejszych dni zapewne spotkać można na wałach wiślanych lub pod mostem Dębnickim.

– Niech wam tam będzie. – Zrezygnowana machnęła ręką, z bezradności zacisnęła usta i wprowadziła towarzystwo do środka.

*Osiągnęłam dno, całkowite dno*, pomyślała, siadając z pijaczkami do stołu. Po krótkiej chwili na blat wjechała butelka czystej z czerwoną etykietą.

– Kiedyś na to mówili „partyjna”, pamiętasz, Aniu? – Samozwańczy kolega, robiący za bywalca i gospodarza, ustawił kieliszki i rozpoczęła się libacja.

W sobotę Anka doszła do siebie dopiero po południu. Nie pamiętała, o której zakończyła się nasiadówka, nie kojarzyła też, czy rano przyszła dziewczyna do sprzątania. Zresztą było jej to zupełnie obojętne. Ledwo była w stanie przyjąć pion. Pierwsze kroki skierowała do łazienki. Przynajmniej o zimny prysznic w jej hostelu nie było trudno. Dopiero gdy poczuła jego zbawienny wpływ, przypomniała sobie, że dzisiaj ma spotkać się z dziewczynami. Stanęła przed lustrem i spojrzała krytycznie na swoją twarz. Niezbyt dobrze widziała bez okularów, ale i tak pewne zmiany były ewidentne. Łzy, które wylewała ostatnimi czasy, i wczorajsza balanga zostawiły po sobie niezatarte ślady. Oczy miała tak zapuchnięte, że ledwie mogła je otworzyć. Pozostały jej tylko mocny makijaż i okulary z fotochromowymi szkłami, które miała nadzieję, że ukryją ciemne wory i mętne spojrzenie.

Po doprowadzeniu się do jako takiego stanu jak na złamanie karku popędziła przez most. Zanim dobiegła do celu, poczuła w kieszeni wibrowanie komórki.

– Halo? – Przejeżdżające samochody i szum wiatru zagłuszały połączenie. – Kto mówi?

– Już nawet nie poznajesz mojego głosu! – krzyknął Daniel.

– Jestem na ulicy! Nic nie słyszę! Co się stało? Czyżby pojawiła się jakaś internetowa rezerwacja?

– Nie, czemu o to pytasz?

– Bo ostatnimi czasy dzwonisz do mnie tylko w tej sprawie – powiedziała Anka z pretensją w głosie.

– Ty też mnie unikasz – odparł mężczyzna. − Jak zawsze, kiedy coś spartaczysz, chowasz głowę w piasek.

– A po co mam dzwonić, skoro wszystkie nasze rozmowy przebiegają właśnie w taki sposób.

– Wybierasz się gdzieś? – Daniel zmienił temat, jakby szukał kolejnego powodu do zaczepki.

– Mam spotkanie z dziewczynami…

– Oczywiście! – przerwał jej. − Właśnie tak ciężko pracujesz nad odzyskaniem naszych pieniędzy! Po prostu chciałaś zwiać z domu, zostawić mnie i dzieci, żeby być wolna, swobodna i niezależna, żebyś mogła szlajać się tak jak te twoje koleżaneczki! Na pewno marzysz, żeby pójść w ślady Elżuni. A może już znalazłaś sobie jakiegoś młodego lowelasa?

– Odwal się, kochanie! – wrzasnęła Anka.

– Oni lecą na takie stare baby z forsą, a ty przynajmniej możesz za taką uchodzić. Właścicielka nieruchomości, rentierka, hotelarka! – krzyczał ze złością Daniel.

– Mam cię dość! – Kobieta nie wytrzymała, ale to Daniel jak zwykle rozłączył się pierwszy.

Spóźniona, dobiegła do restauracji. Dziewczyny już na nią czekały.

– Hej, witamy! – Iwona miotała błyskawice swoimi zielonymi oczami. – Komuś tu bardzo zależy, żeby nas zobaczyć! Może jest taki zajęty, że nie ma czasu na głupie spotkania?

– Daj mi spokój. – Ania ciężko opadła na wolne krzesło. – Daniel dzwonił i trochę mi zajęło wysłuchanie jego pretensji i obelg. Ale jeśli masz ochotę coś dorzucić, to proszę bardzo, nie ma sprawy.

– Przecież nic się nie stało! Studencki kwadrans jest dopuszczalny, nie czepiajmy się. – Dorota pochyliła się nad koleżanką i ucałowała ją w oba policzki. – Czemu w ogóle do nas nie zaglądasz? Chcielibyśmy cię jakoś pocieszyć, coś doradzić…

– Tutaj już miły Boże nie pomoże – westchnęła bankrutka. – Ale ty coś schudłaś, koleżanko. – Anka skupiła uwagę na wymizerowanej twarzy przyjaciółki. – Jaką dietę stosujesz?

– Dzisiaj mamy inne rzeczy do omówienia. – Dorotka lekceważąco machnęła ręką.

– No właśnie − włączyła się Jarka, która wyglądała olśniewająco. – Boże ci nie pomoże, ale ja może tak.

– Miałyśmy trochę czasu, żeby obgadać sprawę – wtrąciła Ela. – Zobaczysz, jeszcze z tego wyjdziesz.

– I co uradziłyście? – zapytała z niedowierzaniem Anka, popijając drobnymi łyczkami czerwone włoskie wino.

– Mam kontrahenta z Krakowa – zaczęła Jarka. − Niesamowicie nadziany facet, robi w telekomunikacji. Biura ma po sąsiedzku z tobą, na Dębnikach.

– No i? Mam zmienić profil czy jak?

– Daj mi skończyć. Kiedy Iwona rzuciła temat, zaczęłam rozpytywać wśród klientów. Okazało się, że do tego gościa przyjeżdżają na szkolenia grupy młodych ambitnych ludzi z Ukrainy. Jednak ma on ogromny problem z zakwaterowaniem kursantów, bo najlepiej byłoby umieszczać ich razem w jakimś spokojnym, niedrogim miejscu i to blisko centrali.

– Co ty mówisz? – Anka wyprostowała się jak struna.

– W poniedziałek o dziewiątej masz być u niego na rozmowie – dokończyła Jarka. − Postaraj się nie spóźnić i wyglądać na mniej przepitą.

* * *

– Trzeba będzie jeszcze tylko trochę doposażyć, uszczelnić te stare okna, załatwić jakiś solidniejszy Internet i gotowe – wyliczała przez telefon Anka. − Pierwsza dwudziestoosobowa grupa przyjeżdża za dziesięć dni.

– Więc na razie tylko nowe wydatki. – Daniel jak zawsze sceptycznie podchodził do pomysłów żony i jej koleżanek. – Po tygodniu twoi pensjonariusze uciekną, gdzie pieprz rośnie.

– Dzięki za wsparcie. Dzwonię jednak w interesach, a nie żeby się z tobą kłócić – odparła pozbawionym emocji głosem. − Proszę usunąć nasz hostel z wszystkich międzynarodowych i krajowych serwisów internetowych, żeby nie było takiej sytuacji, że ktoś zrobi rezerwację on-line, której ty nie sprawdzisz, i przyjedzie do w pełni obłożonego hostelu. Tyle! – Tym razem to ona się rozłączyła, zresztą z niemałą satysfakcją.

Daniel oddzwonił po niecałych pięciu minutach.

– Słuchaj, nie możemy tak ze sobą rozmawiać. Musimy trzymać się razem.

– Wyciągasz rękę na zgodę? – zapytała Anka z ironią. − Teraz, kiedy wszystko wskazuje na to, że jednak nie zbankrutujemy? O, jak miło!

Nie miała pojęcia, czy jej rodzina przetrzyma kryzysową sytuację, w której się znalazła, ale w głębi duszy miała nadzieję, że jak zawsze wyjdą z tego umocnieni i znów zbliżą się do siebie. Obecnie jednak nie znajdowała w sobie siły, aby telefonicznie łagodzić małżeńskie waśnie – miała na głowie ważniejsze sprawy. Musiała doprowadzić hostel do stanu używalności i zapewnić młodym ludziom godziwe warunki. Jeśli nie sprawdzi się przy pierwszej grupie, straci ostatnią szansę na wyjście z patowej sytuacji. Nie wspominała Danielowi, jakie wyposażenie musi dokupić, a on na szczęście nie zapytał. Ostatnie spotkanie ze szkolnym kolegą kosztowało ją skradziony dekoder telewizji satelitarnej, router, parę garnków, komplet noży i otwieracz do konserw i wina. Co za podłość! Jednak sama była sobie winna − za bardzo poddała się frustracji i zadała z nieodpowiednimi ludźmi. Ale to już przeszłość. Teraz nadszedł czas na działanie. Może nawet znów zacznie chodzić na siłownię i aerobik? Tak, to na pewno doda jej energii.

Po tygodniu spędzonym na sprzątaniu, zakupach i własnoręcznym uszczelnianiu okien Anka postanowiła odpocząć. Na sobotni wieczór zaplanowała sobie relaks przed telewizorem z piwkiem, śledzikiem po krakowsku i pumperniklem. Nie miała ochoty odpowiadać na zaproszenia dziewczyn, bo wiedziała, że będzie się czuła jak uboga krewna, zapraszana z litości. Może była przewrażliwiona i źle interpretowała ich szczere chęci, ale teraz zdecydowanie lepiej będzie jej w samotności. Czas podsumować ten trudny okres i wyciągnąć konstruktywne wnioski. Musi się też psychicznie nastawić na powrót na łono obrażonej rodzinki.

Kiedy już wszystko dookoła błyszczało się i pachniało, Anka narzuciła płaszcz, wsadziła dwadzieścia złotych do kieszeni i ruszyła do najbliższego sklepu. Na rynku nie było żywej duszy, wszystkich widocznie przegonił chłód, który coraz bardziej dawał się we znaki. Zauważyła tylko krążący wokół policyjny radiowóz, ale nie zwróciła na niego większej uwagi. Wracając skulona z zimna, do furtki dotarła prawie biegiem. Jak na złość żarówka nad wejściem przepaliła się, a zamek chyba zamarzł. Anka parokrotnie spróbowała przekręcić klucz, lecz bez powodzenia. Nagle poczuła na karku czyjąś wielką łapę, która pociągnęła ją za kołnierz, a następnie popchnęła w kierunku bramy. Przerażona kobieta boleśnie uderzyła głową w zimny metal.

– Cóż jest, do cholery?! – krzyknęła, szamocąc się we wszystkie strony. Zakupy wylądowały na chodnikowych płytach, a butelka z piwem roztrzaskała się w drobny mak.

– Lalunia ma ochotę na małe włamanko, co?

Anka odwróciła się gwałtownie i zobaczyła rumianą twarz mężczyzny w policyjnym uniformie. Za nim stał drugi funkcjonariusz, uśmiechając się głupio.

– Czy wyście zwariowali?! – wrzasnęła. − Ja tu mieszkam!

Wyprostowała się i ze zdziwienia wybałuszyła oczy. Czarna rękawica miażdżyła jej szczupłą klatkę piersiową, dociskając drobną postać do muru.

– Widocznie nie masz wprawy w otwieraniu własnych drzwi, kotku – głupkowato zaśmiał się młokos, a Anka pomyślała, że gdyby nie mundur, wzięłaby go za niezłego zbója.

– Nudzi się wam, chłopcy? – zapytała, rozwścieczona tą paradoksalną sytuacją. − Nie możecie znaleźć żadnego przestępcy, to zabieracie się za porządnych obywateli?

– Pyskować mi tu będzie?! Władzy się stawiać?! Na myjkę z nią! Posiedzi taka kurwa dwa-cztery ha, to zmięknie! – Napastnik znów szarpnął Ankę i rzucił twarzą na maskę policyjnego wozu.

– Stary, daj spokój! − Drugi mężczyzna nie był tak agresywny i próbował odciągnąć kolegę. – Może…

– Widzisz tutaj, kurwa, żywą duszę? Jak się ktoś włóczy po nocy, to nie ma czystych zamiarów. Nogi szeroko, już! – Kopnął w niskie damskie botki od środka, aż Anka rozkraczyła się jak u ginekologa.

– Ratunku, pomocy! – Teraz już poważnie spanikowana, wrzeszczała na całe gardło.

W tym samym momencie policjant chwycił ją za włosy i z całą siłą uderzył jej twarzą o blachę samochodu. Powtórzył tę czynność parokrotnie.

Anka najpierw usłyszała chrzęst łamanych okularów, które boleśnie wbiły jej się w nos i powieki. Potem rozdzwoniło jej się w uszach, przed jej oczami pojawiła się zwiększająca objętość czerwona plama, a w ustach poczuła słodki smak krwi. Po nie wiadomo jak długiej chwili, jakby z zaświatów, dotarł do niej pisk kół i czyjeś krzyki.

– Kancelaria adwokacka Konsylium, mecenas Iwona Sznurzyńska! Co tutaj się dzieje?! Co ta praworządna obywatelka Dębnik wam zrobiła?! – ryknął znajomy głos Iwonki. – Numery legitymacji! Natychmiast! Bez ociągania! Numery wozu już pamiętam! To bezprawie, którego dopuszczają się funkcjonariusze policji! Jeszcze mnie popamiętacie!

Anka poczuła, że miażdżąca łapa puszcza ją, i bezwolnie ześlizgnęła się po masce policyjnego wozu na lodowaty, zmrożony asfalt. Usłyszała jeszcze warkot silnika, a potem odpłynęła w nicość.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim znów otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz w aureoli rudych włosów.

– Iwona... – wyszeptała słabo.

– Dziewczyno, co za pech cię prześladuje. Co by było, gdybym tak późno nie wracała z pracy? Nie chcę nawet myśleć!

Po kilku chwilach pojawił się Sławek. Przyjaciele wnieśli Ankę do opustoszałego hostelu i delikatnie położyli na łóżku w jej małej służbówce za recepcją.

– Nie masz tutaj lepszego światła? – zapytał Sławek. – Myślę, że nie trzeba szyć. Klamry też będzie widać. Zdezynfekuję i posmaruję specjalnym klejem.

– Ładnie… − wybełkotała z trudem kobieta. – Za tydzień chciałam jechać do domu, do rodziny… − Z jej oczu popłynęły niekontrolowane strumienie łez.

– Zrobię, co w mojej mocy. Siedem dni to dużo czasu – pocieszał ją doktor. – Masz szczęście, że nie straciłaś oczu! Plastikowe szkła poprzecinały jedynie naskórek.

Iwona przyniosła herbatę z cytryną, której aromat zalał cały pokój.

– Napij się. Dałam dużo cukru, to cię wzmocni. – Przysiadła na łóżku, zmieniając Sławka, i zaczęła poić koleżankę łyżeczką.

– Co z moimi ustami? – Anka czuła pieczenie i pulsujący ból. Przeciągnęła palcem po zębach, chcąc sprawdzić, czy wszystkie są na swoim miejscu.

– To tylko stłuczenie. Ale ten bydlak miał siłę! Opryszek jakiś, i to w policji! – Iwonka zszokowana pokręciła głową.

– Że też nie bałaś mu się postawić... – Anka była pełna podziwu.

– Jak to nie? Trzęsłam się jak osika, ale tylko w środku. Takich to jedynie można zastraszyć i traktować z góry. – Na te słowa obie zaśmiały się cichutko.

– Wiecie co, dziewczyny, nie rozumiem was – wtrącił Sławek. – Wszystkie staracie się upiększyć, odmłodzić, a kiedy zabieg mógłby skorygować jakąś faktyczną wadę, to go nie robicie.

– Ty w takiej tragicznej sytuacji o jakichś głupotach mówisz?! – zbulwersowała się Anka. – Co za przypadłość we mnie odnalazłeś?

– Wadę wzroku – odparł zupełnie poważnie. – Dzisiaj mało nie straciłaś oczu przez okulary. Męczysz się chyba od wielu lat, a nic z tym nie zrobisz.

– Nie da rady, sprawdzałam. Mam aż trzy wady: krótkowzroczność, dalekowzroczność związaną z wiekiem i astygmatyzm. Już lata temu robiłam kompleksowe badania w najlepszej prywatnej klinice w Warszawie i niestety nie zakwalifikowano mnie do zabiegu.

– A dlaczego? – spytała zaciekawiona Iwona. – Bo masz trzy w jednym? – zażartowała.

– Okazało się, że oprócz wcześniej wymienionych mam jeszcze inną, dość istotną wadę, występującą raz na milion. Polega ona na zbyt cienkiej powłoce rogówki. Przy najmniejszej ingerencji laserem rozsypałaby się w drobiazgi. A, zapomniałabym jeszcze o zespole suchego oka.

– Nie mylić z zespołem suchej pochwy. – Iwona usiłowała rozbawić przyjaciół, aby choć na chwilę zapomnieli o wydarzeniach minionego wieczoru.

– No więc zdyskwalifikowali mnie. – Zaabsorbowana opowieścią Ania siadła na łóżku i natychmiast z sykiem chwyciła się za głowę. Pod palcami czuła guz wielkości bardziej gruszki niż zwyczajowej śliwki.

– Może jednak pojedziemy do szpitala i sprawdzimy, czy nie masz wstrząśnienia mózgu – nalegał troskliwy Sławek, pochylając się nad poturbowaną.

– Nie ma mowy! Sprawdzałeś przecież i sam widzisz, że to tylko potłuczenie. Nigdzie nie jadę!

– W takim razie zostaniemy na tę noc u ciebie – doktor podjął nieodwołalną decyzję. – Skoczę tylko do nas po szczoteczki do zębów, coś do jedzenia i piwko. W puszkach, żeby było bezpiecznie – dodał z uśmiechem.

– Dziękuję, kochany jesteś. – Ania była szczerze wzruszona.

– Prawda? – Iwona posłała swojemu mężczyźnie pełne uwielbienia spojrzenie. – Pamiętaj o swetrach i grubych skarpetach, kochanie. Zimno tu jak w psiarni.

– A o laserze jeszcze pogadamy – rzucił Sławek na odchodnym. – W naszej klinice wylądowała właśnie aparatura najnowszej generacji – nawet w Niemczech takiego jeszcze nie mają. To cieplutki egzemplarz przywieziony prosto ze Stanów. Jakbyś była ciekawa, nowy kosztuje, bagatela, milion dolarów.

– A wy co tacy nagle bogaci się zrobiliście? – Ance opadła szczęka.

– Ma się znajomości, kolegów ze studiów – dość enigmatycznie tłumaczył Sławek. – Dobre warunki kredytowe… – Figlarnie puścił oko. – Grafik na korektę wzroku jest zapełniony na najbliższe dwa miesiące.

– Sama nie wiem... Niech na razie ci Ukraińcy się u mnie zadomowią. Przede wszystkim niech ja dożyję do tego czasu i w końcu wrócę do domu – podsumowała Anka ze smutkiem. – A z tym laserem to sprawa na przyszłość.

– Nie damy ci zginąć! – Iwonka mocno chwyciła przyjaciółkę za ręce i z powagą spojrzała jej w oczy. – Nie opuścimy cię na krok, będziemy pilnować jak dziecka. Razem przezwyciężymy tę złą passę!

***

Anka w nowych okularach i z grubą warstwą kryjącego fluidu na twarzy wysiadła z ekspresu na Centralnym w Warszawie. Od razu zauważyła Daniela – niepewnie przestępował z nogi na nogę, trzymając niezgrabnie bukiecik frezji.

– Witaj – szepnął jej do ucha, obejmując delikatnie.

– Dzieci w domu? – zapytała stęskniona matka.

– Rzadko. Wszystko opowiem ci na miejscu.

Kiedy dotarli do domu, wygodnie rozsiedli się w miękkich skórzanych fotelach. Anka zapomniała już, jaki piękny i komfortowy jest ich apartament. Pomimo trzaskającego lutowego mrozu wewnątrz panowało kojące ciepło, można było chodzić tylko w podkoszulku i szortach. To były zdecydowanie ich klimaty – w końcu ostatnie dwadzieścia lat spędzili w tropikach. Zawieszona na ścianie plazma była tak duża, że nawet największy krótkowidz mógł oglądać telewizję bez okularów. Daniel zamówił na kolację sushi,

do którego zaserwował ich ulubione francuskie białe wino. Eleganckie kinkiety delikatnie oświetlały pokój, rzucając ciepłą poświatę na srebrno-kremowe tapety. Ania rozkoszowała się ciepłem rodzinnego gniazda i bezpieczeństwem, którego z własnej woli pozbawiła się na długie pół roku. Siedząc tu, nie mogła uwierzyć, że to, co działo się w Krakowie, wydarzyło się naprawdę.

– Gdzie są te nasze dzieci? – zapytała, trochę już zniecierpliwiona. – Specjalnie się ich na dzisiaj pozbyłeś?

– Nie, tak jest codziennie. – Daniel zacisnął wargi.

– A co się dzieje? To też jest moja wina? – zapytała, przygotowana na kolejne oskarżenia.

– Myślę, że niczyja – odparł jednak spokojnie mężczyzna. – To raczej syndrom powrotu z zagranicy po bardzo długim czasie. Zaczęli używać życia, swobody i wolności. Uważają, że Polska jest bezpiecznym krajem. – Na te słowa Anka uśmiechnęła się z przekąsem. – Wydaje im się, że są dorośli i nikomu nie muszą się tłumaczyć, gdzie idą i kiedy wrócą.

– Zgłupieli do reszty? – rzuciła, zirytowana. – No chyba coś im się w główkach poprzewracało! Co za debile jedne!

– Oho! – zaśmiał się Daniel. – Dostrzegam przemożny wpływ Dębnik na słownictwo jaśnie pani hrabianki.

– Daj spokój, jestem wkurzona! Mogli się przynajmniej przywitać. Przyjść i zapytać: „Hello, stara. Jak się masz? Żyjesz jeszcze? Wilki cię nie zjadły?”. Czy to tak dużo?

– Daj już spokój! Mikołaj poznał dziewczynę i chyba chodzą ze sobą na poważnie.

– Nie żartuj! Taki Don Juan?! Pożeracz damskich serc na dłużej z jedną kobitką? Nie wierzę!

– Niestety. Zgadnij, gdzie się poznali.

– Na uczelni? W bibliotece? – Anka uśmiechnęła się z przekąsem, bo znała konserwatywne poglądy swojego męża.

– Chyba kpisz! W pubie! Wyobrażasz to sobie?!

– Tak, wyobrażam to sobie. Teraz są inne czasy, Daniel.

– A co było nie tak w tych starych? Za dużo honoru i uczciwości? Czy nudno nam było, czy musieliśmy brać jakieś niewiadome używki, żeby się wyluzować lub ucieszyć? – zadumał się na wspomnienie.

– My z Dorotą byłyśmy wiecznymi niedojrzałymi i naiwnymi dziewczynkami, chodziłyśmy tylko po koktajlbarach, teatrach, do filharmonii czy muzeum. Spędzałyśmy czas w kulturalnym, artystycznym i inteligentnym towarzystwie.

– To tak jak ja – przyznał Daniel. – Więc dlaczego nasze dzieci są inne?

– Świat się zmienia i trzeba się z tym pogodzić. Nie ma w tym nic złego.

– Nie powiedziałem ci jeszcze, jakiej narodowości jest wybranka serca naszego syna.

– Aż się boję! – zawołała Anka. – To nie jest Polką? Latynoska? Murzynka?!

– Chciałabyś! W Warszawie nie tak łatwo o czarnulkę – zaśmiał się mężczyzna, rozbawiony przerażeniem żony. – To Rosjanka.

– Ojej – zmartwiła się Anka. – Jedna z tych, które z torbami w kratkę przechodzą na piechotę przez granicę? Może jeszcze sprzedaje kawior, wódkę i papierosy na bazarku?

– Bez przesady! – żachnął się Daniel. – Ponoć pochodzi z dobrej, wykształconej rodziny. Jej rodzice są uchodźcami politycznymi i od dawna mają polskie obywatelstwo. Kiedyś im się dobrze powodziło, mieszkali w wielkiej willi, ale potem się popstrykali, rozwiedli i Olga wylądowała w jednym pokoju z matką i swoją młodszą siostrą. W blokowisku na Pradze.

– Biedna dziewczyna... – zmartwiła się Ania. – Szkoda mi jej. I takie ładne ma imię. Ludzie po przejściach doceniają szczęście i ciepło rodzinne. Wiesz co? Już ją lubię.

– To dobrze, bo może niedługo będziesz ją miała tutaj na stałe.

– Dlaczego? Jest w ciąży?

– Myślisz, że wiem? To tylko taki czarny scenariusz. Zapowiedzieli się na jutrzejszy obiad. Mikołaj

chciał, żebym cię wprowadził w temat. Wiesz, żebyś nie była w szoku.

– Jesteś pewien, że to coś poważnego? Że to nie jeden z kolejnych romansów naszego synka? Szkoda by było dziewczyny – westchnęła Anka, sięgając po kawałek sushi.

– Miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży i nasz syn będzie postępował uczciwie – odparł Daniel. – A teraz z innej beczki. Twoja córunia Karolcia prawie przeniosła się do swojej najnowszej koleżaneczki.

– Tylko mi nie mów, że zmieniła orientację! – Kawałek surowej ryby stanął w gardle przerażonej matce. Od razu przypomniała sobie biedną Dorotę i jeszcze biedniejszego Stacha.

– Coś ty! Tak tragicznie to jeszcze nie jest. To zwykłe dziewczyńskie przyjaźnie. Ale ta dziewucha ma nie najlepszy wpływ na naszą córkę.

– Źle się dzieje w państwie duńskim...

– Nie martw się, jak będziemy razem, to wszystkiemu sprostamy. – Daniel przysiadł na fotelu żony i zmiażdżył ją w uścisku. – Nienawidzę rozstań z tobą. Od razu głupieję – wyszeptał namiętnie do jej ucha.

– Potwierdzam – powiedziała czule Anka.

– W sumie to dobrze, że dzieci nas dzisiaj zostawiły... – zamruczał uwodzicielsko, zanurzając twarz we włosach żony. – Może zrobiły to celowo? Sprytne skurczybyki!

***

Na początku marca Anka zadzwoniła do Sławka.

– Przyjedziemy z Danielem obgadać ten laser do oczu.

– A jak tam twoi najemcy? – zapytał uprzejmie doktor.−Widuję czasem młodych ludzi z rosyjskim akcentem, jak robią zakupy na placu. Miłe dzieciaki.

– Są zupełnie bezproblemowi – przyznała z zadowoleniem Anka.− Wszystko im pasuje. Nie jest im nawet za zimno, u nich podobno *chałodnieje*. Ta grupa kończy szkolenie przed świętami wielkanocnymi, a już po dwóch tygodniach przyjeżdża następna. Żyć nie umierać!

– A jednak Pan Bóg nad tobą czuwa.

– I kumple też! – dodała kobieta, która do końca życia nie zapomni dobra, jakie ją spotkało ze strony przyjaciół.

– Gdzie się zatrzymacie w Krakowie? Może u nas? – zaproponował jak zawsze gościnny Sławek.

– Blisko, bo w pensjonacie na Bałuckiego. Będziemy mogli sprawdzić, co w hostelu, i spotkać się z wami.

– Świetnie. W takim razie do zobaczyska!

Anka z duszą na ramieniu zdecydowała się na zabieg w klinice Sławka i Iwony. Bała się okrutnie, a na twarzy Daniela malowało się jeszcze większe przerażenie. Oczy to w końcu nie przelewki – to nie skóra na brzuchu czy opadające powieki. A jak straci wzrok? Układała w myślach czarny scenariusz, coraz gwałtowniej łapiąc powietrze.

– Tylko bez paniki. Po testach komputerowych sama pani widzi, ile mamy czystych, zdrowych miejsc w gałce ocznej, przez które możemy wpuścić wiązkę światła – uspokajał młody okulista. – Dziesięć minut działania lasera i będzie pani jak nowa.

– Nie dość że będziesz widziała na odległość, to jeszcze z bliska – włączył się asystujący koleżance Sławek.

– Wszędzie przeczytasz, że po czterdziestce nie warto już poddawać się korekcie wzroku. Za chwilę i tak będę dalekowidzem. – Anka próbowała jeszcze znaleźć wymówkę, żeby z honorem się wycofać, bo pomimo podjętej wcześniej decyzji teraz miała duszę na ramieniu.

– Nie tak szybko, moja miła – zaoponował Sławek. – Może za dwa, trzy lata pojawi się lekka nadwzroczność, ale nie więcej niż plus jeden, maksymalnie półtora dioptrii. Będziesz musiała używać

okularów, ale tylko do czytania. Ile godzin dziennie aktualnie je nosisz?

– Zdarza się, że nawet szesnaście – przyznała pacjentka, nadstawiając twarz na pierwszą kroplę znieczulenia.

– To chyba warto poddać się zabiegowi?

– Proszę powiedzieć, ale tak szczerze, jaki miał pan najgorszy wypadek przy pracy? – zapytał blady jak ściana Daniel. – Najpoważniejsze komplikacje? Powinniśmy to wiedzieć.

– Zdarzyło się, ale to jeszcze jak pracowałem w Stanach, że mieliśmy w klinice ubaw po pachy! – zaśmiał się sympatyczny doktor. – Jeden pacjent, zanim zdążyłem uruchomić laser, uciekł mi z łóżka zabiegowego ze stelażami na oczach. Dopiero siostry złapały go w holu i na siłę rozbroiły konstrukcję. Facet powiedział, że nie chce zwrotu pieniędzy, i tyle go widziałem. – Wszyscy zebrani odetchnęli z ulgą. Nawet Anka chichotała pod nosem, choć czuła, że nie może już ruszyć okiem. – Jesteśmy gotowi? – Okulista delikatnie dotknął policzka troszkę już zrelaksowanej kobiety.

– Tak – wyszeptała pacjentka, a Daniel opuścił gabinet.

– Jedyna nieprzyjemna część zabiegu to klamry, którymi muszę rozszerzyć i unieruchomić pani oczy. Ale to nie boli, prawda? – Anka sama nie wiedziała, co jest zimniejsze – palce okulisty czy metal, który rozwierał jej powieki. Wyobrażała sobie, jak śmiesznie musi teraz wyglądać. – Ja wprowadzę dane do lasera, a pani postara się nie wiercić – powiedział już poważnym tonem lekarz.

– A jeśli mimowolnie drgnę? – zapytała przerażona Anka, z nerwów wykręcając sobie palce.

– Wtedy maszyneria się wyłączy, bez obaw – uspokoił ciągle obecny Sławek.

– Wszystko gotowe, cały czas patrzymy w zielone światełko – instruował okulista. – Można sobie w myślach śpiewać piosenki, recytować wiersze lub wymyślać historyjki. Nim się pani spostrzeże, będzie po wszystkim.

Monotonny głos medyka, rozlegający się tuż nad głową pacjentki, koił nerwy i usypiał. Po tylu emocjach i zmaganiach z samą sobą Anka odpływała, uspokojona tym, że jest w dobrych i pewnych rękach. Podczas operacji lewego oka poczuła jakby lekki swąd spalenizny. Przestraszona, wstrzymała oddech. Może laser się przegrzał albo tylko nadpalił jej rzęsy? Anka była jednak w miarę spokojna, bo środki znieczulające i uspokajające były na tyle mocne, że tłumiły wszelkie gwałtowne uczucia.

– I po wszystkim – usłyszała w końcu. Zadowolony z siebie okulista rozmontował aparaturę na twarzy pacjentki, odsunął sprzęt i pomógł Ance wstać. – Światło, siostro! – zwrócił się do pielęgniarki, a ta natychmiast przełączyła jarzeniówki na niebieskie punktowe halogeny.

W pierwszym bezwarunkowym odruchu Anka chciała potrzeć oczy, lecz w ostatniej chwili lekarz ją powstrzymał.

– Nie wolno! Nu, nu! – Zabawnie pogroził jej palcem. – W prezencie od firmy dostaje pani piękne przeciwsłoneczne okulary. Proszę je nosić co najmniej przez tydzień. Pani mężowi dałem już receptę na dwa rodzaje kropli. A po siedmiu dniach zapraszam na kontrolę.

Czekający w poczekalni Daniel spojrzał na żonę z przerażeniem. Anka niepewnie stawiała stopy, bo od znieczulenia i wcześniejszych nerwów kręciło jej się jeszcze w głowie, do tego czarne szkła ograniczały jej widoczność. *Do kompletu brakuje mi tylko białej laski i psa przewodnika*, pomyślała z rozbawieniem.

– I jak tam? – zapytał nieśmiało mąż.

– Sama nie wiem. Jestem trochę ogłupiała.

– Chodźmy stąd. – Daniel wziął ją pod ramię i jak niewidomą poprowadził do wyjścia.

– Daj spokój, ja przecież widzę! – żachnęła się Anka tuż za progiem kliniki, odchylając delikatnie ciemne okulary. – O jasny gwint! I to jak! Mogę przeczytać nazwę ulicy po drugiej stronie drogi! I numer bloku i klatki na tej małej metalowej tabliczce! A ty?

– Żartujesz? Niby jakim cudem? Co ten lekarz ci zrobił? Zamontował w oczach lunetę?

– Ale super! – Anka z radości aż przyklasnęła, po czym wskazując palcem odległy afisz, zapytała

ze śmiechem: – Przeczytać ci ogłoszenie na tamtej tablicy?

# Wszystkie dzieci są nasze

Jak dobrze być znowu razem. – Dziewczyny siedziały u Eli w Nałęczowie, w ogrodzie pełnym słońca. – To był świetny pomysł, żebyśmy przyjechali na parę dni i spokojnie sobie pogadali. – Uśmiechnięta Anka co chwilę z przyzwyczajenia poprawiała okulary, których nie miała już na nosie.

– Na co dzień nie ma czasu na kontakty towarzyskie – powiedziała ze smutkiem Iwona. – Nie mam nawet pojęcia, co u was. Jedynie z Anką czasami się zdzwonimy.

– Wystarczy tylko wykonać telefon, nic więcej. – Dorota poważnie spojrzała spod ronda swojego słomkowego kapelusza. – Jarka na przykład wszystkich ma gdzieś i z nikim się nie kontaktuje. Utonęła z kretesem w swojej drugiej miłości do męża.

– Kobieto, ja orzę jak dzik z państwowego lasu, a Jan non stop jest w delegacjach – tłumaczyła się koleżanka. – Jak wracam wieczorem do domu, to padam. Swoją drogą, nadszedł też czas na odsypianie zarwanych, przepitych przez ostatnie lata nocy – wyznała szczerze.

– A mogłabyś nam w końcu, Dorotko, powiedzieć, co się z tobą dzieje? – Anka smutno popatrzyła na przyjaciółkę. – Zawsze mnie zbywasz, kiedy poruszam ten temat, ale dzisiaj się nie wykręcisz. Nikniesz w oczach, kochana.

– Nie ma o czym gadać – odparła Dorota. – Skoro nawet lekarze nic nie wiedzą, to co ja, biedny laik, mogę ci powiedzieć? Jedno jest pewne – zaczynam zbliżać się do rozmiaru z liceum.

– No właśnie widzimy! – Anka była wyraźnie zdenerwowana, a pozostałe speszone kobiety wbiły wzrok w ziemię.

– Wspólnymi siłami może temu zaradzimy – powiedziała w końcu Ela. – Mam kontakty, wprawdzie przeważnie wśród specjalistów medycyny estetycznej, fizjoterapii i rehabilitacji, ale może kogoś mogliby polecić. Dziewczyny też mają koneksje. Daj sobie pomóc, Dorotko!

– Sławek może popytać, tylko pod jakim kątem? – zapytała nieśmiało Iwona. – Ma wielu kolegów ze studiów. Medycy przeważnie trzymają się razem, wiesz, to taka specyficzna kasta.

– Musisz w końcu powiedzieć nam, co wiesz! Co ci dolega? Nie możesz dłużej trzymać tego w tajemnicy. – Ela stanowczo docisnęła koleżankę do muru.

Dorota odstawiła kufel z piwem, który niezgrabnie trzymała oburącz, i powoli ściągnęła czarne rękawiczki. Do tej pory dziewczyny myślały, że ubrała je dla fasonu, ale teraz ich oczom ukazały się zniekształcone, zapuchnięte palce i nadgarstki koleżanki.

– Lekarze twierdzą, że mam gościec – wyznała Dorota, zaciskając wargi. – Już drugi miesiąc leczę się w klinice reumatologicznej. Tutaj jestem na tygodniowej przepustce.

– I nic nie powiedziałaś?! – oburzyła się Iwona.

– Nie jesteś za młoda na gościec? – zawołała przerażona Anka.

– To ponoć dziedziczne – wyjaśniła Dorota. – Moja babunia miała palce u rąk wykręcone jak krogulce.

– Jaką terapię stosują? – konkretnie zapytała pobladła Ela.

– Chcą mi zrobić operację polegającą na wyskrobaniu tych narośli. – Chora wykrzywiła usta.

Zbulwersowane dziewczyny zaczęły wykrzykiwać jedna przez drugą:

– Absolutnie!

– Nie daj się!

– Nie pozwól!

– To ostateczność!

– Dlatego też odkładam to w czasie i czekam na właściwą diagnozę – powiedziała smutno Dorotka. – Zwłaszcza że mam jeszcze inne objawy...

– Jakie? – cicho zapytała Jarka.

– Same zobaczcie. – Dorota odsunęła się od ogrodowego stołu, podniosła nogawkę szerokich spodni i pokazała koleżankom nogę. Kostki nie było widać, a opuchlizna aż wylewała się z płóciennego buta.

– Niech to szlag... – Ela przymknęła oczy, jakby nie mogła na to patrzeć.

– Mam kolegę, bardzo dobrego internistę w szpitalu Rydygiera w Nowej Hucie. – Jak spod ziemi nagle wyrósł obok nich Sławek. – Za tydzień stawisz się u niego. Oczywiście Ziutek pojedzie z tobą. Załatwię ci tam gruntowny przegląd.

– Przecież to najlepsza klinika w Krakowie... – Dorota westchnęła z ulgą i wdzięcznością. – Dostanie się do niej graniczy z cudem. Nie wiem, jak mam ci dziękować.

– Szkoda, że nie powiedziałaś wcześniej, co się dzieje. Ale lepiej późno niż wcale – skwitował Sławek, pochylając się nad chorą i całując ją w blade czoło. – A teraz, drogie panie, relaksujmy się i cieszmy wiosną. Wszystko będzie dobrze.

– Tak jest! – krzyknęła radośnie Dorota. – Przestańmy zajmować się głupotami i zacznijmy w końcu śmiać się i plotkować! Życie jest zbyt krótkie, żeby zatruwać je sobie zmartwieniami! *Carpe diem!*

W tym momencie do ogrodu z nieartykułowanym piskiem wbiegła około sześcioletnia dziewczynka, a za nią smukła czarnowłosa nastolatka, która kropiła małą wodą, sprawiając jej tym niesamowitą uciechę.

Na ten widok przyjaciółki zasypały gospodynię gradem pytań:

– Jak ją tu ściągnęłaś?

– Jak zaakceptowała Mateusza?

– Wyszła z nałogu?

– Co na to Tomek?

– Za dużo naraz, dziewczyny. – Śmiała się dumna i promieniująca szczęściem Ela. – Długo by gadać. Wiecie, że nigdy nie pozwoliłabym sobie na utratę mojej córki. Najpierw dzwoniłam i dzwoniłam, płakałam i prosiłam, jęczałam i groziłam. A Natalka tylko krzyczała i rozłączała się. Jednak po wyjeździe na Woodstock sytuacja diametralnie się odmieniła. Zgubiła tam swój telefon komórkowy, a ja, nie mając z nią żadnego kontaktu, myślałam, że zwariuję z niepokoju. Aż w końcu sama zadzwoniła. Domyślam się, że na zmianę jej nastawienia wpłynęły przeżycia z tej eskapady, ale nie doszłyśmy jeszcze do etapu zwierzeń na ten temat. Ja też musiałam sobie wszystko przemyśleć. Przestałam jej wypominać, że marnuje sobie życie, że się stacza, że jest dno i trzy metry mułu. Całkowicie zmieniłam taktykę.

– Czyli co zrobiłaś? – przerwała jej wyraźnie zainteresowana Anka. – Może zastosuję to wobec Karolci, bo aktualnie wchodzi w ten sam krnąbrny etap, który ty masz już za sobą.

– Przede wszystkim nie naprawisz układów na odległość – odparła Ela. − Pojechałam do Natalki. Przebywała wtedy w klinice w Kobierzynie na oddziale dla narkomanów wolontariuszy, którzy mieszkają tam z własnej woli i pomagają na oddziałach. Jest to tak zwana terapia pracą. Oczywiście nic o tym nie wiedziałam, bo była już osobą pełnoletnią i nikt nie musiał za nią podpisywać papierów. Sądziłam, że ukryła się przed nami, bo nie chciała nas widzieć i marzy tylko, żeby o nas zapomnieć. Tak wtedy do tego podchodziłam, ale okazało się, że uczucia mojej małej dziewczynki są skryte i dużo bardziej skomplikowane. Dobrze też się złożyło, że zaprzyjaźniła się z panią psycholog, zresztą moją rówieśnicą. Właśnie ona, ta obca kobieta, przekonała moją córkę, że rodzina to najważniejsza wartość w życiu. − Ela westchnęła ciężko i zamyśliła się na chwilę. – Kiedy tam dotarłam, zapytałam ją tylko, czy chce do mnie przyjechać, tutaj, do Nałęczowa, i zamieszkać ze mną i moim przyjacielem. Natalka zbaraniała. Osoba Mateusza nie stanowiła dla niej problemu, największy problem miała sama ze sobą. „A co ze szkołą? Co niby miałabym robić? Jak zmienić swoje zmarnowane życie? Nic nie umiem, do niczego się nie nadaję…”. Litania skarg i zażaleń była naprawdę długa. Oświadczyłam, że wszystko załatwię, pomogę i że ma ostatnią szansę powrotu do normalnego świata. Po tym wyznaniu długo milczała, paliła papierosa za papierosem. Potem po raz pierwszy otwarcie przyznała, że jest ćpunką i bez odwyku z tego nie wyjdzie. Na wolności zaraz sięgnie po narkotyki... Wtedy też dowiedziałam się o kokainie, bo przecież

od konopi nie można się uzależnić, przynajmniej nie do tego stopnia.

– O mój Boże! Aż się włos jeży... – szepnęła Dorota. – To dopiero są problemy, a nie takie, jak mam z moimi synami. – Wbiła smutny wzrok w blat stołu, starając się nie rozpłakać.

– Podjęliśmy ryzyko przeprowadzenia terapii odwykowej w domu – kontynuowała Ela. − Zatrudniłam pielęgniarkę, pomagała nam zaprzyjaźniona pani psycholog, a nocami, kiedy było najgorzej, z Natalką siedział Mateusz.

– Całkiem dobrego tego chłopa znalazłaś… Choć taki młody. – Iwona uśmiechnęła się z przekąsem.

– Wątpiłaś w to? Bo ja nie – z dumą odparła Ela. – Powiem wam, że dwa pierwsze tygodnie to była masakra. Przychodziły momenty, że wszyscy myśleliśmy, że nie wytrzymamy. I wiecie, co ostatecznie pomogło jej stanąć na nogi? Matka Mateusza i jego córeczka, mała Wiola, nasza głuchoniema kruszynka. Kiedy już lecieliśmy na pysk, a Natalka chciała się spakować, nasza dobra babcia wzięła ją na weekend do siebie na wieś. Z dwóch dni zrobiły się długie dwa tygodnie. Ponoć pierwszego dnia razem spuściły w toalecie wszystkie proszki i ulepszacze życia, jakie Natka miała w zanadrzu. Potem zbierały jabłka w ogrodzie, robiły galaretki i musy, piekły jabłeczniki, które następnie dostarczały do cukierni. Moja córka zarobiła pierwsze własne pieniądze. Cały czas wokół nich skakała jak iskierka ta mała dziewczynka, która koniecznie chciała porozumieć się ze swoją przyszywaną siostrą. Nocami, kiedy było najgorzej, Wiola mocno wtulała się w spocone i roztrzęsione ciało Natalii. Bogu dzięki, nie mogła usłyszeć jej jęków i płaczu, ale podobno wstawała, moczyła ręcznik i przecierała jej czoło. Po okresie kwarantanny nasze córki wróciły do domu i odtąd migają razem, uczą się razem i razem bawią się lalkami. Nawet ja chętnie dołączam do ich zabaw, nadrabiam zaległości z Natalką. Przecież jak była mała, notorycznie nie miałam czasu.

– Ale historia! – zawołała Anka. − A co na to wszystko Tomek?

– Jesteśmy po bardzo kulturalnym rozwodzie – odparła Ela. − Ponoć jak się tylko wyprowadziłam, to sprowadził do siebie trzydziestoletnią lalę. Swoją drogą, musiał z nią być już od jakiegoś czasu. Gdy ich widzę, to stwierdzam, że zachowują się jak stare, dobre małżeństwo.

– A to świnia! – oburzyła się Anka.

– Nie, dlaczego? Przynajmniej nie mam wyrzutów sumienia. – Ela zasłoniła usta dłonią, chichocząc.

– A nie mówiłam, że jak jest już tragicznie źle, to trzeba się rozwieść i basta?! – autorytatywnie stwierdziła Iwona. – Ale wy wtedy klęłyście na mnie, głupie gęsi!

– Kiedy to mówiłaś? – zapytała Anka. − Ja sobie nie przypominam.

– W Tunezji – włączyła się Dorota. – Pamiętam. Tylko że ty wtedy dawałaś tę radę nam wszystkim. Mnie, Anki, a teraz nawet Jarki rozwód w ogóle nie dotyczy i nie interesuje.

– No cóż, może to pewne uogólnienie. – Iwonka niewinnie uniosła brwi.

– O ty! – Jarka niezbyt delikatnie klepnęła koleżankę w plecy. – Ładnie bym teraz wyglądała, jakbym cię posłuchała!

– Elka, a co z forsą, domem, samochodami, komputerami, telewizorami, działką w górach? – W Iwonie odezwała się pani prawnik.

– Bardzo zgrabnie podzieliliśmy się wszystkim fifty-fifty.

– To znaczy?

– Moje − twoje, twoje − moje, a czego nie było podwójnie, to do spłaty. Dom w górach i tak od lat stał pusty, więc go sprzedaliśmy, a z willi w Krakowie Tomek mnie spłaca.

– Ile mu dałaś czasu? – Iwona ciągnęła koleżankę za język.

– Spokojnie, ponad połowę już mi oddał – uspokoiła ją Ela. – W zeszłym tygodniu kupiliśmy z Mateuszem piękną działkę w Nałęczowie. Kto wie, może za rok będziemy was gościć na swoim, a nie w wynajętym domu?

– No to dobrze, *good girl* – zaśmiała się Iwona, oddychając z niekłamaną ulgą. – Nie rozumiem jednak, dlaczego nie zasięgnęłaś porady u koleżanki prawniczki – dodała, trochę jednak dotknięta.

– Jesteś zajęta, nie chciałam ci zawracać głowy…

– A tak naprawdę? – Iwona poważnie spojrzała rozmówczyni w oczy.

– Bo wtedy nie zakończyłoby się to tak ugodowo – wyznała szczerze Ela.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza, którą przerwała dopiero Anka:

– Kogo jeszcze zaprosiłaś, Elu, bo widzę, że wzięłaś niezły rozpęd?

– Wszystkich. Ale niestety niektórzy nie mogą przyjechać.

– To znaczy? – zapytała Dorota z lękiem, ale też nadzieją w głosie, biorąc przy tym głębszy łyk piwa.

– Pij, pij – zachęcała ją gospodyni. − Napój chmielowy dobrze ci zrobi na nereczki. I nic się nie denerwuj.

– Mikołaj z Olgą przyjadą na pewno, bo mają do was wszystkich pewną sprawę – poinformowała Anka z tajemniczym uśmiechem.

– Ohoho! Śmiem się domyślać! – Jarka zrobiła zabawny grymas. – Czyżby któraś z naszej paczki chciała wygrać konkurs na pierwszą babcię?

– Ani mi się śni! – zarzekła się Ania. – Im, Bogu dzięki, na razie też! Najpierw chcą skończyć studia, coś zarobić, ustawić się, pozwiedzać świat…

– O ile mnie pamięć nie myli, dwadzieścia parę lat temu mówiłaś dokładnie tak samo – zaśmiała się Dorota. – A potem jakoś się zapomniałaś.

– Nie psujcie mi humoru, proszę!

– A wracając do gości, to wysłałam e-maila z zaproszeniem do wszystkich dzieci, bo przecież wszystkie są nasze. Nikt nie jest ani gorszy, ani lepszy. – Ela poważnie spojrzała Dorocie w oczy.

Jak na zamówienie, rozległo się trzaśnięcie furtki i na próg ogrodu natarła cała grupa młodych ludzi. Pierwszy przez wejście wpychał się spocony Mikołaj, dźwigając dwie pękate walizy − widać, że wybranka jego serca potrzebuje sporo rzeczy, sama zaś niosła tylko małą torebeczkę na ramieniu i półlitrową butelkę wody mineralnej. Anka, widząc to, zacisnęła zęby, a wszystkie koleżanki spojrzały po sobie porozumiewawczo. Kiedy chłopak wreszcie przepchnął się przez wąskie przejście, rzucił walizy na kolorowe rabaty z bratkami, otrzepał ręce i z uśmiechem na ustach szybkim krokiem skierował się w stronę znajomych. W bramce niepewnie stanął natomiast młody szczupły, dwudziestoparoletni mężczyzna. Jego ubiór od razu sugerował artystyczną duszę, a wizerunku dopełniały długie włosy spięte w kitkę.

– Stasiu! – Dorota zerwała się gwałtownie z miejsca i na niepewnych nogach ruszyła w kierunku syna.

– Mamuniu! – Chłopak rzucił się biegiem i złapał zmizerowaną kobietę w ramiona.

– Przepraszam cię, synku... – Dorota nie mogła już ukryć łez. – Wybacz mi! Taka ze mnie zaściankowa i głupia baba się zrobiła. Tyle czasu zmarnowaliśmy…

– Jeszcze zdążymy wszystko nadrobić – szepnął jej do ucha. – Tak cię kocham, mamo.

Wtedy, jak w kolejnej odsłonie dramatu, do ogrodu wkroczyła młoda para. Niska, szczupła, ostrzyżona na zapałkę dziewczyna wtulała się w… drugą dziewczynę. Oczy wszystkich skierowały się w stronę Anki i Daniela. Mężczyzna, który do tej pory wesoło rozmawiał z kolegami przy grillu, zamarł w pół ruchu i tylko zacisnął gniewnie usta. Karolcia niepewnie spojrzała najpierw na ojca, a później skierowała się w stronę matki i jej koleżanek. Jej dziewczyna, wysoka, grubokoścista nastolatka, podążyła jej śladem. Wyraz twarzy miała naburmuszony i patrzyła na wszystkich spode łba. Jej rysy i sposób poruszania w niczym nie przypominały kobiety, a na lekcje chodu i gracji powinna zgłosić się do Stasia.

– Czy Sławek zajmuje się również kuracją hormonalną przy zmianie płci? A może doszywa jaja? – szepnęła złośliwie Anka, a wszystkie przyjaciółki, hamując śmiech, patrzyły na nią ze współczuciem.

– Elu i Mateuszu! – Przy wielkanocnym śniadaniu nie mogło obejść się bez przemówień, a w tych, zapewne z racji profesji, najlepsza była Iwona. – Nie wiem, jak mamy wam dziękować za zorganizowanie tak wspaniałego przyjęcia i spotkania. Jesteście cudowni! Nasz przyjazd do was

przyniósł szczęście tak wielu osobom, że nigdy go nie zapomnimy.

– Dajcie spokój, kochani! – Ela uśmiechnęła się, zawstydzona i podekscytowana. – To dla nas wielka radość.

– Mam nadzieję, że za rok spotkamy się w tym samym albo większym gronie – dodał Mateusz, któremu przez brak intensywnych ćwiczeń przybyło parę kilogramów, lecz nadal był bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

– Nie udało się niestety ściągnąć Maksa, ale loty ze Stambułu są w tym okresie tak obłożone, że…

– A kto mówi, że ja nie potrafię dokonać rzeczy niemożliwych? – W drzwiach tarasowych, wprowadzony przez matkę Mateusza, pojawił się młody chłopak, żywa odbitka Ziutka.

– Maks! – Dorota poderwała się z krzesła, a w jej oczach znów zalśniły łzy. – Czuję się uprzywilejowana! Spełniają się wszystkie moje marzenia!

Maks czule ucałował matkę, następnie ojca, a na koniec – z wyraźną niechęcią i obrzydzeniem – podał rękę Staszkowi.

– Jemy czy umieramy z głodu? – burknęła Karolcia. Wszyscy spojrzeli na nią z dezaprobatą, a najsurowiej Daniel, własny ojciec, który wciąż nie mógł pogodzić się z seksualnymi preferencjami swojej ukochanej córeczki.

– Jeszcze się jej odmieni, zobaczysz – szepnęła do niego Anka, ale mężczyzna tylko westchnął smutno. – Jest młoda i po prostu boi się facetów. Może ktoś ją zranił?

– Ja też wrzuciłabym już coś na ruszt, bo mi w brzusiu burczy. – Jarka rozładowała napięcie, a wszyscy parsknęli śmiechem. – Ale tu mamy pyszności, mniam!

Zachęcani zachwytami Jarki, wszyscy zaczęli zapełniać swoje talerze smakołykami.

– Spróbujcie moich pasztetów – namawiała Ela. – Ten jest według tradycyjnego polskiego przepisu mamy Mateusza, a ten bezmięsny – nowoczesny i eksperymentalny.

– Ja jednak jestem tradycjonalistką. – Iwona sięgnęła po tłuste, owinięte plastrem boczku zapieczone mięso.

– Spróbujemy! Wszystko dzisiaj będziemy jeść. – Anka, nie chcąc sprawić przykrości gospodyni, wzięła mały kęs wegetariańskiej potrawy. – Hej! To smakuje i pachnie jak normalny pasztet! Jest tylko jakieś takie... delikatniejsze, rozpływa się w ustach! – Wychwalała, mocno zdziwiona, kulinarne umiejętności koleżanki.

– No, no, niezłe – potwierdził Ziutek, który był typowym mięsożercą.

– Z czego toto? – zaśmiała się Jarka. – Na pewno nie z psa ani z kota, bo musi być jarskie.

– Z soi, moi mili goście – poinformowała dumna gospodyni, a Mateusz z czułością pocałował ukochaną w czubek głowy.

– A te kotleciki? – zapytała Karolina z pełnymi ustami. – Naucz mnie robić taki sos, ciociu. – Całymi łyżkami nabierała różową pastę. – Teraz będę go jadła ze wszystkim, nawet z moją ulubioną nutellą.

– Smażone sznycelki też są sojowe – wyjaśniła Ela. − A to, co ci tak smakuje, to salsa, specjalność mojej Natalki. Na pewno wyszkoli cię, jak to przygotować. Zresztą sama wcina ją do każdego posiłku. Nawet do szkoły zabiera ją w plastikowym pudełeczku.

– A co mi tam! – potaknęła Natalia. – Najpierw robili sobie ze mnie żarty, ale jak łaskawie dałam im spróbować, to teraz żebrzą o każdą kropelkę. Może zacznę pakować moją salsę próżniowo i sprzedawać w szkolnej kantynie?

– Dobry pomysł. – Zza otwartych drzwi rozległ się tubalny męski głos, który do złudzenia przypominał tembrem głos Tomka. – Słyszałem, że już jesteś małą bizneswoman!

Za plecami Natalki stanął nagle speszony Artek. Siostra z piskiem rzuciła mu się na szyję.

– Braciszku kochany! – Śmiała się i płakała jednocześnie.

– Witaj... – Ela wstała z miejsca, ale nie wiedziała, co ze sobą począć. Zaprosiła syna, kierując się impulsem, ale do tej pory nie zastanawiała się, jak to będzie.

– Cześć, mamo, świetnie wyglądasz. – Artek uwolnił się z objęć siostry i zrobił dwa kroki do przodu. – Tak jakbyś troszkę utyła – stwierdził serdecznie.

– Nawet nie troszkę – włączył się Mateusz, wyciągając rękę na przywitanie. – Z siedem kilo.

– Ej, przestań zdradzać moje sekrety! – Ela podeszła do ukochanego syna, ujęła w dłonie jego przystojną twarz i przyciągnęła do siebie.

– Stęskniłem się – powiedział cicho Artek, patrząc matce głęboko w oczy.

– Ja też – odpowiedziała, tuląc młodzieńca do skołatanego serca.

Po paru godzinach spędzonych przy stole na wspaniałej i sutej biesiadzie wszyscy marzyli już tylko o tym, żeby rozprostować nogi.

W ostatniej chwili, zanim towarzystwo wstało od stołu, odezwał się Mikołaj:

– Chciałem coś jeszcze oznajmić.

– Myśmy chcieli. – Olga wstała i chwyciła chłopaka pod ramię.

– A cóż to za nowiny?

– Czyżby dzidziuś w drodze?

– Wyjeżdżacie gdzieś?

Towarzystwo zawrzało od domysłów i spekulacji.

– Spokojnie. – Mikołaj zamachał rękami, jakby odganiał natarczywe muchy. – Po kolei. – Wziął głęboki oddech, przestępując z nogi na nogę. – Chcemy zaprosić państwa na nasz ślub i wesele, które odbędą się w połowie lipca w Zakopanem.

Rozległy się chóralne wiwaty, ale też wątpliwości:

– Gdzie wam tak śpieszno?

– Nie za młodzi jesteście?

– Moi rodzice też nie próżnowali. Jak byli w moim wieku, ja byłem już na świecie – odparł chłopak. – Dziecka na razie nie planujemy, ale wyjazd owszem.

– A dokąd? – zainteresowała się Natalka.

– Zaraz po ślubie lecimy do Irlandii zarobić parę groszy na samochód i lepszą przyszłość – wyznała Olga.

– Wszyscy Polacy tam teraz uciekają! – krzyknęła Jarka. – Za chwilę zabraknie pracy!

– Jak na razie praca jest, i to dużo lepiej płatna niż w Polsce – zripostował Mikołaj. – Młodzi ludzie w naszym kraju nie mają żadnych szans.

– A co ze studiami? – wycedziła przez zęby Anka, która o emigracji syna dowiedziała się dopiero teraz.

– No właśnie – burknął pod nosem Daniel.

– Będziemy kontynuować on-line, a na egzaminy będziemy przylatywać. To żabi skok i mnóstwo tanich linii lotniczych. Mamy w końcu dwudziesty pierwszy wiek! – oświadczył dumnie Mikołaj.

– Praca na pełny etat i nauka to dwie wykluczające się rzeczy – zakończył dyskusję oburzony Daniel, podnosząc się z krzesła.

– Cokolwiek myślicie o naszych decyzjach, serdecznie zapraszamy na ślub – wybrnął dyplomatycznie młodzieniec. – Zaproszenia roześlemy za jakiś czas.

Dorota chciała za wszelką cenę załagodzić napiętą sytuację, widząc zdenerwowanie narzeczonych.

– Nie przejmujcie się. Starsi po prostu mają życiowe doświadczenie, doradzają tylko, żebyście jeszcze raz przemyśleli sprawę.

– Ale którą? Mamy odwołać ślub?!

– Nie! Po prostu pomyślcie nad tym wyjazdem do Irlandii! – zawołała Jarka przy głośnym poparciu pozostałych. – Europejska emigracja to nic dobrego! Zawsze będziecie obywatelami drugiej kategorii.

– Rodzice pół życia włóczą się po świecie i jakoś nikt ich nie krytykuje. – Mikołaj nie dawał

za wygraną.

– Ale mamy wyższe wykształcenie – oznajmił z dumą Daniel. – I dostajemy dobrą pracę jako specjaliści.

– Słuchajcie, dajcie im szansę – włączył się milczący dotąd Sławek.

– No właśnie! – poparła go Natalka. − Nie wtrącajcie się! To ich życie!

– Przecież nawet jak im się noga powinie, zawsze mają gdzie wrócić – podsumował zaprzyjaźniony lekarz i dopiero wtedy wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

***

– Czy wiesz, że niedługo mamy siódmego lipca? – zapytał Mateusz, wskakując wieczorem do łóżka.

– Rocznica niepodległości Stanów Zjednoczonych jest czwartego… – Rozbawiona Elżunia wychyliła się z łazienki. Na jej nagim, wciąż smukłym ciele pozostał nierozsmarowany balsam. – Poza tym do lipca mamy jeszcze mnóstwo czasu! – Zaśmiała się kokieteryjnie, wmasowując w skórę perfumowany krem.

– Masz stuprocentową rację. – Oczy Mateusza zapłonęły pożądaniem. – Więc chodź tu do mnie szybko.

– Nie bądź taki niecierpliwy. – Ela jeszcze chwilę drażniła się ze swoim ukochanym, ale ten zerwał się, chwycił ją na ręce i rzucił na pościel. – Co za brutal z ciebie... – szepnęła przez zaciśnięte pożądaniem gardło.

– Ble, cała się kleisz! – Jęknął mężczyzna, który mimo że od roku już pracował w branży kosmetycznej, nadal nie znosił produktów, które sprzedawał. – Czy naprawdę nie można żyć w zgodzie z naturą?

– Tak jak ty, panie podśmierdujku – zażartowała Ela, kładąc Mateusza na plecy i siadając na nim okrakiem. Chwyciła jego ręce w nadgarstkach i przełożyła mu za głowę. – Czy ty nigdy nie nauczysz się używać dezodorantu, mój ty naturszczyku? – zapytała, z udawanym obrzydzeniem marszcząc nos. Tak naprawdę jego zapach nadal podniecał ją do granic możliwości, choć sama tego nie pojmowała.

– Mam alergię, wiesz przecież… − szepnął Mateusz, usiłując chwycić wargami jej sterczące z podniecenia sutki, gdy Ela pochyliła się nad nim.

– W takim razie musimy cię zacząć leczyć... – Kobieta ściągnęła z niego koszulkę i przybliżyła twarz do jego umięśnionego torsu, gładząc delikatnie. Powoli schodziła niżej, całując zapadnięty pępek i owłosione podbrzusze. Gdy zdjęła kochankowi spodenki, usiadł i spróbował posadzić ją na sobie, gotowy do działania, lecz Ela wyślizgnęła mu się, lepka od balsamu i potu, uklękła między jego nogami i delikatnie dotknęła językiem jego nabrzmiałej żołędzi. W sypialni rozległ się głośny jęk rozkoszy. Dojrzała kobieta nigdy wcześniej nie uprawiała z nikim seksu w ten sposób, lecz przy Mateuszu realizowała wszystkie swoje najśmielsze i ukryte do tej pory pragnienia. Smak jego męskości zachwycił ją, a ostry zapach ciała odurzył jej zmysły. Gdy ssała jego członka i czuła spocone dłonie mężczyzny błądzące po jej plecach i we włosach, sama wpadła w ekstazę. Jej podbrzusze zaczęło falować rytmicznie i jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to poczuć tego mężczyznę w sobie, połączyć się z nim, zjednoczyć. Mateusz wyczuł potrzebę swojej kochanki, bo odsunął ją od siebie, chwycił za biodra i obrócił tyłem. Ela drżała na całym ciele, spod przymkniętych powiek niczego już nie widziała, nie słyszała nic, z wyjątkiem bicia własnego serca. Mateusz wszedł w nią, gorącą i wilgotną od żądzy. Otoczyła go jak przypływ morskiej fali, który obija się o przybrzeżną zatokę, powracając raz za razem w pragnieniu doskonałości i spełnienia. Trzymał gibkie ciało swojej kobiety za biodra, poruszając się w niej mocno, lecz czule, jednak tak bardzo zapragnął ujrzeć jej piękne migdałowe oczy, że wycofał się na chwilę, by odwrócić ją do siebie. − Nie... – jęknęła spazmatycznym głosem Ela.

– Już jestem z powrotem, moja kochana… − szepnął ciepło do jej ucha. − I będę na wieki.

Przycisnął ją swoim rozgrzanym ciałem do mokrego prześcieradła, przybliżył twarz do jej twarzy i całował zachłannie. Jego język zlizywał z jej czoła pot, a usta spijały łzy rozkoszy. Ela zaplotła swoje długie nogi wokół bioder kochanka, a ramionami owinęła jego szyję. Byli teraz jak jedna całość − gorąca, pulsująca i nierozłączna. Po chwili zastygli w jednoczesnym spełnieniu. Cały świat wokół

przestał istnieć, a oni mieli siebie i to im w zupełności wystarczało.

Elżbieta obudziła się skoro świt zdrętwiała i zziębnięta, przygnieciona ciężarem ciała Mateusza. Uwolniła się z jego objęć i z rozmarzeniem popatrzyła na kochanka. Pomimo że byli ze sobą już prawie rok, wciąż nie mogła się nadziwić własnemu szczęściu. *Jaki on młody, przystojny*, po raz kolejny stwierdziła w duchu. Silna męska twarz mężczyzny była pokryta dwudniowym zarostem, jego długie jasnobrązowe rzęsy zakręcały się zalotnie, a namiętne wargi zawsze były ułożone jak do pocałunku. Nadal nosił dłuższe włosy, które choć troszkę już przerzedzone, ciągle delikatnie falowały z niezwykłym połyskiem dojrzałej pszenicy i nadmorskiego piasku. Jego twarz była stale opalona, bo nadal uwielbiał przebywać na świeżym powietrzu, gdzie godzinami uprawiał ogródek albo chodził na długie spacery ze swoimi córkami. *Jestem taka szczęśliwa*, westchnęła Ela, patrząc, jak ukochany budzi się powoli.

– Cześć – szepnął sennie. – Czemu nie śpisz?

– Zastanawiam się nad tym lipcem – powiedziała figlarnie, tuląc się do silnego ramienia. – Co to za okazja się zbliża?

– Nasza rocznica! – zawołał Mateusz z udawaną naganą w głosie. – Nie mów, że nie pamiętasz!

– I co w związku z tym?

– Mam taki pomysł… – Popatrzył na nią poważnie. – Zróbmy coś szalonego i niezwykłego. Co ty na to?

– Na ponowny lifting buźki się nie piszę – zażartowała trochę zaniepokojona Ela.

– Daj spokój! – oburzył się, jak zawsze kiedy słyszał o tym zabiegu.

– No więc?

– Pojedźmy gdzieś. Taki romantyczny wypad tylko we dwoje.

– Ale gdzie? Masz jakiś pomysł? Do Paryża, miasta zakochanych…

−To takie banalne. Każdy głupi może sobie wyskoczyć na weekend na Montmartre.

– Gadaj już w końcu! – zniecierpliwiła się Ela. – Coś wymyślił?

– Azja. – Mateusz powiedział to z takim rozmarzeniem i namiętnością, że Ela z podniecenia poczuła mrowienie na plecach. Miała w tej chwili ochotę na coś zupełnie innego niż planowanie dalekich wojaży. Poddała się nastrojowi chwili i wtuliła w swojego wybranka, niby mimochodem przejeżdżając ręką po jego męskości.

– Azja mówisz… – pochyliła się nad nim i zaczęła czule scałowywać sen z jego ust.

– Kochanie! – zaśmiał się. – Muszę ci to w końcu powiedzieć! Wykupiłem już wycieczkę, i to za całkiem niezłe pieniądze! W *first minute* i poza sezonem było trzydzieści procent zniżki, więc chyba ubiłem dobry interes. Będziemy świętować naszą rocznicę na miesiąc przed. Przeszkadza ci to? – Nie czekając na odpowiedź, zerwał się i popędził do łazienki. – Za pięć minut zapraszam na kawę! – krzyknął zza zamkniętych drzwi. – A potem możemy wrócić do łóżka… o ile mnie wcześniej nie zabijesz! – Wybuchnął swoim zaraźliwym śmiechem i pomimo że Ela bała się, czy nie zdefraudował pieniędzy firmy, nie była w stanie się na niego złościć.

Narzuciła na ramiona miękki szlafrok i wciąż jeszcze zaspana, rozchełstana i nieumyta na bosaka zeszła do kuchni. Była zadowolona, że dziewczynki są u babci i może swobodnie chodzić po domu na wpół goła.

– Cześć, mamo – słysząc głos swojej córki, Ela zamarła z palcem na włączniku ekspresu do kawy.

– Co ty tutaj robisz? – Odruchowo przeczesała rozczochrane włosy. – Coś się stało? – zapytała, zaniepokojona.

– Przyniosłyśmy wam na śniadanie świeże rogaliki. Jeszcze cieplutkie. – Natalka lustrowała matkę, uśmiechając się pod nosem. – Upiekłyśmy ponad sto na dzisiejszy festyn pod kościołem, ale domyśliłyśmy się, że i tak tam nie dotrzecie… – Zawiesiła wymownie głos.

– No co? – Ela czuła się mocno skrępowana.

– Ależ jesteś sponiewierana – zachichotała Natalka. − Ogarnij się, kobieto! Umyj! Masz coś białego na policzku!

Ela, speszona jak nastolatka, spiekła raka i potarła ręką twarz.

– Łazienka zajęta… − zaczęła tłumaczyć się niepewnym głosem.

– Mamo, żartowałam! – Dziewczyna podeszła do matki i objęła ją. Była już tego samego wzrostu i postury co Ela. – Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – szepnęła jej do ucha, ale zaraz odskoczyła, zatykając nos. – Kąpiel konieczna!

– Cześć, młoda! – Rześki i pachnący Mateusz wparował do kuchni. Spojrzał na dwa żeńskie klony, które zastygły w bezruchu, i podniósł brwi ze zdziwienia. – O co chodzi?

– To ja zmykam. – Natalka porwała swój plecak i trzaskając drzwiami, wybiegła z domu. Po chwili z ogrodu dobiegł jej beztroski radosny śmiech.

– Coś się stało? – dopytywał Mateusz.

– Zrób kawę, mamy rogaliki od dziewczynek. Za sekundę wracam. – Ela pędem puściła się na piętro, ale zawróciła w pół drogi. – Powiedz mi jednak najpierw, czy na ten wyjazd wziąłeś pieniądze z firmy?

– Czyś ty oszalała, kobieto? – obruszył się Mateusz. − Każdy mężczyzna ma swoje zaskórniaki! A ja wbrew pozorom potrafię być oszczędny. O co ty mnie podejrzewasz?

– Przepraszam... – szepnęła skruszona Ela.

– Będziesz się musiała dużo napracować, żebym wybaczył ci takie haniebne oszczerstwo – zażartował mężczyzna, który nigdy nie chował urazy.

*Boże drogi!,* pomyślała Ela. *Ten facet to ideał, a ze mnie taka podejrzliwa zołza*.

Siedząc w wielkim boeingu 777 linii KLM, kochankowie byli przeszczęśliwi. Wszystko im się podobało, wszystko cieszyło. Ela nie pamiętała już tych czasów, kiedy ciężko ją było czymkolwiek zadowolić i bez przerwy narzekała. Zawsze każdemu stawiała poprzeczkę nie do pokonania − a najwyżej sobie. Dlatego nikt nie mógł z nią wytrzymać, podobnie jak ona z nikim. Teraz natomiast brała życie takim, jakie było, i dzięki temu w końcu mogła być szczęśliwa − co więcej, dawała radość i szczęście innym. Mateusz na jej prośbę w końcu zaopatrzył się w dezodorant. Szczególnie że mieli spędzić najbliższy czas w tropikalnym klimacie. Jednak teraz, kiedy mężczyzna podniósł rękę, Ela zauważyła zaczerwienienie i ostry stan zapalny i postanowiła odpuścić.

– Gdzie właściwie będziemy mieszkać? – Po pysznym posiłku mieli jeszcze co najmniej osiem godzin lotu i Ela chciała wszystko obgadać, bo przed wyjazdem zabrakło na to czasu.

– Sądzę, że w hotelu. – Mateusz zaśmiał się z naiwności pytania, lecz zaraz zasłonił usta ręką, gdyż większość pasażerów szykowała się do snu. – Jakaś taka dzika azjatycka nazwa… TralalalaSiam. Zrób to siam. – Znów zażartował, a Ela spojrzała na niego jak na małego rozbrykanego chłopczyka.

– Myślisz, że wybrałeś dobrą opcję wycieczek i atrakcji? Ja na przykład boję się tego całego raftingu – przyznała kobieta. – Jak człowiek spadnie z pontonu, to w azjatyckiej zamulonej wodzie nikt go nie znajdzie.

– A krokodyle? – spytał Mateusz z poważną miną. – One na pewno by cię znalazły.

– Przestań! Jak możesz?! – Ela chciała dać dowcipnisiowi kuksańca, ale ponieważ było ciasno, tylko kręciła się w miejscu, chichocząc cichutko.

– Myślę, że wszystko jest tam robione pod turystów i z myślą o tym, żeby jednak przeżyli wakacje. Ofiary śmiertelne nie byłyby dość dobrą reklamą, no nie? Osobiście najbardziej się jednak cieszę, że będziemy miziali tygrysy. Takie duże fajne kotki.

– Zapomnij, że się na to skuszę! – zripostowała kobieta. – Ale nie martw się. Uwiecznię na zdjęciach, jak ze smakiem wcinają ciebie na obiadek. – Czule pogłaskała Mateusza po zarośniętym policzku, a następnie spróbowała zwinąć się w kłębek (choć przy długości jej nóg były to istnie cyrkowe wygibasy) i choć na chwilę usnąć.

Na lotnisku czekała już na nich rezydentka z agencji turystycznej. Jako że Mateusz wykupił wyjazd przez niemieckie biuro podróży, w grupie oprócz Eli i Mateusza byli sami Niemcy, Francuzi, Włosi i Finowie. Młoda uśmiechnięta agentka Kristina załatwiła dla wszystkich wizy turystyczne, obdarowała wodą i udzieliła cennych porad. Najpierw poprowadziła ich do sklepu wolnocłowego, żeby zaopatrzyli się w alkohol, który w Tajlandii w restauracjach czy nielicznych sklepach posiadających koncesję jest niesamowicie drogi. Potem poszli prosto do klimatyzowanego autobusu.

Na zewnątrz w turystów uderzyło gorące i wilgotne powietrze, od którego ciało momentalnie spływało potem i nawet luźne ubrania zaczynały się do niego kleić. Po niespełna godzinnej podróży dojechali do wielkiego, liczącego piętnaście milionów mieszkańców miasta. Wszyscy z wielkim zaciekawieniem rozglądali się dookoła. To był zupełnie inny świat od tego, który znali na co dzień. Do tej pory większość turystów regularnie udawała się na wakacje do krajów północnej Afryki, Egiptu, Maroka czy Tunezji, lecz teraz w związku z zawirowaniami związanymi z arabską wiosną sporo osób decydowało się na dalsze, bardziej egzotyczne, ale i bezpieczniejsze podróże.

– Wysiadamy! – oznajmiła Kristina przez mikrofon. – Macie państwo dwie godziny na zakwaterowanie, prysznic i odpoczynek. Potem wyruszamy na miasto.

– Czy to jest obowiązkowe? – zapytała siwa Niemka, mówiąca po angielsku z silnym rodzimym akcentem. – Oboje z mężem jesteśmy zmęczeni – tłumaczyła, a inne dojrzałe pary wtórowały jej, kiwając głowami.

– Dobrze, w takim razie idziemy do recepcji, wypełniamy formularze i odbieramy klucze do pokoi. Potem powiecie mi państwo, kto jedzie, a kto zostaje. – Rezydentka uśmiechnęła się przyjaźnie. – Nic na siłę. Nikt do niczego nie będzie was zmuszał. Jeśli chcecie, możecie tydzień przeznaczony na zwiedzanie Bangkoku i okolic spędzić w hotelu i na indywidualnych eskapadach. Najważniejsze, żebyście po siedmiu dniach wszyscy stawili się w komplecie, bo udamy się do raju na ziemi. – Zrobiła efektowną przerwę. – Na wspaniałą wyspę Phuket.

– Dziękujemy bardzo – powiedziała staruszka.

– Czy to są wczasy dla emerytów? – zażartowała Ela.

– Życzyłbym polskim emerytom takiej kasy – stwierdził Mateusz. – A że czasu takie dziadki mają pod dostatkiem, to jeżdżą po świecie.

– Tylko zdrowie już nie to. – Kobieta spojrzała po siwych głowach i spoconych, czerwonych twarzach większości współtowarzyszy. – Wolę sobie od ust odjąć, ale podróżować w dobrej kondycji.

Pierwsze popołudnie Polacy spędzili w towarzystwie niemieckiej rezydentki i dwóch par w średnim wieku. Do dyspozycji dostali małego busa Toyoty. Widząc korki na ulicach, dziękowali Bogu, że nie jadą wielkim autokarem. Mieli do zaliczenia wycieczkę po kanałach i kolację na barce. Płynąc małą kolorową łodzią, turyści cykali jedno zdjęcie po drugim, zachwycając się nieznanymi dotąd urokami Orientu. Bieda ich nie przerażała, lecz wywoływała smutek i prowokowała do chwili zadumy. Ela i Mateusz uświadomili sobie, że w innych krajach tyle rzeczy się marnuje, w restauracjach wyrzuca się niezliczone ilości resztek jedzenia, a tutaj ogromny procent ludzi żyje na pograniczu głodu, nędzy i ubóstwa.

– Po powrocie do Polski trzeba będzie sprawdzić, czy czasami nie działa u nas jakaś fundacja na rzecz azjatyckich dzieci − stwierdziła Ela, która postanowiła na miarę swoich możliwości pomóc biedakom.

– Jaki rewelacyjny hotel! – Młody Francuz wskazał piętrowy budynek, z którego schody prowadziły nad same kanały, a taras z restauracją znajdował się na wysuniętym i częściowo zanurzonym w czarnych wodach cyplu. – Następnym razem zatrzymujemy się tutaj – oznajmił swojej partnerce, której czekoladowa twarz aż zarumieniła się z radości.

Na kolację przy świecach zaserwowano grupie przegląd lokalnych specjałów, takich jak piekielnie ostra zupa *tom yam* z miską białego ryżu przyrządzonego na parze oraz wspaniały słodko-kwaśny makaron *pad thai*. Objedzeni, ostatkiem sił dotarli do hotelu.

Podczas kolejnych dni zwiedzania nic nie robiło już na nich tak wielkiego wrażenia jak pierwszy dzień w Bangkoku, choć wszystko było nowe, nieznane i szokujące. Pałac królewski, jak to pałac, pełen przepychu i bogactwa. Most na rzece Kwai okazał się przereklamowaną komercją. Tłumy zwiedzających zadeptywały około trzystumetrowy kolejowy przejazd, idąc prosto na bazar lub do restauracji, żeby zostawić tam swoje dolary czy euro.

Rafting był bardziej śmieszny niż niebezpieczny. Wielką tratwę z ustawionymi wzdłuż drewnianymi ławami ciągnęła stara łódź motorowa, roztaczając wokół wszystkich uczestników chmurę spalin i ogłuszając rykiem silnika. Ela była zadowolona, że płynęli powoli, bo nie lubiła ekstremalnych sportów.

Świątynia z tygrysami znajdowała się w pięknym parku, gdzie oprócz tych wielkich drapieżników spotkać można było przechadzające się po ścieżkach leniwe bawoły, dzikie świnie, pawie i cały inwentarz domowych zwierząt.

– Ja tam nie idę! – Ela aż zaparła się nogami. – One na pewno tylko udają, że śpią. – Z przerażeniem patrzyła na największego dzikiego kota.

– Wszystko zostawiamy przy wejściu – instruowali młodzi treserzy wprowadzający na wybieg bardziej odważnych zwiedzających. – Żadnych aparatów fotograficznych, kamer, szeleszczących ubrań czy reklamówek. Zostawiamy butelki z wodą, torby i inne rzeczy. Wchodzimy tak, jak stoimy.

– Patrz, kochanie! – Mateusz nie mógł się nadziwić turyście, który klęknął i przytulił się do wielkiego tygrysa jak do pluszaka. – Na pewno go zje! – Nawet beztroskiemu żartownisiowi po plecach przebiegł dreszczyk emocji.

– Jakiś idiota! – Ela zmrużyła oczy, przerażona perspektywą jatki, jaka z pewnością nastąpi. Jednak zanim się zorientowała, młoda uśmiechnięta Tajka chwyciła ją za rękę i pociągnęła w stronę zwierzaka leżącego w towarzystwie kilkunastu rozleniwionych drapieżników. – Ale ja nie… ja nie chcę… – broniła się kobieta, choć niezbyt zdecydowanie.

– Idź, kochanie! – namawiał ją Mateusz. – Zrobię ci zdjęcie! Będziesz miała co pokazywać wnukom! – zaśmiał się rubasznie.

Ela z oporem dała się namówić, jednak po niespełna pięciu minutach była z powrotem po bezpiecznej stronie ogrodzenia.

– Nigdy więcej... – szepnęła, a jej oczy były ze strachu jeszcze ciemniejsze i jeszcze większe. Siadła na kamiennej ławce i drżącą ręką chwyciła za butelkę z wodą. Ale już po chwili uśmiechnęła się, zdziwiona własną odwagą. – Ale heca! Dotknęłam sukinkota! – pokręciła głową z niedowierzaniem. – Ja nie mogę!

Na wyspę Phuket Ela i Mateusz dotarli już mocno umordowani. Marzył im się wypoczynek, dlatego spędzali czas na lenistwie, moczeniu się w hotelowym basenie i włóczeniu po małym miasteczku Kamala, w którym mieścił się ich hotelowy kompleks. Oprócz dyskotek, karaoke czy domów uciech i masażu rzeczywiście nie było tam żadnych atrakcji. Tajlandzka oferta okazała się dość ograniczona, bowiem opierała się głównie na seksturystyce.

– Jak te dziwki nie przestaną cię zaczepiać, to wydrapię im oczy! – Ela nie mogła już wytrzymać adoracji okazywanej Mateuszowi na każdym kroku.

– Masaż dla dwojga, duża przyjemność. – Kolejna dziewczyna, wyglądająca na czternastolatkę, stanęła im na drodze. – Madam! Czysto! Zdrowo! *Welcome*! – zapraszała, choć Ela chciała ją zabić wzrokiem.

– Nie, dziękuję – odparł zdecydowanie Mateusz i mała kobietka odeszła w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

– Nie można nawet zjeść na mieście, bo wszędzie będą nas nagabywać! – oburzyła się zazdrosna Ela. – Przestaje mi się tu podobać! Paskudna rozwiązła Azja! Prostytucja na każdym kroku!

– Zobacz, restauracja u Hansa Christiana Andersena – zawołał Mateusz. − To nie może być burdel –

zaśmiał się i pociągnął swoją wściekłą partnerkę do wejścia.

Gdy tylko zaczęli studiować wystawioną przy drzwiach kartę dań, przyciemnionym korytarzem podeszła do nich młoda śniada kobieta o wyraźnych arabskich rysach. Pod jej tradycyjnym tajskim strojem zarysowywał się mały ciążowy brzuszek.

– Zobacz tylko, Mateusz, w środku znów są czerwone lampiony! – krzyknęła Ela, przekonana, że nikt poza nim jej nie zrozumie. – To jakiś kolejny dom uciech!

– Nie, proszę pani. – Ku jej zdziwieniu kobieta odezwała się czystą polszczyzną. – Przecież pod szyldem największego na świecie twórcy bajek dla dzieci nie można umieścić przybytku rozpusty – wyjaśniła spokojnie.

– A pani co? – zszokowana Ela straciła rezon. – Kim pani jest?

– Ja tutaj pracuję – odpowiedziała grzecznie kobieta. – Jestem menedżerką tego lokalu.

– I na dodatek mówi pani po polsku! – Mateusz też był zszokowany.

– Jestem Marysia – przedstawiła się, wyciągając rękę. – Moja mama, Dorota, jest Polką, a ojciec był Libijczykiem – oznajmiła.

Ela zauważyła, że z jej oczu wyziera szczerość, ale też smutek.

– To co pani… co ty tutaj robisz? Jakie wiatry przywiały cię do Kamali na Phuket? – zapytała, już bez obaw wspinając się po schodach na pięterko, gdzie jej oczom ukazała się wielka sala pełna eleganckich par i rodzin z dziećmi.

– Takie zawirowane losy – odpowiedziała enigmatycznie Marysia i ruszyła w kierunku kontuaru, na którym leżały karty dań. – Zaraz do państwa wrócę – obiecała.

Kiedy para usiadła przy stoiku, podszedł do nich nieznajomy Azjata i z szacunkiem wyciągnął dłoń na powitanie.

– Ja też mówię po polsku – oznajmił.

– Kurczę! Mamy polską knajpę na końcu świata! – ucieszył się Mateusz. – To przynieś nam pan po dobrze schłodzonym changu. Pyszne macie to piwko! − Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę, niepewnie rozglądając się dookoła. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co ma zrobić. − Nie macie changa? Trudno, może być heineken − naciskał spragniony klient.

– Och! – Marysia podbiegła do stolika i ukłoniła się Azjacie, składając ręce jak do modlitwy. – Przepraszam pana – zwróciła się do niego, a potem spojrzała przelotnie na Elę i Mateusza. – Zaraz przyślę do was kelnerkę. A panu znajdę stolik.

– Ale dałem plamę... – szepnął Mateusz. – Chyba pójdę go przeprosić.

– Daj spokój! – żachnęła się Ela. – Skąd mieliśmy wiedzieć, że to klient?

Obserwowała tę arabsko-polską brzemienną kobietę i azjatyckiego mężczyznę mówiącego po polsku, zastanawiając się nad przeznaczeniem i zrządzeniem opatrzności. *Jakie to życie bywa czasami poplątane!*, pomyślała, uśmiechając się ciepło.

# Damsko-męska liposukcja

Chciałem zrobić ci niespodziankę, ale niestety bez konsultacji z tobą nie da rady. – Jan wtulił się w miękkie ciało żony, siedzącej na małej skórzanej sofie.

Już od ponad roku byli ponownie zgodnym, kochającym się małżeństwem – układało im się tak dobrze, jak jeszcze nigdy wcześniej. Skończyły się awantury, przekomarzanie, nie mówiąc o krzykach i wypominkach. Oboje chcieli, by idylla trwała wiecznie, i lękali się powrotu do przeszłości, chodzili więc koło siebie na palcach, ważąc każde słowo i dmuchając na zimne. Jarka stała się idealną panią domu i wcale nie hańbiła jej ta funkcja, a Jan tłumaczył się z każdego wyjścia czy wyjazdu, nie tracąc przy tym honoru mężczyzny. Mówili sobie o wszystkim i sami się dziwili, że po tylu latach małżeństwa mają sobie jeszcze tak wiele do powiedzenia.

– Co takiego, Janku? – Jarka położyła głowę na ramieniu męża i wyjęła mu z rąk kolorowy folder. – Ho, ho! Wczasy?

– Tak, właśnie – oznajmił z dumą mężczyzna. – Koleżanka z pracy była na urlopie w mieścinie Santa Susana w Katalonii i poleciła mi hotel. Jak wszedłem na ich stronę internetową, to od razu mi się spodobało, a co najważniejsze, potwierdziły się jej słowa. Dobrze, że teraz można poczytać na forum opinie klientów, to wiesz, czego się spodziewać.

– Ale Hiszpania latem jest straszliwie zatłoczona – zaoponowała Jarka, choć znała kraj Gaudiego jedynie z opowieści.

– Tak, ale nie ten region. Costa Brava jest w porządku. Oczywiście że jest tam sporo turystów, ale w odróżnieniu od Sopotu czy Międzyzdrojów nikt nikomu na plaży nie chodzi po brzuchu. A ceny jakie! Sama zobacz! Zbliżone do naszych.

– I pogoda gwarantowana! – Jarka była coraz bardziej zainteresowana. – Nie zdarzy się, że całe wczasy przesiedzisz w knajpie lub pokoju hotelowym, bo leje czy wieje.

– Ten hotel oferuje pokoje typu *suite* – sypialnię z salonikiem i dużym balkonem. Koleżanka mówiła, że jedzenie też jest pyszne, hiszpańskie domowe, *chorizo*, *paella*, *tortilla*, *tapasy*, owoce morza, pieczone andaluzyjskie mięska... – Jan, w którym odezwał się łasuch, aż przełknął głośno ślinkę.

– No dobrze. Ale jak mamy pojechać nad morze, to musimy coś ze sobą zrobić – stwierdziła Jarka.

– Nie rozumiem. – Mężczyzna zmarszczył brwi. – Z czym konkretnie?

– Z naszymi sylwetkami! Jak my się rozbierzemy na plaży? Przez ostatni rok tego domowego ciepełka utyłam z pięć kilo, a ty chyba jeszcze więcej. – Zrozpaczona kobieta wstała, by zaprezentować swój rzeczywiście potężny już brzuch.

– E tam, przesadzasz! – Janek wyciągnął ręce, chcąc objąć swoją ukochaną, ale ona była nieugięta.

– Wcale nie! Mnie wszystko idzie w balon, a tobie w zadek i uda. Gdyby było na odwrót, to nawet można by to jeszcze zaakceptować, ale tyjemy w miejscach całkowicie nieodpowiednich dla naszej płci. – Załamana, usiadła, obejmując głowę dłońmi.

– Kochanie, nie spalimy tego ćwiczeniami ani w ciągu miesiąca, ani dwóch, ani nawet w pół roku – tłumaczył racjonalnie mężczyzna. – Zawsze miałem okrągłą, wypiętą dupkę, nawet jak byłem szczupłym nastolatkiem. To ponoć efekt lordozy, której nigdy nie udało mi się skorygować. Nie w głowie mi było chodzenie na rehabilitację czy głupie wygibasy w domu.

– A ja byłam suchą jak szczapa, pryszczatą, sepleniącą dziewuchą – zaśmiała się żona, unosząc swoje obfite piersi w rozmiarze D lub nawet DD. – Mam nadzieję, że wyrzuciłam wszystkie moje zdjęcia z tego okresu i że nie znajdziesz żadnego, choć przydałoby się teraz przynajmniej jedno, żeby udowodnić ci, jaka byłam płaska. Biust urósł mi chyba dopiero w liceum.

– Sugerowałbym wyjazd na przełomie czerwca i lipca. – Jan był już zdecydowany i nie miał zamiaru

zmieniać planów. − Uciekniemy przed tłumami i załapiemy się na jeden tydzień tańszy przed sezonem. Mamy więc prawie trzy miesiące, żeby doprowadzić się do względnego porządku. – Spojrzał na żonę figlarnie. – Wiesz, widziałem w głupich męskich pismach, które czytają te młokosy, moi młodsi koledzy z pracy, że można zrzucić siedem kilo i uzyskać płaski brzuch w miesiąc. Wierzysz w to? – zapytał z kpiarskim uśmieszkiem.

– Daj ty mi spokój! – Jarka machnęła ręką. – Wiesz, w co ja wierzę? W Sławka i jego klinikę wierzę, tyle ci powiem!

– Zapomnij! – krzyknął Jan. – Nawet dla ciebie nie dam się pociąć, wyssać, wypeelingować czy co tam jeszcze sobie wymyśliłaś! Absolutnie!

– Ależ misiu...

***

– Widzicie, jakie cacko kupiliśmy? – Dumny Sławek głaskał stojącą w kącie aparaturę, przypominającą mały przenośny klimatyzator. – I jakie poręczne! Nie to co stare modele. To były istne kolubryny!

– Piękne... – Jan pokiwał głową, blady ze zdenerwowania. Lecz po chwili odezwała się w nim biznesowa żyłka. – A dużo takie coś kosztuje?

– Krocie. – Lekarz zacisnął usta. – Więcej niż nowy wyższej klasy mercedes. Zgadujcie!

– Niech to licho! Nie mam pojęcia! – Jarka aż wybałuszyła oczy.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, ot co! – oznajmił Sławek, z rozmachem wyrzucając ręce do góry.

– To ty bogaty jesteś, koleś – zaśmiał się Jan, nie rozumiejąc, jak można wyrzucić tyle forsy na jakieś pudełko.

– Niestety, musieliśmy wziąć kolejny kredyt, bo aż tyle gotówki nie mamy – wyjawił lekarz. – Ale powinno się zwrócić najpóźniej do roku.

– To nie taki zły interes! Przyjmij mnie do spółki! – Jan zerwał się na równe nogi, bo momentalnie zapomniał o strachu przed zabiegiem. – Naprawdę macie aż tylu chętnych wariatów?

– Dwóch właśnie gada ze mną, próbując ukryć panikę i przerażenie – zakpił żartobliwie Sławek. – Przejdźmy zatem do rzeczy. Co komu odessać?

– Głupie pytanie! – powiedziała z ironią Jarka, bo niedoskonałości figury zarówno jej, jak i jej męża były widoczne nawet dla laika, a co dopiero dla profesjonalisty.

– Dobrze więc… – Sławek zatarł ręce. – Jan, pokazuj mi zatem zadek, a ty, mała, brzucho.

– Aleś ty dosadny! – oburzył się mężczyzna.

– Pracowałeś już kiedyś na takiej maszynerii? – zapytała Jarka jako kobieta praktyczna i konkretna.

– Byłem na kursie i szkolę się na własnym personelu – odparł Sławek. – Wszyscy poddają się zabiegowi z uśmiechem na ustach.

– Niby dlaczego?

– Każdy znajdzie u siebie jakiś wałeczek tłuszczu i marzy, żeby się go pozbyć bezboleśnie i bez ćwiczeń. Nikomu z nich nawet się nie śniło, że będą mogli spełnić swoje marzenia, i to na dodatek całkowicie za darmo. Pielęgniarki ustawiają się w kolejce.

– I jak ci do tej pory idzie? – Jan wydawał się jeszcze bardziej spłoszony. – Nikt nie umarł?

– Agata! – zawołał Sławek przez niedomknięte drzwi i po chwili do gabinetu weszła młoda dziewczyna w białym uniformie. – Jak się czujesz? Boli cię coś? Masz gorączkę?

– Ależ skąd, szefie! – zarzekła się młódka. – Wszystko jest doskonale! A mógłby przyjść też mój mąż? Odpracuję po godzinach, ile tylko trzeba! – Spojrzała w oczy doktora z oddaniem i uwielbieniem. – Mój stary to ma dopiero otłuszczony balon!

– Dobrze, ale nie w tym tygodniu – odparł Sławek. – Powiedz jeszcze tylko moim znajomym, kiedy miałaś zabieg.

– Wczoraj wieczorem, po pracy. A dzisiaj rano byłam pierwsza w klinice! Nic mnie nie boli, jestem sprawna i rześka. I nie mam już brzuszka – oznajmiła z dumą, przybierając figlarną pozę.

– Cóż, lepszej reklamy nie potrzebujesz. – Jan westchnął z niedowierzaniem. Wiedział, że teraz już się nie wykręci. – Powiedz tylko, na czym to polega i kiedy mógłbyś poćwiczyć na nas.

– Przed zabiegiem musicie sobie kupić bieliznę uciskową. Ewentualnie o dwa numery za małe kolarki, tylko bez szwów po bokach, a dla ciebie, Jarko, elastyczny pas na przepuklinę pępkową. Następnie przychodzicie do mnie na czczo i każde z was na godzinę oddaje się w moje ręce. Po wszystkim wciskacie się w swoje ciasne ciuszki i wracacie do domu.

– Nie żartuj sobie z poważnej rzeczy, tylko mów, na czym to będzie polegało. – Jan musiał zawsze wszystko wiedzieć. – Krok po kroku, ze szczegółami.

– Oczywiście że wszystko wam wyjaśnię i nawet pokażę na zdjęciach. – Z uśmiechem i cierpliwością nauczyciela Sławek wygodnie rozsiadł się i zaczął tłumaczyć. – Smartlipo to rewelacyjny i skuteczny sposób liposukcji. Leżysz na kozetce, dezynfekuję ci ciałko i wstrzykuję znieczulenie miejscowe. Następnie robię małe nacięcia i wprowadzam przez nie sondę, która nakierowuje strumień lasera bezpośrednio na tkankę tłuszczową za pomocą krótkich impulsów o zwiększonej długości fali, co powoduje rozkład i skraplanie się komórek tłuszczowych. Na małych powierzchniach rozpuszczony tłuszcz można zostawić, lecz na większych, takich jak wasze, będę go musiał odessać. Ten laser w sposób błyskawiczny pozwala modelować sylwetkę w miejscach, na które nie działają ani ćwiczenia, ani dieta. Chyba nigdy nie próbowaliście pozbyć się tłuszczu tradycyjnymi metodami?

– No wiesz! – oburzyła się Jarka. – Ja bardzo często jestem na różnego rodzaju dietach. Ćwiczę też każdego ranka przysiady i wykroki.

– Akurat takie ćwiczenia przydałyby się Janowi. Tobie natomiast zupełnie inne.

– Ale ja nie znoszę robić brzuszków! – Kobieta wykrzywiła się jak mała dziewczynka.

– To widać – skwitował Sławek. – A wracając do diet, może i stosujesz co chwilę inną, ale później i tak wracasz do ulubionych złych nawyków typu czekoladki, smażeniny czy fast foody. I znów jesteś w punkcie wyjścia. Efekt jojo gwarantowany.

– To fakt. Cały czas stoję w tym samym miejscu albo nawet jest jeszcze gorzej – przyznała Jarka. – Brak mi silnej woli. – Spojrzała na męża przepraszającym wzrokiem.

– Słuchajcie, mam dla was propozycję – oznajmił lekarz z uśmiechem. – W tym tygodniu w grafik i tak nie wcisnę już szpilki, więc macie czas na ekspresową terapię. Jest wiosna, świat budzi się do życia, trzeba się oczyszczać. Co powiecie na mały detoks?

– Co?! – oburzyła się Jarka.

– Mamy łykać jakieś prochy, po których przez tydzień nie wyjdziemy z ubikacji? – dołączył Janek. – Przecież my pracujemy, nie możemy sobie na to pozwolić!

– Hola, hola! Nie wiem, skąd macie takie informacje, ale zupełnie nie o to mi chodziło – zaśmiał się Sławek. – Może i będziecie mieć lepszą przemianę materii, ale nie od razu biegunkę. Polecam preparaty ziołowe i odpowiednią dietę. Odstawiamy na ten czas alkohol, pijemy wodę mineralną i ziołowe herbatki. Zamiast mięsa proponuję białko roślinne, soję czy tofu, a do tego kasze, pełnoziarniste chleby i makarony oraz całe mnóstwo warzyw i zieleniny. Sami zobaczycie, jak świetnie się poczujecie! Lżejsi, młodsi, pełni energii i zapału.

– Jakoś w to nie wierzę – stwierdziła Jarka, którą nie tak łatwo było przekonać.

– Polecę wam firmę farmaceutyczną, która produkuje najefektywniejsze środki detoksykacyjne. Wydrukuję też menu. My z Iwoną stosujemy to od miesiąca i jesteśmy jak nowo narodzeni.

Po tygodniu Jan i Jarka, trzymając się za ręce, weszli do kliniki Sławka.

– No i jak się macie? – z uśmiechem przywitał ich kolega. – Bo ja widzę diametralną różnicę.

– Dobra, już dobra. Miałeś rację. To faktycznie działa – przyznała Jarka. – Do wyjazdu będziemy się

konsekwentnie oczyszczać, ale jak już wylądujemy w Barcelonie, to…

– Tak nie można! – oburzył się lekarz. – Zdrowa dieta jest albo na całe życie, albo nie ma sensu jej zaczynać.

– To znaczy, że już do śmierci mam wpieprzać sałatę jak jakiś królik? Czasami przegryzając brokułem? – Jan wykrzywił się, gdy szli do sali zabiegowej. – Nie ma mowy! Będę zajadał się *paellą* i *chorizo* i popijał hiszpańską rioję!

– OK – skapitulował Sławek. – Tylko pamiętajcie, żeby nie przedobrzyć. A teraz rozbierać się. Kto pierwszy?

– Ja! – Jarka podniosła rękę jak w szkole. – Nie lubię czekać. Poza tym jeszcze zemdleję z tych nerwów.

– Spokojnie, nic złego ci się nie stanie. Nie pozwolę na to – obiecał Sławek, obejmując ją serdecznie.

– Będzie bolało? – zapytała, kładąc się na wąskim łóżku zabiegowym. Nie wiedziała już, czy trzęsie się z zimna czy ze strachu.

– Mówiłem przecież, że dostaniesz znieczulenie. Połóż się wygodnie i przestań panikować! – Doktor nieco się zirytował. – Chyba że chcesz zrezygnować? Możliwe, że wystarczy ci dieta i odpowiednie ćwiczenia.

– Nie ma mowy! Jestem zdecydowana w stu dziesięciu procentach, i wcale nie mam stracha. – Jarka odetchnęła głęboko, udając opanowaną. – Pytam tylko pro forma. – Zdawała sobie sprawę, że nie może teraz zwiać z gabinetu, choć miała na to wielką ochotę. Ależ dałaby plamę przed Janem i koleżankami, które zapewne wcześniej czy później dowiedziałyby się o wszystkim!

– No to jedziemy z tym koksem – dla rozweselenia pacjentki rzucił lekko Sławek. Jarka zmrużyła oczy i zmarszczyła się, oczekując bólu, jednak bardziej nieprzyjemne okazało się ściśnięcie fałdy ciała przed zastrzykiem niż samo ukłucie. Jej zaciśnięte kurczowo dłonie pociły się, a w palcach czuła mrowienie. – Czy mam ci mówić, co robię, czy podarujemy to sobie? – zagadał lekarz.

– Nic nie chcę wiedzieć! – rzuciła ostro. – Odezwij się, kiedy już skończysz i będę mogła stąd pójść.

– Dobra. To posłuchamy sobie muzyczki.

Po chwili ktoś włączył sprzęt grający i salę zalały łagodne dźwięki, a Sławek pochylił się nad brzuchem pacjentki. Najpierw kobieta nic nie czuła. Dopiero po kilku minutach doszło do niej nieprzyjemne szczypanie, kłucie i pieczenie. Zacisnęła zęby i postanowiła przetrzymać, jednak częstotliwość poruszania sondy stawała się coraz większa. Jedyne ukojenie Jarka znalazła w cieple płynącym z dłoni Sławka, przytrzymującej jej falujące fałdy brzucha.

– Boli... – jęknęła. – Jest mi niedobrze… słabo…

Lekarz pochylił się nad pacjentką, która wyglądała naprawdę kiepsko. Całą jej twarz i dekolt pokrywał zimny perlisty pot, skóra zbladła i poszarzała, a ciało drżało w krótkich skurczach.

– Wpadasz w panikę – powiedział poważnym, lecz uspokajającym głosem. – Jeśli teraz przestanę, to będziesz miała nierówny brzuch. Ale zawsze mogę to zrobić. Powiedz tylko słowo.

– Rzygać mi się chce... – wybełkotała Jarka.

– Siostro, proszę zmierzyć ciśnienie i puls – zarządził Sławek. – Agata, zimny okład na czoło.

– Sto trzy na sześćdziesiąt, ujdzie – poinformowała instrumentariuszka. – Puls dziewięćdziesiąt pięć.

– Jarka, otwórz oczy i oddychaj głęboko. Wszystko przebiega prawidłowo, nie ma powodu do niepokoju. Mam kontynuować czy przerywamy? Spójrz na mnie! – Sławek wziął mokry ręcznik od pielęgniarki i przetarł pacjentce twarz i szyję. – Lepiej trochę?

– Ile to jeszcze potrwa? – zapytała słabym głosem.

– Maksymalnie pół godziny. Jakbym wiedział, że tak zareagujesz, to podałbym ci pełną narkozę. Zawsze wyglądałaś na taką przebojową i twardą babkę…

– Wytrzymam – oznajmiła Jarka z lekkim uśmiechem. – Widzisz, już jestem wyluzowana, oaza spokoju… Ale wszystko jest dobrze? Tak ma być?

– Wszystko jest pod kontrolą. – Poważny jak nigdy Sławek ostrożnie powrócił do zabiegu. Od tego momentu Jarka odpłynęła myślami do Hiszpanii, w której nigdy dotąd nie była. Planowała kolację przy świecach w restauracji nad brzegiem morza, tańce w rytmie flamenco, może jakąś szaloną dyskotekę i oczywiście przynajmniej dwa lub trzy dni zwiedzania. Z przewodników wiedziała, że Barcelona jest niezwykła! Koniecznie muszą zobaczyć Sagradę Familię. Na zdjęciach wygląda tak dziwnie, ale jednocześnie pięknie i fascynująco. Będą zajadać ulubioną *paellę* Janka i *tapasy*! Normalne kanapeczki z szynką czy serem, ale po hiszpańsku to tak pięknie brzmi! Uśmiechnęła się pod nosem i jak zwykle poczuła się głodna.

– No i po wszystkim, moja mała panikaro. – Tuż nad głową usłyszała spokojny głos Sławka. – Powolutku wstajemy. Siostro, pas.

Jarka spojrzała na swój zapadnięty brzuszek ze zwisającą na podołek skórą. Tygodniowa dieta i parę ćwiczeń na pewno nie dałyby takich rezultatów. Ten laser to jednak błogosławieństwo! Kobieta na ugiętych nogach przeszła do sali pozabiegowej i delikatnie ułożyła się na mięciutkim łóżku. Zanurzona po uszy w ciepłej pościeli, odetchnęła z ulgą i zapadła w płytki, lecz kojący sen.

Nie wiedziała, ile spała. Obudziły ją dopiero znajome głosy:

– Śpiochu, pobudka!

Dwóch mężczyzn stało w drzwiach pokoju, obejmując się po bratersku. Uśmiechnięty Jan w obcisłych kolarkach wypiął się tyłem do Jarki.

– Patrz na moją pupkę! Jak pudełko zapałek!

***

– Jak my wytrzymamy, nosząc lycrę w tym upale? – Pomimo klimatyzacji w samolocie Jarka czuła, że się rozpływa. – Sławek mówił, że to tylko dwa tygodnie, a kisimy się w tych pancerzach już ponad miesiąc. Widocznie producent tego lasera nie przewidział, że zabiegowi będą się poddawać takie stare zgredy jak my. Teraz powinnam albo czekać na cud, że nadmiar skóry się wchłonie, albo zrobić sobie plastykę brzucha jak Anka – zaśmiała się z goryczą.

– Nie przesadzaj! – Jan usiłował ją pocieszyć, choć i jemu nie podobały się fruwające płaty skóry na wyszczuplonych udach i falujące pośladki. – Kupiliśmy stroje bawełniane z domieszką poliestru, więc nie będzie tak źle. Za to jak rewelacyjnie prezentują się teraz twoje cycuszki! Aż chce się je brać pełnymi garściami! – Mężczyzna złapał żonę za biust, ku pełnej zgorszenia reakcji siedzącej obok pasażerki.

– Daj spokój... Poczekaj chociaż, aż wylądujemy – szepnęła speszona Jarka.

W końcu wylądowali i jak po sznurku, bezproblemowo trafili na stację, skąd odjeżdżała ich kolejka do Santa Susana. Trasa pociągu biegła wzdłuż wybrzeża, więc już od pierwszych chwil mogli się rozkoszować widokiem pięknego morza, błękitnego nieba i złotych plaż.

– Zamieńmy się miejscami! – Jan przepchał się bliżej okna i uśmiechnął lubieżnie na widok roznegliżowanych plażowiczek.

– To plaże dla nudystów nie muszą być ukryte? – zdziwiła się Jarka. – Przecież oni chodzą na golasa po ulicy!

– Po prostu nie są pruderyjni. Coś tak czuję, że zakochasz się w tym kraju. – Mężczyzna zmiażdżył żonę w objęciach.

Do hotelu przybyli wczesnym popołudniem. Oczarowana Jarka od razu chciała iść na plażę.

– Zakwaterowanie jak dla mnie bomba! Kaśka miała rację. – Jan sprawdził łóżko, zajrzał na spory balkon i do przestronnej łazienki, a na koniec przeklikał kanały w telewizorze. – Są dwa polskie programy, będziesz mogła oglądać swój serial! – oznajmił uradowany. – A ja sport.

– Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby oglądać telewizję. Zobacz, jaka jest pogoda! Idziemy. – Jarka stała już w drzwiach.

Wyglądała teraz na nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Liposukcja zlikwidowała tłuszcz na brzuchu, ale do poprawy aparycji jeszcze bardziej przyczyniła się chyba polecona przez Sławka dieta. Kobieta zrzuciła co najmniej siedem kilogramów. Ze spiętymi w kok włosami, rozczochraną grzywką, w króciutkich szortach i obciśniętym sportowym podkoszulku prezentowała się doskonale. Janek nie mógł oderwać od niej wzroku i żałował, że stracili tyle czasu na niczym nieuzasadnione waśnie. Muszą to teraz nadrobić! Bezapelacyjnie! Sam też czuł się doskonale, aż rozpierała go energia i męskie siły witalne. Partie ciała, na które zawsze narzekał, zostały wyrzeźbione. Wierzył w obietnice Sławka, że do sześciu miesięcy cały nadmiar skóry i lekkie nierówności znikną. Podjęli też wstępne rozmowy o finansowym współudziale majętnego biznesmena w klinice. Jan miał nadwyżki kapitałowe i znalazł dla nich świetną lokatę. Namawiał też Sławka na zakup najnowocześniejszego typu lasera, służącego do *body building*. Od ostatniego zabiegu stał się fanem medycyny estetycznej i wcale już nie dziwił się ludziom, którzy poddają się takim operacjom. Sam chciał, aby nową aparaturę kolega wypróbował na nim. Marzyły mu się sześciopak na brzuchu i nadmuchane bicepsy.

Pobyt w Hiszpanii upływał im pod znakiem słońca, plaży, lenistwa, namiętnego seksu i zwiedzania. Jan nie był zachwycony perspektywą jazdy kolejką czterdzieści minut do Barcelony i późniejszym przepychaniem się wśród tysięcy turystów, ale co miał zrobić. Jarka zaplanowała trasę perfekcyjnie, naczytała się przewodników, a nawet zrobiła notatki. Od razu poznać pedantyczną duszę finansistki.

– Czy ty masz jakąś obsesję na punkcie tego Gaudiego? – zapytał Jan, kiedy wczesnym rankiem, zaraz po śniadaniu, mknęli podmiejskim pociągiem w stronę stolicy Katalonii.

– Człowieku, Gaudi to geniusz! – zachwycała się Jarka. – Barcelona to Gaudi, to jego miasto i tutaj znajdują się jego największe projekty. Najwspanialszy to oczywiście Sagrada Familia, ale w drodze do bazyliki obejrzymy też Casa Mila i Casa Batllo. – Zafascynowana, zerknęła do przewodnika i wyrecytowała: – Jeden słynie z niesamowitych balkonów, które wyglądają jak gniazda otoczone bazaltowymi i marmurowymi poręczami i dekoracjami. A drugi ma dach w kształcie łusek smoka. Wyobrażasz to sobie?

– Dobrze, już dobrze. – Jan uspokajał podekscytowaną małżonkę. – Na pewno będzie mi się podobało.

– Nie musi, lecz jestem pewna, że zrobi na tobie wrażenie. Mówią, że jego styl sam się broni i już. − Na placu Katalońskim pomimo wczesnej pory i środka tygodnia były dzikie tłumy. Jan wziął głęboki oddech i ruszył za żoną, która z czerwonym plecaczkiem na ramionach żwawo maszerowała w kierunku punktu turystycznego. – Żeby zobaczyć całe miasto, najlepiej wykupić bilet na *open busa*. Zatrzymuje się w najciekawszych miejscach i przez dwadzieścia cztery godziny możesz wsiadać i wysiadać, ile razy chcesz. To wspaniale ułatwi nam zwiedzanie, nieprawdaż?

– Mhm – mruknął mężczyzna i pokornie ustawił się w kilometrowej kolejce.

– Może weźmiemy ofertę specjalną? – Korzystając z okazji, Jarka zaczęła przeglądać broszury.

– A co proponują?

– Jeśli wykupimy bilet na dwa dni, dostaniemy darmowe wejściówki do paru muzeów i dwadzieścia procent zniżki na lunch w restauracji przy La Rambla. To najdłuższa i najwspanialsza ulica Barcelony. Możemy nią dojść aż do pomnika Kolumba. Co ty na to?

Zrezygnowany Jan tylko potulnie kiwał głową.

Bilety kupili po godzinnym oczekiwaniu. Jednak zamiast wskoczyć do piętrowego autobusu, Jarka zaciągnęła Janka na spacer szlakiem słynnych domów Gaudiego. Jak szalona fotografowała wszystko wkoło, usiłując uwiecznić zabytki bez tłumów zwiedzających, lecz w takim tłoku mogła o tym tylko pomarzyć.

– Powiedz coś do kamery! – zawołał Janek, próbując choć na chwilę powstrzymać mordercze tempo żony. – Dla potomności…

– Daj spokój! – Jarka machnęła ręką, odganiając go jak natrętną muchę.

– Nie po to wywaliłem taką kasę na porządny sprzęt, żeby teraz nosić go w torbie. – Mąż powoli tracił

cierpliwość. – Droga pani turystko! Bardzo proszę o kilka słów do mikrofonu. Co tak usilnie usiłuje pani zrobić?

– Panie kamerzysto… – rozbawiona i zdyszana Jarka weszła w rolę. – Usilnie usiłuję usidlić w obiektywie ulicę i uroczo udekorowane budynki. Bez ludzkich łbów! Niestety, na taki luksus i ekstrawagancję nie ma najmniejszej szansy.

– A gdzie jesteśmy, piękna blond Słowianko? – Jan kontynuował wywiad.

– W Barcelonie! W stolicy Katalonii! Och, jak mi się tutaj podoba! To taki wielki Kraków. – Z podekscytowania aż wymachiwała rękami. – Jest super! – krzyknęła, przybliżając twarz do obiektywu.

– Proszę pomachać do widzów...

– Ojej! Patrz, chmury! Jak ja teraz zrobię zdjęcia Sagrady Familii? Nic mi nie wyjdzie! A było takie błękitne niebo! – Jarka całkowicie zapomniała o nagraniu. – Chodźże szybko na ten autobus! Zaraz jeszcze lunie deszcz!

Jan wsadził małą kamerkę do kieszeni korsarek i ruszył biegiem za wybranką swego serca. Zapomniał już, jaka potrafi być szalona. Dziękował Bogu, że zrzucił te dziesięć kilo, bo nie przeżyłby sprintu, który zafundowała im Jarka. Czas jakby się cofnął. Takiej energii i zapału dawno u niej nie widział. *Czyżby to był wpływ odnowy, oczyszczenia i odświeżenia organizmu?*, zastanawiał się w biegu. Wyglądała, jakby ubyło jej z dziesięć lat, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. *Zupełnie nowa stara żona*, zadowolony uśmiechnął się pod nosem.

– Kochanie, spójrz do góry – próbował uspokoić załamaną Jarkę. – To najpiękniejsze cumulusy, jakie w życiu widziałem. Ta biel pomieszana z czernią chmur deszczowych na drugim planie i z fragmentami czystym błękitem sprawia, że niebo nabiera jeszcze głębszej barwy. Gładki niebieski firmament malują dzieci w szkole, a to jest sama natura i dzikość. Za takie zdjęcia ludzie dostają nagrody.

– Wiesz co? Masz rację. − Zapalona fotografka spojrzała w ekran podglądu i uniosła z zadowoleniem wąskie brwi, jakby na potwierdzenie słów męża.

Po kilkunastu minutach byli pod bazyliką Sagrada Familia.

– O ja nie mogę! – zawołała Jarka. – Czy wszyscy turyści w Hiszpanii wybrali się na zwiedzanie tego miejsca właśnie dzisiaj?

– I niby jest przed sezonem. – Jan z niedowierzaniem kręcił głową. – No cóż...

Znów stanęli w szeregu oczekujących na swoją kolej.

– Dlaczego nie można wejść schodami? Dlaczego kursuje jedna dwudziestoosobowa winda i inaczej nie można dostać się na górę? Ja chcę na krużganki, chcę oglądać wieże bazyliki z bliska i dotknąć ich łuskowatego dachu, chcę robić zdjęcia… – jęczała Jarka. – Jakoś bym się tam doczołgała.

– Widocznie mają tylko jednostronny ruch. Na górę winda, na dół schody i już. Nie przejmuj się, idzie całkiem sprawnie. – Mąż przytulił podłamaną żonę. – Napij się wody i włóż kapelusz, bo jeszcze dostaniesz udaru. Albo zniszczysz swoją wypeelingowaną cerę.

– Mam filtr. – Zniecierpliwiona kobieta dreptała w miejscu. – Wścieknę się, stojąc tutaj jeszcze przez parę godzin. Trzeba coś wymyślić. – Nagle zerwała się z miejsca, ciągnąc Jana za rękę. – Chodź, przyczepimy się do tej zorganizowanej wycieczki. Na pewno mają grupowy bilet i wejście poza kolejnością.

Po chwili wepchnęli się do małej windy. Dla niepoznaki nie rozmawiali ze sobą po polsku, wymieniali jedynie zdawkowe uwagi po angielsku.

– *Listen, I told you, he was the genius.* – Jarka starała się miauczeć i bełkotać, jakby miała kluski w buzi.

– Taką angielszczyzną to mówili w *Rozmowach kontrolowanych*, bejbe – szepnął jej do ucha Jan, nie potrafiąc opanować śmiechu.

– Mam to gdzieś! Jesteśmy na górze i siłą nas stąd nie wyrzucą. Mogą nas tylko w nos pocałować – podsumowała kokieteryjnie, trzymając dwoma rękami kapelusz, bowiem wiatr na szczycie bazyliki był

potężny. – Zrób mi zdjęcie z tym gargulcem! Prędziutko! – krzyknęła nagle jak poparzona.

– Ale czemu prędziutko?

– Bo zajdzie słońce, niebo całkiem się zachmurzy, zacznie padać deszcz i... nastąpi koniec świata! – żartobliwie wyliczała kolejne zagrożenia.

– Wiesz co, kotku? Od dziś kończysz tę Sławkową dietę. Koniec z detoksem, przynajmniej na jakiś czas. Masz przez to taki przyrost energii, że za chwilę eksplodujesz. – Janek patrzył na swoją ukochaną oczami pełnymi zachwytu.

– Niech żyją brokuły, zielona sałata i ananas! – zadowolona kobieta pokazuje palcem na zdobienia wież.

– Patrz! Tam jest jabłko, pomarańcza i coś bliżej nieokreślonego. – Jan zaczął się rozglądać, dołączając do wyliczanki żony. – Ale heca! Kopuły kościoła są udekorowane gigantycznymi granitowymi śliwkami. Ten facet miał nierówno pod sufitem!

Jarka sprzedała mężowi żartobliwego, lecz całkiem mocnego kuksańca, po czym ruszyła w stronę wąskiego tunelu prowadzącego krętymi schodami do głównej nawy bazyliki.

– Teraz już wiesz, skąd u Gaudiego takie zamiłowanie do natury? – W muzeum na dolnym poziomie Jarka z satysfakcją wskazała Jankowi gablotę z fotografiami, szkicami i informacjami biograficznymi o największym katalońskim mistrzu. – Był chory i...

– A nie mówiłem? – parsknął Jan, a miłośniczka talentu hiszpańskiego architekta tupnęła z oburzeniem i klepnęła ignoranta w pośladek.

– A to za co? Facet był wegetarianinem i zrobił kopuły kościoła w kształcie kapuchy – zarechotał, zakrywając usta. – Wyobraź sobie, co by to było, gdyby był pedałem!

Na tę uwagę oboje parsknęli głośnym śmiechem i skuleni wybiegli z jednego z najwspanialszych, a zarazem najdziwniejszego i najbardziej awangardowego domu wiary na świecie, odprowadzeni oburzonym wzrokiem zgorszonych zwiedzających.

* * *

Po trzech dniach maratonu po Barcelonie zmęczona, lecz usatysfakcjonowana Jarka resztę urlopu postanowiła spędzić w stylu Jana, czyli nie ruszając się z Santa Susana.

– Jeszcze trochę, a zabrakłoby nam czasu na flamenco i *paellę* – żalił się umordowany mąż.

– Przecież w hotelu masz ją codziennie na kolację – zauważyła Jarka.

– Kochana, takie hurtowe jedzenie to jedno, a danie przygotowane w restauracji specjalnie dla ciebie to zupełnie co innego.

– Co racja, to racja – przyznała kobieta. − Przy samym nabrzeżu, gdzie chodzimy na plażę, jest taka fajna mała knajpka. Fiesta czy jakoś tak... Kiedy ją mijaliśmy, zajrzałam ludziom do talerzy i rzeczywiście co drugi klient objadał się tą twoją *paellą* z wielkimi czarnymi małżami i krewetami. Bardzo pysznie to wyglądało! – zrobiła zachęcającą minkę.

– W takim razie dzisiaj po opalaniu zabieram cię na hiszpański obiad. *Olé*! – zawołał Jan.

Jak obiecał, tak zrobił i już po paru godzinach małżonkowie weszli do małego lokalu przy plaży. Niepewnie rozejrzeli się wkoło, usiłując znaleźć wolne miejsce, ale tak w środku, jak i na zewnątrz była masa gości.

– Stół jest, ale nie ma krzeseł. – Jarka rzuciła zapiaszczoną torbę plażową na blat i przysiadła na nim jednym półdupkiem, ściągając na siebie wzrok męskiej części klienteli. – Zaraz padnę z pragnienia. Przynieś mi zimne piweczko, co? Proszę… – spojrzała na męża błagalnie swoimi wielkimi oczami. Pod wpływem takiego spojrzenia co drugi facet w knajpce rzuciłby się, by spełnić jej życzenie.

– Jasne, nie ma sprawy. – Janek objął swoją kobietę i mocno pocałował ją w usta. – Niech wiedzą, że nie mają na co liczyć.

– *Holá*! – Podszedł do nich zabójczo przystojny kelner, którego prawie całe ciało pokrywały tatuaże. –

*Como estas*? – zapytał grzecznościowo.

– *Muybien*! – odparł elokwentnie Jan.

– Szefuńciu, krzesełko by się przydało – wtrąciła po angielsku Jarka. – I piwko!

Kelner pociągnął Jana na zaplecze, skąd po chwili przynieśli białe plastikowe krzesła. Jarka z westchnieniem ulgi rozsiadła się wygodnie i jeszcze raz rozejrzała dookoła. Lokal okupowali przeważnie tutejsi, co oznaczało, że serwowano tu sprawdzone domowe jedzenie. Paru cudzoziemców, zapewne z wysp, białych i piegowatych, kryło się pod parasolami, sącząc piwo lub sangrię z oszronionych kielichów. Ze względu na bliskość plaży nikt nie był kompletnie ubrany; panowie przeważnie mieli na sobie tylko bokserki, a panie kostiumy kąpielowe i minispódniczki lub chusty przewiązane wokół bioder.

– Jestem! – Spocony Jan z dumą postawił na poplamionym stole wielkie szklanice piwa San Miguel. – Wziąłem menu do postudiowania, ale przy kasie od razu zamówiłem pieczone orzeszki i oliwki faszerowane pastą z tuńczyka. Polecono mi to, wiec trzeba spróbować. – Usiadł w cieniu parasola, bo pomimo że było już popołudnie, słońce nadal bardzo mocno przypiekało.

– A co z *paellą*? – zapytała Jarka.

– Zdecydowałem się na *marinarę*, bo jest z twoimi ulubionymi małżami, krewetkami, kalmarami i ośmiorniczkami, a także kawałkami kurczaka. – Kobieta głośno przełknęła ślinkę, słysząc o wszystkich tych specjałach. – Niestety, będzie dopiero za jakieś pół godziny, więc na razie wziąłem *gazpacho*.

– Wybornie! – Jarka aż przyklasnęła z zachwytu. − Wybrałeś najlepsze typowe hiszpańskie dania!

– I owszem. – Mężczyzna chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Czemuś się tak rozebrała? – szepnął, spoglądając z pożądaniem na jej wielkie piersi, ledwo mieszczące się w plażowym staniku.

– Wszyscy tak tu siedzą. – Jarka zmarszczyła brwi, pokazując gestem głowy na innych klientów restauracji.

– Ale żadna babka nie ma takich pięknych, okrąglutkich buforów – zaśmiał się lubieżnie. – A do tego płaskiego brzuszka z pięknym pępuszkiem – dodał przez ściśnięte z podniecenia gardło.

– Czyżbyś był o mnie zazdrosny? − Nie mogła się nadziwić.

– Zawsze byłem! Wręcz chorobliwie – wyznał Jan. − Nie wiedziałaś? Może właśnie od tego zaczęły się nasze nieporozumienia? – Przysunął krzesło bliżej żony i objął jej lepkie ciało spoconym ramieniem.

– Ale się do mnie kleisz – śmiała się uszczęśliwiona Jarka, podczas gdy roznamiętniony mąż karmił ją wielkimi nadziewanymi oliwkami. Zlizywała oliwę z jego palców i w tej intymnej chwili wszyscy otaczający ich ludzie przestali dla nich istnieć. – A ja nabijałam się z Anki i zazdrośnika Daniela! Co za ironia losu! Dziś muszę przyznać, że to jest nawet przyjemne. Teraz przynajmniej wiem, że ci na mnie zależy.

– A kiedykolwiek myślałaś, że jest inaczej? – obruszył się Jan.

– A myślisz, że dlaczego tak się zachowywałam? Prowokowałam cię, żebyś choć raz zwrócił na mnie uwagę. Nie reagowałeś i sądziłam, że masz mnie głęboko w dupie.

– Nie chciałem się kompromitować – wyznał mężczyzna. – Myślałem, że dobrze się bawisz wśród adoratorów, a ja jestem jedynie nudnym niezgrabnym mężem z wielkim tyłkiem i jeszcze większą kasą.

– Co za nieporozumienie – westchnęła Jarka.− Teraz będziemy sobie już wszystko mówić. I proszę cię, bądź zazdrosny, bo wtedy czuję, że o mnie zabiegasz, że walczysz jak prawdziwy samiec.

Do *paelli* małżonkowie postanowili zamówić hiszpańską rioję, ale ponieważ ich posiłku wciąż nie było, zastanawiali się nad skosztowaniem estrelli.

– Bylebyśmy tylko nie wpadli pod stół, bo na deser musimy napić się jeszcze sangrii – zauważył Jan.

– Mamy czas, nic nas nie goni – uspokajała go zrelaksowana Jarka.

Po godzinie wreszcie dostali wielką prawie na cały stół *paellarę* wypełnioną po brzegi ryżem, owocami morza i kawałkami kurczaka w pomidorowym sosie, a do tego butelkę białego wina w kubełku z lodem.

– Za nas – wzniósł toast Jan.

– Za Wenus i Marsa – dodała Jarka.

– Za atrakcyjne kobiety z dużym biustem.

– Za fajne męskie pupki… i przodki też. – Kobieta mrugnęła figlarnie.

−*Salut*! – przyłączyli się roześmiani ludzie z sąsiednich stolików.

Zapadł śródziemnomorski wieczór. Słońce kładło się spać, kołysane szumem fal. Mrok rozświetlały ogrodowe lampiony kafejek przy plaży, a dookoła unosiła się woń jaśminu, nagrzanego słońcem powietrza i hiszpańskiego jadła. Cykady skryte wśród palm, oleandrów i różnobarwnych bugenwilli, pokrywających ściany domów, cykały miarowo, konkurując z muzyką sączącą się z restauracyjnych głośników. W knajpce, w której Jarka i Janek spędzali wieczór, muzyka była na żywo. Jarka uczyła się tańczyć flamenco przy akompaniamencie gitary, na której z ogromną wprawą grał wszechstronnie uzdolniony kelner.

– Nigdy mi nie wyjdzie, nie mam odpowiednich butów – żaliła się mężowi, biorąc spory łyk słodkiej, owocowej sangrii. – Tego nie da się tańczyć w plażowych klapkach!

– Marnej baletnicy przeszkadza rąbek u spódnicy – zaśmiał się czerwony na twarzy Janek. Siedząc od popołudnia w ogródku Fiesty, opalili się bardziej niż na plaży, gdzie szczelnie zakrywali się ręcznikami lub skrywali pod parasolem.

– Mylisz się, mój drogi, bo ze mnie jest wspaniała tancerka – zaoponowała trochę już podchmielona kobieta. – Poczekaj no chwilę! Zaraz wracam. – Jarka narzuciła na plażowy kostium obcisłą sportową bluzeczkę, chwyciła portmonetkę i wybiegła.

Nie minęło pięć minut, jak wpadła z powrotem do knajpki, ubrana w hiszpańską czerwono-czarną suknię z falbanami i w czarnych butach, zapinanych na pasek wokół kostki i z podkutymi obcasami. Podniosła w górę ręce z kastanietami i już po chwili jej rozkloszowana spódnica wirowała, odsłaniając szczupłe, zgrabne nogi.

Rozbawione międzynarodowe towarzystwo dołączyło do atrakcyjnej Polki i wszyscy, klaszcząc rytmicznie, oddawali się zabawie jeszcze długo w noc.

* * *

Małżonkowie czuli się jak w podróży poślubnej i wcale nie mieli ochoty wracać do pochmurnego i zadymionego Krakowa.

– Zostałabym tu na następne dwa tygodnie – szepnęła Jarka, wtulając twarz w ramię męża. – Że też człowiek nie mieszka w takim raju na ziemi.

– To raj na ziemi tylko dla turysty – odparł Jan. – Na co dzień też mają kryzys, bezrobocie i biedę. Tylko to cudowne katalońskie słońce daje więcej energii. Ale jak chcesz, mogę się rozejrzeć za jakimś iberyjskim biznesem, mam już nawet jednego kontrahenta z Madrytu...

– Daj spokój, co ja bym tutaj robiła? – Jarka siadła po turecku na łóżku. Na rozgrzanych plecach poczuła przyjemny, chłodny powiew klimatyzatora. – Poza tym nie znamy języka, a to już bariera nie do przeskoczenia.

– Ja się trochę uczyłem – wyznał Jan. – Jestem tak jakby... zaawansowany.

– Czemu nic nie powiedziałeś? Kiedy? Aha... – przerwała, bo zdała sobie sprawę z tego, że wraca do czasów, których starali się nie wspominać.

– Skoro tak ci się tutaj podoba, to zostajemy tydzień dłużej – wypalił nagle Jan, a na jego szczerej twarzy widać było, że ma dla żony jakąś niespodziankę.

– No mów! – Jarka uśmiechnęła się półgębkiem, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Pamiętasz naszą Wielkanoc u Elki i Mateusza?

– Oczywiście.

– Fajnie było, prawda?

– No...

– Zastanawiałaś się, dlaczego było fajnie? – Jan tajemniczo naprowadzał małżonkę.

– Dlaczego?

– Bo były dzieci! – oznajmił, zadowolony, że doszedł wreszcie do sedna sprawy.

– No i? – Jarka ze zdziwieniem uniosła brwi. – Biedna głuchoniema dziewczynka, jej przyszywana siostra, ćpunka po odwyku, młoda lesbijka Anki, synkowie Dorotki – jeden, artysta pedał, drugi zaś, wyjątkowo wyrachowane bydlę... Pominęłam kogoś? A tak! Mikołaj. Mięczak bez charakteru.

Jan wybuchnął niekontrolowanym śmiechem, dławiąc się hiszpańskim piwem, które właśnie sączył.

– Na żadnym biedaku nie zostawiłaś suchej nitki, łącznie ze spolegliwym Mikusiem.

– Taka prawda! – krzyknęła Jarka. – Współczesne młode pokolenie to sami wykolejeńcy. A ty nie broń chłopaka, bo on jakiś głupi jest. Żeni się ni z tego, ni z owego, przerywa studia i jedzie zasuwać jako wyrobnik. I ty uważasz, że on jest normalny? Ma starych, którzy ustawiliby go jak księcia, a pcha się na poniewierkę.

– Chce być niezależny – skwitował Jan. – Ja go rozumiem, bo kiedyś postąpiłem tak samo i nie narzekam. A ty byłaś panna wygodnicka i doiłaś starych, ile się dało.

– Dobra, dobra. Powiedz lepiej prosto z mostu, o co chodzi – rzuciła Jarka, zdenerwowana i przestraszona tym, że znów zaczynają się sprzeczać jak dawniej.

Jan nagle spoważniał. Położył ręce na ramionach żony i pochylił się, dotykając czołem jej czoła.

– Chciałem zapytać, czy nie zechciałabyś mieć ze mną dziecka? Bo chyba biją ostatnie dzwony na podjęcie takiej decyzji.

Jarkę zamurowało. Jej wielkie błękitne oczy stały się jeszcze większe, a usta drżały ze wzruszenia.

– A ty byś chciał? – szepnęła przez łzy.

– Do tego cały czas zmierzałem... – zaczął niepewnie, ale kobieta zamknęła jego usta długim i namiętnym pocałunkiem.

# Nowy nosek w prezencie ślubnym

Ale dlaczego nie? No powiedz!

Anka i Daniel, zrelaksowani po siłowni, od progu usłyszeli podniesione głosy. Mikołaj i Olga urzędowali w kuchni, bo mieli zrobić kolację, na którą nawet Karolcia zgodziła się przyjść. I to bez swojej bliskiej „koleżanki”.

– Bo taką cię poznałem, taką pokochałem i podoba mi się twój nos!

Młodzi byli tak zaaferowani kłótnią, że nie usłyszeli, kiedy rodzice wrócili do domu.

– Ten wielgachny kinol od zawsze był moim największym kompleksem! Teraz przed wejściem na nową drogę życia chciałabym się go pozbyć! Kompleksu, nie nosa oczywiście...

– Jesteśmy bez grosza, starzy pożyczają nam na wesele, a ty chcesz wyrzucać w błoto grube tysiące?!

– Lepiej od razu powiedz, że jesteś sknera!

Gdy głos Olgi stał się płaczliwy, Anka zdecydowała się zainterweniować.

– Dzieci kochane, coś wam to gotowanie nie służy.

Dopiero teraz Mikołaj spojrzał w ich stronę. Jego twarz pokrywały purpurowe wypieki.

– O, już jesteście... Nie słyszeliśmy…

– Nie dziwi mnie to. W końcu drzecie się na pół kamienicy – stwierdził spokojnie Daniel. Na te słowa Olga pobiegła do łazienki, nie mogąc już pohamować łez. Mikołaj zaś tłukł się w kuchni, dosłownie rzucając garnkami.

– Wyluzuj, synek. – Ojciec podszedł i poklepał go po plecach. – To dopiero początek. Małżeństwo to nie tylko zabawa i dobry seks. To głównie ustępstwa, kompromisy i umiejętność dogadania się. Choć powiem ci szczerze, że jak baba się na coś uprze, to nie ma rady. Spójrz na swoją matkę i jej brzuch. Albo chociaż krakowski hostel… – Obrócił się w stronę Anki i zadziornie spojrzał jej w oczy.

– Daj już spokój – odparła. – Przecież jakoś z tego wybrnęłam i jeszcze zrobiłam z nas rentierów. Nie pracujemy, a pieniążki same płyną do naszej kasy. Żyć nie umierać! – Z zadowoleniem klasnęła w dłonie.

– Fajnie. – Mikołaj miał zatroskaną minę. – Ale ja nie posiadam takiego źródełka, a przecież nie mogę ciągnąć od was na operację plastyczną mojej przyszłej żony.

– Dlaczego? Możemy ci pożyczyć. – Na pierwszy rzut oka widać było, że Anka stoi po stronie Olgi. – Dziewczyna ma wielgachny nochal na małej ślicznej buźce i chce coś z tym zrobić. Doskonale ją rozumiem.

– No właśnie! – Olga stanęła w drzwiach, patrząc z wdzięcznością na przyszłą teściową. – Mam nos jak Cygan pytę! – Nie wytrzymała i dosadnie określiła swoją niedoskonałość.

– Co?! Dobre! – Daniel aż zgiął się ze śmiechu, ale spoważniał pod karcącym spojrzeniem żony. – Słuchajcie, proponuję usiąść do stołu i wszystko na spokojnie obgadać.

– Byłam już na konsultacjach – zaczęła Olga. – I mogę ci powiedzieć, panie chytrusie – spojrzała z wyrzutem na swojego narzeczonego – że zabieg pokryje NFZ.

– Tak, tak! Już raz to przerabialiśmy! – Mikołaj wskazał palcem speszoną matkę. – Potem jakiś domorosły doktorzyna będzie się na tobie szkolił! Niby czemu za plastykę nosa mają dawać forsę z państwowej kasy, kiedy nie ma na leczenie ludzi z nowotworami?

– Nie wiem czemu, ale prostowanie skrzywionej przegrody jest refundowane. Tak mi powiedziała pani doktor, zresztą znakomita…

– Skąd wiesz, że znakomita? – przerwał Mikołaj.

– Bo to koleżanka ze studiów pana Sławka! – oznajmiła z dumą Olga.

– Znowu Sławek?! – krzyknął Daniel, chwytając się za głowę. – Czy on chce te wszystkie nasze baby poprzerabiać na Marilyn Monroe?! Że też musiałyście go spotkać!

– I dobrze się stało – odparowała Anka. – Wielu z nas pomógł i dał nowe życie. Patrz na odmłodzoną

Elę. Albo na mnie! Przecież widzę bez okularów. A jak Jarka wygląda! Zresztą zobaczycie na weselu. O Janku już nie wspomnę…

– Co? Janek też? Zidiociał?! – ryknął oburzony mężczyzna. – Może to jakiś kryptogej?

– Kto znowu jest gejem? – zapytała Karolcia, która właśnie weszła do pokoju. – Jakiś urodzaj zapanował albo plaga… – Na te słowa towarzystwo wybuchło oczyszczającym atmosferę śmiechem.

– Wujek Janek zrobił sobie plastykę czegoś tam – poinformował ją ojciec.

– Zgłupiał dokumentnie?! – podsumowała nieodrodna córunia tatunia.

– Ależ wy jesteście zaściankowi – rzuciła Anka i poszła do kuchni nałożyć jedzenie. – Olga, chodź mi pomóc – zawołała za chwilę, a przyszła synowa w podskokach pobiegła za swoją popleczniczką.

Zamiast jednak chwytać za talerze, kobiety konspiracyjnie zasiadły przy kuchennym stole.

– Ta lekarka to jest świetna babka. – Podekscytowana Olga mocno gestykulowała. – Jako jedna z pierwszych otworzyła w Warszawie klinikę plastyczną, a specjalizuje się właśnie w nosach.

– A jak z tą płatnością? – dociekała Anka.

– Mam do zrobienia skrzywioną przegrodę, która przeszkadza mi w oddychaniu i jest przyczyną częstych infekcji. To żadna ściema. Jakaś tam wrodzona asymetria, zresztą całe życie miałam z tego powodu problemy zdrowotne. Szpital ma podpisaną umowę z funduszem zdrowia, a pani doktor jest bliską znajomą Sławka. Ot i wszystko!

– Jak ty się w ogóle z nim zgadałaś?

– Podczas Wielkanocy – wyjaśniła Olga. – Mikołaj opowiadał mi o waszych doświadczeniach, oczywiście gorliwie krytykując wszystkie odważne babki, ale ja czujnie nadstawiałam uszu. Jak tylko poznałam pana Sławka, to poczułam do niego takie zaufanie, jakie powinno się mieć do lekarza. Jeśli on poleca mi tę doktorkę, to wierzę, że wszystko będzie dobrze.

– Słyszałaś o mojej plastyce brzucha? – upewniła się Anka.

– Tak – odparła nieco speszona dziewczyna.

– Ja też miałam ją za darmo. Tylko że wtedy jeszcze nie znałam Sławka, a hochsztapler, który mnie operował... nieco się zagalopował. Z wysportowanej babki jednym cięciem skalpela na około pół roku zmienił mnie w niepełnosprawną inwalidkę. – Kobieta zamilkła i zamyśliła się na chwilę. – Jednak teraz, z perspektywy czasu i po ponownym dojściu do formy, muszę ci się przyznać, że jestem zadowolona.

– No widzisz! Ja na pewno też będę szczęśliwa, kiedy w końcu pozbędę się tego czegoś, co przykleiło mi się do twarzy – zachichotała Olga.

W tym momencie do kuchni wparowali panowie, już w doskonałych nastrojach.

– Jemy coś czy czekamy, aż wszystko się spali? – zapytał roześmiany Daniel.

***

– Ładnie tutaj – szepnęła Anka. – To jest dopiero klinika!

Olga dla kurażu zabrała na wizytę obie swoje mamy, do których miała absolutne zaufanie i w których znajdowała pełne wsparcie. Anka popierała dziewczynę całym sercem, ale bała się o nią bardziej niż kiedykolwiek o siebie. Czuła się współodpowiedzialna za podjętą decyzję, w końcu ona pierwsza poparła jej pomysł. A jeśli wydarzy się coś niedobrego? Jak będzie jeszcze gorzej? Nos jej się zapadnie? Dostanie zatoru i umrze? Albo krwotoku? Jak zostaną jej szpecące blizny? Bóle głowy też mogą się długo utrzymywać.

Anka nie znosiła szpitali, miała na nie wrodzoną alergię, która nasiliła się po jej ostatnim niefortunnym zabiegu. Od progu dostała palpitacji serca i oblała się zimnym potem, więc teraz co chwilę przytykała chusteczkę do czoła, cicho posapując. Mama Ludmiła szła bez słowa, również wyraźnie przestraszona.

– Widzę, że tym razem przyszłaś z poważną eskortą. – Miła, na oko czterdziestoparoletnia lekarka wyciągnęła do Olgi rękę na powitanie. – Termin masz na jutro, ale dziś jeszcze raz omówimy wszystkie szczegóły.

– Chciałam właśnie, żeby mamy wiedziały, co i jak... – odparła dziewczyna słabym głosem.

– Operacja plastyczna nosa, zwana inaczej rhinoplastyką, jest jednym z najczęstszych, ale też najbardziej skomplikowanych zabiegów chirurgii plastycznej – zaczęła fachowo objaśniać lekarka. – Poddać się jej mogą pacjenci w każdym wieku, pod warunkiem że ich rozwój i wzrost jest zakończony. – Z uśmiechem wskazała na młodą pacjentkę. – Zabieg może korygować kształt nosa, zmniejszając lub zwiększając jego wielkość, modelować przegrodę oraz czubek czy regulować zbyt małą odległość dziurek. Chirurg plastyczny jest w stanie go wydłużyć lub skrócić, lecz w większości przypadków mamy do czynienia z kompleksową operacją regulującą asymetrię w obrębie nosa. – Kobiety siedzące naprzeciwko biurka lekarki kiwały zgodnie głowami jak pilne studentki na wykładzie. – W twoim wypadku – lekarka spojrzała na Olgę – operacja będzie przeprowadzona za pomocą cięcia wewnętrznego, dzięki czemu blizny pooperacyjne będą niewidoczne.

– To dobrze – westchnęła z ulgą pacjentka.

– Natniemy tylko troszeczkę skrzydełko nosa, żebym mogła dostać się do środka. U ciebie garbek nie jest taki duży, więc tylko go spiłujemy.

– Mówiłyśmy też o zwężeniu – upomniała się dziewczyna.

– Tak, tak, pamiętam. Zeszlifujemy górę i boki. Musimy go też trochę skrócić i wyprostować. Spróbuję za jednym podejściem zrobić ci tę przegrodę, moje dziecko, chociaż nie wiem, czy to już nie będzie za dużo.

– To co będzie? – zaniepokoiła się Olga.

– Często przeprowadza się reoperację, nie przejmuj się. W zależności od tego, jak się będzie goiło, można się tego podjąć od pół roku do roku po pierwszej ingerencji. Teraz najważniejsza jest plastyka, żebyś pięknie wyglądała na ślubie, prawda?

– A jak z płatnością? – Anka jak zawsze mocno stała na ziemi. – Olga mówiła, że przegroda jest refundowana, ale co będzie, jeśli nie uda jej się zrobić od razu? Wie pani, to są studenci, młodzi ludzie jeszcze na dorobku.

– Znam całą sprawę od Sławka. – Lekarka uśmiechnęła się wyrozumiale. – Proszę się o nic nie martwić. Mam umowę z NFZ i całą dokumentację medyczną pacjentki. Bezdyskusyjnie należy jej się pokrycie kosztów zabiegu. A to, że sama od siebie przy okazji coś poprawię, to już moja sprawa.

– Będziemy pani bardzo wdzięczne. – Ludmiła skłoniła się w podzięce, bo kwota dziesięciu tysięcy złotych przy jej etacie naukowca była niewyobrażalna.

– Jak możemy się pani zrewanżować? – Anka wiedziała, że w życiu nie ma nic za darmo.

– Wszystko jest uregulowane, moje panie. Jestem już starszą babką i zarazem wizytówką mojej firmy. A wiadomo, że nikt nie podda się operacji plastycznej u pomarszczonej babuleńki. Ja też muszę dbać o swój wygląd. W przyszłym tygodniu wybieram się do Krakowa do najlepszego specjalisty od liftingu twarzy. – Kobieta uśmiechnęła się tajemniczo. – Sławuś ma lekką, ale pewną rękę. Wiem coś o tym, bo już raz mu zawierzyłam. Jak na sześćdziesiąt lat prezentuję się chyba nieźle, nieprawdaż?

– Nie do wiary... – szepnęła Anka na wdechu, a Ludmiła oniemiała, gapiąc się na rozmówczynię. – Ja też muszę to sobie zafundować, absolutnie!

– Panie mają jeszcze czas. – Lekarka znów uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona. – Tak więc, moje drogie, wszystko jest na czysto, przysługa za przysługę. Oby tak zawsze w życiu było!

***

– Jak się czujesz, kochanie? – Dwie zatroskane kobiece twarze pochylały się nad wybudzającą się z narkozy Olgą.

– Dobrze... – Dziewczyna mówiła przez nos, zatkany dwoma tamponami.

– Nic cię nie boli? Pani doktor mówiła, żeby ją wezwać, jakbyś czuła się źle. Nie pozwolą ci cierpieć. – Anka wiedziała z własnego doświadczenia, że zaraz po zabiegu ból jest najgorszy. Chyba do końca

życia będzie pamiętała swój pocięty brzuch i błaganie o zastrzyk.

– Ta operacja jest bezbolesna. – Uspokajając mamy, Olga powoli podniosła się na łokciu i zaczęła słabo kaszleć. – Niedobrze mi – szepnęła, patrząc na kobiety przez łzy. – Niedobrze...

Ludmiła w panice rozejrzała się za jakimś pojemnikiem, ale nic odpowiedniego nie mogła znaleźć. Anka w ostatniej chwili chwyciła kosz na śmieci wyłożony workiem i podstawiła go dziewczynie pod brodę. Jedna mama trzymała Olgę za głowę, a druga podpierała jej plecy. Ze zgrozą patrzyły na treść żołądkową, która wylądowała w śmietniku – ślina i flegma zmieszana z zielonymi grudkami pokrytymi krwawą pianą. Gdy dziewczyną drugi raz wstrząsnęły torsje, wyrzuciła z siebie jakieś ciemne skrzepy.

– Dzwoń po lekarza! – krzyknęła do Anki Ludmiła.

Nie minęła minuta, gdy pani doktor weszła do pokoju.

– To normalne, przepraszam, że was nie uprzedziłam. – Z kojącym uśmiechem pogłaskała rekonwalescentkę po spoconym czole. – To klasyczny objaw po narkozie. Mogą wystąpić mdłości i kaszel. Zaraz damy mały zastrzyk i wszystko się uspokoi.

– A te skrzepy? – zapytała przerażona Anka.

– W czasie operacji pacjent krwawi, a że ma pozycję leżącą, to posoka spływa do żołądka, z którego wcześniej czy później musi się wydostać. Bardzo dobrze się stało, że Olga usunęła ją tak szybko.

Dziewczyna spała prawie cały dzień, niespokojnie przewracając się z boku na bok. Przy każdym jej ruchu czuwające przy łóżku Anka i Ludmiła podnosiły głowy, gotowe do pomocy. Jednak nic złego i nieprzewidzianego już się nie wydarzyło. Mikołaj dzwonił średnio co godzinę, ale odwodziły go od pomysłu odwiedzin. Oldze potrzebny był teraz spokój, żeby mogła szybko wrócić do siebie. Wyglądała nie najlepiej, jej twarz była trupio blada i zapuchnięta, a pod lewym okiem widniał fioletowy siniec. Nos zasłaniał gipsowy opatrunek, który będzie można ściągnąć dopiero za dziesięć dni, a z dziurek wystawały zakrwawione końcówki tamponów. Dziewczyna oddychała ciężko przez usta, od czasu do czasu pochrapując i dławiąc się śliną.

– Głupia koza nie zdawała sobie sprawy, jaka to poważna operacja – szepnęła zdenerwowana Ludmiła z mocnym rosyjskim akcentem. – A ja, stara i też głupia, jeszcze ją w tym pomyśle wspierałam.

– Słuchaj, po zabiegu zawsze wygląda się nieciekawie – pocieszała ją Anka. – Nie jęczy, nie płacze, a jak z nami rozmawiała, to mówiła, że nic ją nie boli. Nie denerwujmy się na zapas. – Objęła drżącą matkę ramieniem. – Najważniejsze, żeby Mikołaj nie widział jej w takim stanie, bo zacznie panikować, a nas gotowy zabić – wyraziła swoje obawy. – Sen ją zregeneruje i zobaczysz, że jutro będzie lepiej.

Tak jak przewidywała Anka, następnego dnia rano stan Olgi wyraźnie się poprawił.

– Pić! – zawołała zaraz po przebudzeniu, już całkiem mocnym głosem. – Królestwo za kropelkę wody!

– Jak tam nasza młoda pacjentka? – Do pokoju weszła lekarka. – Twoje mamy tak się wczoraj zamartwiały, a ty jesteś w całkiem dobrym stanie.

– Pić, okrutnie chce mi się pić.

– Siostro, proszę przynieść szklankę wody – zarządziła pani doktor. – Tylko na początku sącz ją powolutku – znów zwróciła się do pacjentki. – Parę łyczków, odczekaj, odpocznij. Jak się przyjmie, to znowu spróbuj.

– Sugeruje pani, że mogę znów wymiotować? – zapytała płaczliwie Olga.

– Nie powinnaś, ale nie jest wskazane wypicie od razu litra płynów – zaśmiała się kobieta. – Zresztą każdy dostałby po tym skrętu kiszek. Ale jak wszystko będzie dobrze i woda się przyjmie, to za chwilkę dostaniesz pyszne śniadanie. Głodna?

– Tak, bardzo.

– A jak się ogólnie czujesz? Boli cię coś?

– W zasadzie dobrze, trochę kręci mi się w głowie, ale nie za bardzo.

– To normalne. Po prawie dwudziestu godzinach snu każdy miałby problemy, żeby ustać na nogach.

– A jak przebiegł zabieg? – dopytywała coraz bardziej ożywiona Olga. − Nie było komplikacji? Udało się zrobić to, co chciałam?

– Ostatecznie poznamy efekty, kiedy ściągniemy gips, ale na chwilę obecną mogę stwierdzić, że od wczoraj jesteś dziewczynką ze zgrabnym, niedużym noskiem.

– Hura!

Olga zeskoczyła z łóżka na równe nogi, akurat w momencie, kiedy do pokoju wkroczył Mikołaj.

– To ty już biegasz po klinice? – zawołał, zdziwiony. − A mama od samego rana przygotowuje mnie na najgorsze!! – Speszony, nie mógł oderwać oczu od gipsu zasłaniającego połowę twarzy jego narzeczonej.

– Buzi ci dzisiaj nie dam, musisz uzbroić się w cierpliwość. Ale za trzy dni wyciągają mi tampony, a po następnych paru będę już bez opatrunku. Wtedy zaszalejemy! – Olga z pasją i ogromną czułością zarzuciła swojemu wybrankowi ręce na szyję.

– Uwaga na nos! – krzyknęły obie mamy, które z progu z rozczuleniem obserwowały zakochanych.

Po trzech dniach Olga zadzwoniła do swojej przyszłej teściowej. Anka już po głosie poznała, że coś jest nie tak.

– Przepraszam, ale muszę ci to powiedzieć. Ten twój syn to skończony idiota!

– Kochanie, nie strasz mnie. Mów, co się stało!

– Wyciągnęli mi dzisiaj te paskudne tampony – zaczęła relację, a Ance wydawało się, że w tle słyszy stłumiony śmiech swojego syna. Cieszyła się, że ma taki dobry kontakt z dziewczyną i że Ola dzwoni do niej jak do rodzonej matki. – Bałam się jak diabli, bo nie wiedziałam, czego mam się spodziewać. Czy czasami nie będzie bolało albo czy nie dostanę krwotoku? Wyobrażałam sobie, że tampony mogły się przykleić do szwu i że z watą wyjdą nici chirurgiczne i cały nowy nosek mi odpadnie.

– No i? – Anka odetchnęła z ulgą, bo czuła już, że wszystko jednak jest dobrze, jedynie Mikuś jak zawsze dokuczał swoimi złośliwostkami.

– Słuchaj! – wykrzyknęła szczęśliwa rekonwalescentka. – Wszystko poszło jak po maśle!

– Po śpiku – dał się słyszeć komentarz Mikołaja, a zaraz po nim piski rozbawionej narzeczonej.

– No widzisz! – ucieszyła się Anka.

– A wiesz, co powiedział mi twój syn? Że w nosie wyrosły mi czarne grube włosy i to jest jedyny efekt operacji. – Olga wciąż się śmiała. – Trochę się przestraszyłam i aż wzięłam lusterko, ale to tylko szwy troszkę sterczą. – Znów rozległ się rozbawiony głos Mikołaja i po dość pospiesznym pożegnaniu Olga się rozłączyła.

*Ależ to jeszcze para dzieciaków*!, pomyślała Anka. *Tacy niedojrzali! W głowach im tylko figle i głupie dowcipy! Jak oni sobie poradzą w dorosłym życiu?* Czarno to widziała. Ale z drugiej strony ona i Daniel w ich wieku byli tacy sami, jeśli nie gorsi. Uśmiechnęła się do wspomnień własnej szalonej młodości i wróciła do wypisywania ślubnych zaproszeń.

– Miło cię widzieć. I obie mamy również. – Lekarka objęła kobiety jak swoje przyjaciółki. – Sama jestem ciekawa, jak wyszło, bo korekta była spora.

– Wiem, jaki miałam kinol – rzuciła z obrzydzeniem Olga. – Duszę bym diabłu zaprzedała, żeby go zmienić!

– Oj, dziecko, nie bluźnij, bo złego wywołasz. – Ludmiła przesądnie splunęła przez ramię.

– Na razie to zaprzedałaś serce i duszę jednemu kawalarzowi i on dopiero da ci popalić – stwierdziła ze śmiechem Anka.

– Nie czas na pogaduszki – upomniała je lekarka. – Szybciutko ściągamy gips i pędzę na ekspres do Krakowa. Sławek już na mnie czeka! Nie chcę, żeby robił mi zabieg wieczorem lub w nocy, bo wtedy ręka już zmęczona po całym dniu.

– Oczywiście. − Rozpromieniona Olga wgramoliła się na kozetkę. – W końcu chcę zobaczyć mój mały

nosek.

Anka i Ludmiła wstrzymały oddech aż do momentu, gdy pani doktor zawołała:

– Ach, ta młodość! To lubię! – Zachwycona, uśmiechnęła się od ucha do ucha. Nawet asystująca jej pielęgniarka ze zdumieniem kręciła głową. Po obrzękach nie było śladu, zero wylewów czy choćby sińców, po prostu nowa twarz bez pamiątki po jakiejkolwiek ingerencji.

Lekarka odsunęła się na bok, a Olga, przeglądając się w lusterku, rozszlochała się ze szczęścia. Nie mogła uwierzyć w swoje odmienione, piękne odbicie.

– Dziękuję, dziękuję! – Wykrzykiwała, obejmując zakłopotaną lekarkę. – Dała mi pani najlepszy prezent ślubny, jaki mogłam sobie wymarzyć. Teraz już niczego się nie boję, bo od dziś wszystkie marzenia będą się spełniać.

# Nie ma opcji – robię cycki

Cześć, jesteś tam? – Iwona połączyła się na Skypie z Anką, z którą bardzo się zbliżyły podczas jej pobytu w Krakowie.

– Jestem, już włączam kamerkę.

Obie miały dość wolnego czasu. Anka nadal nie mogła znaleźć pracy, a krakowskie biuro Iwony to przynoszący konkretne pieniądze samograj. Dwie asystentki, młode dziewczyny świeżo po wydziale prawa, umawiały spotkania i przygotowywały materiały, a pani mecenas wpadała tylko na konsultacje z klientami. Przez lata ciężkiej pracy wyrobiła sobie markę i nie narzekała na brak chętnych, pragnących skorzystać z jej fachowych porad.

– No i jak tam? Co słychać? – zaczęła Iwona, widząc niezbyt ciekawą minę koleżanki.

– Po staremu. Dupa zbita, masakra i trąd. Po prostu nie ma szans! – jęknęła Anka. − Kiedy już znajdę ofertę pracy, wypisz, wymaluj jak dla mnie, i mam do niej pełne kwalifikacje, to albo nie odpisują, albo twierdzą, że nie przeszłam przez sito komisji. A dlaczego? Bo mam na liczniku tyle, ile mam. Postanowiłam więc trochę zafałszować datę urodzin. Tak dla hecy. Ciekawa jestem, czy wtedy też mnie zbędą.

– Ile lat pracowałaś w Polsce? – zapytała Iwona.

– Sama wiesz. Za młodu miałam same dorywcze prace albo własną firmę. Krótko, bo się do tego nie nadaję. A później przez pół roku prowadziłam hostel. Tyle!

– To może być przyczyną – skwitowała prawniczka.

– Niby dlaczego? Praca za granicą hańbi? – oburzyła się Anka. − Nie daje dobrego doświadczenia?

– Nie wiem, czemu tak się dzieje, ale sama widzisz. Takie jest podejście Polaków.

– Potwierdza się moja teoria – odparła tajemniczo Anka. − Powiem ci, gdzie jest pies pogrzebany! Oczywiście oprócz zbyt dojrzałego wieku – dodała z ironią. – Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Daniel też nadal nie ma pracy, ale jego przynajmniej zapraszają na rozmowy kwalifikacyjne. Jeden pracodawca był szczery. Powiedział mu... – kobieta odchrząknęła – „Panie, jak pan pracowałeś za granicą całe życie, i to jeszcze w branży naftowej u Arabów, to nie będziesz pan u nas zadowolony. Nie będziesz pan miał satysfakcji, bo nie zapłacimy panu tyle, ile pan miałeś, i prędzej czy później odejdziesz pan i znowu pojedziesz po petrodolary, do których pan przywykłeś”. – Anka modelowała głos, naśladując żydowski akcent. – Tak zakończyła się najdłuższa rozmowa kwalifikacyjna Daniela. Coś w tym jest – przyznała niechętnie. – Co robić? Przecież chłop nie może siedzieć bezczynnie, nawet jeśli ma całkiem niezłe dochody jako rentier. Skapcanieje, rozpije się, straci wiarę we własne siły i możliwości. Jeszcze popadnie w depresję!

– Niestety – potwierdziła Iwona. – My, kobitki, zawsze znajdziemy sobie coś do roboty, ale facet bez kieratu jest całkiem zagubiony. Co planujecie? Co dalej?

– Sama wiesz, jak jest. – Anka westchnęła smutno. – Próbowaliśmy, chcieliśmy, staraliśmy się. Jednak nie ma dla nas miejsca w Polsce. Tak było za komuny i tak jest teraz. Nic się nie zmieniło.

– W którym kierunku tym razem was niesie?

– Jak zawsze, tam gdzie dobrze płacą, gdzie jest dziko i niebezpiecznie. I gdzie nikt nie chce pojechać – zaśmiała się Anka. − Wiesz, że nie mamy jakichś nadzwyczajnych znajomości. Pozostaje nam jedynie Afryka, Azja albo Bliski Wschód. W normalnym spokojnym świecie nie potrafimy się chyba odnaleźć.

– Kiedy? – zapytała krótko Iwona.

−*As soon as possible*. Mikołaj z Olgą wylatują tydzień po ślubie, Karolcia czuje się już bardzo dorosła i nie chce z nami jechać, najprawdopodobniej ruszymy więc jesienią.

– Ale zajrzysz jeszcze do Krakowa, żeby się pożegnać, co? – Iwona nie potrafiła ukryć smutku

z powodu wyjazdu przyjaciółki. – Musimy się spotkać, pogadać na żywo, a nie tylko przez Internet.

– Przyjadę sprzedać Dębniki – oznajmiła Anka. − Mam już kontrahentkę, która chce zapłacić całkiem niezłe pieniądze za naszą ruderę.

– Żartujesz?! To tym razem musisz zatrzymać się u nas.

– Będę bardzo blisko ciebie, właśnie u kobiety, która chce się wpakować w tę ruinę.

– Gdzie?

– Tam, gdzie ostatnio, w pensjonacie na Bałuckiego. Ale teraz powiedz mi, co u ciebie, bo coś też niewesoło wyglądasz. – Anka zmieniła temat, patrząc z niepokojem na mizerną twarz koleżanki.

– Nie jest dobrze, dziewczyno – westchnęła Iwonka. − Jestem w czarnej dziurze – wyznała z troską, masując czoło.

– Co się dzieje? Praca czy ze Sławkiem coś nie tak?

– O robotę i pieniądze to ja się nie muszę martwić, wszystko hula jak hajcmaszynka.

– Więc?

– Wyszło na jaw parę rzeczy, których bym się nie spodziewała... – Na chwilę zapadło milczenie. Anka nie chciała poganiać koleżanki, bo wiedziała, że sama musi być gotowa na zwierzenia. Siedziały po dwóch stronach linii oddalone od siebie o kilkaset kilometrów i popijały wodę. Znały się już na tyle długo i dobrze, że cisza im nie ciążyła. − Od jakiegoś czasu miałam taką głupią fazę – zaczęła w końcu Iwona, nie patrząc w ekran. – Cholernie zachciało mi się mieć dziecko – wypaliła, głośno wydmuchując powietrze z płuc. – Nic nie mówiłam Sławkowi, bo do momentu, kiedy mnie poznał, żył na tych samych zasadach co ja. Wolny strzelec bez zobowiązań. Jednak jesteśmy ze sobą drugi rok i jest nam dobrze. Nie wyobrażam sobie już życia bez niego, on beze mnie podobno też nie. Jednak jedyne, co nas tak naprawdę wiąże, to jego klinika, w której wspólnie inwestujemy pieniądze. Tymczasem ja się zmieniłam i chciałabym czegoś więcej. Po naszym ostatnim spotkaniu u Eli w Nałęczowie poczułam się taka pusta. Tchórzliwa egoistka! Zamiast powiedzieć mu, czego pragnę, przebadałam się, odstawiłam pigułki antykoncepcyjne i postanowiłam wpaść.

– No i? – Anka nie wytrzymała i przerwała koleżance.

– Nic z tego. – Iwonka uniosła się, by pokazać swój płaski brzuch. – Pomyślałam więc, że to z nim jest coś nie tak, i zdobyłam się, żeby w końcu o tym porozmawiać. Wtedy wyszło szydło z worka i dowiedziałam się rzeczy, o których, wierz mi, wolałabym nie wiedzieć. – Znów westchnęła smutno, obejmując głowę rękami. – Sławek w wieku niespełna trzydziestu lat zrobił sobie wazektomię! Tyle mi powiedział. I już! Po herbacie! – rzuciła z kpiną, ale głos jej drżał.

– O Jezu! – krzyknęła Anka. − Głupi jakiś? Przecież to jest nieodwracalne!

– No właśnie...

– Jak na lekarza nie wykazał się rozsądkiem czy perspektywicznym myśleniem.

– Sądziłam, że może nie chciał, żeby jakaś przygodnie poznana baba złapała go na dziecko, choć przecież można zabezpieczać się na tysiące innych możliwych sposobów.

– Sądziłaś?

– Nie wiedziałam, co tak naprawdę pchnęło go do takiego ostatecznego czynu. Ale trzy dni temu zostałam uświadomiona. – Iwona na chwilę zawiesiła głos. − Sławek zrobił jakiejś pielęgniarce dziecko, ona nie usunęła ciąży, bo zorientowała się za późno, i potem… chciała go wrobić. Wrobić! Wyobrażasz sobie?! To są jego słowa. Stwierdzenie samca alfa!

– Taki miły gościu... – westchnęła rozczarowana Anka. − Nie osądzaj go tak od razu. Może wydarzyło się coś, o czym nie wiemy?

– Twierdzi, że to była największa puszczalska w szpitalu. Niby przespał się z nią tylko raz i nie miał pewności, że dziecko jest jego. Ale zaraz potem dodał, że wtedy był biednym stażystą, musiał robić specjalizację, a rodzinne obowiązki zrujnowałyby mu karierę.

– Niestety, Iwonko, przelotne znajomości często tak się kończą. Nie można żądać od faceta, żeby

za jedną noc zapłacił całym swoim życiem.

– To teraz szykuj się na najlepsze. – Iwona uśmiechnęła się smutno. − Po paru latach przemyśleń stwierdził, że nie może być taką świnią, i postanowił odszukać tę dziewczynę i swoje niechciane dziecko. Powiodło mu się. I co się okazało? Ta baba rzeczywiście była niezłą szmatą, bo zaraz po urodzeniu podrzuciła niemowlę swojej matce, mieszkającej na wsi, a sama w końcu złapała jakiegoś naiwnego doktorka, który się z nią ożenił. Oczywiście nie przyznała się przed nim do dziecka, a małego nie miała ochoty więcej oglądać. Kiedy Sławek w jakiejś zabitej dechami górskiej osadzie odnalazł chałupę, gdzie wychowywał się jego syn, to zdębiał. Nie sądził, że w dwudziestym pierwszym wieku ludzie żyją jeszcze w takich skansenach. Po prostu średniowiecze! Zamiast od razu próbować zabrać chłopca do siebie, zaproponował szkołę z internatem, a kiedy nie chcieli się zgodzić, przesyłał co miesiąc pieniądze, które najprawdopodobniej szły na babcię alkoholiczkę i jej absztyfikantów.

– Ale masakra! – zawołała zbulwersowana Anka. − I co teraz?

– Babcia odwaliła kitę! – wykrzyknęła zrozpaczona Iwona. – Trzynastoletni dzieciak, chłopaczysko ze wsi, za trzy dni ląduje w moim pięknym, wychuchanym i wypieszczonym mieszkanku! Obcy człowiek! Krnąbrny, niedobry, a może już nawet młody pijaczyna albo zwykły zbój! Na dokładkę zapewne nienawidzi tatusia, który go porzucił i pozostawił na pastwę losu. Za dobrze mi było, za łatwo! Teraz dostanę za swoje!

– Iwona, nie przesadzaj! Nie nastawiaj się tak negatywnie! – Anka usiłowała ją pocieszyć. – Może to jest biedne, zagubione dziecko, które oczekuje pomocy? Może będzie taki miły i spokojny jak Sławek?

– Ja już nie wiem, jaki naprawdę jest ten mój Sławek – żaliła się ze łzami w oczach. − Teraz odkryłam, że zupełnie nie znam tego człowieka, nie wiedziałam dotąd o ciemnej stronie jego duszy. Normalnie doktor Jekyll i mister Hyde!

– Doktor to on jest, i to niezły... – przyznała z goryczą Anka. − A z tym drugim to poczekaj. Daj mu jeszcze szansę. Nie podejmuj pochopnych decyzji. Porozmawiajcie…

– Ale ja chciałam dzidziusia! Mojego własnego, różowiutkiego, który byłby podobny do mnie i do mojego ukochanego faceta! – łamiącym się głosem wykrzyknęła Iwona, a po chwili nie wytrzymała i zaniosła się płaczem. – A nie jakiegoś obcego przybłędę!

* * *

– Dawno powinienem był to zrobić. – Sławek opróżniał drugą szklankę whisky, patrząc spode łba na otaczający go świat.

– Więc co cię powstrzymywało? – Iwona otaksowała go krytycznie.

– Nie chciał, po prostu nie chciał... Bronił się rękami i nogami, wył jak małe zwierzątko. Może miałem zapakować go do klatki, porwać i zamknąć w piwnicy? Jego babcia na pewno opowiadała mu niestworzone historie o mnie i o życiu w mieście. Nie chciała pozbawiać się całkiem niezłych dochodów, więc nim manipulowała.

– Cóż… Skoro on tak cię nie znosi i wszystkiego się boi, to jak sobie wyobrażasz jego życie z nami?

– Może powinienem się wyprowadzić? Już o tym myślałem. Nie chcę robić ci piekła…

– Tak, najlepiej uciec! – krzyknęła Iwona. – Przekreślić wszystko i wypiąć się dupą!

– Niby dlaczego masz cierpieć za grzechy mojej młodości? Nie chcę cię ranić. – Sławek przysunął się do kobiety, ale odskoczyła jak oparzona.

– Boli mnie tylko to, że nigdy nawet nie wspomniałeś o tak istotnym epizodzie w twoim życiu – powiedziała z żalem w głosie. − To oznacza, że tak jak wszystkie swoje poprzednie kochanice, również mnie traktujesz jak przelotną znajomość. Bez angażowania się, bez odkrywania kart, bez kłopotów.

– Co ty bzdurzysz?! – teraz Sławek podniósł głos. − Przecież kocham cię ponad wszystko. Zawsze byłem skryty, przy tobie i tak stałem się wylewny jak rzeka.

– Jasne, bo w to uwierzę! – żachnęła się Iwona.

– Taka jest prawda, kochanie. Decyzja należy do ciebie. Podejmiemy to wyzwanie wspólnie czy chcesz to jeszcze przemyśleć? Może jednak moglibyśmy stworzyć normalną, pełną rodzinę?

– Moglibyśmy, gdybyś z czysto egoistycznych pobudek się nie wysterylizował! – wypaliła kobieta.

– Tego już nie cofnę. Popełniłem błąd. Ale kto jest bez winy? Nie znam takiego człowieka…

Zapadła niezręczna cisza. Iwona przypomniała sobie, jak na pierwszym roku studiów zakochała się po uszy w asystencie, który prowadził zajęcia z jej grupą. Mężczyzna wykorzystał ją, porzucił, po czym poderwał dziewczynę z nowego rocznika. Odkryła wtedy, że wpadła, lecz z pomocą koleżanek, za pożyczone pieniądze udało jej się usunąć niechcianą ciążę. Właśnie wtedy znienawidziła cały męski ród. Nie powiedziała o tym Sławkowi, tak jak o wielu innych niechlubnych incydentach z jej życia. *Też mam swoje ciemne strony i paskudne tajemnice*, przyznała sama przed sobą.Życie to nie bajka.

– O której masz jutro czas? – zapytała, wzdychając ciężko. – Musimy pojechać po jakieś młodzieżowe meble.

Po paru dniach, które upłynęły na wspólnych przygotowaniach, Sławek, podenerwowany jak nigdy, z samego rana wyjechał po swojego syna. Doszli do wniosku, że lepiej będzie, jak Iwona poczeka w Krakowie. Upiecze w tym czasie ciasto i przygotuje inne smakołyki, żeby chłopiec poczuł się jak w domu. Obawiali się jednak, że to nie wystarczy, ale od czegoś trzeba zacząć.

Godziny dłużyły się niemiłosiernie i kobieta nie wiedziała już, co ze sobą począć.

– Anka, zaraz zwariuję! – zrozpaczona, zadzwoniła do przyjaciółki.

– Daj spokój, to tylko dzieciak! – pocieszyła ją Ania. − Dasz radę!

– A jak będzie mówił gwarą?

– Coś tam zrozumiesz, przecież sama jesteś ze wsi. Na pewno w dzieciństwie jeździłaś w góry, to i z góralami umiesz się dogadać – żartowała, chcąc zrelaksować koleżankę.

– Nie! Nie stać nas było na wakacje. Jak sama stwierdziłaś, jestem z dziury zabitej dechami, gdzie moi rodzice zaliczali się do lokalnej inteligencji. Może dlatego byli tacy biedni.

– Iwona, o czym my, do cholery, mówimy?! – żachnęła się Anka. − Przecież chłopak chodził do szkoły i musi mówić normalnie.

– No tak...

– Jak się człowiek tak negatywnie nastawi, to czasami wszystko jest na odwrót. Zobaczysz…

– Już są! Muszę kończyć! – zawołała Iwona, a w tle dało się słyszeć trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Dzień dobry. – W progu stanął chudy jak szczapa nastolatek.

– Cześć, jestem Iwona. – Kobieta wyciągnęła niepewnie rękę w jego stronę.

– Michał – odparł cicho, podając jej mokrą od potu dłoń.

– Chodź, pokażę ci twój pokój. A jak się odświeżysz, możemy usiąść do obiadu.

– Dziękuję, że zechcieliście mnie przygarnąć – powiedział grzecznie i poprawną polszczyzną bez śladu wiejskiego akcentu. − Postaram się wam to wynagrodzić.

– Będzie nam z tobą weselej – wtrącił milczący dotąd Sławek. − Dom bez dzieci jest pusty, jakby martwy.

– To tak jak bez rodziców…

Na te słowa Iwona przyciągnęła chłopaka do siebie i mocno przytuliła, a on objął ją w pasie cienkimi jak patyki ramionami.

* * *

– Teraz, kiedy już wiadomo, że nie będę miała swoich dzieci, w końcu muszę to zrobić – stwierdziła Iwona któregoś wieczoru, odpoczywając ze Sławkiem po całym dniu gonitwy.

– Co takiego, kiciu? – zapytał spokojnie mężczyzna.

– Wiesz przecież! Cycki!

– Ależ te, które masz, są naprawdę rewelacyjne! I mówi ci to specjalista. − Lekarz uśmiechnął się znacząco.

– Po pierwsze, zaczęły już poddawać się prawu grawitacji. A po drugie, zawsze chciałam mieć większe.

– B ci nie wystarczy? Dla mnie są jak ulał – zaśmiał się Sławek.

– Chcę przynajmniej duże C – powiedziała z uporem Iwonka. − Prawie takie, jak ma Jarka, lub może ciutkę mniejsze.

– No dobra... – westchnął mężczyzna. − Kiedy?

– Na wesele Mikołaja i Olgi oczywiście. Wszystkie dziewczyny będą odchudzone, wypięknione i odmłodzone, a ja, nałożnica doktorka od plastyki, mam wyglądać jak kura domowa!

– Ależ ty jesteś atrakcyjną gwiazdą! – oburzył się Sławek.

– Pewnie, pewnie… – Iwonka zrobiła tylko skwaszoną minę.

– Nie powinienem cię operować – przekonywał. − Wiesz, jaka jest niepisana zasada chirurga wszelkiej specjalizacji? Nie kroi się nikogo z rodziny.

– Ale ja chcę, żebyś ty to zrobił, bo mam do ciebie zaufanie.

– Mogę co najwyżej asystować. Mój kolega, bardzo dobry specjalista, ma klinikę w Tarnowie.

– Nie chcę obcego faceta! – Iwonka była uparta.

– Nie przekonasz mnie do tego – zarzekał się Sławek. − Czy ty wiesz, że ta operacja jest bardzo bolesna, zresztą podobnie jak długa rekonwalescencja, która później cię czeka. Nie będziesz mogła przez jakiś czas prowadzić samochodu. Nie będziesz mogła intensywnie ćwiczyć, a o hantlach zapomnij na dłużej. Nawet balsam trzeba wcierać bardzo delikatnie, nie mówiąc już o pieszczotach.

– To jest niepokojące. – Iwona uśmiechnęła się kokieteryjnie, siadając Sławkowi na kolanach. – Przesadzasz z tym wszystkim. Czytałam już trochę w Internecie…

– Może weszłaś na stronę jakiejś nikomu nieznanej kliniki, która szuka naiwnych pacjentek pokroju Anki – zaoponował lekarz.

– Daj jej spokój! – Kobieta parsknęła śmiechem, ale zaraz uciszyła się, żeby nie obudzić Michała.

– Kochanie, powiedz mi, dlaczego musisz coś w sobie zmieniać? Jesteś naturalnie perfekcyjna, a to są sztuczne implanty. Nie będziesz ich miała na wieki. Po dziesięciu, góra piętnastu latach będzie trzeba je wymienić. Zdarza się, że jakiś opadnie, a wtedy korekta. Bywa też, że się zwinie i zaczyna ocierać od środka. I znów pod skalpel. Przemyśl to! – Sławek, jako chirurg siedzący od lat w branży, potrafił znaleźć multum komplikacji. − I będziesz musiała na jakiś czas odstawić pigułki antykoncepcyjne! – wykrzyknął z ironią, udając, że znalazł ostateczny powód.

– A na co mi pigułki? Już od dawna ich nie biorę. – Iwona uśmiechnęła się chytrze. – Mam w domu takiego jednego bezpłodowca, a za innymi już od wieków się nie oglądam. Więc rezerwuj mi termin i nie marudź.

– Będziesz musiała wziąć urlop na dziesięć lub czternaście dni – mężczyzna chwycił się ostatniego argumentu niczym tonący brzytwy.

– To wezmę, Sławku – odparła Iwonka. − Nie należymy do biednych, na bułkę i kefirek nam nie zabraknie. Na twoje kasze i brokuły też powinno starczyć. Rezerwuj termin, chłopie – ostatnie słowa wycedziła przez zęby. – Klamka zapadła, a do wesela zostało już mało czasu!

– No dobrze, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem.

Po siedmiu dniach wyruszyli do Tarnowa. Iwona miała szampański humor. Michała zostawili pod opieką bardzo życzliwego ostatnimi czasy Jana. O dziwo, aż prosił się o opiekę nad chłopcem i obiecał zapewnić mu masę atrakcji. Miała do nich dołączyć też Jarka. W planie była nawet wizyta w fast foodzie, stwierdzili bowiem, że nieszczęsny chłopak musi skosztować wspaniałości, których przy tak zdrowo odżywiających się opiekunach będzie zapewne trwale pozbawiony.

Chirurg plastyk, znajomy Sławka, był jego rówieśnikiem, ale przez sporą nadwagę wyglądał co najmniej dziesięć lat starzej.

– Muszę panią ostrzec przed niektórymi niedogodnościami pozabiegowymi – zaczął.

– Sławek robi to od tygodnia, możemy sobie odpuścić. – Iwona zmarszczyła czoło, spodziewając się długiej litanii.

– Jednak jest to mój obowiązek, a pani mąż zapewne po prostu suszył pani głowę. – Lekarz uśmiechnął się sympatycznie, a kochankowie spojrzeli po sobie wymownie. *Mąż*, pomyślała Iwona i aż zabrakło jej tchu, żeby dalej oponować. − U nas na miejscu może pani zrobić badania przedoperacyjne, ale na USG piersi trzeba umówić się już poza naszą kliniką.

– Wszystko już zrobione – odparła bez wahania Iwona.

– Świetnie. Oczywiście jest pani na czczo?

– Oczywiście.

– Po zabiegu przez cztery do ośmiu tygodni dzień i noc trzeba nosić usztywniający biustonosz – instruował chirurg. − Można go kupić w naszej aptece.

– Już się zaopatrzyłam.

Twarz lekarza wyrażała coraz większe zdziwienie.

– Ból może się utrzymywać do tygodnia, więc zalecę później leki...

– Mam ze sobą analgetyki, na które dobrze reaguje mój organizm – przerwała mu Iwona. − Antybiotyk też. Oczywiście wzięłam wygodne, obszerne ubrania, zapinane i niewkładane przez głowę.

– Powiedzmy sobie szczerze, do czego ja wam jestem potrzebny? – spytał lekarz z lekką irytacją. − Mam wykonać zabieg czy może z tym też poradzicie sobie sami?

– Romku drogi, to taki typ kobiety, nie załamuj się. – Sławek wstał z miejsca i po przyjacielsku objął kolegę ramieniem. – Pomyśl sobie, że ja mam to na co dzień.

– Z tego, co pamiętam, to byłeś i zapewne nadal jesteś taki sam jak ona – podsumował chirurg, machając ręką. – Cholerni perfekcjoniści!

– A jeśli już mowa o mnie – chrząknął Sławek − pozwolisz, że będę ci asystował?

– Mam swoich ludzi! – oburzył się mężczyzna. – Nie będziesz mi się wciskał!

– Moglibyśmy wymienić się doświadczeniami. Przecież ja robię buźki i znam się na szwach jak nikt inny.

– To znaczy, że chcesz ją szyć? Nie masz do mnie zaufania?

– Żaden chirurg nie ma zaufania do drugiego – zripostował Sławek.

– Wiesz co? Zaczynam żałować, że się zgodziłem – westchnął Roman. − Ale słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Niech to szlag!

* * *

– Kochanie, co prawda Romek z czystej grzeczności zgodził się, żebym wykonał ci piękny plastyczny szew, ale do kontroli musimy pojechać do jego kliniki. – Po miesiącu od operacji Sławek przekonywał swoją ukochaną. – Inaczej to byłaby potwarz. Nie mogę tego zrobić poczciwemu kumplowi.

– Ale wszystko jest dobrze. – Iwona delikatnie dotykała swoich nowych, dużych piersi. – Powiedziałabym nawet, że wspaniale.

– No jest nieźle… – wyrwało się Michałowi, ale zaraz spiekł raka, pochylając się nad talerzem pomidorówki.

– A ty co, mały lubieżniku? – Sławek żartobliwie trzepnął młokosa w czuprynę. – Jesteś za młody, żeby oglądać się za biustami!

– Daj mu spokój. – Iwona ze śmiechem stanęła w obronie Michała. – Chłopak po prostu ma gust. – Pochyliła się nad nim i czule pocałowała w czubek głowy.

– Skoro już jedziemy do Tarnowa, proponuję przy okazji zrobić małą krajoznawczą wycieczkę. –

Sławek wrócił do meritum sprawy. – W nadchodzący piątek zwolnimy Michała ze szkoły i posiedzimy na wsi aż do niedzieli. Pokazałbym wam moje rodzinne strony, sekretne ścieżki i kryjówki. Co wy na to?

– A gdzie się zatrzymamy? – zapytała Iwonka. – Przecież mówiłeś, że nie masz tam już rodziny.

– W pięknej mieścinie jakieś trzydzieści kilometrów od Tarnowa. Zamieszkamy we dworze, gdzie urządzono teraz piękny hotel czy pensjonat.

– Dwór, mówisz? – Iwonie coraz bardziej się podobało. − Brzmi nieźle!

– Żebyś wiedziała, jak to miejsce wyglądało, kiedy byłem chłopcem. Najpierw podczas wojny pałac splądrowali i zajęli Ruscy, za komuny posiadłość oczywiście przeszła w ręce Skarbu Państwa. Początkowo mieścił się tam PGR. Potem im się znudziło i przekazali budynek w ręce resortu zdrowia. Było tam sanatorium dla dzieci, potem prewentorium dla zagrożonych gruźlicą, a na koniec dom dla dzieci upośledzonych. Oczywiście państwo władało tym obiektem aż do jego całkowitego zniszczenia. W 2004 roku oddali dwór do przetargu i nowi właściciele ponownie doprowadzili go do stanu świetności. Park oczywiście jest już okrojony, bo grunty wspaniała socjalistyczna władza rozdała, ale i tak to, co zostało, jest zachwycające.

– Dużo wiesz o tym miejscu – zdziwiła się Iwona.

– Kochana, osiemnaście lat mieszkałem po sąsiedzku. Najlepsze wypady i kryjówki były właśnie na tym terenie.

– Fajnie miałeś – rzucił Michał z nutą zazdrości w głosie. – Ja mogłem jedynie gonić po lasach i szukać wilków albo niedźwiedzi.

– To chyba też ekscytujące? – zapytał Sławek.

– Jakoś nigdy mnie to nie bawiło. Wolałem czytać i przenosić się w marzeniach właśnie w takie miejsca jak stare dwory i zamki.

– Najbardziej podniecające i niebezpieczne było podglądanie, co się tam wyrabiało z tymi biednymi niedorozwiniętymi dzieciakami – wyznał Sławek. – Do dziś nie mogę w to uwierzyć!

– Nawet nam o tym nie mów! – Iwona chciała uchronić Michała od okropieństwa tego świata.

– Dlatego też postanowiłem iść na medycynę. Żeby pomagać ludziom…

– ...Ładnie wyglądać – skończyła za niego Iwona.

– Specjalizację wybrałem później – sprostował Sławek. − Doszedłem do wniosku, że trzeba też pomyśleć o sobie. Miałem wybór między stomatologią, ginekologią i chirurgią plastyczną. Same najbardziej dochodowe kierunki. Z tych wymienionych najprzyjemniejszy jest chyba mój.

– A ja chcę być chirurgiem, ale takim ogólnym. Chcę ratować życie – po raz pierwszy wyznał Michał i od razu bardzo się speszył.

– Wspaniale! – zawołał Sławek. − Nie musisz martwić się o pieniądze, synu, możesz realizować wszystkie swoje plany i marzenia. – Ojciec z powagą spojrzał w oczy chłopaka.

– Teraz tak…

– Mogłeś już dużo wcześniej.

– Ale babcia zawsze mówiła mi co innego... – Na młodzieńczej twarzy Michała malowała się naiwność.

– Tego się spodziewałem – westchnął Sławek. − Ale nie wracajmy już do tamtych czasów. Było, minęło.

W piątek od rana pogoda była jak na zamówienie. Cała trójka, mocno podekscytowana pierwszą wspólną wyprawą, ze śmiechem znosiła bagaże do samochodu. W końcu około dziewiątej wyruszyli.

– Najpierw załatwiamy wizytę w klinice i ugłaskamy trochę biednego Romka – zadecydował Sławek. − A potem mamy wolne. Zakwaterujemy się i poprowadzę was moimi ścieżkami. Wiecie, że chałupa mojej babci jeszcze stoi? Ale chyba ktoś ją kupił, bo wygląda na zadbaną.

– Ty też wychowywałeś się z babcią? – zapytał zaskoczony Michał.

– Tak, ale moja była światłą kobietą i bardzo mnie kochała. Było nam bardzo ciężko, ale ona nigdy nie narzekała i robiła wszystko, żebym wyszedł na ludzi.

– A dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego nie miałeś taty i mamy? – zapytał chłopak, a Sławek momentalnie poszarzał na twarzy.

– Ojciec opuścił moją matkę, kiedy byłem jeszcze niemowlakiem, a ona przy pierwszej nadarzającej się okazji wyszła za mąż i uciekła do Ameryki. Oboje szybko zapomnieli o tym, że kiedyś zafundowali sobie dzieciaka – wyznał szczerze, pomimo że jego postępowanie wobec syna przypominało tę sytuację, z tą jednak różnicą, że on w końcu się opamiętał.

– Dziękuję, że mi to mówisz. – Michał pochylił się i położył rękę na ramieniu ojca.

W samochodzie zapadła niezręczna cisza. Iwona pogłośniła muzykę i przez prawie półtorej godziny nie zamienili już ze sobą słowa. Każdy pogrążył się we własnych myślach. Sławek nie mógł sobie wybaczyć, że zostawił swoje dziecko na pastwę losu i że nie był bardziej stanowczy w próbie odzyskania syna. Oskarżał się o egoizm i wygodnictwo. Michał żałował, że słuchał chciwej babki, która całe życie nastawiała go przeciwko ojcu. Mógł z nim być od co najmniej dziesięciu lat, ale w dzieciństwie bał się go jak ognia. Iwona wspominała, jak lękała się spotkania i zamieszkania z Michałem. Teraz nie wyobrażała sobie już bez niego życia. Jakież było wcześniej puste i bezsensowne. Zawsze myślała tylko o sobie i własnej wygodzie. Postanowiła to zmienić. *A jakby tak zacząć działać charytatywnie? Na świecie jest tyle nieszczęsnych maluchów! Może warto zastanowić się nad adopcją jakiegoś pokrzywdzonego przez los i ludzi dzieciaczka?*

– *Voilà*! – Sławek zaparkował przed kliniką.

– Załatwiamy to migiem, a potem już tylko przyjemności – Iwona potwierdziła wcześniejszy plan.

– Tak jest!

Sławek objął Michała ramieniem i cała trójka przekroczyła próg szpitala.

– Wszystko oczywiście jest w porządku – trochę nadęty Romek sprawdzał efekty zabiegu. – Czy czuje pani jeszcze jakiś ból, zawroty głowy, ma pani gorączkę? – pytał rutynowo.

– Ależ skąd! Mam świadomość, że coś tam w środku jest, ale to raczej tak, jakby do zęba przykleił się kawałek sera – tłumaczyła z uśmiechem.

– Cóż, Sławku, masz teraz jeszcze piękniejszą żonę. Po prostu ideał! – zawołał z wyczuwalną kpiną.

– Stary, daj już spokój! – żachnął się Sławek. − Sorry, że ci się władowałem na salę operacyjną, ale niepokoiłem się o nią jeszcze bardziej niż zwykły śmiertelnik, bo znam wszystkie możliwe skutki uboczne. Co ty byś zrobił na moim miejscu?

– Nie mam pojęcia, bo rozwiodłem się pięć lat temu. Nie jestem taki wytrwały jak ty – przyznał doktor, nieco udobruchany. – Wy jednak macie fajnego chłopaka, on was łączy i jednoczy.

Iwona i Sławek spojrzeli po sobie z powagą.

– Jeszcze raz dziękujemy za wszystko, będziemy w kontakcie – powiedział Sławek. − A jakbyś potrzebował komuś wyprostować buźkę, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Po zameldowaniu się w dworku, którego komfort przerósł ich najśmielsze oczekiwania, całą trójką udali się na wędrówkę. Sławek z dumą pokazywał Iwonie i Michałowi swoje ulubione miejsca i kryjówki z dzieciństwa, a na koniec zaprowadził ich pod swój rodzinny dom. Kiedy szutrową drogą podeszli do wykrzywionego starością płotu, przez szereg owocowych drzew zobaczyli mieszczącą się w rozległym ogrodzie typową parterową, drewnianą wiejską chatę z gankiem i okiennicami. Na ścianie widniała tabliczka z napisem: „Na sprzedaż” i numerem telefonu komórkowego.

– Bierzemy? – drżącym ze wzruszenia głosem zapytał Sławek.

– Dzwoń! Natychmiast! – zawołała Iwona.

– Aktualne – szepnął mężczyzna po chwili rozmowy, pochylając się w ich kierunku.

– Ale czy mamy tyle forsy? – zapytał Michał, nie mogąc uwierzyć w to, że ktoś tak od ręki podejmuje decyzję o kupnie domu.

– Chcą zadziwiająco mało – powiedział Sławek, kiedy już się rozłączył. − Ale jest jeden warunek.

– Jaki? – zapytali jednym głosem Iwona i Michał.

– Przed podpisaniem umowy musimy wziąć ślub, Iwonko.

– Czy to są oświadczyny? – zapytała uszczęśliwiona kobieta ze łzami w oczach.

– Na to wygląda. Wprawdzie bez szampana i pierścionka, ale za to z domkiem w prezencie ślubnym.

– To wy nie jesteście małżeństwem? – zdziwił się Michał. – Tato, na co ty czekasz? Masz przy sobie taką laskę i chowasz głowę w piasek?

– Przecież właśnie… − zaczął Sławek, ale Michał przerwał mu, na jednym tchu zwracając się do Iwony:

– A czy jak zostaniecie już mężem i żoną, będę mógł mówić do ciebie „mamo”?

# A wszystko to psu na budę

Pod wielką karczmę na Krzeptówkach jeden za drugim podjeżdżały eleganckie, drogie samochody. Lokal stał przy głównej drodze, więc nikt nie miał problemu ze znalezieniem go. Hotel znajdował się tuż za restauracją, żeby zmęczeni ucztą goście mieli blisko do łóżek.

– Ależ sprytnie to sobie wymyślili – zachwycała się Iwona. – Młodzi ludzie, a tacy łebscy.

– Tak, tak. Zwłaszcza że całą organizacją przedsięwzięcia zajmowała się Anka – przyznał z ironią Sławek. − Podobnie jak stroną finansową. Naprawdę nieźli spryciarze.

– No wiesz! – oburzyła się kobieta. − Jak ja miałabym dzieci, to też chciałabym im pomóc. Nie można być takim chytrusem! Młodzi są na dorobku!

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam w Zakopanem! – zawołała uszczęśliwiona Ela, wyskakując z dużego transportowego auta. – Zapomniałam już, jak tu pięknie! Z okien pokoju będziemy mogli oglądać Giewont!

– Super! – Opalona Jarka dołączyła do zachwyconych okrzyków.

– Dorotka uwielbiała góry... – stwierdził ze smutkiem Ziutek, gramoląc się z samochodu Jana.

– Ty nie używaj czasu przeszłego! – Anka poczuła na plecach dreszcz. – Owszem, szkoda, że nie mogła przyjechać, ale jeszcze nie raz, nie dwa wybierze się tutaj. I nie rób takiej grobowej miny, bo popsujesz dzieciakom ich święto! – Bezwzględnie instruowała załamanego mężczyznę. − Przepraszam cię, że jestem taka wredna, ale to ma być wesoła uroczystość. Wesele, jak sama nazwa wskazuje, ma być wesołe!

– Pomyśl, Ziut, że może dobrze się stało. – Jarka usiłowała poprawić mężczyźnie humor. − Ty odpoczniesz, zrelaksujesz się, a przez te dwa dni Dorota wyleczy przeziębienie. Jak wrócisz, będzie już w dobrej formie.

– Przeziębienie... – westchnął zdruzgotany mąż, po czym zabrał swoją walizkę z auta i oddalił się w kierunku kwatery.

– Co jest? Palnęłam jakąś gafę? – zapytała Anka. − Straciłam z nimi ostatnio kontakt i nie jestem na bieżąco. Co dzwoniłam, to zbywali mnie półsłówkami, a na Skypie się nie pojawiają.

– Od wszystkich się odizolowali – wyznała Ela z kwaśną miną.

– Przecież jeszcze miesiąc temu wszystko wskazywało na to, że Dorocie całkiem się poprawiło – dodała zaniepokojona Jarka.

Sławek spojrzał ponuro na przyjaciółki.

– Jest źle – powiedział. – Rozmawiałem z moim kolegą z Rydygiera, u którego Dorota leży na oddziale. Niestety. OB jest bez kończącej się górnej granicy, a mocznik przeszedł dopuszczalne normy. Nerki ma w rozsypce i zastanawiają się nad dializą. Dorota miała w planie wypisać się ze szpitala na własne żądanie, bo bardzo chciała tu przyjechać, ale jak widzicie, nie udało się. I Bogu dzięki, że została w klinice.

– Może by tak spróbować kuracji naturalnej? – zasugerował Mateusz. – Co z homeopatią, makrobiotyką, znachorami, akupunkturą, akupresurą czy czymś w tym rodzaju? W przypadkach beznadziejnych to często jedyna szansa i czasami się udaje.

– Co ty wygadujesz?! – Ela z oczami pełnymi łez krzyknęła do swojego partnera. – Z takiej poważnej przypadłości chcesz ją leczyć ziółkami?

– Jak nie pomoże terapia, którą mają zacząć w poniedziałek, to sam byłbym za tym – stwierdził Sławek, upewniając wszystkich w przekonaniu, że należy już liczyć tylko na cud.

– Mój ty Boże! – Anka patrzyła w ziemię, wyłamując nerwowo palce, a serce krajało jej się z bólu. – A może złożymy się na ten aparat do dializ, żeby miała go w domu? Byłoby jej trochę lżej?

– To jest ostateczność. – Lekarz smutnym wzrokiem spojrzał na przyjaciół. − Spróbują jeszcze

wyciągnąć ją z tego na sterydach.

– Ciociu, wujku! – Przed karczmę wybiegł szczęśliwy Mikołaj. – Mamo, czemu nie wprowadzisz gości do środka?! Wiecie, jakie tu serwują pyszne jedzenie?

– Już idziemy, już lecimy!

Wszyscy nałożyli na twarze maski wesołości i weszli do wielkiej gospody.

Restauracja była imponująca − udekorowana w typowym góralskim stylu. W przestronnej pierwszej sali ustawiono długie ławy, każda na co najmniej osiem osób. Drugie pomieszczenie miało kształt podłużnej altany z małymi, lecz licznymi okienkami w drewnianych framugach. Tutaj siedziska były mniejsze. Przez tę salę przechodziło się do kolejnej − z wielką plazmą na ścianie, zapewne dla tych, którzy przy piwku i swojskim jadle lubili pokibicować Małyszowi lub Kubicy. Tędy można było wyjść na podwórze oddzielające karczmę od domu noclegowego dla gości weselnych.

− Już jesteście! Jak miło! – Olga wpadła do restauracji i natknęła się na nowo przybyłych. – Zarezerwowaliśmy pół sali, bo jest nas dużo, a będzie jeszcze więcej – zaśmiała się radośnie. – Moja druhna już dojeżdża!

Karolcia i Natalka obskoczyły pannę młodą, zasypując ją gradem pytań. Piszczały i wrzeszczały przy tym niemiłosiernie. Miały tak doskonałe humory, że nawet złośliwe żarty Mikołaja przyjmowały ze śmiechem. Olga czuła się w ich towarzystwie bardzo swobodnie i z każdym była za pan brat. Z rozpuszczonymi kręconymi blond włosami, bez makijażu, w przykrótkim T-shircie i dżinsowych szortach wyglądała bardziej na uczennicę gimnazjum niż na pannę młodą.

− To już jutro! – krzyknął na całe gardło przyszły mąż, a jego drużba z politowaniem poklepał go po plecach.

− Ależ oni wszyscy wydorośleli! Kiedy ten czas minął? – Anka patrzyła na młodzież, wspominając z rozrzewnieniem, jak dzieciaki chodziły szczerbate i z porozbijanymi kolanami.

Starsze towarzystwo zajęło najdalej od wejścia odsuniętą ławę, a dziewczyny, pomagając kelnerom, roznosiły menu.

– Idziemy na górę zobaczyć salę weselną – oznajmiła Olga, poganiając swoje nowe koleżanki. Mała Wiola wciąż plątała się pod nogami, jakby chciała coś powiedzieć. W końcu ze łzami w oczach z całej siły pociągnęła Natalkę za rękaw koszuli.

– Dziewczynki, weźcie małą – poprosiła Ela. – Przecież ona też jest ciekawa.

– Nie ma sprawy – odparła Olga, biorąc Wiolę za rękę.

– To może Michał też z wami pójdzie? – Iwona usiłowała wkręcić nieśmiałego chłopca do towarzystwa, ale ten tylko pokręcił głową i wtulił się w swoją nową mamę.

Ostry zakopiański klimat wszystkim zaostrzył apetyt, więc zamówieniom nie było końca, a i piwo lało się strumieniami.

– Ta micha pierogów jest do podziału dla wszystkich, mam nadzieję? – Przerażona ilością i wielkością dania Ela postawiła go na środku stołu.

– Ni, jenom wyście poni zamowiali! – zaoponował ubrany w ludowy strój kelner i przysunął talerz do zdziwionej kobiety. – Musem mić mijsce na jine tacki!

Nikt nie spodziewał się takich wielkich porcji i kiedy na stole wylądował kolejny półmisek, wszyscy zanieśli się głośnym śmiechem.

– Dobrze, baco – Daniel wziął sprawy w swoje ręce – przynieście nam teraz z dziesięć talerzyków, to się tym jadłem podzielimy. Popróbujemy wszystkiego.

Ciekawi regionalnych potraw, goście zamówili na przystawkę oscypki po zbójnicku i góralskie sery oraz świeżo wypiekany chleb na zakwasie ze smalcem. Parę osób zdecydowało się też na kwaśnicę, żurek z szarą kiełbasą, a młodsi na pomidorówkę z zacierką. Drugie dania serwowano na półmiskach, znalazły się wśród nich kaszanka z pieca z zasmażaną kiszoną kapustą, bigos, placek zbójnicki, „kogut na sztachecie”, czyli szaszłyki drobiowe, kotlet schabowy i nieznane nikomu „dupsko wieprza”, które dla

hecy zamówił Jan.

– Myślałem, że dostanę dziurę – zaśmiał się ze swojego dowcipu.

– Jak to smakuje? – Jarka sięgnęła swoim widelcem po kawałek mięsa leżący na talerzu męża.

– Uciekaj! – krzyknął Jan. – To jest za dobre, żebym miał się dzielić!

Nagle karczmę wypełniły zgiełk i huk. To część gości zaproszonych przez Mikołaja zajechała przed lokal. Z jednego motocykla, sportowego ścigacza, zsiadł Artek, a z drugiego Maks i Stachu, którzy ponownie zaczęli się dogadywać. Mikołaj chodził koło maszyn z otwartą buzią, śliniąc się na ich widok jak dziecko. Starsi panowie byli niewiele lepsi. Gdy tylko zobaczyli przez okno motory, w jednej chwili rzucili jedzenie i wybiegli na parking. W tym momencie eleganckim jednośladem marki BMW na parking podjechał świadek Mikołaja, Piotrek.

– No to mamy ich z głowy – podsumowała Jarka, po czym bezpardonowo podsunęła sobie talerz męża i zaczęła pochłaniać jego danie.

– Sławek od dziecka marzył o takim cacku. – Iwona uśmiechnęła się. – Jako młody chłopak miał komara.

– Dajcie spokój! – zdenerwowała się Anka. – Przecież to dawcy organów!

– Wypluj to, bo wykraczesz. – Ela delikatnie klepnęła koleżankę w rękę. – A myśmy sobie kupili taką małą, zgrabną hondeczkę – poinformowała zdziwione koleżanki. – Mateusz jest przeszczęśliwy, a po wiejskich drogach jest nam wygodniej i szybciej się poruszać.

– Kobieto! Mogłabyś być już babcią, a rozbijasz się na motorze?! W kościele w kółku różańcowym zdrowaśki klepać, a nie wiatr we włosach! – Iwona jak zawsze była szczera do bólu.

– Czy ty się nigdy nie zmienisz? – Anka spojrzała z naganą na złośliwą koleżankę.

– Żartowałam tylko!

– Masza, Maszeńka, nie biegnij! – rozległ się głos Ludmiły, a po chwili do sali wpadła jak burza dziesięcioletnia siostra przyszłej panny młodej.

– Gdzie Olga? – zapytała zdyszana dziewczynka. – Zostawiła mnie! Jak zawsze!

– Spokojnie, goście przyjechali i musiała się nimi zająć – tłumaczyła Anka, chwytając ją za rękę. – Przedstaw się paniom, prędziutko.

– Masza Anulina jestem. – Dygnęła niezgrabnie, wywołując serdeczny uśmiech na twarzach kobiet, które natychmiast zaczęły zasypywać ją pytaniami:

– Ile masz lat?

– Gdzie chodzisz do szkoły?

– Kochasz siostrę?

– Ciociu, gdzie Olga? – Mała nie zwracała na nic uwagi i jak najszybciej chciała dołączyć do dziewczyn. Gdy tylko usłyszała kroki na schodach, nie czekając na odpowiedź, obróciła się i popędziła przed siebie.

– Przepraszam za nią, wicher nie dziewucha – tłumaczyła ją Ludmiła, wyciągając rękę na przywitanie. – Ania, możemy porozmawiać? – zapytała, patrząc na kumę zapłakanymi oczami.

– Co się stało? – spytała Anka, gdy usiadły przy innym stoliku.

– Ty wiesz, że ta swołocz, ojciec Olgi, dzwonił i łaskawie poinformował, że nie przyjedzie?

– A niech to! Będzie jej przykro...

– Moi rodzice jadą aż z Władywostoku, po drodze zbierają moich braci i kuzynów, cała podróż zajmie im chyba z dwa tygodnie, ale robią to dla Olgi. A ten nie może, choć mieszka w Polsce i ma tak blisko!

– Trudno... Co zrobić? – Anka nie wiedziała, jak pocieszyć zmartwioną kobietę.

– Najgorsze, że ona wymyśliła sobie, że ta *sobaka* poprowadzi ją do ołtarza. – Kobieta ściszyła głos, bo całe towarzystwo właśnie wróciło do karczmy.

– Przecież w Polsce nie ma takiego zwyczaju.

– Naoglądała się amerykańskich filmów i tak sobie wymarzyła...

Ni stąd, ni zowąd za plecami kobiet wyrosła Olga. Dziewczyna ze smutną miną zacisnęła usta.

– Niech go szlag trafi! – krzyknęła, tak że było ją słychać w całym lokalu. – A wszystko przez to, że wywalczyłam sobie w sądzie alimenty od niego. Nie potrzebowałam jego kasy na knajpy, tylko na studia!

Zaniepokojony Daniel podszedł do ich stolika.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie ma mnie kto poprowadzić do ołtarza, bo ten łapserdak, mój ojciec, nie chce przyjechać na ślub córki! – poinformowała panna młoda ze łzami w oczach.

– A ja bym nie mógł? – zapytał nieśmiało Daniel, obejmując przyszłą synową.

– A chciałbyś?

– Oczywiście! – zawołał, a uradowana Olga zarzuciła mu ręce na szyję i głośno ucałowała w oba policzki.

W dniu ślubu na niebie nie było ani jednej chmurki. Wszystko przebiegało zgodnie z planem i rodzice państwa młodych liczyli na to, że bez większych wpadek uda im się przeżyć ten dzień. Kiedy po sakramentalnym „tak" wypowiedzianym w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej świeżo zaślubieni wsiedli do błyszczącego białego lando zaprzężonego w cztery konie z pióropuszami na głowach, wszyscy goście wspięli się do wielkich powozów.

– Daj rękę! – krzyknęła Jarka, która niezdarnie nadepnęła na falbanę swojej czerwono-czarnej hiszpańskiej sukni. – Zaraz spadnę!

– Wskakuj! – Jan podrzucił jej małą pupę do góry, a Mateusz jedną ręką podciągnął kobietę i usadowił ją na ławie.

– Ale super! Wspaniale! − Masza klaskała w dłonie, a mała Wiola naśladowała swoją nową koleżankę niemal w każdym geście.

Przed wejściem do karczmy, przystrojonym w girlandę z kolorowych balonów, czekał już ubrany w góralski strój właściciel lokalu, witając młodych chlebem, solą i dwoma kieliszkami wódki. Kapela grała, a solistka mocnym dyszkantem śpiewała jedną z tradycyjnych juhaskich przyśpiewek. Kiedy przyjechał ostatni powóz, goście weszli do środka i po stromych drewnianych schodach wdrapali się na wielkie poddasze, gdzie miała się odbyć uczta weselna. Kelnerzy serwowali szampana, a wodzirej żartobliwie egzaminował młodą parę przy wielkim kominku. Rozległy się pojedyncze okrzyki „gorzko, gorzko", a po chwili wszyscy już klaskali w dłonie, namawiając Olgę i Mikołaja do pierwszego małżeńskiego pocałunku.

– Nie pijemy wódki, nie pijemy wódki, pocałunek był za krótki, ona temu winna, ona temu winna, pocałować go powinna – włączyła się kapela przy ochoczym aplauzie i śmiechach gości. – On jest temu winien, on jest temu winien, pocałować ją powinien, a pan młody gapa, a pan młody gapa, bo całuje jak fajtłapa!

– Będziemy się bawić przy takiej muzyce, Aniu? – zapytała zdegustowana Iwona.

– A jak myślisz, po co jest ta wielka aparatura, kolumny i didżej? – odgryzła się opryskliwie młoda teściowa, sadowiąc gości na wyznaczonych miejscach. – Kapela gra tylko do kotleta, do tańca będzie disco i karioka.

Sześciu kelnerów uwijało się jak w ukropie, roznosząc tradycyjny polski obiad, składający się z rosołu z makaronem oraz schabowego z ziemniakami i zasmażaną kapustą. Dla wegetarian zamówiono pstrąga. Truskawkowo-waniliowy tort, płonący sztucznymi ogniami, miał trzy piętra i śmieszne figurki góralki i górala na szczycie. Po pierwszym tańcu państwa młodych goście ruszyli na parkiet, chcąc wyskakać suty posiłek. Jedynie Ziutek siedział w kącie z dziadkiem i babcią Olgi, całymi szklankami pochłaniając wódkę.

– Będzie dobrze, Józef, ty się nie załamuj – pocieszała go obca kobieta.

– To już koniec – stwierdził zmartwiony mężczyzna.

– Nie wolno tak mówić, nie wolno tak myśleć! Patrz na swoich synów, jak ich smucisz – upominała go, wskazując dwóch młodych chłopców, którzy idąc w ślady ojca, topili żale w kieliszku.

– Żeby tylko Mikołaj i Olga nie zauważyli tego grobowego nastroju. – Anka, bawiąca się z Iwoną, kiwnęła głową w stronę Ziutka. – Prosiłam go…

– Nie bądź taką egoistką, kobieto! – obruszyła się Iwona. – Ten facet przeżywa tragedię! Ma grać przed wszystkimi, że się dobrze bawi? Nie było cię w Krakowie całe wieki, więc nie widziałaś, co choroba zrobiła z Dorotą. To jest niewyobrażalne!

– Jakie całe wieki?! – zdenerwowała się Ania. – Tylko dwa miesiące!

– Czasami tyle wystarczy, żeby odejść.

Anka westchnęła ciężko i zamyśliła się, obserwując swoich przyjaciół. Jarka tańczyła jak szalona w swojej pięknej hiszpańskiej sukni. Kobieta promieniała szczęściem, z ust nie schodził jej uśmiech, a zapatrzony w nią Jan przestępował z nogi na nogę, chcąc dotrzymać jej kroku. Ela w każdym tańcu, wolnym czy szybkim, wtulała się w objęcia Mateusza; ich ciała były do siebie dosłownie przyklejone i w ogóle nie krępowali się swoich dzieci. Arka i Natalii ich zachowanie nie raziło, woleli to od awantur i nienawiści, które obserwowali całe lata, kiedy matka była jeszcze z ich ojcem. W pełni zaakceptowali swojego ojczyma. Wiola zaś pokochała Elę całym swoim dziecięcym sercem i była przeszczęśliwa, że w końcu ma mamę. Iwona, której ostry język, bezwzględna szczerość i perfekcjonizm dawały się wszystkim we znaki, przy swoim nowym partnerze złagodniała i starała się bardziej ważyć słowa. Na parkiecie poruszała się, eksponując wspaniały, duży nowy biust. Dekolt jej sukienki sięgał dosłownie do pępka, chwycony tylko broszką na wysokości piersi. Cały czas prezentowała też pierścionek zaręczynowy z wielkim brylantem na serdecznym palcu. Anka doszła do wniosku, że przez okres rocznego pobytu w Polsce lepiej poznała swoje koleżanki niż przez ostatnie dwadzieścia lat. Kobiety bardzo się zmieniły od czasów młodości, ich charaktery ewoluowały, lecz chyba wszystkie w dobrym kierunku.

– Tak, tak, już jadę! – W przerwie między jednym przebojem a drugim rozległ się podniesiony głos Ziutka.

– Co się dzieje? – Przyjaciele otoczyli przerażonego mężczyznę, a kiedy muzyka znów zaczęła grzmieć, wyprowadzili go przed karczmę.

– To teściowa... Dorocie się pogorszyło... – poinformował wszystkich roztrzęsionym głosem. – Dzwonili do niej z Rydygiera.

– Dlaczego? Co konkretnie się stało? – spytał rzeczowo Sławek.

– Rozmawiałem z nią jeszcze trzy godziny temu i mówiła, że wszystko jest w porządku, żebym się dobrze bawił i nie psuł swoją żałosną miną takiej wspaniałej uroczystości. – Ziutek drżał na całym ciele. – A teraz jej matka wyznała, że Dorotka od wczoraj nie mogła się wysikać, a jak już dzisiaj udało jej się troszkę wycisnąć, to mocz miał kolor ciemnobrązowy, prawie czarny. – Złapał się za głowę.

– Jak ty się teraz dostaniesz do Krakowa? – zastanawiała się Ela. – Zanim dojedziesz na dworzec, ucieknie ci ostatni autobus. Po dziesiątej chyba nic już nie kursuje.

– Ja cię zawiozę – bez namysłu zaoferowała się Jarka.

– Czyś ty oszalała? Po pijaku będziesz jeździć? Jeszcze zabijesz i siebie, i jego! Tego nam brakowało! – Anka zdecydowanie sprzeciwiła się głupiemu pomysłowi. – Pojedziesz rano. I tak w niczym jej teraz nie pomożesz, a jedynie będziesz przeszkadzał.

– Do rana moja żona może już nie żyć – szepnął Ziutek przez zaciśnięte gardło. – Zadzwonię po taksówkę.

– Powiedziałam, że cię zawiozę, i tak zrobię! – podniosła głos Jarka. – Nic nie piłam, do cholery!

– Jak to? – zdziwiła się Ela. – Jesteś na weselu i nie pijesz?

– No wyobraź sobie! W ciąży jestem! – oznajmiła ostro kobieta.

– Jadę z wami, za dziesięć minut spotykamy się przy aucie. – Janek chwycił żonę za rękę i pociągnął w kierunku hotelu.

– Ja też wam się przydam – powiedział Sławek. – Pozwolisz, Iwonko?

– Głupie pytanie! – Iwona zaciskała nerwowo wargi. – Jeśli będzie trzeba zapłacić za jakąś specjalną kurację czy operację, weź pieniądze z sejfu. Jest tam jakieś pięćdziesiąt tysięcy. Na początek powinno wystarczyć.

* * *

Anka weszła do szpitala i wjechała windą na trzecie piętro. Strach ściskał jej gardło, bo nie wiedziała, czego może się spodziewać. Od miesięcy nie widziała Doroty, a opowieści Iwony nie nastrajały pozytywnie. Oddział był bardzo przyjemny, naprzeciwko wind stał stół z wygodnymi tapicerowanymi krzesełkami, parę automatów z przekąskami, ekspres do kawy i herbaty oraz dystrybutor z wodą. Anka duszkiem wypiła kilka kubków, chcąc się uspokoić. Jak ma się zachować, co mówić?

– Już się tak nie denerwuj – usłyszała za sobą znajomy, cichy głos. W długim korytarzu stała Dorota, trzymając się ściany.

– Wyszłaś mi na przywitanie? – zapytała Ania. – Nie zaszkodzisz sobie?

– Nie przesadzajmy, powinnam się trochę ruszać – kobieta zaśmiała się słabo. – Nie wiem wprawdzie, czy dam radę dojść z powrotem do łóżka, ale zobaczymy – zakpiła ze swojej słabości.

Anka wzięła ją pod wątłe ramię i prawie niosąc, poprowadziła na salę. Dorota ledwo powłóczyła nogami, jedną zawijając do środka, jakby była sparaliżowana. W pewnej chwili z jej wychudzonej stopy spadł pantofel i prawie się przewróciła. Anka opanowała sytuację, lecz z nerwów pociła się jak mysz.

– Jutro już po mnie nie wychodź, dobrze? – poprosiła, delikatnie układając przyjaciółkę na łóżku.

– To jutro też masz zamiar przyjść? – ucieszyła się Dorota, przymykając oczy. – Przyjechałaś na dłużej? – Próbowała wyrównać oddech.

– Owszem. Mieszkam jak zawsze u was na stryszku, gotuję i opieram twoją rodzinkę, żeby jakoś dotrwali do twojego powrotu.

– Hej! Ty po prostu lecisz na mojego męża! – zaśmiała się chora. Bruzdy na jej policzkach i zmarszczki na czole stały się jeszcze głębsze, ale czarne cienie pod oczami z radości jakby się rozjaśniły.

– Przejrzałaś mnie! – koleżanka podchwyciła żartobliwy ton. – Chociaż bardziej napalam się chyba na twoich synów. Teraz taka moda, wiesz?

Anka poprawiła poduszki, strzepnęła kołdrę i rozejrzała się po sali. Była ona komfortowa i całkiem przyjemna. Wprawdzie z sufitu sączyło się jarzeniowe światło, ale zajmujące niemal całą ścianę okna wpuszczały słabe promyki słońca i świeże powietrze. Duży telewizor przymocowany był do frontowej ściany, w kącie stała wieża stereo, a w drugim, tuż przy oknie – okrągły stół z jasnego drewna i cztery wygodne krzesła. Z boku były niewielkie drzwi, prowadzące zapewne do łazienki. Duży szpitalny pokój zajmowały tylko dwa w pełni zautomatyzowane łóżka, z czego drugie było puste. Przy każdym stał stolik śniadaniowy na kółkach, nocna szafka z lampką oraz stelaże na kroplówkę. Dorota zadzwoniła po pielęgniarkę, która podłączyła jej wlew do wenflonu w dłoni.

– Proszę odpoczywać – powiedziała i cichutko wyszła z sali.

– Jak już do mnie przyszłaś, moja droga, to będę miała do ciebie parę próśb. – Chora wygodnie oparła się na podniesionym zagłówku.

– Wal śmiało, postaram się wszystkie spełnić. Mogę posiedzieć w Krakowie nawet z dwa tygodnie.

– To może zdążę... – Dorota zawiesiła głos, a Ance ścierpła skóra. – Przede wszystkim przynieś mi całą księgowość z firmy, bo pod moją nieobecność na pewno tak namieszali, że domiar z urzędu skarbowego mają gwarantowany – powiedziała całkiem już mocnym głosem. – Trzeba załatwić im jakieś biuro rachunkowe do prowadzenia finansów, bo inaczej marnie skończą.

– Pogadam z dziewczynami, na pewno kogoś znają.

– Super. Następne… Nie masz może jakiejś kartki, bo tego będzie całkiem sporo. Nie zawsze jestem taka skoncentrowana jak dzisiaj, więc wykorzystajmy ten moment, dobrze?

– Już się robi. – Anka wyciągnęła z torby notes i długopis.

– Muszę oczywiście załatwić parę spraw prawnych... – Dorota wyraźnie spoważniała. – To znaczy spadkowych…

– Daj spokój! – żachnęła się Ania. – Co też ci chodzi po głowie?!

– Chcesz mi pomóc czy zawracać dupę jakimiś kurtuazyjnymi dyrdymałami?! – zdenerwowała się chora, a na jej twarzy wykwitł bordowy, niezdrowy rumieniec.

– Jak sobie życzysz… Oczywiście… – Ani załamał się głos i skrępowana opuściła wzrok.

– Teraz już lepiej. – Dorota poklepała ją na pocieszenie po ręce. – Przez to też trzeba przejść z godnością, Aniu. Ale jeśli ma się przy sobie przyjaciół, to pójdzie jak z płatka – zaśmiała się cicho.

– Chciałabyś skorzystać z biura Iwony?

– Dobrze by było, ale też z jej układów, bo do notariusza o własnych siłach już nie dotrę. Mam treść testamentu, leży w górnej szufladzie nakastlika. Sięgniesz? – Anka wyciągnęła z szafki pomiętą kartkę kratkowanego papieru zapisaną nierównym pismem. – Niestety, nie pomyślałam o tym wcześniej. – Dorota uśmiechnęła się ironicznie. – Chcę tylko, żeby Ziutek spokojnie sobie żył. Wierzę naszym synom, że nie skrzywdziliby ojca, ale nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość. Mogą znaleźć pazerne dziewczyny… ups, partnerów, którzy rzucą się na nasz majątek z pazurami. Chciałabym, żeby Ziut nie musiał spłacać domu, bo skąd weźmie tyle pieniędzy? Trzeba by go wtedy sprzedać, a przecież on kocha to miejsce, to dla niego oaza spokoju, ciszy i bezpieczeństwa.

– Tak, masz rację. Nigdy nic nie wiadomo. Skontaktuję się z Iwoną jeszcze dzisiaj.

– To dobrze. Nie mamy za dużo czasu. – Dorota, zmęczona intensywną rozmową, osunęła się na poduszki i zapadła w płytki, niezdrowy sen.

Anka jeszcze przez pół godziny siedziała przy łóżku przyjaciółki, ściskając w dłoniach jej testament. Potem cichutko, na paluszkach opuściła szpitalną salę.

* * *

– Mamuś, śpisz? – Stasiu z przerażeniem pochylił się nad matką, obawiając się najgorszego. Dorota leżała na plecach, wykręcona w jedną stronę. Usta miała szeroko otwarte, lecz nie było słychać jej oddechu. Mężczyzna spojrzał na jej szyję, usiłując dostrzec bijący pod skórą puls, lecz żyły zapadły się i nie widać było najmniejszej oznaki życia. – Mamuniu! – prawie krzyczał, chwytając ją za ramię.

– Spokojnie, Stasiu – odezwała się chora zachrypniętym głosem. – Jeszcze nie czas, nic się nie bój... – Powoli otworzyła zamglone, jakby nieprzytomne oczy i położyła zimną, spoconą dłoń na ręce syna.

– Przyniosłem ci twoje ulubione smakołyki. – Chłopak uśmiechnął się i usiłował zapanować nad emocjami.

– Dziękuję, ale jakoś nie jestem głodna.

– Lekarz mówi, że nic nie jesz! Tak nie można! Jeśli nie zaczniesz się dobrze odżywiać, to nie wyzdrowiejesz. Musisz się wzmocnić.

– No dobrze, co tam masz? – Dorota nie chciała robić przykrości synowi i podpierając się na łokciu, spróbowała usiąść.

– Pierożki ruskie, ale polane tylko masełkiem, żeby nie były za ciężkie. – Uradowany syn usiłował otworzyć plastikowy szczelny pojemnik. – Kupiłem też gotowaną kukurydzę, obwarzanka…

– Wykarmiłbyś tym pluton wojska! – zaśmiała się matka, z zakłopotaniem biorąc z jego rąk plastikowy widelec.

– Mam jeszcze soki, multiwitaminowy i pomidorowy, bardzo zdrowe. Ciocia Ania kupiła.

– Ależ wy o mnie dbacie! – westchnęła rozczulona Dorotka. – Taki kłopot wam zrobiłam…

– Coś ty! Ciocia Ela przyjedzie w weekend, więc spodziewaj się tu mnóstwa gości. Jarka z Janem też

się zapowiedzieli. Wiesz, oni pracują jak wariaci i w środku tygodnia nie mają czasu, żeby do ciebie zajrzeć.

– Zupełnie niepotrzebnie tyle ludzi zawraca sobie mną głowę.

– Nie jesteś zadowolona?

– Jestem. Ale jestem też straszliwie słaba i nie nadaję się do przyjmowania gości – tłumaczyła młodemu człowiekowi, który nie mógł zrozumieć, że ciężko choremu wizyty znajomych nie sprawiają przyjemności. Kobieta odgryzła pół pierożka, po czym jej dłoń z widelcem ciężko opadła na kołdrę. Przeżuwała tak dokładnie i z takim trudem, jakby jadła twardy stek. Oczy Stasia zaszkliły się łzami. Nalał z termosu trochę zielonej herbaty do szklanki i dał matce do popicia. – Pyszne, naprawdę, moje ulubione – zarzekała się Dorota. – Ale jakoś nie mam łaknienia…

– Ja cię pokarmię, troszkę musisz zjeść. No dalej, za mamusię i za tatusia. − Chłopak zaśmiał się smutno, wspominając, jak kiedyś to mama karmiła jego tym sposobem.

Po półgodzinie, podczas której chora zjadła trzy pierogi, oparła głowę na poduszkach i wycieńczona przymknęła oczy. Jej skóra była niezdrowo biała, a czoło zraszały drobne kropelki potu. Dała z siebie wszystko, żeby zrobić synowi przyjemność. Chłopak zakręcił termos i schował go do torby, z której wyjął soki, zawiniętą w folię kukurydzę i obwarzanka. Położył je na nocnej szafce, chociaż wiedział, że nazajutrz i tak wszystko wyrzuci, bo matka samodzielnie niczego nie tknie. Siedział przy niej, trzymając jej kruchą, słabą dłoń i z desperacją wpatrując się w jej twarz. W głowie miał pustkę, nie był w stanie nawet oddać się wspomnieniom, tak jakby cała pamięć została wykasowana.

– Mój Boże! – Dorota zerwała się gwałtownie, a Staszek skoczył na równe nogi. – Muszę do ubikacji! Szybko, oj, szybko!

– Już mamo, tylko włożę ci pantofle...

– Nie! Muszę teraz! – krzyczała, spanikowana.

Staś prawie przeniósł matkę do znajdującej się tuż przy pokoju łazienki. Posadził ją na sedes, podtrzymując za ramiona.

– Dasz radę sama czy mam zostać? – zapytał, widząc, jak Dorota kiwa się z boku na bok.

– Jakże to tak? Żeby facet oglądał, jak kobieta się załatwia? – zapytała słabo, wykrzywiając usta. – Ależ mnie boli...

– Nie jestem żadnym facetem, tylko twoim synem. I z chęcią ci poasystuję. – Staś przyklęknął przed matką, trzymając ją mocno.

– Ależ mnie boli... – powtórzyła Dorota, zginając się wpół i obejmując drżącymi chudymi ramionami swój zapadnięty brzuch.

– To moja wina, jedzenie było za tłuste… − Chłopak już prawie szlochał w ogromnym poczuciu winy.

– Daj spokój, co chwilę mam biegunkę – uspokajała go matka. – To przez te leki, które ponoć mnie wykurują. Ale ja nie wierzę tym konowałom – szepnęła konspiracyjnie. – Jestem przekonana, że robią na mnie jakieś doświadczenia, bo i tak jestem spisana na straty.

– O czym ty mówisz?! – oburzył się. – To trzeba gdzieś zgłosić! Na policję, do mediów!

– Nie warto. Może się czegoś nauczą i potem uratują życie komuś innemu...

Staś zaprowadził umordowaną Dorotę pod prysznic, przemył, wytarł i delikatnie ułożył w łóżku.

– Odpoczywaj, mamuniu.

– Dziękuję ci i przepraszam – szepnęła.

– Ale za co?

– Dziękuję za całokształt i przepraszam za całokształt. Bardzo cię kocham, Stasieńku, najbardziej pod słońcem.

– Ja ciebie też, mamo – wyznał syn przez łzy, bo czuł się tak, jakby to było pożegnanie.

– Bądź dzielny i pomagaj ojcu. Musisz go wspierać. A za jakiś czas znajdź mu ciepłą, miłą babkę… –

Dorota z trudem łapała oddech. – On jest zwierzęciem stadnym, rodzinnym…

Gdy Stach upewnił się, że matka usnęła, dosłownie wybiegł ze szpitala. Nie oglądając się, pędził przed siebie i zatrzymał się dopiero w małym parku. Siadł na pierwszej wolnej ławce. Jesień tego roku była taka piękna, typowa polska złota. Rozwrzeszczane dzieci zbierały dojrzałe kasztany, a ich mamy wygrzewały się w słońcu lub plotkowały między sobą. Czasami jakiś ojciec biegł za maluchem jadącym na małym rowerku. Młody mężczyzna nie dostrzegał jednak ludzi wkoło. Jego serce rozrywał straszliwy ból. Po chwili otarł łzy z twarzy i spróbował się uspokoić. *To już koniec, to już koniec, koniec…* Tylko ta myśl kołatała mu się po głowie.

* * *

– Dzień dobry, moja kochana. – Ania pochyliła się nad Dorotą i pocałowała ją w zimne czoło.

– Witaj, rekonwalescentko. Świetnie wyglądasz. – Iwona robiła dobrą minę do złej gry, usiłując ukryć przerażenie i smutek, jednak wyraz jej oczu mówił wszystko.

– Siema, ruda. Nie ściemniaj. – Dorota uśmiechnęła się słabo, wyciągając na powitanie drżącą rękę. – Ty to dopiero się zrobiłaś! Widzę, że Sławek zafundował ci nowy biuścik. Pozazdrościłaś Jarce rozmiaru? – Chora chciała się zaśmiać, ale zakrztusiła się i z jej gardła doleciał tylko krótki świst.

– Spokojnie, spokojnie... – Przyjaciółki aż podskoczyły ze strachu. Jedna dała chorej pić, a druga delikatnie poklepywała ją po plecach.

– Nic to! Dzisiaj nie mam jeszcze w planie odjechać na tamten świat, choć walizki mam już prawie spakowane – ledwo chrypiąc, ironizowała Dorotka. – Wyobraźcie sobie, że ja też coś osiągnęłam – wyszeptała do pochylających się nad nią koleżanek. – Nawet w młodości nie miałam takiej szczupłej sylwetki. – Odsłoniła kołdrę i pokazała swoje wychudzone jak patyki nogi. – I na co mi to teraz? – Dziewczyny, patrząc na nagość i niemoc koleżanki, z zawstydzeniem odwróciły wzrok. – Tylko nie miejcie czasami poczucia winy – przekonywała. – Wy jesteście zdrowe, a ja umierająca – oznajmiła zupełnie bez ogródek. – Takie życie! – zaśmiała się całkiem wesoło. – Chcę wam tylko powiedzieć, żebyście bez żadnych skrupułów upiększały się, odsysały i odchudzały. Biegały, skakały i ćwiczyły. Póki sił starczy, do ostatniego tchu… – przerwała, bo sama zaczęła tracić oddech. – To, co teraz macie i co osiągniecie, to wasze. Cieszcie się każdą chwilą, każdym dniem. – Zmęczona długą przemową, Dorota opadła na poduszki i przymknęła oczy.

W szpitalnej sali na dłuższą chwilę zapadła całkowita cisza. Kobiety z trwogą obserwowały cierpiącą przyjaciółkę. Pierwsza niepewnie odezwała się Iwona:

– Słuchaj, przeczytałam to, co przekazałaś Ance…

– To znaczy mój testament. – Dorota bez skrępowania nazywała rzeczy po imieniu.

– Tak... właśnie. Niestety, nie można przyjąć go w tej formie, bo te sprawy są obwarowane sztywnymi przepisami. W Polsce nie można zapisać tego temu, a tamtego tamtemu. Albo zostawia się sprawy swojemu biegowi i przy masie spadkowej przeprowadza ustawowy podział, albo można zapisać całość tylko jednej osobie.

– Ale wtedy Stachu i Maks będą się czuli pokrzywdzeni. – Dorota nie chciała zaakceptować takich reguł.

– Nic na to nie poradzisz. – Iwona wzruszyła ramionami. – Twoi synowie są młodzi, sami muszą do czegoś dojść, a Ziutkowi należy się dorobek waszego życia. Na pewno nie da im zginąć.

– Zaproponowałam mu sprzedaż tego cholernego sklepu – oświadczyła chora. – To nie był dobry pomysł, żeby go w nim posadzić. Przecież jest naukowcem z krwi i kości, a nie jakimś sprzedawcą. Moja mama spłaci go z moich udziałów w biznesie. – Na jednym tchu wyliczała wszystkie poczynione działania. – Dzwoniłam też na uczelnię i udało mi się porozmawiać z dziekanem. Okazuje się, że Ziutka zawsze przyjmą z otwartymi ramionami. Mają wakat i już się z nim skontaktowali. Kto by chciał pracować na uniwersytecie przy takich dziadowskich pensjach? – zaśmiała się smutno. – Ale przy

lokatach, które mamy, starczy mu na życie. Proszę, przypilnujcie, żeby tam dotarł.

– Sama to zrobisz, bo na pewno już niedługo cię wypiszą. – Iwona nie chciała słuchać ostatniej woli koleżanki. – Przecież widzę, że jesteś w całkiem dobrej formie. Tyle poleceń, tyle pomysłów…

– Iwonko, ja po prostu muszę wszystko ostatecznie zorganizować, zamknąć i zapiąć na ostatni guzik.

– Co ty opowiadasz...

– Kiedy przyjdzie notariusz?

– Za pół godziny.

* * *

Anka weszła na oddział kliniki jak do własnego domu. Oswoiła się już z sytuacją i bez lęku skierowała prosto do sali Dorotki. Jednak kiedy otworzyła drzwi, zamarła w bezruchu. Łóżko przyjaciółki było puste – bez pościeli i bez materaca−pozostał tylko metalowy stelaż. Kobieta chwyciła się framugi, usiłując zapanować nad dusznościami i drżeniem. Po paru sekundach obróciła się i pobiegła w stronę dyżurki pielęgniarek.

– Sala numer osiem... Dorota Schwarz... Gdzie ona się podziała? – wyrzuciła z siebie urywanym ze zdenerwowania głosem.

– A kim pani jest dla chorej? – zapytała pielęgniarka.

– Witam, pani Aniu – włączyła się inna, która nie raz i nie dwa za opiekę nad Dorotą dostawała od Anki kremówki, kawę czy czekoladki. – To rodzina – powiedziała do współpracownicy, biorąc jednocześnie roztrzęsioną kobietę za rękę i odciągając na bok.

– Gdzie Dorota?

– Przykro mi, ale jej stan znacznie się pogorszył. Jest na oddziale intensywnej opieki medycznej. Są z nią mąż i syn…

– Mój Boże! – Anka zaczęła się telepać, tak że aż szczękały jej zęby. – Ale przecież ta choroba charakteryzuje się stanami remisji...Może jeszcze się poprawi?

– Nie oczekiwałabym tego. Nie będę pani okłamywać – powiedziała pielęgniarka, ubierając kobietę w biały sterylny chałat i prowadząc do pomieszczenia znajdującego się za dyżurką pielęgniarek.

Dorota leżała naprzeciwko wejścia. Jej skóra miała barwę kości słoniowej, a mięśnie całkowicie zwiotczały, co było widać szczególnie na twarzy. Z półotwartych ust wydobywał się charkot na przemian z bulgotem. Nagie, wychudzone i bezwolne ciało kobiety tylko częściowo nakryto cienkim prześcieradłem. Stasiu siedział przy wezgłowiu i trzymał matkę za rękę, Ziutek zaś z zamkniętymi oczami uchwycił się kurczowo poręczy przy nogach łóżka. Kostki na palcach mu zbielały, a twarz poszarzała z bólu.

– Ona się przeziębi... – szepnęła Anka do lekarza, który właśnie wszedł do sali.

– Utrzymujemy tutaj wystarczająco wysoką temperaturę, proszę się nie obawiać – odparł spokojnie.

– Ale to krępujące, ona nienawidzi się obnażać.

– Przykro mi, ale musimy mieć pełny dostęp do pacjenta. W razie natychmiastowej reanimacji, rozumie pani?

– Tak. – Ania spuściła wzrok. – Jak to możliwe? Przecież nic nie zapowiadało takiego pogorszenia. Jeszcze wczoraj u niej byłam, rozmawiałyśmy…

– Nie jest pani lekarzem, więc to naturalne, że nie widziała pani symptomów końcowej fazy – powiedział lekarz, a Anka zacisnęła zęby i nerwowo przełknęła ślinę.

– Tylko trochę dziwnie mówiła… – Dopiero teraz to do niej doszło. – Tak jakby była na rauszu... Chwilami nawet bełkotała.

– To właśnie były objawy zaburzeń neurologicznych i psychiatrycznych. Jeśli dołożyć do tego kłębuszkowe zapalenie nerek, zapalenie stawów i opłucnej, to proszę nie oczekiwać cudów. To, niestety, efekty choroby autoimmunologicznej. Może kiedyś będziemy umieli walczyć z jej podłożem, a nie tylko

minimalizować skutki. – Doktor po przyjacielsku poklepał Ziutka po plecach, szepcząc mu coś do ucha. Potem podszedł do Stasia i poczochrał go po długich włosach, a wychodząc, podał Ance rękę i dodał: – Musicie być państwo dzielni. Bardzo mi przykro.

Gdy Ania szła korytarzem w kierunku windy, usłyszała wołanie zaprzyjaźnionej pielęgniarki:

– Pani Aneczko kochana! Tamci są tak załamani i nieprzytomni z bólu, że nie chcę zawracać im głowy, a doktor prosił, żeby przekazać, że przydałyby się pampersy. Można je kupić na dole, w szpitalnej aptece.

– Dobrze, zaraz przyniosę.

Po chwili Anka znów pojawiła się w dyżurce pielęgniarek, dzierżąc wielkie opakowanie pieluch dla dorosłych.

– Po co cała paczka? Starczyłyby maksymalnie cztery – poinformowała ją szczerze pielęgniarka, a kobieta miała wrażenie, że serce staje jej w miejscu.

W tym momencie pojawili się Ziutek i Staś.

– My już też idziemy – powiedział grobowym głosem mężczyzna. – Powiedzieli, że nic tu po nas. Tylko zawadzamy. Gdyby nie Sławek, to w ogóle by nas nie wpuścili. Że niby wnosimy zarazki. Jakby to mogło jeszcze komuś zaszkodzić...

– Skoro wychodzicie państwo razem, to może się z tym zabierzecie. – Pielęgniarka z grzecznym uśmiechem podała im czarne wyładowane czymś worki na śmieci.

– Co to? – zapytał Stach.

– Rzeczy pani Doroty. Nie mamy ich gdzie przechowywać, a jej raczej już się nie przydadzą.

* * *

Na początku października mróz skuł Kraków cienką warstewką lodu i opatulił białym kokonem. Cmentarz Rakowicki w tej scenerii był piękny, lecz przygnębiająco smutny. Wielkie liściaste drzewa stały nagie, strasząc rozczapierzonymi palcami gałęzi, a grobowce i pomniki przykrywała warstwa gnijących liści. O tej porze roku mało kto odwiedzał to miejsce, więc znicze paliły się tylko na pojedynczych grobach, a kwiaty w wazonach i na małych rabatkach dawno już uschły. Grupa żałobników w czerni wyszła za trumną z kaplicy i ruszyła w stronę jednego z grobowców przy głównej alei. Ksiądz w pośpiechu odmówił modlitwę, pokropił sarkofag wodą święconą i oddalił się szybkim krokiem. Widać jemu też było zimno. Przyjaciele Doroty długo nie potrafili jednak jej zostawić.

– Nie ma co, trzeba iść. – Dziwnie spokojny Ziutek pierwszy dał hasło do odwrotu. – Nic tu po nas. – Wziął pod ramię z jednej strony zapłakanego Stasia, z drugiej bladego jak ściana Maksa i powoli, noga za nogą skierował się do cmentarnej bramy.

– Kobiety, jak wy wyglądacie! – Tomek dogonił grupę starych przyjaciół.

– Co ci znowu nie pasuje? – Ela miotała pioruny wzrokiem.

– Ależ nie, chciałem wam tylko powiedzieć komplement. – Były mąż uśmiechnął się życzliwie.

– Też znalazłeś sobie okazję – stwierdziła sarkastycznie Anka.

– Innej mogę już nie mieć – odparł Tomek. – Chciałem tylko powiedzieć, że wszystkie wyglądacie tak młodo, zgrabnie i pięknie, jakbyście wykąpały się w źródle Afrodyty. Trzymajcie się! – rzucił, skręcając w boczną alejkę.

– Zaczekaj! – zawołała za nim Ela. – Dorota sugerowała, żeby ciebie też zaprosić na stypę.

– Co takiego? – zdziwił się mężczyzna. – Chcesz powiedzieć, że planowała za życia imprezę po własnym pogrzebie?

– Tak się złożyło. Jak chcesz, to przyjdź. Stara zajezdnia tramwajowa na Kazimierzu, znasz to miejsce.

– Bardzo dobrze. Przecież za młodu wszyscy razem się tam właśnie bawiliśmy. Dawne czasy…

– Tak, bardzo dawne. Życie pędzi jak zwariowane i mija tak niepostrzeżenie – podsumowała ze smutkiem kobieta.

– Przyjdę, Elu – ciepłym głosem oświadczył Tomek. – Myślę, że Dorota celowo wybrała

tę restaurację, żebyśmy zastanowili się nad sobą, nad tym, co bezpowrotnie odeszło. Może dzięki temu będziemy z większą rozwagą planowali swoją przyszłość. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie nam zakończyć pobyt na tym ziemskim padole i zdać relację z naszego życia. Sobie samym, przyjaciołom, Bogu.

# Co trzeba wiedzieć...

# ABDOMINOPLASTYKA (plastyka powłok brzucha)

Zbyt duży brzuch jest problemem wielu kobiet i mężczyzn. Skóra i mięśnie brzuszne są wówczas obwisłe i tracą elastyczność. Abdominoplastyka to rozległy zabieg chirurgiczny, który prowadzi do spłaszczenia brzucha, usunięcia nadmiernej ilości tkanki tłuszczowej oraz zbędnych partii skóry i ma na celu wzmocnienie mięśni ściany jamy brzusznej. Plastyka brzucha może wyraźnie poprawić wygląd tej części ciała.

**Przyczyny:**

**1.** Ciąża

**2.** Gwałtowne wahania masy ciała

**3.** Rozstęp mięśni prostych jamy brzusznej i osłabienie mięśni jamy brzusznej

Przez gwałtowne zmiany wagi brzuch staje się zdeformowany i nieestetyczny. U kobiet zdarza się to najczęściej po przebytej ciąży lub w wyniku nagłej redukcji wagi**,** co dodatkowo pogarsza wygląd skóry w tym obszarze ciała, ponieważ jej nadmiar nie znika wraz z tkanką tłuszczową. W efekcie skóra jest też często oszpecona przez rozstępy, których powstawanie może wynikać z funkcyjnej wady ściany jamy brzusznej. Podczas operacji plastycznej brzucha redukuje się odstęp między mięśniami prostymi i usuwa nadmiar skóry (dochodzi przy tym do przesunięcia pępka).

Abdominoplastyka jest również rozwiązaniem dla mężczyzn, którzy schudli, w wyniku czego pozostał im nadmiar zbędnej skóry w okolicy brzucha. U mężczyzn często dochodzi jednak do odkładania się tłuszczu bezpośrednio do jamy brzusznej, a nie pod skórę – tego problemu abdominoplastyka nie rozwiąże.

**Możliwości:**

• redukcja skóry i tkanki tłuszczowej w dolnej części brzucha,

• redukcja skóry i tkanki tłuszczowej całego brzucha,

• redukcja skóry i tkanki tłuszczowej wraz z plastyką mięśni prostych brzucha.

Abdominoplastykę przeprowadza się w pełnej narkozie. Operacja trwa zwykle ok. 2 godzin w zależności od operowanej powierzchni. Minimalny okres hospitalizacji po operacji wynosi 2 dni. Pacjent otrzymuje wówczas środki przeciwbólowe i jest unieruchomiony ze względu na umieszczone dreny. Po upływie tygodnia dokonuje się pierwszej zmiany opatrunku. Kolejne wizyty w klinice ustalane są indywidualnie w zależności od przebiegu procesu gojenia.

Dziś podczas abdominoplastyki stosuje się często także liposukcję (SLA). Przed właściwym nacięciem zostaje wprowadzona pompa ssąca, za pomocą której odsysana jest podskórna tkanka tłuszczowa. Najpierw wykonuje się cięcie wokół pępka, tak by zapewnić mu swobodny ruch w stosunku do otaczającej tkanki. Następnie najczęściej chirurg wykonuje długie cięcie prowadzące od jednej kości biodrowej do drugiej, nad linią owłosienia łonowego. Później oddziela skórę od ściany brzusznej, przeciąga ją w kierunku żeber i podnosi. W ten sposób odsłonięte zostają mięśnie proste jamy brzusznej, które następnie zostają wzmocnione przez zebranie ich i zszycie w nowym położeniu. Zapewnia to wzmocnienie ściany brzusznej i daje efekt wyszczuplenia talii. Nadmierna ilość skóry zostaje usunięta, a na koniec wycina się otwór, do którego zostaje doszyty pępek.

Rana pooperacyjna zszywana jest zazwyczaj w kilku warstwach, najczęściej stosuje się szwy rozpuszczalne. Pod skórą umieszczone zostają dreny ssące, a ścianę brzuszną odciąża się specjalnym elastycznym bandażem kompresyjnym, którego noszenie zaleca się przez okres miesiąca**.**

Częścią abdominoplastyki jest często lipektomia, czyli chirurgiczne usunięcie nadmiaru podskórnej tkanki tłuszczowej.

**Kto jest odpowiednim kandydatem do zabiegu?**

Operacja plastyczna brzucha jest odpowiednia zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet cieszących się

dobrym ogólnym stanem zdrowia. Rozmieszczenie tkanki tłuszczowej u tych pacjentów jest uwarunkowane przede wszystkim genetycznie i hormonalnie. Nawet u szczupłych osób może występować nadmiar tkanki tłuszczowej w okolicach brzucha. Jeżeli planujemy wyraźnie schudnąć, warto poczekać z operacją.

Abdominoplastyka daje bardzo dobre efekty u kobiet, które po kilku porodach mają rozciągnięte mięśnie brzucha**,** a ich skóra nie powróciła do poprzedniego stanu. Kobietom, które planują kolejne ciąże, zaleca się odłożenie operacji, choć nie stanowi ona przeszkody w zajściu w ciążę ani nie powoduje późniejszych komplikacji okołoporodowych. Na operację można zdecydować się, gdy minął co najmniej rok od porodu, a kobieta nie karmi już piersią.

Również u starszych pacjentów, pomimo że ich skóra nie jest już tak elastyczna, dzięki abdominoplastyce można osiągnąć bardzo dobre rezultaty. Operacja plastyczna brzucha pomaga także w pozbyciu się blizn po poprzednich operacjach wykonywanych w dolnej części brzucha (np. po cesarskim cięciu). Po abdominoplastyce pozostaje dość długa blizna, która jest ceną za uzyskanie efektu płaskiego brzucha, jednak łatwo można ukryć ją pod bielizną.

**Przed zabiegiem**

Podczas pierwszej konsultacji lekarz ocenia stan zdrowia pacjenta, mierzy stopień odłożonego na brzuchu tłuszczu i ocenia napięcie skóry. Robi też zdjęcia z przodu i z boku. Fotografie są potrzebne, by odpowiednio zaplanować przebieg operacji. Jeśli pacjent pali papierosy, przyjmuje leki, witaminy lub inne preparaty farmakologiczne, konieczne jest poinformowanie o tym lekarza.

Przed operacją należy przemyśleć, czego się oczekuje, i przedyskutować to z chirurgiem. Powinien on dokładnie opisać wszystko, co może osiągnąć, jak też przedstawić zagrożenia płynące z zastosowania danej metody. Operacja plastyczna brzucha jest operacją ciężką, dlatego należy dokładnie przemyśleć decyzję i nie podejmować pochopnych kroków.

**Badania, które należy wykonać przed operacją:**

- grupa krwi,
- cukier w surowicy,
- morfologia,
- układ krzepnięcia,
- Na, K, Ca, Mg w surowicy,
- poziom kreatyniny,
- OB,
- antygen Hbs u osób niezaszczepionych przeciw WZW typu B,
- przeciwciała anty HCV,
- EKG,
- RTG klatki piersiowej przeglądowe.

Wskazane jest zaprzestanie palenia papierosów na 2 tygodnie przed zabiegiem. Osoby z nadciśnieniem, zaburzeniami kardiologicznymi lub leczone z powodu innych chorób powinny przed zabiegiem skonsultować się z doświadczonym internistą.

Przez 3 tygodnie przed planowaną operacją pacjent nie powinien zachorować na żadną poważną chorobę, a o każdej niedyspozycji zobowiązany jest poinformować lekarza. Przed plastyką brzucha trzeba unikać nadmiernego kontaktu ze słońcem i nie stosować diety, ponieważ może to negatywnie wpłynąć na zdolność gojenia pooperacyjnego.

**Po zabiegu**

Po operacji plastycznej brzucha odczuwa się ból, zwłaszcza podczas oddychania lub kaszlu. Przez kilka pierwszych dni brzuch musi być zabandażowany, a ból łagodzony jest analgetykami. Największe kłopoty powoduje zmiana położenia ciała z pozycji siedzącej do leżącej.

Bardzo ważne po zabiegu jest stosowanie diety ze względu na zmiany w położeniu jelit. Bandażowanie

brzucha specjalnym pasem ułatwia poruszanie się i przyspiesza proces gojenia. Ważna jest też późniejsza pielęgnacja blizn. Masaże uciskowe powodują ich miękczenie i pomagają w gojeniu się. Dodatkowo można używać silikonowych pasków, które łagodzą cięcie operacyjne. Niektóre kliniki zalecają terapię enzymatyczną (wobenzym) lub terapię laserem biostymulacyjnym. Na opuchnięcia i siniaki pomaga stosowanie maści (np. Heparoid czy Hirudoid). Po usunięciu większej części skóry pacjent cierpi z powodu odczuwanego napięcia w bliźnie, ale może sobie pomóc, pochylając się delikatnie do przodu. Stan ten jest przejściowy i po około 3 tygodniach powinien ulec poprawie.

Do pracy można wrócić po około 4 tygodniach. Niektórzy robią to już po 2 tygodniach, ale jest to możliwe tylko w przypadku pracy, która nie wymaga wysiłku fizycznego. Najczęściej pacjenci powracają do codziennych czynności w okresie 6–24 tygodni, w zależności od zakresu zabiegu. Przez 4 miesiące należy chronić bliznę przed słońcem, a potem – w razie ekspozycji − smarować ślad pooperacyjny kremem z wysokim filtrem UV.

Efekty plastyki brzucha są zazwyczaj bardzo widoczne. W większości przypadków wynik operacji jest trwały, zwłaszcza jeżeli pacjent stosuje zrównoważoną dietę i wykonuje zalecone ćwiczenia. Nie oznacza to jednak, że po abdominoplastyce w poddanych zabiegowi obszarach ciała nie dojdzie do ponownego nagromadzenia się tkanki tłuszczowej.

**Komplikacje**

Blizny w dolnej części brzucha są przeważnie usuwane podczas redukcji skóry. Komplikacje mogą natomiast wystąpić w przypadku blizn znajdujących się w górnej części brzucha, jeśli dojdzie do nadgnicia i obumierania tkanki. Zdarzają się też komplikacje podczas przesunięcia pępka i wówczas chirurg musi jeszcze raz naciąć skórę, tworząc kolejną poprzeczną bliznę. Ponieważ jest to rozległy zabieg, towarzyszą mu komplikacje, takie jak krwawienie, krwiaki i infekcje. Przed operacją pacjent zostaje poinformowany o tym, że może stracić czucie w operowanym miejscu, ale często jest to tylko przejściowa niedyspozycja spowodowana lekkim uszkodzeniem nerwów powierzchniowych. Inną możliwą komplikacją jest otwarcie się rany. Przy zabiegu abdominoplastyki o dużym zasięgu może wystąpić niebezpieczeństwo asymetrii brzucha lub dojść do asymetrycznego umieszczenia pępka. Lekarze obawiają się również wystąpienia blizn keloidalnych albo powstania pseudocyst.

# LIFTING TWARZY I SZYI

W miarę upływu czasu wygląd twarzy zmienia się i coraz bardziej widoczne stają się skutki utraty kolagenu, promieniowania słonecznego i codziennego stresu. Skóra wiotczeje i opada, dochodzi do powstawania zmarszczek i bruzd.

Między nosem a ustami mogą tworzyć się głębokie zmarszczki, tzw. bruzdy nosowo-wargowe. Oznacza to, że skóra w okolicy dolnej szczęki i szyi słabnie i wiotczeje. Na szyi pojawiają się fałdy z wyraźnie luźną skórą w okolicy podbródka. Te widoczne oznaki upływającego czasu można w bardzo łatwy sposób usunąć za pomocą operacji twarzy i szyi. Usunięcie nadmiernej ilości rozluźnionej skóry, ewentualnie także nadmiernej ilości tłuszczu i wzmocnienie podskórnego aparatu powięzi mięśni mimicznych twarzy daje efekt naciągniętej skóry twarzy i szyi. Zabieg przeprowadza się w większości przypadków niezależnie, ale może być łączony z innymi metodami poprawiającymi wygląd twarzy, np. z operacją powiek.

*Face-lifting* można przeprowadzić w narkozie ogólnej lub w tzw. analgosedacji. W przypadku tej drugiej używa się kombinacji analgetyku (substancji tłumiących ból) i sedatywa. W każdym przypadku minimum 6 godzin przed operacją nie należy jeść, pić i palić papierosów. Pacjent musi się liczyć z co najmniej jednodniową hospitalizacją po zabiegu.

Sam lifting trwa zwykle 1,5–3 godziny, ale jeżeli jest połączony z innymi zabiegami, jego czas może się wydłużyć.

Rozmieszczenie cięć i kolejność wykonywania poszczególnych kroków zależy od techniki przyjętej przez lekarza. Jednak zazwyczaj cięcie prowadzone jest w dolnej owłosionej części skroni, gdzie biegnie naturalną linią przedniego brzegu małżowiny usznej i prowadzi dalej za płat ucha, umiarkowanie do góry w kierunku części małżowiny usznej. Jeżeli operacja wymaga ingerencji w okolicach podbródka, małe cięcie może być przeprowadzone również pod brodą.

Skórę na skroniach, twarzy i szyi za pomocą preparacji uwalnia się od niżej położonych struktur i po dokładnym wymierzeniu usuwa się jej nadmiar. W przypadku grubszej warstwy tłuszczu, zwłaszcza w okolicy podbródka, zabieg może być łączony z delikatną liposukcją tej części ciała. W celu otrzymania długotrwałego efektu konieczne jest też napięcie podskórnego aparatu powięzi mięśni mimicznych twarzy, co daje efekt wygładzenia i odmłodzenia policzka. Na szyi naciąga się mięsień szeroki, co z kolei znacznie redukuje zmarszczki szyjne. Po obu stronach pod skórą szyi i twarzy prowadzi się dreny odprowadzające płyny i krew. Na koniec przykłada się elastyczny okład, który usztywnia okolice twarzy i szyi. W tym zabiegu również stosuje się zwykle rozpuszczalne szwy.

Po zakończonej hospitalizacji pacjenci pozostają pod opieką specjalisty aż do momentu wygojenia. Zagojenie ran przed uchem powinno nastąpić do 6.−8. doby, a w okolicy potylicznej może trwać nawet do 2 tygodni. Szwy usuwa się etapami w miarę postępu leczenia.

Całkowity powrót do codziennych zajęć następuje po ok. 3 tygodniach.

**Kto jest odpowiednim kandydatem do zabiegu?**

Lifting przeprowadza się głównie u kobiet, ale współcześnie coraz częściej także u mężczyzn. Wskazaniem do operacji jest wyraźnie uwolniona skóra w okolicy twarzy i szyi. Oczywistym założeniem jest tu dobry ogólny stan zdrowia pacjenta. Większość pacjentów jest w wieku 40−60 lat. Zabieg może być przeprowadzany u osób młodszych, jeżeli wyżej wymienione objawy starzenia pojawią się u nich wcześniej.

**Przed zabiegiem**

Chirurg powinien wytłumaczyć pacjentowi postępowanie podczas operacji, powiedzieć o wybranej anestezji i o możliwych komplikacjach związanych z zabiegiem. Musi również wyjaśnić, w jaki sposób przygotować się do operacji.

**Badania, które należy wykonać przed operacją:**

- RTG klatki piersiowej,
- EKG,
- poziom glukozy we krwi,
- Na, K w surowicy,
- układ krzepnięcia,
- morfologia,
- antygen Hbs,
- przeciwciała anty HCV,
- inne badania specjalistyczne, które lekarz prowadzący operację uzna za niezbędne.

Przed zabiegiem operacyjnym konieczna jest także wizyta u dentysty i anestezjologa, który będzie przeprowadzał znieczulenie.

**Po zabiegu**

Po zabiegu należy przestrzegać następujących zasad:

- kontrolowanie gojenia co 2−3 dni w porozumieniu z lekarzem prowadzącym,
- od 3. doby opatrunek na ranie nie jest konieczny, ale 3 razy dziennie należy dezynfekować ranę spirytusem salicylowym lub nakładać na szew antyseptyczną maść,
- nakładanie maści natłuszczającej na blizny przez 3 tygodnie,
- łagodny masaż twarzy od 7. dnia po operacji,
- unikanie wysokich temperatur i ekspozycji na słońce przez pół roku,
- unikanie silnego obciążenia fizycznego przez miesiąc.

Po operacji zazwyczaj nie pojawiają się komplikacje. Ból może być uśmierzony przepisanymi przez chirurga lekami. Pacjent musi też liczyć się z niewielkimi opuchnięciami i siniakami. Jeżeli jednak intensywny ból trwałby dłużej lub pojawiłby się wyraźny obrzęk twarzy, należy natychmiast zwrócić się do swojego lekarza. Niewielki paraliż skóry po zabiegu jest zjawiskiem normalnym i ustępuje w ciągu kilku tygodni.

Na efekt zabiegu trzeba cierpliwie poczekać, nie jest on widoczny od razu po operacji. Końcowy efekt utrzymuje się minimum 5, a maksimum 10 lat, to zależy od trybu życia, kondycji skóry w momencie zabiegu, ilości i jakości przyjmowanych leków oraz czasu, jaki spędza się na otwartym słońcu. Zabieg można powtarzać, jeśli jest to konieczne.

# BOTOKS

Wygładzenie zmarszczek można osiągnąć bez zabiegu chirurgicznego i bez blizn − dzięki użyciu botoksu. Botoks to środek kosmetyczny produkowany przez bakterie i jest niczym innym jak jadem kiełbasianym, zwanym inaczej toksyną botulinową. Botulina należy do najsilniejszych trucizn znanych ludzkości. Powstaje w procesie psucia się wędlin i jest produkowana przez bakterie *Clostridium botulinum*. W przypadku ciężkiego zatrucia jadem kiełbasianym dochodzi do zatrzymania akcji serca lub niewydolności oddechowej. Jednak w kosmetyce botoks stosuje się w leczeniu zmarszczek na czole, w okolicy nosa, w zewnętrznych kącikach oczu i na szyi.

Ilości substancji stosowane w kosmetologii są około 1000 razy mniejsze niż dawka toksyczna. Wykorzystywana jest tu botulinotoksyna typu A. Działanie botulinotoksyny polega na blokadzie zakończeń nerwowych, mięsień jest przez to odnerwiony, nie dochodzą do niego nowe impulsy nerwowe, co prowadzi do wygładzenia zmarszczki. Mięsień jest jakby sparaliżowany. Z czasem jednak unerwienie tkanki powraca, stąd wniosek, iż efekt kosmetyczny jest przemijający. Zabieg może być jednak bez obaw powtarzany.

**Przeciwwskazania**

Bezwzględnym przeciwwskazaniem do wykonania zabiegu toksyną botulinową jest ciąża i okres laktacji. Niektóre choroby układu nerwowego, takie jak np. *Myasthenia gravis*, czy alergie na składniki preparatu lub też zaburzenia krzepliwości krwi również stanowią przeciwwskazania do użycia tej metody. Botulinowe iniekcje nie mogą być aplikowane do miejsc objętych zapaleniem. Lekarz powinien wiedzieć, jakie leki przyjmuje pacjent. Przyjmowanie antybiotyków lub leków przeciwarytmicznych może zdyskwalifikować do zabiegu. Zabieg może być wykonywany bez restrykcyjnych ograniczeń wiekowych, bo u pacjentów mających 18−65 lat.

**Przebieg zabiegu**

Zabieg przeprowadzony jest w warunkach ambulatoryjnych i trwa kilka minut. Sama aplikacja toksyny botulinowej to 5−10 minut. Wykonuje się ją bez znieczulenia (w wyjątkowych przypadkach można oziębić miejsce aplikacji okładem z lodu bądź maścią chłodzącą). Po przetarciu skóry środkiem dezynfekującym w określonym miejscu cienką igłą pod skórę aplikowany jest roztwór botuliny. W czasie aplikacji może wystąpić nieprzyjemne uczucie pieczenia. Zaraz po zabiegu naskórek może być lekko zaczerwieniony, a twarz nabrzmiała. Jednak po około godzinie objawy te samoistnie ustępują. Zaleca się niespożywanie alkoholu co najmniej tydzień przed zabiegiem. Leki antykoagulacyjne, takie jak aspiryna czy też środki przeciwzapalne, powinny być odstawione na 2 tygodnie przed planowanym zabiegiem, aby uniknąć ryzyka powstawania krwiaków.

Najczęstsze miejsca aplikacji botuliny to czoło, podstawa nosa oraz okolice oczu. Lekarz doświadczony w aplikowaniu substancji jest w stanie wyrównać za jej pomocą drobną asymetrię na twarzy lub drobne zmarszczki w rejonie górnej wargi.

**Ograniczenia po zabiegu**

Istnieją różne szkoły odnośnie do zachowania po zabiegu. Według jednych pacjent powinien leżeć około 4 godzin, aby botulinotoksyna nie spłynęła np. do rejonu oczu, co mogłoby spowodować opadnięcie powiek. Są też opinie, że przez kilka godzin po wstrzykiwaniu nie należy kłaść się ani schylać, bo właśnie wtedy może dojść do przemieszczenia się botoksu. Postępowanie to indywidualnie wskazuje lekarz prowadzący. Z pewnością nie należy trzeć czy drapać miejsca zabiegowego przez co najmniej 12 godzin. Z wykonaniem makijażu również najlepiej poczekać do następnego dnia. Na mniej więcej tydzień pacjentka powinna zrezygnować z wizyt u kosmetyczki, z solarium czy masażu.

**Kiedy botoks nie przyniesie efektu...**

Takie sytuacje są sporadyczne, niemniej mogą wystąpić. Przyczyn może być kilka. Po pierwsze,

zmarszczki mogą być spowodowane różnymi mechanizmami, a nie wszystkie z nich ulegną działaniu botuliny. Niska dawka toksyny lub niewłaściwa technika aplikacji może pogorszyć efekt zabiegu. Ponadto u niektórych pacjentów mogą występować przeciwciała wytworzone na skutek kontaktu z małymi dawkami jadu kiełbasianego. Znane są też przypadki powstania przeciwciał przy częstej aplikacji. W tych sytuacjach może pomóc zastosowanie innych typów botulinotoksyny lub innej metody wygładzania zmarszczek (np. kwas hialuronowy).

**Efekty**

Efekty zabiegu będą widoczne już po 3 do 6 dni. Skóra jest bardziej elastyczna, a zmarszczki płytsze. Po 14 dniach rezultat jest optymalny Nie rozróżnia się efektów terapii botulinotoksyną w zależności od płci. Toksyna działa tak samo długo zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn.

Efekt działania toksyny botulinowej trwa około 3 miesięcy po pierwszej aplikacji, po drugiej około pół roku, a po trzeciej od 9 do 12 miesięcy. Im częściej aplikowana jest botulina, tym dłużej utrzyma się efekt. Nie można jednak zagwarantować działania dłuższego niż rok. Pacjent musi zatem minimalnie raz w roku przyjść na zabieg lub nauczyć się nie używać określonych mięśni mimicznych, dzięki czemu efekt może utrzymać się dłużej. Zabieg nie powinien być powtarzany częściej niż dwa razy w roku w tych samych miejscach z wyjątkiem pierwszego roku. Jeżeli zmarszczka jest bardzo głęboka i doszło tam do naruszenia włókien kolagenowych, nie można oczekiwać efektu w postaci wygładzenia, ale jedynie jej zmniejszenia. W takich przypadkach botulinę możnałączyć z odpowiednim materiałem wypełniającym, np. z kolagenem lub kwasem hialuronowym.

**Zastosowanie botuliny:**

- redukcja zmarszczek śmiechowych,
- zmniejszenie zmarszczek,
- likwidacja zmarszczek promienistych,
- likwidacja niechcianego wyrazu twarzy (np. opadające kąciki ust),
- terapia hyperhidrozy – nadmiernego pocenia (pachy, dłonie, stopy, twarz).

**Miejsca najczęstszych aplikacji na twarzy**

Jednym z najczęstszych życzeń klientów jest usunięcie poziomych zmarszczek na czole. W tym zakresie wyniki zabiegu są bardzo dobre. Za powstanie tych zmarszczek odpowiedzialny jest mięsień czołowy, którego funkcją jest poruszanie skórą czoła i brwi w kierunku do góry. W czasie aplikacji trzeba uważać, aby nie dopuścić do całkowitego paraliżu mięśnia; mogłoby to spowodować opadnięcie brwi i upośledzenie ruchów mimicznych (tzw. maskowaty wyraz twarzy). Dlatego też stosuje się w tym przypadku więcej zastrzyków, lecz z mniejszą ilością substancji aktywnej, która pozwoli jedynie na osłabienie mięśnia.

Kolejnym popularnym miejscem wykonywania iniekcji botuliną jest tzw. zmarszczka glabelarna, zwana potocznie lwią zmarszczką. *Glabella* to obszar między brwiami, tuż nad nosem. Pacjent przy zabiegu powinien mocno zmarszczyć brwi, po to aby lekarz mógł precyzyjnie zidentyfikować miejsce, gdzie powinien zaaplikować botulinę.

Pożądanym efektem terapii botuliną jest też likwidacja zmarszczek w kącikach oczu. Główną przyczyną ich powstania jest postępujący wiek oraz promieniowanie słoneczne. *Musculus orbicularis oculi* to łacińska nazwa mięśnia okrężnego oka. Celem zabiegu jest boczna część tego właśnie mięśnia mimicznego. Zapadnięcie powieki lub podwójne widzenie może oznaczać, że zastosowano zbyt dużą dawkę toksyny lub zbyt wiele zastrzyków.

Opadnięcie brzegu brwi jest spowodowane spadkiem napięcia mięśni, których siła zmniejsza się wraz z wiekiem i nie są już w stanie utrzymać ciężaru innych tkanek. I w tym przypadku może pomóc aplikacja botuliny. W obrębie ust botulina jest stosowana przede wszystkim przy nadmiernym obkurczeniu górnej wargi i opadaniu kącików ust. Zmarszczki nad górną wargą są mniej odpowiednim celem aplikacji botuliny ze względu na wrażliwość tego miejsca na porażenie. Jedynie bardzo doświadczony lekarz może

wykonać taki zabieg. W celu korekcji ewentualnych defektów stosuje się przede wszystkim kolagen i podobne do niego substancje. Botulina może być jednak efektywnie stosowana na zmarszczki w rejonie brody, a nawet w celu usunięcia niektórych asymetrii twarzy.

**Komplikacje**

Czasami po zabiegu mogą pojawić się krótkotrwałe bóle głowy. Nieznaczny odsetek pacjentów skarży się na opadnięcie powieki, jednak zanika ono po około 3 dniach. Mogą wystąpić objawy grypopodobne, zaczerwienie, lokalny obrzęk w okolicy miejsca iniekcji, nudności, osłabienie mięśnia lub pogorszenie widzenia. Ryzyko wzrasta, gdy zabieg wykonuje osoba niedoświadczona – może wówczas dojść do przemieszczenia się substancji poza miejsce wstrzykiwania, czego rezultatem mogą być trudności w oddychaniu, przełykaniu i mówieniu.

**Aplikacja toksyny botulinowej w obrębie szyi**

Pod skórą szyi znajduje się *Platysma muscle*, cienki, płaski mięsień, który w odróżnieniu od innych mięśni nie przyczepia się do kości, ale głównie do skóry. Procesy starzenia się organizmu powodują zmniejszenie jego napięcia, co skutkuje jego opadnięciem i zwisaniem, a to z kolei powoduje powstanie poziomych zmarszczek. Czynniki wpływające na proces starzenia to głównie predyspozycje genetyczne, ale także zmiany ciężaru ciała, uszkodzenia wywołane naświetlaniem zmian nowotworowych w obrębie głowy, szyi i górnej części klatki piersiowej.

W celu usunięcia zmarszczek z rejonu szyi częściej stosuje się metody operacyjne. Toksyna botulinowa jest metodą dodatkową lub zastępczą dla pacjentów starszych, którzy nie spełniają kryteriów do operacji lub u których zabieg operacyjny nie był skuteczny. Metoda ta może być też zastosowana u młodszych pacjentów, ale musi być wykonana przez bardzo doświadczonego lekarza. Głównym niebezpieczeństwem jest tu nakłucie innego mięśnia, co może wywołać problemy przy przełykaniu. W takim przypadku należy natychmiast skonsultować się z lekarzem, aby nie doszło do aspiracji pokarmu do dróg oddechowych. Innymi rzadkimi komplikacjami mogą być obrzęki, ból, osłabienie mięśni i innych tkanek szyi.

# KWAS HIALURONOWY

Kwas hialuronowy znajduje wiele zastosowań w rozmaitych dziedzinach medycyny, najchętniej jednak jest wykorzystywany w medycynie estetycznej. Stosuje się go do wypełniania zmarszczek oraz modelowania ciała. Materiały z tej substancji mają zróżnicowaną gęstość, twardość i inne cechy pozwalające dopasować stosowany materiał do potrzeb i oczekiwań pacjenta. Kwasem hialuronowym można odtworzyć zmieniający się z wiekiem kształt twarzy, wymodelować zbyt „arystokratyczne", pociągłe policzki i unieść nieco opadnięty owal. To także jeden z lepszych materiałów do powiększania i modelowania ust. Zależnie od rodzaju użytego kwasu hialuronowego można znacznie zmienić objętość czerwieni lub wymodelować określony kształt. W ten sam sposób uwypukla się kości policzkowe lub zaokrągla policzki, dzięki czemu rysy twarzy znacznie łagodnieją. Bardziej delikatnym materiałem można zmniejszyć sine „bruzdy płaczu" pod okiem i wokół niego, a także unieść opadające brwi i zaokrąglić zapadnięte skronie. Kwasem hialuronowym można także poprawić kształt garbatego nosa, np. wypełniając dół − zapadnięcie na sklepieniu nosa i czoła, ponad garbem. Taki zabieg sprawia, że profil twarzy staje się bardziej subtelny. Można nim także lekko unieść koniuszek nosa, nadając mu nieco bardziej zadarty kształt.

Nowe materiały oparte na kwasie hialuronowym nadają się do modelowania ciała − wypełniania i powiększania piersi, pośladków, modelowania łydek, klatki piersiowej u mężczyzn itp. Wypełniający materiał podaje się przez kaniulę. Zabieg nie trwa długo, przeprowadza się go na ogół w znieczuleniu miejscowym i zaraz po nim pacjent może wrócić do domu. Jest dużo mniej inwazyjny niż tradycyjne metody chirurgiczne. Problem może stanowić uzyskanie pożądanego kształtu, bo żel w przeciwieństwie do stałego implantu wymaga precyzyjnego wymodelowania. Tutaj główną rolę odgrywają umiejętności i doświadczenie lekarza. Kwas hialuronowy wchłania się po około 18 miesiącach, co może wydać się wadą, jednak może to mieć też swoje plusy − przecież moda, gusta i ciało się zmieniają, a duże, pełne piersi w pewnym wieku nie będą już wyglądać dobrze.

Najlepsze preparaty ujędrniające oparte są właśnie na kwasie hialuronowym, gdyż ma on właściwości stymulujące i zagęszczające skórę poprzez wpływ na lepszą syntezę kolagenu. Znane są również jego doskonałe właściwości nawilżające, chętnie wykorzystywane w kosmetyce pielęgnacyjnej. Dla celów kosmetycznych korzysta się z kwasu hialuronowego także w suplementacji diety. Kapsułki z tą substancją nawilżają włosy, paznokcie i skórę, przyspieszają gojenie ran i poprawiają wygląd blizn, także potrądzikowych.

# LASER FRAKCYJNY (resurfacing)

Laser frakcyjny już podczas jednej wizyty może usunąć brązowe plamki, wygładzić blizny, zmarszczki i napiąć skórę. Za pomocą promienia laserowego dochodzi do długotrwałej stymulacji kolagenu, co zapewnia cerze młodszy wygląd. Zaletą lasera frakcyjnego jest możliwość pielęgnacji tylko pewnych stref na skórze, podczas gdy pozostałe partie pozostają nietknięte. Pozwala to na przyspieszenie gojenia, a pacjent może wcześniej wrócić do codziennych zajęć.

*Resurfacing* to laserowa metoda regeneracji skóry twarzy polegająca na usuwaniu jej zewnętrznej warstwy za pomocą promienia laserowego. Rezultaty to wygładzenie zmarszczek i blizn oraz napięcie skóry, a więc wizualne odmłodzenie. Metoda ta korzysta z tzw. laserów ablacyjnych, lasera $CO^2$ i lasera erbowo-jagowego, które w delikatny sposób usuwają zewnętrzne warstwy skóry i przyczyniają się do regeneracji naskórka.

Najnowocześniejsza obecnie metoda wykorzystuje tzw. laser frakcyjny $CO^2$. Można go używać w leczeniu blizn po ospie lub trądziku, do wyrównania głębszych zmarszczek, zrogowaciałego naskórka czy usuwania przebarwień i wyrównywania kolorytu skóry. Wygładza zmarszczki wokół oczu, lwie zmarszczki i te nad górną wargą, pomaga też w pozbyciu się obwisłej skóry powiek, szyi, dekoltu i policzków.

Sam zabieg polega na oddziaływaniu tysięcy promieni lasera na skórę. W miejscu oddziaływania dochodzi do silnego przegrzania, usunięta zostaje zewnętrzna warstwa skóry, pozostałe warstwy zaś dostają się pod wpływ działania ciepła. Efekt cieplny pomaga w usunięciu komórek, które są odpowiedzialne za starzenie się skóry. Ciepło powoduje również ściągnięcie włókien kolagenowych, co umożliwia odpowiednie napięcie skóry i zapewnia produkcję kolagenu od 3 do 6 miesięcy po zabiegu.

Na skórze pozostają fragmenty, do których nie docierają promienie lasera. W miejscach niepoddanych działaniu ciepła dochodzi do regeneracji naskórka, tworzą się nowe komórki skóry i wiązania, które stanowią bazę dla regenerującego się naskórka w miejscu poddanym zabiegowi. Laser frakcyjny umożliwia przeprowadzenie łagodnego, średniego lub głębokiego *resurfacingu* − w zależności od potrzeb pacjenta.

*Resurfacing* przeprowadzany jest przeważnie bez znieczulenia wewnętrznego. Przed zabiegiem aplikuje się na skórę krem znieczulający, lecz jeśli jest taka potrzeba, lekarz może podać leki zmniejszające odczuwalność bólu podczas zabiegu.

Całkowity czas zabiegu twarzy to ok. 20 minut; twarzy i szyi ok. 30 minut, a twarzy, szyi i dekoltu ok. 40 minut. Zwykle wystarczy jedna wizyta, tylko w przypadku silnych zmian (głębokie zmarszczki i blizny) zabieg należy powtórzyć po 4−8 tygodniach.

Podczas zabiegu możliwe jest wystąpienie uczucia szczypania i pieczenia skóry, co może utrzymywać się do 3 godzin po zabiegu.

**Kto jest odpowiednim kandydatem do zabiegu?**

Do poddania się zabiegowi kwalifikują problemy ze zrogowaciałym naskórkiem skóry twarzy, zmarszczki, rozszerzone pory, blizny po ospie czy trądziku oraz przebarwienia.

**Przed zabiegiem**

Podczas pierwszej wizyty lekarz rozmawia z pacjentem na temat jego oczekiwań. Ocenia też stan i elastyczność naskórka, określa miejsca, które będą poddane zabiegowi i indywidualne parametry ustawienia lasera. Lekarz poinformuje również o tym, w jaki sposób dbać o skórę przed i po zabiegu. Optymalny czas, by poddać się działaniu lasera frakcyjnego, to jesień, zima i wczesna wiosna. Nie zaleca się wykonywania zabiegów latem, kiedy skóra narażona jest na wzmożone oddziaływanie promieni słonecznych.

**Po zabiegu**

Bezpośrednio po zabiegu skóra jest zaczerwieniona, może pojawić się lekka opuchlizna (powinna zniknąć do 24 godzin po zabiegu). W ciągu kilku dni naskórek zaczyna się łuszczyć i pojawia się odnowiona warstwa. Intensywność zaczerwienienia skóry jest indywidualna dla każdego pacjenta, zależy też od parametrów ustawienia lasera. Przy skórze szczególnie wrażliwej zdarzają się silne odczyny alergiczne i zapalne, zaczerwienienia i opuchlizny, które mogą utrzymywać się do kilku dni. W tym czasie należy szczególnie zadbać o cerę. Zaleca się łagodne przemywanie i nacieranie wazeliną. Zaczerwienienie utrzymuje się od 3 do 5 dni. Piątego dnia można zrobić makijaż i zacząć używać kremów, które stosowano przed zabiegiem. Należy chronić przed słońcem miejsca poddane zabiegowi i przynajmniej przez 2 miesiące używać kremów ochronnych z wysokim filtrem UV (50+).

Przeważnie zabieg daje wyraźnie zauważalne wyniki. Cera może wyglądać nawet o 10 lat młodziej. Zmiany widoczne są bezpośrednio po zabiegu, ale najlepszy efekt pojawia się w ciągu 3−6 miesięcy. Działanie jest długotrwałe, a przy zachowaniu ochrony przed promieniowaniem UV efekt może utrzymać się nawet kilka lat.

# LASEROWA KOREKCJA WZROKU

Względy estetyczne, charakter wykonywanej pracy, tryb życia oraz aktywność sportowa − to niektóre czynniki utrudniające bądź uniemożliwiające noszenie okularów lub soczewek kontaktowych. Skutecznym rozwiązaniem dla osób borykających się z podobnymi problemami jest zabieg laserowej korekcji wady wzroku.

Zabieg polega na zastosowaniu laseru excimerowego do zmiany krzywizny przedniej powierzchni oka, czyli rogówki. Komputerowo kontrolowany laser wytwarza zimną, pulsacyjną wiązkę promieniowania ultrafioletowego o długości fali 193 nanometry. Przerywa ona połączenia pomiędzy molekułami w tkance, doprowadzając do usunięcia mikroskopijnej, cieńszej niż ludzki włos, warstwy rogówki. Krzywizna rogówki ulega zmianie. Wpadające do oka promienie świetlne skupiane są na siatkówce. Efektem takiego działania jest poprawa ostrości widzenia.

Pełna ostrość widzenia w zależności od rodzaju przeprowadzonego zabiegu powraca maksymalnie w ciągu kilku dni od jego przeprowadzenia, przy czym przez rok mogą występować jej wahania. W przypadku photolasera (niedostępnego jeszcze w Polsce) pacjent odczuwa efekt natychmiast po zabiegu. Laserowa korekcja wad wzroku to najbezpieczniejsza, wysoce precyzyjna metoda chirurgiczna korygująca krótkowzroczność, nadwzroczność i astygmatyzm.

**Główne zalety laserowej korekcji wad wzroku:**

• laserowa korekcja pozwala na wyeliminowanie konieczności noszenia okularów,
• zabieg jest bezbolesny i trwa kilkanaście minut,
• zabieg wykonywany jest w znieczuleniu miejscowym – kroplowym (podanie kropli znieczulających do oka), a więc ma charakter ambulatoryjny, co pozwala na wypisanie pacjenta do domu wkrótce po zabiegu,
• krótki okres rekonwalescencji i szybki powrót do pełnej aktywności,
• małe ryzyko powikłań i skutków ubocznych.

**Przed zabiegiem:**

• nie wolno zakładać miękkich soczewek kontaktowych przynajmniej 1−2 tygodnie przed zabiegiem,
• nie wolno zakładać twardych soczewek kontaktowych przynajmniej 4 tygodnie przed zabiegiem,
• kobiety, które stosują tabletki antykoncepcyjne, nie powinny ich odstawiać na 3 miesiące przed zabiegiem i 3 miesiące po zabiegu.

**Badania, które powinno się wykonać przed operacją:**

• badanie ostrości wzroku,
• barwna topografia rogówki – tzw. komputerowa videokeratografia, która jest najdokładniejszym badaniem określającym szczegóły powierzchni rogówki,
• badanie dna oka,
• badanie w lampie szczelinowej,
• badanie ciśnienia oka,
• badanie długości gałki ocznej (biometria).

**W dniu zabiegu:**

• pacjent nie powinien mieć żadnych infekcji (np. opryszczki),
• nie należy wykonywać makijażu,
• dobrze jest włożyć wygodne ubranie i zabrać okulary przeciwsłoneczne.

**Po zabiegu:**

• nie można prowadzić samochodu,
• może pojawić się dyskomfort w postaci nadwrażliwości na światło, łzawienia lub swędzenia oczu, a także uczucie ciała obcego w operowanym oku,

• zaleca się noszenie okularów przeciwsłonecznych,
• w przypadku pojawienia się dolegliwości bólowych zalecane jest zażycie tabletki przeciwbólowej, nie należy trzeć gałki ocznej,
• przez miesiąc po zabiegu należy unikać zakurzonych i zadymionych pomieszczeń,
• przez 2 miesiące po zabiegu nie wolno kąpać się w basenach ani przebywać na pełnym słońcu lub w solarium bez okularów przeciwsłonecznych,
• należy ograniczyć pracę przy komputerze przez kilka pierwszych miesięcy po zabiegu,
• sugerowane jest spanie w „osłonkach" przez 7 nocy po zabiegu,
• nie należy wykonywać makijażu oczu przez 2 tygodnie po zabiegu,
• konieczne jest stosowanie kropli do oczu, jednak nie innych niż te przepisane przez lekarza,
• należy unikać kontaktu z osobami chorymi, od których można się zarazić,
• należy odbywać wizyty kontrolne zgodnie z zaleceniami lekarza.

**Wskazania do zabiegu laserowej korekcji wzroku:**

• krótkowzroczność, nadwzroczność lub astygmatyzm o wartości przekraczającej 2 dioptrie,
• wada skojarzona (np. krótkowzroczność z astygmatyzmem),
• różnowzroczność (duża różnica wartości wady w obu oczach).

Zabieg jest szczególnie wskazany dla osób wykonujących zawody, w których wymagana jest pełna ostrość wzroku (policjanci, kierowcy, sportowcy) − w tych przypadkach można myśleć o korekcji wady o wartości mniejszej niż 2D). Duże powodzenie odnosi się także u pacjentów, u których wielkość wady uniemożliwia funkcjonowanie bez szkieł korekcyjnych lub jest subiektywnie odczuwana jako utrudniająca nieskrępowane funkcjonowanie w życiu codziennym lub zawodowym, a także u tych, którzy z różnych powodów nie mogą nosić okularów (np. alergia na nikiel) lub szkieł kontaktowych (np. nawracające stany zapalne spojówek, neowaskularyzacja rogówki).

Aby przeprowadzić zabieg laserowej korekcji wzroku, wada musi być stabilna, tzn. niezmienna przez ostatnie 6 miesięcy, a pacjent powinien być w wieku 2−50 lat.

**Przeciwwskazania do laserowej korekcji wzroku:**

• jaskra i zaćma,
• zwyrodnienia i zmiany siatkówki,
• wady rogówki (np. stożek), trwałe pourazowe uszkodzenie rogówki,
• aktywne stany zapalne oczu o charakterze bakteryjnym, wirusowym lub wynikające z autoagresji,
• zespół suchego oka.

**Do przeciwwskazań ze strony ogólnego stanu zdrowia należą:**

• niektóre choroby neurologiczne,
• choroby reumatyczne,
• choroby autoimmunologiczne (kolagenozy),
• choroby weneryczne i pasożytnicze,
• choroby nowotworowe,
• choroby skóry (np. łuszczyca),
• choroby tarczycy lub nadnerczy,
• choroby i wady serca (także wszczepiony rozrusznik),
• cukrzyca,
• sarkoidoza,
• skaza krwotoczna,
• ogniska zapalne,
• infekcje wirusowe (opryszczka, grypa),
• niektóre choroby przewlekłe,
• alergie w okresie nasilenia objawów,

• stosowanie niektórych leków,
• uzależnienie od leków, alkoholu i narkotyków,
• ciąża i laktacja.

Część z powyższych przeciwwskazań to przeciwwskazania względne, co oznacza, że zabieg laserowej korekcji wzroku może być wykonany w odpowiednim czasie po ustąpieniu objawów choroby lub po powrocie do równowagi hormonalnej.

Dla osób, którym z powodu wieku, wielkości wady lub występowania innych bezwzględnych przeciwwskazań nie proponuje się zabiegu, alternatywą jest implantowanie sztucznych soczewek wewnątrzgałkowych o parametrach optycznych skutecznie korygujących wadę wzroku.

**Ryzyko**

Zabiegi laserowej korekcji wad wzroku uważane są za bezpieczne i obarczone niewielkim stopniem ryzyka. Wieloletnie badania kliniczne wykazują niewielki odsetek (ok. 1%) powikłań śródoperacyjnych i pooperacyjnych. Należy jednak mieć świadomość, że jest to zabieg chirurgiczny i podobnie jak każdy inny, nawet najdrobniejszy zabieg, jest ingerencją w ludzki organizm. Żaden odpowiedzialny chirurg okulista ani szanujący się ośrodek chirurgii refrakcyjnej nie może dać gwarancji, że procedura będzie w 100% efektywna, a widzenie będzie wyraźnie lepsze niż przed zabiegiem. Dlatego też przed podjęciem decyzji o poddaniu się zabiegowi laserowej korekcji wady wzroku każdy pacjent musi ocenić relację korzyści wynikających z zabiegu laserowej korekcji wzroku do potencjalnego ryzyka wystąpienia niezamierzonych skutków, jakie może nieść ze sobą zabieg.

**Do ewentualnych niepożądanych skutków laserowej korekcji wzroku mogą należeć:**

• nadkorekcja (nadmierne skorygowanie) lub niedokorekcja (niepełna korekcja),
• obniżenie ostrości wzroku przy optymalnym wyrównaniu wady,
• astygmatyzm nieregularny,
• zapalenie rogówki,
• przymglenie rogówki (haze),
• wysychanie nabłonka rogówki,
• podwyższenie ciśnienia wewnątrzgałkowego związane ze stosowaniem preparatów steroidowych,
• osłabienie kontrastu widzenia przy słabszym oświetleniu,
• efekt oślepiania (jakby ostrym światłem w ciemności).

**Zagrożenia związane ze ścięciem płatka rogówki:**

• przemieszczenie płatka rogówki − może się to zdarzyć do 24 godzin po zabiegu, później tylko na skutek urazu,
• wrastanie nabłonka rogówki pod płatek,
• nieregularne lub całkowite ścięcie płatka,
• DLK − bardzo rzadko występujący rodzaj zapalenia rogówki.

Większość wymienionych powikłań ma jednak charakter przemijający i daje się skutecznie leczyć.

# LIPOSUKCJA LASEROWA (SmartLipo)

Lipoliza laserowa to metoda polegająca na usuwaniu nadmiaru tłuszczu. Za pomocą promieniowania laserowego dochodzi do rozkładu tkanek tłuszczowych, które w naturalny sposób uwalniane są z metabolizmem. Metoda ta pozwala kształtować ciało bez wyraźnego krwawienia, bólu i zwolnienia lekarskiego.

Zabieg polega na wprowadzeniu pod skórę drenu (rurki) o średnicy ok. 1−2 mm z laserowym promieniem. Poruszanie rurki sprawia, że energia zawarta w promieniu lasera oddziałuje bezpośrednio na komórkę tłuszczową, rozpuszcza ją i umożliwia jej odprowadzenie. Promień lasera wpływa też na tkankę podskórną, powodując ściągnięcie włókien kolagenowych.

Skroploną tkankę tłuszczową w przypadku bardzo niewielkich partii można pozostawić bez odsysania − w wyniku naturalnych procesów metabolizmu sukcesywnie dojdzie do jej wchłonięcia. Jednak w większości zabiegów przeprowadzonych na dużym obszarze należy rozpuszczoną tkankę tłuszczową dokładnie odessać. Większość nowoczesnych gabinetów używa w tym celu tzw. liposukcji wibracyjnej.

Dzięki temu, że dren jest niewielki, zabieg jest bardzo mało inwazyjny i można przeprowadzić go w znieczuleniu miejscowym. Krew w drobnych cewkach skrzepnie natychmiast. Może dojść jedynie do niewielkiego krwawienia, po zabiegu nie powstają obrzęki, a rekonwalescencja przebiega o wiele szybciej niż w przypadku klasycznej liposukcji. Zabieg jest też bezpieczny, ponieważ laser potrafi łatwo rozróżnić komórki tłuszczowe od pozostałych tkanek (nerwów czy naczyń). Poza tym miejsca wprowadzenia promienia laserowego do warstwy podskórnej nie są zszywane, wystarczy je zabezpieczyć opatrunkiem, a w miarę upływu czasu ranki się zasklepią.

Najczęściej do uzyskania pożądanych efektów wystarczy już pierwsza wizyta. Czas trwania zabiegu wynosi od ok. 45 minut do godziny.

Po zabiegu konieczne jest noszenie bielizny kompresyjnej − w zależności od zakresu powierzchni ciała poddawanej lipolizie przez czas od kilku dni do kilku tygodni. W przypadku niewielkich zabiegów, np. na podbródku, można nie zakładać opatrunku. Większość osób po dwóch dniach po zabiegu wraca do pracy.

**Kto jest odpowiednim kandydatem do zabiegu?**

SmartLipo jest to zabieg idealny do usuwania tłuszczu w miejscach, które trudno jest wyszczuplić za pomocą diety i ćwiczeń, takich jak brzuch, podbródek, szyja, ramiona, męskie gruczoły piersiowe, wewnętrzne i zewnętrzne strony ud, pośladki, kolana, biodra i kostki. Jest to także technika odpowiednia do napinania obwisłej i opadającej skóry. Zabieg pomaga w poprawieniu konturów ciała i może do pewnego stopnia usunąć cellulit.

**Trwałość efektów i możliwe powikłania**

Organizm dorosłego człowieka nie produkuje nowych komórek tłuszczowych, a tycie wiąże się z powiększeniem tych, które już istnieją. SmartLipo na zawsze usuwa komórki tłuszczowe z miejsca poddanego promieniom lasera, a jeśli przybierze się na wadze, tłuszcz odkłada się w miejscach, które nie były poddane zabiegowi. Wynik zabiegu może być widoczny już po tygodniu, a utrwala się w ciągu kilku kolejnych miesięcy. Prawidłowa technika operacyjna skojarzona z perfekcyjnym znieczuleniem zminimalizowała liczbę powikłań do poziomu standardowego zabiegu operacyjnego, a więc 2−5%. Powikłania najczęściej są efektem złego przygotowania pacjenta do zabiegu lub zbyt rozległego odsysania tłuszczu. Występują one głównie przy stosowaniu tradycyjnej metody odsysania, a nie SmartLipo, gdzie odnotowuje się jedynie 0,25% komplikacji.

**Do najpoważniejszych powikłań należą:**

• choroba zatorowo-zakrzepowa,

• krwawienie do tkanek,

• krwiaki i obrzęk limfatyczny,
• infekcja rany operacyjnej,
• martwica skóry okolicy odsysanej,
• zaburzenia metaboliczne.

# LIPOSUKCJA ULTRADŹWIĘKOWA (Body Building)

Najnowocześniejszym systemem do liposukcji wspomaganej falą ultradźwiękową jest VASER Lipo. Zaawansowane rozwiązania technologiczne systemu pozwalają na rzeźbienie sylwetki w sposób do tej pory nieosiągalny, przy najwyższym poziomie bezpieczeństwa i prawie całkowitej redukcji występowania komplikacji.

System ten umożliwia kształtowanie, precyzyjne modelowanie, a nawet rzeźbienie różnych obszarów ciała:

- twarzy, szyi i podbródka,
- talii, ud i pośladków,
- zewnętrznych i wewnętrznych części ud,
- kostek, łydek i kolan,
- klatki piersiowej, piersi i brzucha.

Emitowane podczas zabiegu ultradźwięki są takie same jak np. przy zabiegach usunięcia katarakty. Propagująca się w tkance tłuszczowej fala ultradźwiękowa zamienia ją w emulsję, powstały w ten sposób płyn może zostać w łatwy i delikatny sposób usunięty z organizmu. W przypadku klasycznej liposukcji tkanka tłuszczowa oraz tkanki otaczające są mechanicznie rozrywane i ryzyko pojawienia się komplikacji jest wyższe. W zabiegach liposukcji ultradźwiękowej oddziałuje się tylko z tkanką tłuszczową, nie naruszając pozostałych struktur, dzięki czemu znacznie spada ryzyko występowania efektów niepożądanych oraz skraca się czas rekonwalescencji.

**Najważniejsze cechy liposukcji przy użyciu systemu VASER Lipo:**

- doskonałe, możliwe do przewidzenia rezultaty,
- odczucia bólowe zredukowane do minimum,
- minimalne występowanie skutków ubocznych (niewielkie zasinienia, obrzęki),
- szybki powrót do pełnej sprawności,
- wysoka precyzja, pozwalająca na stosowanie lasera w delikatnych rejonach ciała.

# OPERACJA PLASTYCZNA NOSA (rhinoplastyka)

Nos jest jednym z najbardziej widocznych i dominujących elementów twarzy każdego człowieka. Jego niewłaściwy kształt może wyraźnie wpłynąć na wygląd całej twarzy. Operacja plastyczna nosa pozwala na rozwiązanie tego problemu.

Rhinoplastyka jest jednym z najczęstszych, ale zarazem najbardziej skomplikowanych zabiegów chirurgii plastycznej. Poddać się jej mogą pacjenci w każdym wieku, pod warunkiem że rozwój i wzrost nosa jest już zakończony. Operacja może korygować kształt nosa, zmniejszając lub zwiększając jego wielkość, modelując przegrodę nosową oraz czubek nosa, czy też regulować zbyt małą odległość dziurek nosowych. Chirurg plastyczny może wydłużyć lub skrócić nos, lecz w większości przypadków mamy do czynienia z kompleksową operacją regulującą asymetrie w obrębie nosa.

**Typy operacji:**

• operacja metodą zamkniętą,
• operacja metodą otwartą,
• wtórna rhinoplastyka.

**Metoda zamknięta**

Operacja może być przeprowadzona za pomocą cięcia wewnętrznego, dzięki czemu blizny pooperacyjne nie są widoczne.

**Metoda otwarta**

Chirurg prowadzi cięcie prostopadle do przegrody nosowej. Cięcie nie jest proste, ale w kształcie litery W. Po operacji pozostaje blizna, lecz nie jest ona bardzo widoczna. Częstym powodem, dla którego lekarz wybiera tę metodę, jest lepszy dostęp i możliwość łatwiejszego modelowania nosa. Wskazaniem do przeprowadzenia operacji metodą otwartą jest też konieczność augmentacji, tzn. uzupełniania tkanek. Z pewnością wadą tej metody są dłużej utrzymujący się obrzęk oraz widoczna blizna. Obecnie zastosowanie metody otwartej jest dyskutowane i budzi liczne kontrowersje.

**Operacja miękkich części nosa**

Nos zbudowany jest z części chrzęstnej oraz kostnej. Jeśli chirurg modeluje kształt jedynie chrząstek oraz przylegającej skóry, mówimy wówczas o operacji miękkich części nosa. Boczna ściana nosa jest zbudowana z kości nosowej, chrząstki bocznej oraz chrząstki skrzydłowej. Cięcia pod chrząstką, między chrząstką oraz przez chrząstkę są podstawowymi cięciami, którymi posługuje się chirurgia w operacjach plastycznych miękkich części nosa.

**Operacja twardych części nosa**

Operacja twardych części nosa wiąże się z ingerencją do elementów kostnych. Specyficznym zabiegiem jest też septoplastyka, czyli korekcja przegrody nosowej, która oprócz chirurgii plastycznej jest też wykonywana na oddziałach otolaryngologii. Do decyzji chirurga należy też kwestia, czy operacja nosa będzie połączona z innymi zabiegami chirurgii plastycznej. Jednak w większości przypadków nie jest wskazane wykonywanie dwóch operacji plastycznych w obrębie twarzy w tym samym czasie ze względu na możliwość powstania obrzęków, które mogłyby powodować późniejsze komplikacje.

**Operacje czubka nosa**

Należą do najtrudniejszych zabiegów w rhinoplastyce. Jeśli celem operacji jest zniżenie wysokości czubka nosa, usuwa się środkową część chrząstek skrzydełkowych. Szeroka rozpiętość nozdrzy jest korygowana przez usunięcie bocznej części chrząstki skrzydełek nosa. Jeśli nozdrza są zbyt wypukłe, wówczas za pomocą małych wycięć i ich późniejszego zszycia jest możliwe wymodelowanie właściwego ustawienia tej części nosa. Fragmenty usuniętej chrząstki mogą być wykorzystywane w celu uzupełnienia brakujących elementów. Podniesienie czubka nosa jest możliwe dzięki zszyciu dwóch chrząstek skrzydłowych.

**Operacja szerokiego nosa**

Jeśli nos jest nadmiernie szeroki już od samej podstawy, wówczas jedyną możliwością jest wycięcie fragmentu części kostnej.

**Operacja garbu nosa**

Chirurg na początku zabiegu stara się oddzielić skórę od grzbietu nosa, a błonę śluzową od części kostnej. W tym celu wykonuje jedno z możliwych cięć, np. cięcie pod chrząstką skrzydłową lub w poprzek przegrody nosowej. Następnie wewnątrz jamy nosowej prowadzi cięcie nad chrząstką skrzydłową, dzięki czemu może dostać się pomiędzy skórę a grzbiet nosa. Garb nosowy odcinany jest za pomocą specjalnego dłuta. W niektórych przypadkach odcięta tkanka wykorzystywana jest w celu remodelacji grzbietu nosa. Wszczepiany implant musi być zabezpieczony przed przemieszczaniem się specjalnym klejem, mikrośrubami lub szwami. Niekiedy w celu unieruchomienia implantu wystarczy założenie zewnętrznego opatrunku gipsowego. Przy mniejszych nierównościach nosa możliwe jest tylko spiłowanie kości**.**

**Septoplastyka**

W zależności od dojścia do pola operacyjnego zabieg może być wykonywany metodą otwartą lub zamkniętą. Septoplastyka jest zabiegiem skomplikowanym. Jedna z jej technik polega na nadłamaniu części kostnej przegrody nosowej oraz jej unieruchomieniu we właściwym położeniu za pomocą tamponów lub innych dostępnych środków. Inna, rzadsza metoda polega na wypreparowaniu chrząstki, następnie jej uformowaniu poza polem operacyjnym i wszczepieniu jej we właściwe miejsce. Najbardziej znaczącą i najważniejszą jest technika tzw. drobnych nacięć, które pomagają chirurgowi tamponadą dobrze wymodelować przegrodę nosową. W niektórych przypadkach w przegrodzie nosowej występują wyrostki lub garbki, które mogą być w czasie zabiegu łatwo usunięte.

**Skrócenie nosa i odwrócenie czubka nosa do góry**

Efekt ten może być osiągnięty dzięki usunięciu części klinowej z bocznej ściany chrząstki skrzydłowej.

**Operacja nosa poruszającego się w czasie ruchów mimicznych**

Za ruchy nosa odpowiedzialne są małe mięśnie mimiczne połączone z chrząstkami nosa. Ruchy nosa są czymś naturalnym, ale zbyt krótkie mięśnie mimiczne mogą powodować nadmierną jego ruchomość. Zjawisko to można wyeliminować przecięciem mięśnia w miejscu jego przyczepu. Operacja przebiega za pomocą metody wewnętrznej przez skrzydełko nosa. Drugi mięsień przyciągający czubek nosa w dół przecina się, wstępując drogą jamy ustnej między szczęką górną a górną wargą.

**Inne**

Dzięki bocznemu wycięciu kości osiągniemy obniżenie nosa. Formowanie miejsca przejścia czoła w podstawę nosa da się pogłębić skośnym wycięciem kości z bocznej ściany nosa. Obniżenie nosa jest zabiegiem kompleksowym wymagającym wycięcia części kości z przegrody nosowej oraz z bocznych części nosa.

**Wtórna rhinoplastyka**

Polega na powtórnej operacji nosa − reoperacji. Tkanki są w tej sytuacji zdeformowane, zmienione i niewłaściwie ukrwione w wyniku jednej lub kilku przebytych już operacji plastycznych. Fakt ten stanowi istotny czynnik ryzyka. Specjaliści są zgodni co do tego, że pomiędzy kolejnymi zabiegami powinno się robić co najmniej roczne przerwy. W przypadku konieczności reoperacji lekarz stara się, aby zabieg był jak najmniej redukcyjny, ze względu na znacznie gorsze gojenie się rany i blizny.

**Najczęściej spotykane negatywne zmiany w obrębie nosa po operacji, wymagające rhinoplastyki:**

**Nos papuzi:** powstaje w wyniku nadmiernego rozrostu tkanek łącznych u gojącego się nosa.

**Świński nos:** powstaje w wyniku nadmiernego usunięcia przegrody nosowej lub chrząstek skrzydłowych.

**Nos w kształcie skoczni narciarskiej:** powstaje w wyniku wycięcia większych części kości nosowych.

**Zapadnięcie skrzydełka nosa:** powstaje w wyniku zwężenia zewnętrznego ramienia chrząstki skrzydłowej.

**Zapadnięty czubek nosa:** powstaje w podobny sposób jak nos papuzi. Czasem może być spowodowany nieostrożną ingerencją do struktur czubka nosa.

**Operacja**

Operacje plastyczne nosa są w większości przeprowadzane w znieczuleniu ogólnym. W niektórych przypadkach możliwe jest znieczulenie miejscowe − w zależności od rozległości zabiegu operacyjnego oraz od priorytetów, jakie mają lekarz i pacjent. W sytuacji wyboru miejscowej anestezji nos jest za pomocą zastrzyków znieczulony, pacjent nie czuje więc bólu, jednak w zależności od indywidualnej wrażliwości mogą mu towarzyszyć nieprzyjemne odczucia. Znieczulenie ogólne oznacza natomiast, że pacjent przez cały czas operacji śpi, musi też pozostać w klinice przez co najmniej jedną dobę. Operacja trwa zwykle 1−2 godziny, lecz czas bardziej skomplikowanych zabiegów może być znacznie dłuższy. W pierwszej kolejności należy odseparować skórę od nosa, częściowo usunąć i ewentualnie wymodelować chrząstki skrzydłowe i czubek nosa oraz jeżeli sytuacja tego wymaga, usunąć garb i zwęzić kostną część nosa. Chirurg jest w stanie uzupełnić ubytki tkanki, tak aby kształt i końcowy efekt estetyczny były zadowalające. Ubytki tkanek są najczęściej uzupełniane przeszczepami z ciała pacjenta − najwłaściwsze są te, które swoją strukturą i kształtem są najbardziej zbliżone do tkanek nosa. W celu dopełnienia części chrzęstnych wykorzystywana jest chrząstka z przegrody nosowej, ucha, a w wyjątkowych sytuacjach z połączenia żebrowego.

Skóra w obrębie nosa jest elastyczna, a dobrze poprowadzone cięcie może zagwarantować idealny wynik operacji. Kształt nosa po operacji jest zabezpieczany i stabilizowany gipsowymi opatrunkami. Do dziurek nosowych wkładane są tampony, które zabezpieczają przed krwawieniem.

**Kto jest odpowiednim kandydatem do zabiegu?**

Operacji nosa może poddać się każdy, kto nie jest zadowolony z jego kształtu i wyglądu. Kandydat musi być oczywiście zdrowy, a jego oczekiwania co do wyników operacji powinny być realistyczne. Zabiegi korekcji nosa są przeprowadzane w celu osiągnięcia efektów estetycznych, usunięcia wrodzonych wad nosa, jak np. rozszczep jamy nosowej, oraz poprawy jakości oddychania. Operacja nie powinna być przeprowadzana u osób, u których nie został zakończony wzrost i rozwój. U mężczyzn jest to wiek 18 lat, a u kobiet 16 lat. Górna granica wiekowa nie jest ustalona, istotnym czynnikiem jest jednak jakość skóry, która – jak wiadomo – po 35. roku życia się pogarsza. Problemy z gojeniem ran są też znacznie większe w przypadku cery tłustej i porowatej. Rhinoplastyka nie jest polecana pacjentom z tendencjami do tworzenia się widocznych blizn. Przeciwwskazaniem do przeprowadzenia operacji jest występowanie w rodzinie pacjenta chorób zakrzepowo-zatorowych. U osób ze schorzeniami internistycznymi zasadniczo operacje plastyczne nie są polecane.

**Przed zabiegiem**

W czasie pierwszej konsultacji lekarskiej chirurg w szczegółach tłumaczy pacjentowi przebieg operacji, mówi o możliwościach i wariantach zabiegu, wybierając te, które są najwłaściwsze w danym przypadku. Na tym etapie pacjent i lekarz powinni otwarcie i ściśle ze sobą współpracować, wspólnie ustalając końcowy efekt zabiegu. Wiele klinik dysponuje komputerowymi wizualizacjami, które pomagają pacjentowi wyobrazić sobie siebie po zabiegu.

Chirurg powinien liczyć się z indywidualnością proporcji i kształtów każdego pacjenta, które tworzą obraz profilu jego twarzy. Dlatego też w sytuacji większych ingerencji chirurgicznych w obrębie nosa konieczne może okazać się remodelowanie również i dolnej szczęki oraz brody.

Przed zabiegiem pacjent powinien poinformować chirurga o wcześniejszych zabiegach rhinoplastyki, o ewentualnych urazach, którym uległ w przeszłości, oraz o problemach z oddychaniem, jeżeli występują. Nagła infekcja, jak np. grypa, przeziębienie, w okresie przedoperacyjnym powoduje konieczność przesunięcia zabiegu. Lekarz powinien być poinformowany o wszelkich chorobach i dolegliwościach,

na jakie cierpi pacjent. Standardowo przed zabiegiem wykonuje się badanie internistyczne. Jeżeli pacjent zażywa regularnie leki wpływające na krzepliwość krwi, po uprzedniej konsultacji ze swoim lekarzem prowadzącym powinien zaprzestać ich przyjmowania minimalnie na tydzień przed operacją. Pacjent powinien też nie palić papierosów przez 2 tygodnie przed operacją oraz w okresie rekonwalescencji.

**Po zabiegu**

Pierwszą noc po operacji pacjent spędza w klinice. W 3.−4. dobie po zabiegu następuje zmiana opatrunków i usunięcie tamponów. W przypadku użycia szwów nierozpuszczalnych ich wyjęcie następuje w 7.−9. dobie po rhinoplastyce. Gipsowy opatrunek zewnętrzny pacjent nosi przez około 7−14 dni. Przez następny miesiąc powinien zakładać go na noc.

W pierwszych dniach po operacji na twarzy, szczególnie w okolicach powiek, mogą pojawić się obrzęki. Inną nieprzyjemną dolegliwością po zabiegu może być podejście rany krwią, czemu da się przeciwdziałać, stosując zimne okłady. Drobne, miejscowe opuchlizny mogą utrzymywać się od kilku tygodni do nawet kilku miesięcy. Przez dłuższy czas pacjent może też mieć wrażenie zatkanego nosa, co jest spowodowane obrzękiem błony śluzowej. Siąkanie nosa nie jest zalecane przez okres około 1 tygodnia po operacji.

Po zabiegu nie powinien występować wyraźny ból, ale jeżeli pacjent go odczuwa, może pomagać sobie masażami uciskowymi, które jednocześnie przeciwdziałają innym komplikacjom pooperacyjnym. Większość pacjentów po zdjęciu opatrunku gipsowego może wrócić do pracy.

Po zabiegu pacjenci powinni ograniczyć aktywność sportową, w której występuje ryzyko urazu nosa (np. gry kontaktowe). Wynik operacji jest stały, należy jednak pamiętać, że ostateczny zaplanowany kształt nos osiąga przez rok od zabiegu. Nie zaleca się również ekspozycji na słońce przez około 3 miesiące po zabiegu, grozi to bowiem nienaturalną pigmentacją skóry nosa. W zimie natomiast należy pamiętać, że nos jest bardziej narażony na odmrożenia.

Szybsze gojenie się ran i ograniczenie obrzęku możliwe jest dzięki zastosowaniu preparatów, takich jak wobenzym czy nutrimax, które powszechnie stosowane są w klinikach chirurgicznych.

**Komplikacje**

Poważne komplikacje po operacjach nosa nie zdarzają się często. Wśród lżejszych powikłań spotyka się: zmiany barwy nosa, pękanie drobnych naczynek krwionośnych, opóźnione gojenie się rany pooperacyjnej czy bóle głowy. Niektórzy pacjenci skarżą się też na asymetrie w obrębie nosa, które jednak mogą być skutecznie wyeliminowane w czasie procesu rekonwalescencji. Pacjenci powinni też być pouczeni o ryzyku cięższych powikłań, takich jak krwotoki czy tworzenie się twardych, niedających się rozmasować blizn. Niebezpieczne mogą też być infekcje oraz zaburzenia czucia w obrębie nosa. Niedrożne dziurki nosowe mogą powodować problemy z oddychaniem. Najpoważniejsze komplikacje, jak np. uszkodzenie struktur wewnątrzczaszkowych, zdarzają się bardzo rzadko.

**Finansowanie operacji**

W niektórych przypadkach operacja nosa może być finansowana z ubezpieczenia zdrowotnego. Pacjent może się ubiegać o dofinansowanie w sytuacji, jeżeli operacja jest konieczna z powodu urazu lub w sytuacji wad wrodzonych utrudniających oddychanie, jak np. rozszczep nosa lub podniebienia bądź niesymetryczność przegrody nosowej. We wszystkich tych przypadkach koszt operacji jest pokrywany przez fundusz zdrowia, pod warunkiem że wybrana klinika ma z nim podpisaną umowę. Zabiegi septoplastyki mogą być wykonywane na oddziałach otolaryngologii przy ewentualnej współpracy z chirurgiem plastycznym, jeżeli oprócz zabiegu na przegrodzie nosowej jest również potrzebna operacja plastyczna.

# POWIĘKSZANIE PIERSI (augmentacja lub mammoplastyka)

Wiele kobiet boryka się z małym rozmiarem piersi, co nie wpływa korzystnie na ich psychikę i samoocenę. W takim przypadku rozwiązaniem jest operacja powiększenia piersi. Zabieg, znany też pod nazwą augmentacji czy mammoplastyki, polega na chirurgicznym umieszczeniu implantów pod każdą piersią w celu zwiększenia jej rozmiaru i poprawy kształtu.

**Rodzaje implantów**

**Podział według kształtu:**

- **okrągłe** − mogą być wkładane pod gruczoł piersiowy i pod mięsień,
- **anatomiczne** − wkładane częściowo pod mięsień,
- **asymetryczne** − dla każdej piersi inny implant, zawsze wkładane pod gruczoł piersiowy.

**Podział według rodzaju wypełnienia:**

- **silikon spoisty** − żel silikonowy (jego zaletą jest spoistość silikonu w implancie np. podczas jego poruszania się),
- **silikon ciekły** − już nieużywany,
- **roztwór soli fizjologicznej** − stosowany coraz rzadziej, choć jego zaletą jest małe cięcie, ponieważ implant jest napełniany roztworem soli fizjologicznej już po jego włożeniu do piersi,
- **kombinowane** − tzw. ekspandery Bakera (zawierają żel silikonowy, a po jego włożeniu, za pomocą specjalnego wentylu dopełnia się roztworem soli fizjologicznej). Bywają wykorzystane podczas operacji transseksualistów.

W temacie wypełnień implantów wciąż pojawiają się nowości, takie jak np. żel sojowy, hydrożel, choć do tej pory nie znalazły one większego zastosowania.

Wielkość implantatów podawana jest w mililitrach. Wybór implantu nie zależy od jego wielkości, ale od wymiaru. Przy doborze wielkości bierze się pod uwagę budowę anatomiczną ciała, tzn. wysokość, szerokość klatki piersiowej, proporcje postawy, wielkość miednicy, wielkość gruczołów piersiowych i oczywiście oczekiwania pacjentki. Najczęściej używane wielkości implantów w Polsce to 200−300 ml (implanty są produkowane w wielkości od 100 do 1000 ml). Implant ma tzw. paszport − dokument z numerem seryjnym i wielkością, który jest wystawiany każdej pacjentce po operacji.

Implant zbudowany jest z zewnętrznej torebki (pokrycia) z polimeryzowanej gumy silikonowej, dzięki czemu jest on bardzo wytrzymały i sprężysty. Torebka składa się z jeszcze jednej wewnętrznej warstwy, co zapewnia jej większą odporność na rozerwanie i gwarantuje jak najmniejszą przepuszczalność cząsteczkową. Powierzchnia może być gładka, ale w dzisiejszych czasach prym wiodą implanty z powierzchnią teksturową, które mają pory o określonej wielkości i głębokości. Mają one niższe ryzyko powstania kontraktury kapsułkowej. Powierzchnię torebki może pokrywać tytanowa powłoka (dobrze tolerowana przez organizm ludzki) lub poliuretan. Wewnątrz torebki znajduje się żel silikonowy o miękkiej konsystencji, roztwór soli fizjologicznej, kombinacja obu lub inne opisane wcześniej związki. Spoistość cząsteczkowa żelu silikonowego umożliwia zachowanie kształtu implantu, obniża ryzyko przepuszczenia mikrocząsteczek silikonu przez torebkę i zapobiega wyciekaniu silikonu przy ewentualnym rozerwaniu osłonki. Ze względu na wykluczenie niekorzystnego działania silikonu na organizm ludzki częściej używane są implanty wypełnione wysokiej jakości żelem silikonowym.

**Metody operacji powiększania piersi**

Podczas wyboru metody operacyjnej bierze się pod uwagę następujące aspekty:

**Umieszczenie cięcia:**

- wzdłuż fałdu pod piersią,
- wokół otoczki sutkowej,
- w okolicy pachy,

• w okolicy pępka (endoskopowo przez pępek).

Wybór sposobu umieszczenia cięcia zależy od preferencji oraz od predyspozycji pacjentki, a także od zwyczajów panujących w danej klinice.

**Umieszczenie implantu:**

• pod gruczołem piersiowym,
• pod mięśniem,
• częściowo pod mięśniem.

Metody pod mięsień lub pod gruczoł piersiowy mają swoje zalety i wady. Wybór zależy od jakości i wielkości gruczołu piersiowego, kondycji skóry i tkanki podskórnej oraz od siły i jakości mięśnia. Zasłonięcie implantu musi być wystarczające. Jeżeli implant nie może być wystarczająco schowany, będzie widoczny, co nie wygląda estetycznie. Dlatego przed zabiegiem konieczna jest konsultacja, aby pacjentka zharmonizowała swoje wyobrażenia z realnymi możliwościami, proporcjami ciała i opinią lekarza operującego.

**Przed zabiegiem**

Jak każdy zabieg z zakresu chirurgii plastycznej i estetycznej operacja powiększenia piersi powinna być wykonywana w okresie pełnego zdrowia pacjentki. Wskazana jest wizyta u dentysty. Kobiety, które nie ukończyły 32. roku życia, powinny wykonać USG piersi, natomiast panie powyżej tej granicy mammografię i USG. Po 30. roku życia konieczne jest też wykonanie EKG oraz zdjęcia RTG klatki piersiowej.

**Badania, które należy wykonać przed operacją:**

• morfologia,
• pełny układ krzepnięcia,
• cukier w surowicy,
• Na, K w surowicy,
• antygen Hbs,
• przeciwciała anty HCV.

Przed zabiegiem implantacji piersi przez co najmniej 14 dni nie wolno przyjmować żadnego lekarstwa zawierającego aspirynę, czyli kwas acetylosalicylowy. Na co najmniej tydzień przed operacją i dwa tygodnie po niej należy też odstawić papierosy**.**

Podczas pierwszej konsultacji lekarz powinien szczegółowo omówić planowany przebieg operacji i wybrać, w zależności od stanu piersi i napięcia skóry, jedną z metod, która będzie najodpowiedniejsza. Pokaże też poszczególne rodzaje implantów oraz przykładowe zdjęcia przed i po zabiegu.

Jeśli piersi pacjentki są obwisłe, lekarz może zaproponować użycie metody modelowania piersi. Poinformuje także o tym, które implanty zastosuje i jaka ich wielkość jest najodpowiedniejsza w celu osiągnięcia najlepszego efektu.

W dniu operacji należy przyjść z ogoloną pod pachami skórą. Trzeba pamiętać, aby przynieść z sobą leki, które zażywa się przez 2−3 dni, oraz elastyczny biustonosz bez fiszbin w rozmiarze dopasowanym do wybranych implantów. Do szpitala lepiej wziąć odzież zapinaną, ponieważ wciąganie ubrania przez głowę przez jakiś czas po operacji może sprawiać ból.

**Przebieg zabiegu**

Plastyka piersi przeprowadzana jest zwykle w ogólnej narkozie. Zabieg trwa 1−2 godziny, a po nim konieczna jest jedno- lub dwudniowa hospitalizacja. W większości przypadków prewencyjnie podaje się przed i po operacji antybiotyki, ponieważ dochodzi do umieszczenia ciała obcego w organizmie. Długość, czas i sposób podawania antybiotyków zależy od praktyk panujących w danej klinice.

Implant umieszcza się przez cięcie o długości 3−4 cm prowadzone albo w fałdzie, gdzie pierś łączy się z klatką piersiową, albo przez ciemną skórę wokół brodawki lub też pod pachą. Każde cięcie jest przeprowadzone bardzo dokładnie, aby blizna była jak najmniej widoczna. Za pomocą odpowiedniej

preparacji tkanki zostaje wytworzona kieszeń, do której wkładany jest implant. W niektórych klinikach podczas augmentacji stosuje się także technikę endoskopową. Metoda ta polega na wykonaniu cięcia pod pachą lub w okolicy pępka.

Implant jest wkładany albo bezpośrednio do kieszeni za tkankę piersiową lub pod mięsień ściany klatki piersiowej. Jego wielkość musi być dokładnie dobrana, tak aby był całkowicie przykryty tkanką piersiową. Bardzo ważne jest zatrzymywanie krwawienia w celu wykluczenia ewentualnych komplikacji. W niektórych klinikach na czas kilku dni po operacji zakłada się dreny. Do zaszywania ran powstałych podczas cięć używane są przeważnie śródskórne, ewentualnie pojedyncze szwy, które lekarz usuwa po 7−10 dniach.

Po operacji piersi usztywniane są specjalnym biustonoszem, który pacjentka powinna nosić bez przerwy przez 4−8 tygodni. Przez miesiąc zaleca się spanie na plecach i ograniczenie aktywności fizycznej. W niektórych przypadkach chirurg może zalecić też noszenie leczniczego pasa.

**Kto jest odpowiednim kandydatem do zabiegu?**

Plastyka piersi za pomocą implantów jest bardzo efektownym zabiegiem, odpowiednim dla kobiet z niedostatecznie rozwiniętymi piersiami lub dla tych, u których doszło do zmniejszenia gruczołu piersiowego, np. po karmieniu piersią lub po znacznej utracie wagi.

Nie sposób ustalić optymalnego limitu wiekowego dla operacji plastycznych piersi. Zabieg należy przeprowadzić po zakończeniu rozwoju gruczołów piersiowych, co nie staje się wcześniej niż przed ukończeniem 16. roku życia. Zdecydowanie lepiej jest implantować piersi, które nie będą już zmieniały się pod wpływem karmienia piersią, ale nie wyklucza się przeprowadzenia operacji po 18. roku życia, jeszcze przed zajściem w ciążę. Pacjentka musi jednak liczyć się z tym, że laktacja i ciąża zmienią wielkość i jakość gruczołu piersiowego i najprawdopodobniej trzeba będzie przeprowadzić reoperację. U kobiet po porodzie, które nie karmią piersią, również lepiej jest wstrzymać się z augmentacją na około rok. Implanty piersiowe nie mają wpływu na płód i nie stanowią dla niego żadnego zagrożenia. Obecność implantów nie wyklucza zdolności do karmienia piersią. Światowe badania naukowe nie wykazały zwiększonej zawartości silikonu w mleku macierzystym.

Niektóre kobiety wymagają, by implanty umieszczone były jak najbliżej siebie, tworząc wcięcie między piersiami. Możliwość taka jest jednak zależna od budowy ciała i odległości między gruczołami piersiowymi − nie u każdej pacjentki jest to zatem możliwe.

**Po zabiegu**

Kilka dni po operacji odczuwalny jest ból − większy, gdy implant został włożony pod mięsień. Przez 2−5 dni po operacji plastycznej piersi powinno się zażywać leki przeciwbólowe. Klinikę opuszcza się przeważnie po 1−2 dniach. Przed wypisem usuwane są dreny (jeśli zostały założone), może też zostać wymieniony opatrunek. Usunięcie szwów wykonuje się podczas wizyty kontrolnej po 7−10 dniach, zgodnie ze zwyczajami panującymi w danej placówce.

Zalecenie pooperacyjnych masaży piersi zależy od placówki i rodzaju zastosowanych implantów. Niektórzy lekarze w ogóle tego nie zalecają. Mycie piersi pod prysznicem jest możliwe dopiero po zagojeniu się ran operacyjnych.

Powrót do codziennych czynności i nieforsującej zanadto pracy można zacząć po 10−14 dniach. Wszystko zależy od tego, w jakim stopniu pacjentka odczuwać będzie ból. Przez 6 tygodni lepiej nie podnosić rąk do góry. Dźwiganie ciężkich przedmiotów, ćwiczenia i uprawianie sportów możliwe są stopniowo dopiero po 2 miesiącach od operacji, i to koniecznie w elastycznym, mocno spinającym staniku. W ciągu pierwszego miesiąca po operacji należy też bardzo uważać podczas współżycia. Po 14 dniach można się opalać, jednak lepiej jest nie spieszyć się z tym. Blizny muszą być chronione specjalnymi plastrami lub smarowane kremami z wysokim filtrem ochronnym przez minimum pół roku po zabiegu. Jeżeli po operacji skóra na piersiach jest wysuszona, kilka razy dziennie można delikatnie wklepywać w nią kremy nawilżające, pamiętając o tym, by nie naciągać skóry.

Swojego chirurga należy odwiedzać zawsze, gdy piersi zmienią swój kształt lub konsystencję (pierś stwardnieje), gdy pojawi się jakakolwiek oznaka zakażenia lub gdy pierś narażona została na uraz (np. wypadek samochodowy, upadek z wysokości itd.). Rutynowe kontrole odbywają się po miesiącu, po 3 miesiącach i po roku od operacji. Należy też regularnie wykonywać kontrolne badania piersi. Podczas badania mammograficznego implant zasłania około 20% tkanki gruczołu piersiowego, dlatego warto rozważyć inną metodę, np. USG lub rezonans magnetyczny.

Pacjentki po augmentacji nie powinny poddawać się **zabiegom diatermii** (terapeutyczne głębokie przegrzanie organów za pomocą pola elektrycznego lub magnetycznego wysokiej częstotliwości). Mogłoby to spowodować skrajne rozgrzanie implantu, wewnętrzne poparzenia, a nawet pęknięcie implantu.

Po 3 miesiącach od operacji jej efekt uznawany jest za trwały, pod warunkiem że nie zmienia się waga i proporcje piersi (np. podczas ciąży). Ponieważ po 10−15 latach zmienia się jakość implantu i może się zwiększyć prawdopodobieństwo ruptury (pęknięcie, rozdarcie), należy liczyć się z koniecznością wymiany implantu.

**Komplikacje ogólne**

Poważną potencjalną komplikacją każdej operacji w znieczuleniu ogólnym jest zatorowość płucna. Profilaktyka polega w tym przypadku na zakładaniu opatrunku uciskowego na dolnych kończynach i wczesnej aktywacji pacjenta, najlepiej już w pierwszej dobie po operacji. Antykoncepcja hormonalna, zwiększająca ryzyko zatoru, może być odstawiona przed planowaną operacją lub uzupełniona lekami obniżającymi krzepliwość krwi.

Po operacji możliwe są komplikacje dotyczące procesu gojenia się rany operacyjnej i okolic implantu. Niektóre pacjentki mogą być podatne na tworzenie się tzw. koloidu lub hipertroficznych blizn. Niekiedy jest potrzebna korekcja, która w przypadku tego rodzaju blizn jest dość ciężka. Znane są przypadki, kiedy z powodu infekcji implant musiał zostać usunięty. Możliwą komplikacją pooperacyjną może być też krwawienie. Dlatego bardzo ważne jest wcześniejsze laboratoryjne badanie krzepliwości krwi wykonane przed zabiegiem i nieforsowanie się po operacji.

Po operacji może dojść do tzw. kontraktury kapsułkowej. Dookoła implantu piersiowego zawsze tworzy się otoczka łącznotkankowa − kapsuła. Tkanka łączna w naturalny sposób reaguje na obecność ciała obcego w organizmie. Kapsuły tworzą się u wszystkich pacjentek, ale mogą być cienkie lub grubsze – jest to kwestia indywidualna. W 5% przypadków może dojść do skurczenia się kapsuły wokół implantu, czemu towarzyszy ból, zdrętwienie i stwardnienie piersi. Zjawisko takie może dotyczyć jednej piersi lub obu jednocześnie. Istnieją sposoby zapobiegania tworzeniu się kapsuły lub zminimalizowania ryzyka jej powstawania, np. odpowiednio duży otwór na implant. Także implanty z teksturowaną powierzchnią obniżają ryzyko powstania tego zjawiska. Skurczająca się kapsuła często musi zostać poluzowana chirurgicznie. Zdarza się też, że drętwienie piersi ma miejsce tak często, że jedynym rozwiązaniem jest usunięcie implantu.

Możliwą komplikacją jest też wypadnięcie implantu. Skóra w okolicy rany operacyjnej jest ciągle napięta, co może doprowadzić do tego, że stopniowo stanie się cieńsza, aż w końcu pęknie i implant wypadnie. Ta komplikacja występuje częściej u pacjentek, których skóra jest uszkodzona lub pokryta bliznami, powstałymi np. podczas naświetleń przy terapii chorób nowotworowych.

Komplikacja zwana seromą to wytworzenie się płynu w okolicach implantu bezpośrednio po operacji lub później, co objawia się bólem i powiększeniem piersi. Najczęstszą tego przyczyną jest zbyt wczesne obciążenie fizyczne po operacji, nadmierna aktywność sportowa lub uraz.

Trwałość implantu podawana przez producentów wynosi około 10−15 lat. Implant z czasem się niszczy, jego powierzchnia jest ścierana i osłabiona, co w konsekwencji może prowadzić do przesiąkania, a nawet pęknięcia. Pierś zmienia wtedy kształt i boli. W takim przypadku konieczna jest wymiana implantu. Rozerwanie może być też związane z urazem, wypadkiem lub ekstremalnym

obciążeniem. Przez zewnętrzną powłokę implantu wypełnionego żelem mogą przesiąkać do organizmu mikroskopijne cząsteczki silikonu. Jak udowodniono, ich występowanie w okolicy implantu i w innych częściach ciała nie niesie ze sobą szkodliwości dla całego organizmu. Implanty chorobotwórcze dawno już zostały wycofane z użytku.

Implant może się także sfałdować, co jest wyczuwalne pod skórą i może powodować ból. Większe fałdy mogą też drażnić i uszkadzać tkankę w okolicy implantu. Zdarza się to zazwyczaj u szczupłych pacjentek z cienką, delikatną skórą, bardzo małym gruczołem piersiowym i przy podgruczołowym umieszczeniu implantu.

Kobiety po operacji często odczuwają zwiększoną lub obniżoną wrażliwość brodawek. W większości przypadków w ciągu kilku miesięcy, maksymalnie roku, wszystko wraca do normy. Niekiedy jednak może być to zmiana trwała.

Jakiś czas po zabiegu istnieje ryzyko wystąpienia asymetrii piersi. Jedna z piersi powiększonych za pomocą implantu może opadać lub stać się obwisła. Może to być wynikiem niestosowania się do zaleceń pooperacyjnych. Podczas ruchu mięśnia piersiowego tuż po operacji implant może zmienić swoje położenie.

Niekiedy mylnie diagnozowane jako początkowe stadium raka piersi są drobne cząsteczki wapnia gromadzące się w okolicy implantu. Po operacji może dojść także do zatkania skrzepem małych naczynek krwionośnych. Najczęściej zdarza się to w okolicach pachy albo pod skórą ściany brzusznej. W ciągu kilku miesięcy zmiany te samoistnie znikają.

**Szkodliwość silikonowych implantów dla ciała**

Na świecie prowadzone są różnego rodzaju badania naukowe dotyczące szkodliwości implantów piersiowych. Analizowano i kontrolowano wszystkie materiały, z których składa się implant, i w przypadku żadnego z nich nie zostało jednoznacznie udowodnione działanie kancerogenne, co oznacza, że nie powodują one powstawania nowotworów. Badano też powiązanie stosowania implantów z powstawaniem chorób reumatologicznych i autoimmunologicznych, które również nie zostało potwierdzone. Silikon jest naturalnie obecny w krwi, tkance łącznej i w większości organów. Jego zawartość w ciele zależy od diety, warunków geograficznych, jakości wody pitnej oraz od konsumpcji piwa. Także silikon u matek karmiących piersią nie jest zagrożeniem dla dzieci. Najlepszym dowodem na to jest wykonanie dziecięcych ssaków, smoczków, łyżeczek i innych tego typu produktów właśnie z silikonu.

**Przyszłość implantów**

Naukowcy Uniwersytetu Illinois w Chicago wyizolowali ludzkie komórki macierzyste ze szpiku kostnego. Stymulowano je tak, aby rosły wzdłuż podtrzymującego szkieletu zrobionego z biologicznego, dobrze adaptującego się materiału. Dzięki temu szablonowi komórki rozmnażały się do wcześniej wybranych kształtów. Powstała z wypielęgnowanej tkanki tłuszczowej forma była już testowana na myszach. Uważa się, że implanty powstałe z namnożonych komórek macierzystych będą w przyszłości stanowiły bezpieczną alternatywę dla implantów silikonowych. Powiększanie piersi wypełnieniami z własnej tkanki tłuszczowej lub transplantacji własnej masy mięśniowej jest już przeprowadzane w niektórych klinikach na świecie.

# Table of Contents


Prolog
Egzotyczne wakacje
Czas zacząć od brzucha
Jeszcze fit czy już anoreksja
Iść na całość, czyli lifting buźki
Botoks – jakie to proste
Laser frakcyjny zrobi z ciebie Indianina
Dobrze by było coś widzieć
Wszystkie dzieci są nasze
Damsko-męska liposukcja
Nowy nosek w prezencie ślubnym
Nie ma opcji – robię cycki
A wszystko to psu na budę
Co trzeba wiedzieć...
- ABDOMINOPLASTYKA (plastyka powłok brzucha)
- LIFTING TWARZY I SZYI
- BOTOKS
- KWAS HIALURONOWY
- LASER FRAKCYJNY (resurfacing)
- LASEROWA KOREKCJA WZROKU
- LIPOSUKCJA LASEROWA (SmartLipo)
- LIPOSUKCJA ULTRADŹWIĘKOWA (Body Building)
- OPERACJA PLASTYCZNA NOSA (rhinoplastyka)
- POWIĘKSZANIE PIERSI (augmentacja lub mammoplastyka)